

JANINA BARYCKA

# STOSUNEK KLERU DO PAŃSTWA I OŚWIATY

FAKTY I DOKUMENTY

SKŁAD GŁÓWNY: „NASZA KSIĘGARNIA”, SP. AKC.  
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
WARSZAWA, 1934.



STOSUNEK KLERU  
DO PAŃSTWA I OŚWIATY

10/14

2-01



JANINA BARYCKA

# STOSUNEK KLERU DO PAŃSTWA I OŚWIATY

FAKTY I DOKUMENTY

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 71215



BGZs 71215

SKŁAD GŁÓWNY: „NASZA KSIĘGARNIA”, SP. AKC.  
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
WARSZAWA, 1934.

67



71215

261 : 37 : 322

*Koleżankom i Kolegom, którzy w walce o lepsze  
jutro Państwa i społeczeństwa nie wahają się  
przeciwstawiać wsteczniectwu i ciemnocie, pracę  
tę poświęcam.*

*AUTOR.*



## W S T Ę P.

Współżycie kleru z nauczycielstwem nigdy nie było idealne, jednak w wielu okolicach starano się przynajmniej zachować pozory form, by wzajemnie nie zatruwać sobie życia.

W ostatnich czasach nastąpiła zasadnicza zmiana: kler staje się niesłychanie agresywny i napastliwy, nauczycielstwo zostało otoczone szpiegami, denuncjacje do władz przybrały charakter epidemiczny, konfesjonał i kazalnica wystąpiły jako narzędzie walki, rozliczne zaś pisma klerykalne i towarzystwa kościelne stale podkopują powagę szkoły i nauczyciela.

Kler dzisiaj nie waha się w walce z nauczycielstwem używać nawet wyzwisk. Oto w piśmie „Gość Niedzielny”, organie ks. biskupa Adamskiego, nazywa się nauczycieli „szarlatanami”, a tenże biskup grozi: „Będziemy łupić aż do skutku!” My, nauczycielstwo, jesteśmy spokojnymi pracownikami i walki nie chcemy, ale pogrożki i obelgi potrafimy odpowiednio odeprzeć i udowodnić społeczeństwu „kto jest szarlata-nem”.

Przed kilku laty ukazała się w druku mała książeczka p. t. „Walka o niezawisłość szkoły w Polsce”. Autor broszury, zasłużony bojownik o szkołę jutra, Józef Bałaban, szeregiem dokumentów zobrazował niektóre momenty walki kleru ze szkołą i nauczycielem. Teraz po kilku latach, gdy nagromadziły się stosy materiałów, a walka nie ustaje, trzeba dokumenty te znów częściowo zebrać razem i światu ogłosić.

Przy tej sposobności poczuwam się do obowiązku podziękowania Szanownym Koleżankom i Kolegom za dostarczenie mi swych notatek, pamiętników, listów i dokumentów. Brak miejsca uniemożliwił mi zużytkowanie wszystkich materiałów. O ile zajdzie potrzeba, znajdą się one w innej publikacji.

## ROLA PAŃSTWA W POJĘCIU KOŚCIOŁA.

### T r e ś ć:

Dwie odrębne społeczności. Poglądy Kościoła na Państwo. Dążność Kościoła do opanowania Państwa. Skutki klerykalizacji Państwa.

Na odcinku oświatowym toczy kler główną i zasadniczą walkę o opanowanie Polski, walka ta jednak ma głębsze podłoże, obejmuje szerokie dziedziny życia państwowego i dlatego rozpatrywać ją należy na tle stosunku kleru do Państwa.

Istnieją dwie odrębne społeczności: Kościół i Państwo. Oto jak ujmuje wzajemną ich zależność na tle encyklik papieskich „Kodeks akcji katolickiej” ks. Guerry:

Bóg podzielił władzę nad rodzajem ludzkim między dwie potęgi: kościelną, przełożoną nad sprawami boskimi i świecką nad sprawami ludzkimi (str. 29).

Kościół jest Społecznością wyższą od wszelkiej społeczności ludzkiej (str. 17).

Jak cel, do którego zmierza Kościół jest najszlachetniejszy ze wszystkich, tak i jego władza przewyższa wszystkie inne. Nie może być wskutek tego uważana za niższą od władzy świeckiej, ani jej w niczem podległą (str. 30). Kościół powinien zażywać pełnej i całkowitej wolności i nie podlegać żadnej władzy ludzkiej (str. 34).

Jezus Chrystus króluje w społeczeństwie wtedy, kiedy społeczeństwo przyznaje Kościołowi przywilej, otrzymany od swego Założyciela, społeczności doskonałej, mistrzyni i kierowniczkii innych społeczności (str. 56).

Państwo posiada bezpośrednie prawo rządzenia się w sprawach doczesnych (str. 32).

W sprawach, które jednocześnie podlegają, chociaż pod różnym względem, sądowi i jurysdykcji obydwu społeczności, ta społeczność, która ma w pieczy rzeczy ziemskie, winna zależeć tak, jak to jest właściwie i odpowiednie, od drugiej, która otrzymała depozyt rzeczy niebiańskich (str. 34).

Taki jest obecnie zasadniczy pogląd kleru na stosunek Kościoła do Państwa. Pogląd ten kształtuje się przez szereg wieków. Już św. Augustyn rozróżnia „Civitas Dei” i „Civitas Dya-boli” — Państwo Boże i państwo szatana. Już św. Tomasz z Aquinu uznaje, że „papieżowi wszyscy królowie chrześcijańscy winni być posłusznymi, jak samemu Chrystusowi”.

Kościół to dusza, a Państwo świeckie to ciało; jak dusza rządzi ciałem, tak Kościół Państwem rządzić powinien. — Władza królewska — to księżyc, duchowna — słońce. Jak słońce świeci własnym światłem, a księżyc jest tylko odbiciem słonecznego, tak władza królewska jest tylko odbłaskiem władzy kościelnej. — Istnieją dwa miecze: świecki i kościelny; jeden musi być dzierzony dla Kościoła, drugi przez Kościół, jeden przez duchowieństwo, drugi przez królów i wojowników, ale według woli i wskazań Kapłana. (J. Ptaśnik: „Kultura wieków średnich”).

Takie zdania głosili ojcowie Kościoła i papieże w średniowieczu. Dziś encykliki papieskie ujmują tę sprawę nieco oględniej, niemniej jednak treść zasadnicza pozostaje niezmieniona, wszak:

Kierownicy Państw winni czcić imię Boże, zaliczać do głównych obowiązków popieranie religji, otaczanie jej życzliwością, zabezpieczanie jej autorytetem praw opiekuńczych oraz nie czynienie nic, coby było sprzeczne z jej całością (Leon XIII. *Immortale dei* II.23).

Z powyższych poglądów na stosunek Kościoła do Państwa wynika wniosek, że Państwo w oczach kleru jest obiektem, który, bez względu na interes swych obywateli, służyć winien przede wszystkim celom Kościoła. I tak jest w istocie. We wszystkich państwach i poprzez wszystkie wieki jesteśmy świadkami, jak Kościół usiłuje podporządkować Państwo swoim celom, jak swemi wpływami stara się przeniknąć do wszystkich komórek społecznych i działalność tych komórek nastawić w pożądanym dla siebie kierunku.

Zjawisko to, zależnie od okoliczności, przybiera najrozmaitsze formy. Gdzie Państwo jest silne, a społeczeństwo odporne na wpływy klerykalne, tam i kler redukuje do minimum swe żądania, stara się być dziwnie mało wymagającym, uległym

nawet, jedynie powoli, najczęściej ubocznymi drogami, stara się rozszerzyć i gruntować na przyszłość swe wpływy.

Inaczej jest na terenach, opanowanych przez czynniki klerykalne. Tam uroszczenia kleru nie znają granic, rosną jak lawina z dniem każdym, duszą bezwzględnie każdą myśl niezależną i prowadzą Państwo i społeczeństwo do nieuchronnej zguby. Widzimy to na przykładzie Hiszpanji, która wskutek uległości wobec kleru, oraz inkwizycji i walk religijnych stała się odstrasającym przykładem ciemnoty, zacofania i wewnętrznych zamieszek.

Widzimy to niestety również i na przykładzie Polski. Dla obrony wiary wielokrotnie krwawiła się Polska na dalekich ziemiach Warny, Mohacza czy Wiednia, zdobywając dla siebie słusznie się jej należący tytuł „przedmurza chrześcijaństwa”, dla rozszerzania wiary na sąsiednie ludy sprowadziła za radą kleru do siebie zakon krzyżacki, podporządkowała za Batorego i Wazów swe możliwości wpływów na wschodzie interesom Rzymu, zdusiła u siebie w inną walki z innowierstwem pięknie rozwijającą się myśl państwową wieku XVI-go, oddała w XVII-tym i XVIII-tym wieku niepodzielnie w ręce Jezuitów całe wychowanie narodu, wyniosła na ołtarze, jako głównego swego patrona św. Stanisława, który słusznie uchodzić może za symbol władzy Kościoła nad Państwem. — A rezultat tego wszystkiego? — Niewola stukilkudziesięcioletnia, zagadnienie Prus Wschodnich i wstrzymanie przez wiele lat bytu politycznego i rozwoju kultury narodu.

## KONKORDAT A INTERES PAŃSTWA POLSKIEGO.

### T r e ś ć:

Konkordat polski zbiorem przywilejów. Konkordat pruski, a plany rewizjonistyczne Niemiec. Konkordaty korzystne i mniej korzystne. Konkordat polski na tle innych konkordatów.

Stosunek Kościoła do Państwa Polskiego reguluje oficjalnie poza Konstytucją konkordat, zawarty w 1925 r.

Kler rzymsko-katolicki wmawia uporeczywie w bezkrytyczne masy społeczeństwa, że „semper fidelis” Polska cieszy się specjalnymi względami Stolicy Apostolskiej. Gdyby nie było szeregu faktów historycznych, przeczących temu twierdzeniu, gdyby całe postępowanie kleru nie świadczyło o jego obojętności, a nawet nieżyczliwości dla spraw żywotnych Państwa, sam konkordat już mógłby stanowić zupełnie wystarczający przykład owych „specjalnych” względów.

Jest to właściwie zbiór przywilejów, jakie, wyzyskując dogodną dla siebie sytuację, zagwarantował sobie kler w Państwie Polskiem.

Czegóż tam niema? — Państwo zapewnia Kościołowi pełną wolność, swobodne wykonywanie władzy duchownej, jurysdykcji, swobodną administrację majątkami, swobodne i niezemniekrępowane — nawet względami państwowymi — znoszenie się Stolicy Apostolskiej i biskupów z duchowieństwem i wiernymi. Mało tego: Państwo zobowiązuje się do udzielania swej pomocy przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych, przyrzeka duchownym szeroko pojętą opiekę prawną, zwalnia ich w znacznej części od podatków, zapewnia duchownym supeł uposażenia materialne i t. d. i t. d.

I cóż wzamian za to Państwo otrzymuje? Oto to, że w niedzielę i w dzień święta państwowego Trzeciego Maja księża odprawiać będą modlitwę liturgiczną za pomyślność Rzplitej i jej

Prezydenta, że biskupi składać będą przysięgę wierności dla Państwa i kilka podobnych „ustępstw”.

Jeżeli w konkordacie polskim ujawniła się silnie zaboborność kleru i jego dążenie do uzależnienia Państwa od siebie, to w niektórych konkordatach państw obcych uwydatnia się jeszcze dobitniej szkodenie interesom polskości. Ciekawe przykłady tego podaje dr. Wilanowski w swej pracy p. t.: „Stosunek Kościoła do Państwa w świetle ostatnich konkordatów”.

W konkordacie zawartym z Prusami poszła Stolica Apostolska przy nowem rozgraniczeniu i prowincyj kościelnych i diecezji rządowi pruskiemu bardzo na rękę (str. 100).

Konkordat w 1821 r. stanowił, że diecezja wrocławska i warmińska będą podlegały bezpośrednio Stolicy św. Gdyby i nadal tak pozostać miało, mogło to sprawiać wrażenie, że Prusy Wschodnie (diecezja warmińska), oddzielone t. zw. korytarzem, nie stanowią z resztą państwa czegoś organicznie złączonego. Dlatego więc w konkordacie nowym zmienia się to w ten sposób, że biskupstwo wrocławskie zostaje podniesione do godności arcybiskupstwa — metropolii, gdy biskupstwo warmińskie, tracąc swą egzemplę staje się odtąd częścią świeżo utworzonej prowincji kościelnej wrocławskiej. Dzięki temu Prusy Wschodnie, oddzielone od reszty Państwa Polskiego polskim korytarzem zostają pod względem kościelnym ściśle z całością tegoż Państwa złączone. Jest to rzecz całkiem nowa, a pod względem politycznym mająca wprost kolosalne znaczenie (str. 20 i 21).

To już jedna przysługa Państwu Pruskiemu wyświadczona. Następnie idąc temuż państwu na rękę w jego dążnościach znacznie już dalej sięgających, bo aż rewizjonistycznych, Stolica Apostolska nie dołączyła, przy nowem rozgraniczeniu diecezji, pozostałych po stronie niemieckiej skrawków archidiecezji gnieźnieńsko - poznańskiej i diecezji chełmińskiej do archidiecezji wrocławskiej, jakby tego wymagało ustalenie obecnego stanu granic państwowych między Polską a Niemcami, lecz zamiast tego stworzyła z nich całkiem niezależną jednostkę administracyjną, t. zw. praelatura nullius z siedzibą owego praelatus nullius nad samą granicą polską, bo w Pile (Schneidemühl). Rozumie się, robione to było nie w tym celu, aby owe skrawki diecezji, pozostałe po stronie niemieckiej, zachować w stanie nietkniętym, by czekały na chwilę, kiedyby i je także można było dołączyć

do Polski, lecz całkiem odwrotnie. Gdy się uwzględni, że już od soboru trydenckiego jest tendencja raczej do znoszenia praelatur nullius, a nie do ich tworzenia, to ów fakt, że w konkordacie pruskim w podanych tu warunkach stworzono w Pile całkiem nową praelaturę nullius, nabiera przez to znaczenia specjalnego. Tak to, będąc sama apolityczną, ustosunkowała się Stolica Apostolska w konkordacie ostatnio z Prusami zawartym do wyraźnie politycznych planów niemieckich (str. 100 i 101).

Ale nietylko w konkordacie pruskim dopatruje się dr. Wilanowski postanowień sprzecznych z interesami Polski. Rozpatrując konkordat litewski, znajduje tam ustępy niekorzystne dla mniejszości polskiej na Litwie, a fakt ten tłumaczy sobie następująco:

Przypuszczać można, że takie właśnie sformułowanie danego artykułu jest ceną, zapłaconą przez Stolicę Apostolską, za pomieszczone w niniejszym konkordacie, trzeba przyznać bardzo duże na rzecz Kościoła, ustępstwa ze strony Państwa Litewskiego (str. 77).

To przypuszczenie dra W. ma wiele cech prawdopodobieństwa. Kościół katolicki wielokrotnie już za cenę interesów Polski zdobywał korzyści dla siebie.

Zestawiając poszczególne konkordaty, dochodzi dr. Wilanowski do następujących wniosków:

Porównując między sobą te państwa, jakie ze Stolicą Apostolską układy zawarły, widzimy wśród nich z jednej strony mocarstwa potężne, z drugiej państewka małe i słabe. Jest rzeczą uderzającą, że konkordaty dla Kościoła korzystniejsze zawarły właśnie owe państwa słabsze i mniejsze — wszystko jedno katolickie czy akatolickie, gdy mocarstwa silne zdołały dla siebie wytargować od Kościoła ustępstwa o wiele większe, dając ze swej strony bardzo nawet mało (str. 99).

Istotnie powyższą opinię potwierdza w całej pełni niedawno zawarty konkordat Stolicy Apostolskiej z narodowo-socjalistycznym rządem Hitlera. Jakkolwiek ruch hitlerowski szerzy poglądy niezgodne z nauką religii katolickiej, jakkolwiek pewne publikacje katolickie nie tak dawno jeszcze określały Hitlera jako typowego demagoga, to z chwilą, gdy Hitler przyszedł do władzy, gdy unicestwił zasłużoną dla katolicyzmu partję „centrum”, gdy poważną ilość księży zamknął w obozach koncentracyjnych i więzieniach, z tą chwilą Stolica Apostolska uznała za stosowne zawrzeć z Hitlerem konkordat, który w najważniejszych swych postanowieniach

mógłby stanowić wzór dla konkordatu polskiego. Obecny konkordat niemiecki uznaje prawa Kościoła jedynie w ramach obowiązujących praw państwowych, a duchowieństwo i zakonników usuwa od udziału w życiu politycznym.

Nie apoteozując bynajmniej brutalnych metod polityki Hitlera, stwierdzić wypada, że polityka taka widocznie daleko łatwiej trafia do przekonania Watykanu, niż taktyka „wiernej córy Kościoła”, stosowana w odniesieniu do Rzymu przez Państwo Polskie.

Dowodem tego właśnie konkordat polski.

Jest on — zdaniem dra Wilanowskiego:

wśród wszystkich układów, jakie po wojnie światowej przez Stolicę Apostolską zawarte zostały, obok litewskiego — najbardziej dla Kościoła korzystny (str. 99). Konkordat polski należy zaliczyć do tych konkordatów, które Kościół w jego działalności możliwie najmniej krępuje, a zostawiają mu maximum swobody (str. 93).

Tak — konkordat polski jest obok litewskiego najwięcej ze wszystkich konkordatów korzystny dla Kościoła, a zarazem najmniej korzystny dla Państwa. Jest to rzeczą zrozumiałą. Zawierało się go przecież wtedy, gdy Polska po odzyskaniu niepodległości zbyt słabą jeszcze była, by mogła się skutecznie bronić przed uroszczeniami kleru. A ten moment wybrał właśnie kler „polski” za najodpowiedniejszy do wyciągnięcia ręki po nowe przywileje.

„Łaski” Rzymu w stosunku do Polski mogą przejawiać się hojnie w postaci coraz to nowych jubileuszów, medalów i błogosławieństw, ale nie przejawiają się nigdy w postaci istotnej, bezinteresownej życzliwości dla Państwa. Życzliwość tę zdobyć może Polska jedynie silną i stanowczą polityką wobec kleru, polityką taką, któraby zmusiła kler do podporządkowania się interesom państwowym.

## STOSUNEK KLERU DO SPRAWY POLSKIEJ W OKRESIE NIEWOLI.

### T r e ś ć:

Czy Kościół ratował polskość w okresie niewoli? Działalność germanizacyjna kleru na Śląsku. Stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec dążeń niepodległościowych. Kler polski a ruch niepodległościowy.

Wyjątkowe przywileje, jakimi cieszy się kler w Polsce niepodległej nasuwają pytanie, czy przywileje owe nie są przypadkiem rekompensatą za pomoc, użyzoną polskości przez kler katolicki w okresie niewoli. Wszak powszechną jest opinia, którą niekiedy powtarzają czynniki nawet nieklerykalne, że jedynie przywiązanie do wiary katolickiej uratowało polskość Górnego Śląska, że przedewszystkiem Kościół katolicki bronił na Śląsku, na Podlasiu czy w Poznańskim polskość przed wynarodowieniem.

Oczywiście nikt nie zaprzeczy, że przywiązanie do pacierza i pieśni religijnej w ojczystym języku było czynnikiem, który w umysłach wielu zlewał wiarę i polskość w jedną nierozzerwalną całość, że zamach na pacierz polski był nieraz momentem, który daną jednostkę doprowadzał pośrednio do uświadomienia narodowego, nikt nie zaprzeczy, że niejeden ksiądz w obronie polskości nie zawahał się ponieść znacznych ofiar osobistych. Stwierdzając to wszystko, z drugiej strony jednak stwierdzić trzeba, bo zbyt wiele na to nagromadziło się dowodów, że kler na ziemiach polskich, jako całość wzięty, nie był tym czynnikiem, któryby bronił lud przed wynarodowieniem, a jeżeli bronił, to tam tylko, gdzie, jak np. Podlasiu, rusyfikowanie ludności było równoznaczne z kurczeniem się katolicyzmu.

Weźmy jako przykład Śląsk Górny. Leży przede mną mała książeczka, wydana nakładem Spółki Wydawniczej Karola

Miarki w Mikołowie w r. 1920 p. t.: „150 lat niewoli pruskiej”. Czytamy w niej na stronie 11-tej:

Urząd biskupi ulegał pod każdym względem rządowi pruskiemu, dawał się używać za narzędzie i przyczyniał się gdzie mógł do germanizowania polskich dzielnic. W r. 1787 już samorządnie napomina proboszczów do pielęgnowania niemieczyny w szkołach. Górny Śląsk miał zostać zniemczony jak najprędzej.

A na stronie 54-tej czytamy:

Kościół zaprowadził w celach germanizacyjnych na Górnym Śląsku niemieckie nabożeństwa dla dzieci, msze szkolne z niemieckim śpiewem, zastąpił w licznych wypadkach polskie melodie niemieckimi i dawał tym pieśniom wszędzie pierwszeństwo tak, że pieśni staropolskie coraz więcej się zacierały w pamięci. Księża zakładali związki niemieckie, niemieckie biblioteki parafjalne, rozpowszechniali niemieckie gazety, czasopisma, a zwalczali polskie, katolickie siostry zakonne zakładały ochronki tylko niemieckie. Księża rozmawiali z dziećmi szkolnymi tylko po niemiecku i posługiwali się w korespondencji z parafjanami tylko językiem niemieckim”.

W okresie wyborów w 1903 r. wydał biskup Kopp list pasterski, w którym pouczał, że język i narodowość są to wprawdzie dobra wielkie, ale nie największe, oraz wzywał ludność do wyrzucenia wszystkich gazet, pisanych w duchu polskim.

W r. 1919 przed wyborami do konstytuanty pruskiej Polacy na Śląsku postanowili nie brać udziału w wyborach, czem pragnęli udowodnić światu, że Polaków na Śląsku jest dużo i że nie chcą oni należeć do Niemiec. Ponieważ Niemcom, ze zrozumiałych powodów, wobec ogłoszonego bojkotu bardzo zależało na tem, by ludność polska głosowała, rozwinęli oni za udziałem w wyborach żywą agitację. Wspomniana wyżej książeczka tak o tem pisze (str. 88):

Wymieniamy tylko księży, którzy, nadużywając swej powagi, przymuszali Polaków do brania udziału w wyborach. Książe biskup wydał okólnik, w którym powiada, iż obowiązkiem jest każdego katolika iść na wybory, bo wiara jest zagrożona. A niektórzy księża od siebie dodają: „Jeżeli nie pójdziecie na wybory, przyjdziecie do piekła. Jeżeli nie pójdziecie na wybory, to mi nie przychodzić do spowiedzi, bo wam rozgrzeszenia nie dam”. Księża centrowi także przy kolendzie osobiście zobowiązywali rodziny polskie do brania udziału w wyborach. Niektórzy księża prowadzili polskie niewiasty i dziewczyny zwartemi szeregami z kościoła wprost do urny wyborczej.

Oczywiście w takich warunkach bojkot nie został ściśle przeprowadzony, wynik wyborów nie dał należytego obrazu polskości kraju, a tem samem osłabił stanowisko Polski i to w chwili, gdy los Śląska rozgrywał się na terenie międzynarodowym.

Charakterystycznym również przykładem, jak kler „bronil” polskości ludu śląskiego, jest historia słynnego miejsca odpustowego Panewnik, położonego niedaleko Katowic. Wspaniały ten klasztor z cudownym obrazem i grota Matki Boskiej miał zostać wzniesiony w tym celu, by ściągnąć do siebie liczne pielgrzymki pobożnego ludu, które dotąd wędrowały do Częstochowy i narażone tam były na „polską agitację”. Że klasztor w Panewnikach obsadzono niemieckimi zakonnikami, którzy tam gorliwie specjalną misję germanizatorską pełnili — mówić zbyleczne.

Jak przykrą dla ludu śląskiego musiała być ta działalność germanizacyjna księży, jak paraliżować musiała wysiłki działaczy śląskich, świadczy o tem otwarty „List do górnośląskich księży — germanizatorów” ogłoszony w kwietniu 1919 r. Oto wyjątek z listu:

Zwracamy się do Was — kapłani, co uznając prawa Boże, gwałcicie je sromotnie, szydząc z wszelkiej sprawiedliwości, zamiast uszlachetniać serca ludu, powierzonego Waszej opiece, czynicie zeń jakieś stworzenie bez uczucia i serca. O! — Wy grabarze ludu górnośląskiego, Wy, którym matka nuciła nad kolebką piosnki polskie, Wy, co nosicie to imię polskie ku Waszej hańbie, jako zdrajcy i Judasze własnego ludu! — Biada Wam!!! Wy zbrodnię dłoń synowską burzycie gniazda Waszych ojców.

Niewątpliwie za germanizacyjną działalność kleru na Śląsku nie może dzisiejszy kler polski ponosić odpowiedzialności. Działalność ta rozwijała się ściśle pod dyktandem polityki pruskiej, której posłusznym wykonawcą w sprawach kościelnych był przez kilka lat dziesiątek ks. kardynał Kopp. Polityka pruska podporządkowała na Śląsku swym celom wynaradawiającym wszystkie czynniki, jak: przemysł, szkołę, urzędy, — Kościół zharmonizował również z niemi swe dążenia germanizacyjne.

Podezas jednak kiedy ani przemysł, ani szkoła, ani urzędy nie roszczą sobie bynajmniej pretensyj do jakiegokolwiek zasług dla polskości w okresie niewoli, to, o ile o Kościele mowa, słyszy się często opinie, że Śląsk Górny Kościołowi głównie zawdzięcza swój polski charakter.

Zapewnienia te brzmią specjalnie fałszywie na tle germanizacyjnej działalności kleru śląskiego.

Jeśli dziś na Śląsku rozbrzmiewa język polski, to dzieje się to nie dzięki zasługom kleru, ale mimo jego germanizacyjnych usiłowań, faktem jest bowiem, że tak, jak to dziś czynią księża na Śląsku Opolskim czy w Prusach Wschodnich, tak samo przed wojną kler śląski wyteżał wszystkie siły, by ludowi polskość jego odebrać. Faktu tego nie zmieni powoływanie się na działalność niektórych jednostek z pośród kleru, które istotnie w bardzo ciężkich czasach dla ratowania polskości Śląska poważne położyły zasługi. Ale, jak Miarka, chociaż nauczyciel, nie jest przedstawicielem nauczyciela śląskiego swej epoki, tak i jednostki owe, czujące po polsku i pracujące dla polskości, są tylko jaśniejszymi punktami w ponurej masie księży renegatów, pracujących na rzecz niemieczyzny.

Zresztą jeżeli o księżach Polakach w b. zaborze pruskim mowa, to i o ich działalności przechowały się równie ciekawe historie. Oto poseł X. Jazdzewski w sejmie pruskim w dniu 4.III.1891 r. tak powiada:

Agitację polsko-narodową wnieśli na Śląsk Górny z zewnątrz redaktorzy gazet, a ruchu tego politycy polscy nie będą podzielać, przeciwnie, będą się starać o utrzymanie stanu posiadania centrum...

Jeszcze dobitniej wypowiada się X.Stablewski w 1894 r. następującymi słowami:

Potępiam propagandę polską na Górnym Śląsku, bo w tej dzielnicy, oddzielonej na podstawie prawno-państwowej przez 5 czy 6 stuleci od Polski, a zatem w czasie, w którym uczucia narodowego w naszym zrozumeniu wogóle nie było, rozbudzanie tego uczucia nie posiada w dobie dzisiejszej żadnego uprawnienia. („Polska Zachodnia” 16.VIII.1933. art. D-ra X. p. t.: „Konkordat Watykanu z Niemcami a Polska”).

Zkolei przejdźmy do „zasług” Kościoła na innych terenach ziem polskich.

Posel Czapiński w swej mowie sejmowej z dnia 29.X.1920 r. przytacza następujące przykłady:

Polska krwawiąca w 1831 r. zrywa się do powstania, zaraz w 1832 r. papież rzymski Grzegorz XVI nie pilniejszego nie ma do roboty, jak wystąpić z encykliką do duchowieństwa polskiego, w której to encyklice czytamy: „Słyszeliśmy, że nieszczęście okropne, jakie nawiedziło wasze Królestwo, nie miało innego źródła, jak machinacje kilku krętaczy i agitatorów, którzy pod płaszczykiem religijnym podnieśli głowy przeciwko uświęconej prawem potędze „władcy”, to znaczy przeciwko carowi rosyjskiemu.

To samo było przy powstaniu następnem, kiedy pisało się listy do Aleksandra II i w tych listach mówiło się, że nie będzie tych „zamieszek” (bo powstanie uchodziło za „zamieszki” w oczach papieża ówczesnego Piusa IX) — nie będzie tych zamieszek, jeżeli car rosyjski odda naród polski pod kuratelę biskupów i księży: „Wtenczas jego carska mość się przekona — pisze Pius IX do Aleksandra II, że przyczyną stałych zamieszek w Polsce był ucisk sumienia, ucisk religji, ucisk kleru i t. d. (str. 11 i 12, Czapiński: „Zamach kleru na państwo”).

Gdy wstąpił na tron papież Leon XIII, pisze on specjalnie do biskupów polskich encyklikę, która zwraca się do biskupów jednego, potem drugiego, potem trzeciego zaboru i radzi i poleca każdemu z zaborców, ażeby w wierności wytrwały dla swego władcy (str. 12 „Zamach kleru na państwo”).

Te wskazówki i zalecenia papieży nie padły na grunt jałowy. Historia nasza zanotowała fakty odmawiania rozgrzeszenia powstańcom, a także legjonistom, idącym do walki o niepodległość. Postacie księży — patryjotów, jak ks. Brzóska z 1863 r. czy ks. biskupa Bandurskiego z czasów legjonowych, nie cieszą się sympatją wśród kleru.

Natomiast dużą powagą i uznaniem cieszy się biskup kielecki ks. Łosiński, o którym jedna z ulotek z czasów wojny takie podaje informacje:

Biskup Łosiński mianowany został biskupem za wdaniem się Rosjan, wbrew życzeniu ludności. Szerzył potem zgorzniecie swemi dobrymi stosunkami z urzędnikami rosyjskimi. Biskup Łosiński wkraczającym Legjonom odmówił posług religijnych. O Komendancie Piłsudskim szerzył i szerzy niesłychane oszczerstwa, z ambony pomawia go o bandyckie napady i rabunki. Biskup Łosiński do ostatnich czasów zakazywał śpiewać w kościele: „Boże coś Polskę” i t. d.

Tenże biskup w 1917 r. z okazji zbliżającej się uroczystości 3 Maja podaje podległemu duchowieństwu treść kazania okolicznościowego p. t.: „O miłości ojezyny”, przyczem zastrzega się, by księża w kazaniu o wojsku i skarbie narodowym nie mówili. („Z dnia” 24.V.1917 r.).

Ale nie tylko ks. biskup Łosiński zwalczał lub zniekształcał ruch niepodległościowy. Oto, jak podaje Czapiński w swej mowie sejmowej w 4.XI.1920 r., ks. arcybiskup Bilezewski wydał dnia 4 sierpnia 1914 r. odezwę, w której powiada tak:

Należy bić się o Austrię, bo żołnierze opuścili domy swe, a jak słyhać opuścili je z ofiarną gotowością i w poczu-

ciu, że sprawiedliwą jest wojna, podjęta przez katolickie państwa w obronie kultury i chrześcijańskich zasad. Żołnierze nasi spełnią swój obowiązek i zaświadczą zarazem, że umieją być wdzięczni ukochanemu i sprawiedliwemu monarsze za to, że nam pozwolił być Polakami.

Ten sam ks. arcybiskup Bilezewski wydał w 1917 r. list otwarty do księży, w którym poucza kler, że należy zwalczać Ligę Kobiet i nakłaniać żywioly katolickie w całym kraju do odma-  
wiania jej swego poparcia. Celem głównym Ligi Kobiet było, jak wiadomo, szerzenie idei niepodległościowych, opieka nad legjonistami i ich rodzinami.

Ciekawy fakt podaje także autor artykułu „In flagranti” w „Gazecie Podlaskiej” z 1930 r. w N-rze 24:

Ks. kardynał Kakowski, jako regent, przejawiał kiedyś nawet zbyt daleko posuniętą ostrożność. Wielki wiec obywatelski w Warszawie za Rady Regencyjnej wyniósł on-  
giś rezolucję, aby przemianować ulicę Berga na ulicę Trauguta. Na czele deputacji, jaka zwróciła się do ks. kardynała, był późniejszy minister oświaty, a jeszcze późniejszy premier, prof. Ponikowski, ale wtedy ks. kardynał kategorycznie odmówił swej zgody na tę zmianę tak, że po dłuższej, burzliwej rozmowie deputacja opuściła niegościnne progi ks. kardynała, nawet nie pożegnawszy go odpowiednio do jego godności.

Zabieganie egoistyczne około zwiększenia swych wpływów nawet kosztem interesów polskich, nawoływanie do wierności wobec zaborców, przypominanie, że wszelka władza pochodzi od Boga i szanować ją należy, rezerwa, a często paraliżowanie prądów wolnościowych — oto naczelne zasady, jakimi kierowali się dostojnicy Kościoła w swych poczynaniach.

Niższy kler ulegał tym prądom. Mając ugruntowane przez wieki wpływy w społeczeństwie mógłby być wiele, gdyby chciał, zdziałać dla sprawy polskiej w czasach niewoli. Nie zrobił tego, bo niestety — z małemi wyjątkami — wolał gromadzić majątki, utrzymywać masy w ciemnocie i wsteczniectwie, zaprawiać je do bezmyślnej bigoterji, drżąc równocześnie przed każdym powiewem wolności czy nowoczesnej myśli.

To też nie dziwnego, że działalność kleru spotkała się z należytą oceną ze strony naszych wieszczów. „Lud nie powinien ufać wysokim dostojnikom Kościoła” — poucza Mickiewicz w „Trybunie ludów”, a Słowacki w „Beniowskim” woła: „Polsko — Twa zguba w Rzymie”.

## STOSUNEK KLERU DO PAŃSTWA POLSKIEGO PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI.

### T r e ś ć:

Kler, a święta państwowe. Dwie opinie biskupów. Kler polski o Państwie. Kler, a zarządzenia władz państwowych. Kler, a sądy państwowe. Kler, a popieranie przemysłu krajowego. Pant i przyjaciele kleru. Księża — germanizatorzy. Kler, a zagadnienia kresów zachodnich. Kler, a zagadnienia kresów wschodnich. Kler, a interes Państwa.

„Wszelka władza pochodzi od Boga i szanować ją należy”. — Zdawałoby się, że maksyma owa, tak niebezpieczna w okresie niewoli, po odzyskaniu niepodległości może oddać Państwu Polskiemu pewne usługi. Jeżeli bowiem w myśl tej zasady przed rokiem 1918-tym kler starał się urabiać naród polski na wiernych poddanych państw zaborezych, to teraz — w myśl tej samej zasady — należałoby przypuszczać, że będzie co najmniej z równym, a może i z większym zapalem pracował na rzecz Państwa Polskiego, będzie starał się obudzić w masach szerokich poszanowanie własnego rządu, własnego prawa, własnych urządzeń państwowych.

Takby się zdawało. — A jednak rzeczywistość przeczy temu. Większość kleru spotyka się nie tam, gdzie się Państwo buduje, ale tam, gdzie się temu Państwu rzuca klody pod nogi. Niejednokrotnie społeczeństwo jest świadkiem różnych złośliwostek, mających na celu obniżenie autorytetu Państwa lub autorytetu jego zwierzchników.

Przed niedawnym czasem opinia publiczna poruszona została wiadomością, że biskup Łukomski z Łomżyńskiego zabronił odprawienia nabożeństw z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Za czasów zaborezych nie słyszało się o tem, by który biskup ośmielił się odmówić odprawienia nabożeństwa galowego; za polskich czasów odmowy nabożeństw

w dniach uroczystych dla Państwa są zjawiskiem niemal codziennem.

A kiedy kler z jednej strony dość często odmawia urządzenia nabożeństwa w dniu imienin Prezydenta Państwa lub Marszałka Piłsudskiego, kiedy pisma klerykalne pozwalają sobie na ten temat na różne niepoczytalne wycieczki, to z drugiej strony, z zapalem urządza się w całym kraju szumne i coraz to okazalsze akademje papieskie, obchody jubileuszowe i t. p. uroczystości.

I kiedy z jednej strony odmówienie nabożeństwa w dniu 19 marca, czy 11-go listopada godzi kler cudownie ze swem pozuciem lojalności państwowej, to z drugiej strony, o ile chodzi o uroczystości klerykalne, słyzy się pod adresem dostojników państwowych niesłychane wprost uroszczenia. Oto „Goniec Śląski” z dnia 4.I.1926 r. oburza się, że na ingresie śląskiego biskupa w Katowicach nie zjawił się Prezydent Rzeczypospolitej osobiście, lecz wysłał na ingres jako swego przedstawiciela ministra sprawiedliwości.

Charakterystycznym wielce przykładem dzisiejszego ustosunkowania się kleru do ludzi zasłużonych w Państwie jest list pasterski ks. biskupa Łozińskiego z Pińska, skierowany do tamtejszego korpusu oficerskiego. O liście tym pisze „Gazeta Podlaska”:

Trzeba sobie przeczytać kilka razy list ks. biskupa do oficerów garnizonu pińskiego, trzeba go dobrze rozgryźć, aby dojść do ukrytego celu, wśród miódopłynnych słów zawartego. Gdyby w szkole uczono, jak to napisać pismo pełne nienawiści w formie listu, pełnego miłości chrześcijańskiej — to, doprawdy, list ten mógłby być uważany za wzór.

Istotnie list ten jedynie przytoczony w całości, mógłby oddać całą głębię nienawiści, obłudy i perfidji, z jaką kler do spraw drogich sercu Polaka potrafi się odnosić. Z braku miejsca przytaczam tylko niektóre myśli, dotyczące Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego:

Marszałek Piłsudski jest człowiekiem, na którym leży odpowiedzialność ogromna i który ma przed sobą bardzo wielkie trudności do pokonania.

Pierwszem życzeniem naszym i pierwszą modlitwą za niego powinno być, aby nie zapominał, że główny i najważniejszy obowiązek jego jest ten sam, co każdego człowieka: zbawić swą duszę, bo P. Jezus powiedział, jaką korzyść mieć będzie człowiek, jeśli cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł (Mat. 162 b.). Życzenie mu też i módlcie się, aby wszystko dla Boga robił, o grzechach

popelnionych nie zapomniał, ale za nie pokutował i żeby nie ulegał tak łatwym w jego pozycji pokusom próżności i zarozumiałości, które największego człowieka czynią małym i w zarodku niszczą wszelką zasługę i tak łatwo nadają postępowaniu naszemu kierunek zgubny.

Życzeie mu i proście Boga, aby trwała w nim i oczyszczająca się wciąż miłość prawdziwa dla Polski, aby w każdym swem zarządzaniu i posunięciu jej dobro rzeczywiste miał na celu, żeby pamiętał, iż można jej służyć tylko takimi środkami, jakie katechizm, nasz zwykły katechizm nazywa ucziwami i honorowami; żeby też umiał wszystkich do pracy dla Ojczyzny pociągnąć i jednocześnie, nie zaś przez swój charakter i metodę rozbić siły narodu.

Zausznik Watykanu, prawiający w pobożnych słowach obłudne kazanie na temat miłości Ojczyzny pod adresem Marszałka Piłsudskiego — to pełen wyrazu obraz polityki kleru wobec Państwa Polskiego. Na taką rzecz jedynie w Polsce biskup ważyć się ośmielił.

List pasterski ks. biskupa Łozińskiego mimowoli przypomina list inny: księdza arcybiskupa Teodorowicza z 2 maja 1931 r., w którym to liście ks. arcybiskup sławi jako bohatera narodowego Wojciecha Korfantego.

Dwa listy biskupie — dwie opinie — pełne entuzjazmu pismo pod adresem Korfantego i inne pismo, pełne jadu nienawiści dla Budowniczego Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jakże pisma te charakteryzują dosadnie kler polski!

Przed kilkunastu miesiącami ukazał się list pasterski ks. kardynała i prymasa Hłonda p. t.: „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”. Czytamy w nim takie zdania:

Państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla Państwa.

Nie można z prawem przyrodzonym pogodzić pewnych współczesnych dążeń do zupełnego podporządkowania obywateli celom państwowym, do wyznaczenia obywatelom jakiejś służebnej roli i do rozciągnięcia zwierzchnictwa państwowego na wszystkie dziedziny życia. Poglądu, aby młode pokolenia należały do Państwa całkowicie i bez wyjątku, od pierwszych lat aż do ostatnich, katolik nie może pogodzić z przyrodzonym prawem rodziny.

Taką opinię o Państwie głosi najwyższy zwierzchnik Kościoła w Polsce. A opinia ta, o ile o kler chodzi, nie jest odosobniona. X. Stanisław Adamski, biskup śląski, tak poucza („Szkoła wyznaniowa czy mieszana”, str. 36):

Państwo nie jest naszym panem, którego my jesteśmy niewolnikami, ale ono jest stworzone na to, żeby nam pomagać, ułatwiać zadania wychowawcze.

Logicznie w myśl tych poglądów ustosunkowuje się kler do różnych aktualnych spraw państwowych. Żywo tkwią nam w pamięci te listy biskupie, te rozliczne artykuły, odezyty, wyklinalnia i t. p., jakie publikowano w związku z projektem prawa małżeńskiego. Ileż tam czytało się pogróżek i podburzań przeciw własnemu Państwu. Ks. prymas Hlond pisze:

Już z okazji ostatniego święta papieskiego napiętnowałem niesłychany projekt ustawy o małżeństwie, jako zamach, jako zuchwałą próbę wydania rodziny polskiej na bezceczeństwa bolszewizmu. Komisja kodyfikacyjna ośmieliła się jednak zlekceważyć i t. d. i t. d.

Podobne podburzania słyszy się i przy innych sposobnościach. P. Halina K. w sprawozdaniu z uroczystości 500-lecia na Jasnej Górze („Prosta Droga” 15.IX.1932 r.) wspomina między innymi, co następuje:

Pierwszego dnia, jeśli się nie mylę, wygłosił kazanie ks. Rostworowski. Kazanie to zrobiło na nas przykre wrażenie. Były w niem liczne uderzenia w Państwo, w Rząd, w Komisję Kodyfikacyjną za projekt nowego prawa małżeńskiego. Była też bardzo smutna ocena dzisiejszych ciężkich czasów, co sprawiło, że widziałam, jak po męskich, twardych twarzach pociekły łzy. Wszystko to było bardzo przygnębiające.

W piśmie „Drwęca” z 11.III.1930 r. czytamy:

Władza duchowna zaprotestowała, lecz jak dotąd bezskutecznie. Nadechodzi więc moment, aby społeczeństwo, popierając stanowisko władz duchownych, zareagowało na tę samowolną zmianę, ignorującą protest władzy kościelnej! Niech czynnikowi miarodajne pamiętają, że nie można nadużywać cierpliwości katolickiej, bo i ona może się skończyć.

„Głos Nauczycielski” z 1925 r. zamieszcza fakt następujący: Pewnej niedzieli z ambony lecą te słowa: Wojewoda to jeden wół, starosta drugi, który z nich kiehnie — rada gminna podatki nakłada, a my t. j. ja i wy kmiotkowie musimy płacić, czy słusznie czy niesłusznie.

A w „Naszym Misjonarzu” z czerwca 1929 r. czytamy na str. 167 co następuje:

Rząd nasz nie pozwala na rewindykację 700 świątyń, pozostających bezprawnie w posiadaniu duchowieństwa prawosławnego... Działaczkom katolickim nie pozwala się na założenie ochronki katolickiej. Doprawdy nasuwa się pytanie, czy jesteśmy u siebie w Polsce, czy też w bolszewickiej Rosji i to z własnej winy”.

Pismo „Rozwój” z 30.IV.1930 r. zamieszcza artykuł p. t.: „Konkordat a życie”. Artykuł rozpoczyna się zdaniem: „Katolicka

Ag. Pras. (26.III.30) podaje takie wiadomości". Zakończenie artykułu brzmi następująco:

Podobne postępowanie władz polskich w Polsce (urzędowo) katolickiej jest naigrawaniem się z Boga; historia uczy, że następstwem tego jest surowa kara Boska (wzięć choćby Polskę w końcu XVIII. wieku).

Polska apostazyująca, masonizująca, kokietyująca sekciarzy — jest potworem, od którego ze wstrętem odwróciłoby się bohaterzy tacy, jak XX.: Kordecki, Skarga, Birkowski, świeccy: Sobieski, Czarniecki, Koniecpolski, Jabłonowski i legjon innych.

Jak wygląda respektowanie zarządzeń władz państwowych przez kler w Polsce, charakteryzuje znamieny proces, który odbył się niedawno w Łomży.

„Przegląd Łomżyński” w artykule p. t. „Prawo nie obowiązuje biskupa łomżyńskiego” zarzucił ks. biskupowi Łukomskiemu, że „tworzy samowolne komitety parafjalne”, „poucza, jak mają kwestować bez pozwolenia władz”, „daje zły przykład” i t. p. Obrażony ks. biskup zaskarżył redaktora gazety o zniewagę i proces przegrał. Sąd uniewinnił oskarżonego, a rozprawa sądowa wykazała fakty następujące:

W 1931 r. ks. biskup Łukomski zamiast poprzeć działalność Powiatowego Komitetu dla Niesienia Pomocy Bezrobotnym utworzył konkurencyjny Komitet Biskupi, który, robiąc akcję ogólną, urządzał zbiórki publiczne bez pozwolenia władz państwowych i załatwienia potrzebnych w tym wypadku formalności. Oczywiście starostwo i policja musiały interwenjować w tej sprawie.

Niejako w odpowiedzi na te interwencje ks. biskup zamieścił w jednym ze swych listów pasterskich następujące zwroty:

W ubiegłej zimie, na terenie diecezji łomżyńskiej, akcja dobroczynna komitetów parafjalnych, mimo różnych przeszkód była bardzo poważna.—Ponieważ jednak w ub. roku osoby kwestujące po domach w niektórych powiatach spotkały się z przykrościami, księża proboszczowie wyznaczają w poszczególnych miejscowościach osoby zaufane i zachęcają parafjan do składania swych ofiar u tych osób lub na probostwie. — Drodzy Księża i drodzy Diecezjanie, nie oszczędzajcie trudu i nie zrażajcie się trudnościami, na które napotkacie. Bądźcie na nie przygotowani, bo im wznioślejszy jest czyn, tem większe szatan stawia mu przeszkody.

Zdania powyższe, jako wymierzone w działalność władz państwowych, znalazły odpowiednie naświetlenie w „Przeglądzie Łomżyńskim” i wywołały pośrednio proces.

Nie proces jednak jest najważniejszym momentem tej spra-

wy. Istotny moment -- to fakt, że biskup w Polsce tworzy komitety, które utrudniają analogiczną akcję władz państwowych, że inicjuje zbiórki publiczne, ignorując przytem obowiązujące przepisy prawne, że wreszcie wskazuje drogi, jak diecezjanie mają omijać zarządzenia władz państwowych. Adwokat oskarżyciela twierdził w czasie procesu, że „autorytet biskupa jest tak wysoki, że nie obowiązuje go składanie sprawozdań władzom państwowym z działalności Komitetu Biskupiego”. (Przegląd Łomżyński). Takie interpretowanie autorytetu biskupiego przez rzecznika tegoż biskupa, jest bardzo charakterystyczne dla naswietlenia kwestji: kler, a obowiązujące przepisy państwowe.

Nawet sądów państwowych nie szczędzą ataki kleru. Oto dokument z tej dziedziny:

Kurja Biskupia  
0 28/26.

Katowice, dnia 8 stycznia 1926 r.  
W-ny Pan Adwokat Dr. Pałka

Pszczyna

W odpowiedzi na list z dnia 6.I.1926. w sprawie Krz...  
e/a P... donoszę, że Sąd Kościelny uważa prawomocny  
wyrok w danej sprawie, wydany przez Sąd Okręgowy  
w Katowicach (8.P.66/25) za wyrok mylny i bez znacze-  
nia w sprawie Kurji Biskupiej przeciwko p. J. K...

Oficjał  
w z. Ks. Jarczyk

Specjalne ustawy zabraniają krytykowania wyroków sądowych, kler jednak w Polsce uzurpuje sobie jakąś władzę ponad sądową, ogłaszając oficjalnie wyrok sądu państwowego za mylny i bez znaczenia.

Jak kler popiera przemysł krajowy, niech ilustruje to następująca notatka, zaczerpnięta z „Posłańca Serca Jezusowego” (marzec 1930):

Dla rodzin poświęcających się Sercu Jezusowemu posiadamy w niewielkiej ilości obrazy Serca Jezusowego. Ponieważ te obrazy sprowadzane są z zagranicy, wskutek tego cena jednego egzemplarza wynosić będzie 2 zł. 30 gr. Zamawiać prosimy: Wydawnictwo XX Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika 26.

Nie dziwnego, że następstwem tego rodzaju stosunków jest skandal, jaki zaszedł w marcu 1932 r. w Krakowie, gdzie zebranie Chrześcijańskiej Demokracji rzęsiście oklaskiwało mo-

wę niemieckiego senatora Panta, znanego na Śląsku ze swej wrogiej Polakom działalności. Treść mowy według informacji „Polski Zachodniej” z 24.III.1932 r. była następująca:

Katolicy często się różnią w poglądach na zagadnienia polityczne. Ale muszą znaleźć wspólny język. Przedewszystkiem muszą się katolicy przeciwstawić błędnym poglądom na Państwo. Dziś widzi się niemal ubóstwianie Państwa. A jednak Państwo nie może być najwyższą instytucją prawną i etyczną. Państwo nie jest najwyższem dobrem.

Taki obraz, jak z jednej strony Pant, przywódca niemieckiej partji na Śląsku, z drugiej ideowi przyjaciele kleru i ich w sercu Polski narady nad wspólnem przeciwstawieniem się „błędnym poglądom na Państwo” — to, nawet na nasze stosunki, obraz niezwykle przykry i ponury.

Art. 12-ty konkordatu przewiduje formułę przysięgi wierności, jaką składają biskupi na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej. Między innemi biskupi przysięgają, co następuje: „Przysięgam i obiecuję, iż z zupełną lojalnością szanować będę Rząd, ustanowiony Konstytucją i że sprawię, aby go szanowało moje duchowieństwo”.

W związku z tą przysięgą dziwnie wygląda nietylko naświetlone wyżej nastawienie duchowieństwa wobec Państwa, ale przede wszystkim tolerancja i łagodność władz kościelnych względem tych jednostek z pośród duchowieństwa, które nawet pozorów lojalności nie zachowują.

Oto przykłady: X. Z. w R. S. na Śląsku, znany ogólnie germanizator, wyzyskuje każdą sposobność, by zachwiać wśród swych parafjan autorytet Państwa. Na jednym z kazań wyraża się, że królowie polscy to byli wielkie „chachary” (obelżywe słowo w gwarze śląskiej), kiedyindziej mówi, że w Polsce dzieje się wszystko po masońsku. Upośledza parafjan polskich, protegując na każdym kroku organizacje niemieckie, utrudniając rozwój organizacjom polskim, urządzając nabożeństwa niemieckie z większą okazałością i w dogodniejszych porach. Pewna kobieta zeznała o nim, że namawiał ją przy spowiedzi, by dwu swoich synów w wieku poborowym wysłała do Niemiec i w ten sposób uchroniła ich od służby wojskowej w armii polskiej. O działalności ks. Z. zostały jeszcze w 1925 r. poinformowane przez ludność miejscową władze kościelne do ks. prymasa włącznie, jednak ks. Z. dotąd sprawuje urząd i dotąd rozwija swą germanizacyjną działalność.

Inny przykład: X. S. w O. nadgranicznej miejscowości Śląska projektuje sprowadzenie misjonarza z terenu Niemiec dla od-

prawienia misyj w swej parafji. Misjonarz ten z pogardą i nie-nawiścią wyraża się o wszystkim, co polskie. X. S. informuje z ambony, że święto 3 Maja to jest święto tylko dla parafjan polskich.

Inny przykład: X. Dr. w K. żegna polską młodzież poborową niemieckiem kazaniem i nabożeństwem. W dniu 3-go Maja wygłasza kazanie, poświęcone wyłącznie Matce Boskiej, a kazanie to kończy słowami: „Co więcej to nas nie nie obchodzi”. Wystawia komitetowi rachunek za nabożeństwo, odpawione w dniu święta wolności. Na jednym z kazań mówi: „Gdyby Polska była katolicka, a nie masońsko-żydowska, odzyskaliby Niemcy to, co im się należy, a Litwini również”.

Inny przykład: Ojciec K. na kazaniach rekolekcyjnych w K. głosi takie nauki:

W czasie inwazji bolszewickiej była taka bieda w kraju, że buta nie można było kupić. Prezydenta — głowy Państwa nie było, wojska prawie nie było, dowódców nie było i wojsko ich nie miało. Jednak stał się cud nad Wisłą, który sprawił X. Skorupka.

Na naczelnych stanowiskach w Państwie nie mamy katolików, a mamy heretyków. Ty się kłaniasz i drżysz przed inspektorem, dyrektorem, a przecież to ten sam człowiek, tylko, że ma gwiazdkę. A czemu przed P. Bogiem nie drżycie? Bo wam P. Bóg nie daje pieniędzy. Urzędnicy chcieliby dużo pieniędzy brać, a nie nie robić. Inteligencja polska — to zgnilizna, czyta książki treści pornograficznej i bolszewickiej, a nie religijnej. („Ognisko Nauczycielskie” luty 1931 r.).

Podobnych przykładów niełojalności państwowej, która nie-raz ze zdradą interesów Państwa graniczy, możnaby więcej wyliczyć. Wszystko to pod opieką konkordatu uchodzi latami całami bezkarnie.

Stosunek kleru do naszych zagadnień kresowych jest b. znamienny. Na zachodzie kler, nawet polski, stanowi bardzo poważne oparcie dla niemieczyzny. Charakteryzuje to korespondencja „Polski Zachodniej” z dnia 29.IV.1932 r. w artykule p. t.: „Tam (to jest na Śląsku Opolskim) kler okrutną macochą wobec Polaków, tutaj czułą, forytującą opiekunką Niemców”.

Musimy kategorycznie stwierdzić, że w parafjach naszych w Województwie w sposób wprost uderzający forytuje się ruch niemiecki.

Jako przykład wskażemy na znamienne objawy na terenie parafji kościoła N. M. P. w Katowicach, gdzie proboszczem jest ksiądz Polak, odznaczony nawet złotym

krzyżem za poprzednie zasługi narodowe. Zobaczymy teraz, czyje to życie „kulturalne” rozwija się pod opieką wspomnianego urzędu parafjalnego. Oto na murach zabudowań tego kościoła figurują w ostatnich czasach niemal wyłącznie plakaty niemieckie, reklamujące coraz to inną imprezę jakiegoś „Katholische Verein’u” odbywającą się w domu parafjalnym. Te afisze niemieckie, bogate, rzucające się w oczy, panują tam niepodzielnie. Gdy zaś jakaś organizacja polska urządza tam zresztą dziwnie rzadko — jakąś imprezę, to jej ubożuchnego ogłoszenia trzeba szukać dopiero na sąsiednim — płocie.

Polskie organizacje, znajdujące jeszcze przytułek w domu parafjalnym, są widocznie już tak onieśmiałe forytowaną ofensywą niemiecką, że boją się nawet korzystać z tego samego miejsca, gdzie królują plakaty niemieckie i umieszczają wstydliwie swoje plakaty na płocie.

Jak mało mogą liczyć na poparcie ze strony kleru polskie czynniki społeczne, świadczy o tem fakt następujący: Prezes Koła Związku Obrony Kresów Zachodnich oraz prezes Oddziału Związku Strzeleckiego w R. wystali do miejscowego proboszcza zaproszenie tej treści:

Celem urządzenia obchodu uroczystości „Niepodległości Państwa Polskiego” oraz „Miesiąca Śląska” odbędzie się w niedzielę 25 b. m. o godz. 16 w lokalu Czytelní Ludowej organizacyjne zebranie Komitetu tego obchodu, na które Wielb. Ks. Proboszcza jako członka mamy zaszczyt uprzejmie zaprosić.

Za Komitet przygotowawczy: (Podpisy).

Odpowiedź na to zaproszenie brzmiała:

Odręcznie z powrotem do Koła Z. O. K. Z. w R. z uprzejmą uwagą, że ze względów duszpasterskich w żadnych imprezach ZOKZ udziału brać nie mogę.

X. S. proboszcz.

Tak więc „obowiązki duszpasterskie” nie pozwalają ks. S. brać udziału w żadnych imprezach Z. O. K. Z.

Istnieje uzasadniona obawa, że i w przyszłości „obowiązki duszpasterskie” przeszkadzać będą klerowi w pracy kresowej. Według rewelacyjnych informacji „Polski Zachodniej”, duch, jaki panuje w Śląskim Seminarjum Duchownym w Krakowie nie pozwala wiele budować na polskości jego wychowanków. Niektórzy z nich korzystają nawet ze stypendjów Volksbundu, zaciągając już dziś dług wdzięczności wobec tej niemieckiej organizacji. Jaka będzie w przyszłości ich praca dla Śląska, łatwo przewidzieć.

Tak jest na kresach zachodnich.

Jeszcze bardziej niepokojąco przedstawiają się sprawy na wschodzie. Pomijając już kwestję polsko-ukraińskie i rolę, jaką w nich odgrywa kler grecko-katolicki, na szczególną uwagę zasługuje sprawa t. zw. obrządku wschodniego czyli bizantyjskiego. Obrządek ten o języku liturgicznym rosyjskim, ma za zadanie stworzenie z naszych kresów wschodnich pomostu do Rosji prawosławnej. Dla interesów Państwa Polskiego przedstawia obrządek ten duże niebezpieczeństwo, ponieważ, w imię dobra religji, rasyfikuje nasze kresy wschodnie i zbliża je do Rosji.

Ale względ na interes Państwa nie odgrywa w polityce Kościoła żadnej roli, owszem, z punktu widzenia kleru pożądaną jest rzeczą podporządkowanie interesów Państwa polityce Kościoła. Objaśnia to szerzej X. Jan Urban w „Przeglądzie Powszechnym” z listopada 1929 r., gdy pisze:

Należy patrzeć na tę sprawę śmiało okiem nadprzyrodzonej wiary i dać pierwszeństwo interesom Bożym przed małostkowym pojmowaniem interesów doczesnych. Utyskujemy na brak programów w naszym życiu politycznym, na brak przewodniej myśli, śmiałego czynu. Zwłaszcza powtarzamy, że na kresach wschodnich żyjemy z dnia na dzień, na nic stanowczego nie umiając się zdecydować. Czy nie byłoby taką godną Polski przewodnią ideą, taką śmiałą myślą — wytknięcie sobie za zadanie pozyskanie prawosławia do jedności kościelnej?

Poparcie życzliwe poczynań Kościoła względem naszych prawosławnych współobywateli staje się jednym z ważnych obowiązków katolickiego społeczeństwa i opinji publicznej. Warto, aby o tem więcej myślano, mówiono i pisano. Prawda, że tyle innych wielkich zagadnień czeka w Polsce na rozwiązanie, ale może dobrze będzie pamiętać na słowa: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawy wiadości jego, a reszta będzie wam przydana”.

Takie to zbawienne nauki w związku z rozważaniami na temat akcji „pro Russia” daje społeczeństwu X. Jan Urban. Tłumacząc je na język potoczny, winniśmy według recepty X. Urbana rasyfikować wraz z klerem nasze kresy wschodnie, a przyszłość Polski sama się tam stworzy.

Tak więc, czy weźmiemy pod uwagę głoszone przez kler ogólne poglądy na Państwo, czy na konkretnych przykładach rozpatrzemy jego ustosunkowanie się do spraw żywotnych narodu — tak w okresie niewoli, jak i w czasach niepodległości — zawsze i wszędzie dojdziemy do jednego wniosku. Na ziemiach polskich żyje kilkanaście tysięcy przedstawicieli hie-

rarchji kościelnej. Ludzie ci, w olbrzymiej swej większości, wyszli z narodu polskiego i mienią się być Polakami. Działalnością swą jednak jako całość należą do Państwa innego, do Państwa Watykańskiego. Wyjątki wśród nich istnieją, ale tylko wyjątki. Tam, gdzie trzeba wybierać między interesem Polski, a interesem Rzymu, prawdziwy ksiądz przestaje być Polakiem.

Stwierdza to również ks. Torkowski w swej broszurze p. t. „Czy zrywać z Rzymem?”, gdy pisze:

Ublżeniem byłoby nawet przypuścić, że kler nasz i wogóle nasi katolicy bezkrytycznie pójdą za władzą świecką. Przecież może ona pobić i na manowce poprowadzić cały naród... Tego „buntem” nazywać nie wolno. Wszelka władza pochodzi od Boga, to pewne, ale gdy nie spełnia swoich obowiązków, musi być do porządku przywołana. „Dwum bogom służyć nie można — mówi Pismo Święte”.

## WYZYSKIWANIE UCZUĆ PATRJO TYCZNYCH DLA CELÓ W KLERYKALNYCH.

### T r e ś ć:

Polak, a katolik — to jedno. Przyszłość Polski w katolicyzmie. Czyn katolickiego Polaka. Falszowanie historii. Cud nad Wisłą.

Skądże się zatem biorą owe legendarne historie o zasługach, jakie Kościół katolicki dla sprawy polskiej położył? Źródłem tych legend jest przedewszystkiem falszowanie historii, tendencyjne pomijanie milezaniem pewnych faktów, a wypuklanie nadmierne innych i nastawienie całej historii naszej, głoszonej masom, nie pod kątem obiektywnej prawdy, ale pod kątem zasady: Posłannictwem dziejowem Polski jest służyć katolicyzmowi. Rzadko kiedy dochodzą do wiadomości szerokich mas takie fakty, jak obłożenie klątwą kościelną ustawy państwowej z 1577 r., jak klątwa rzucona na Kazimierza Wielkiego przez biskupa Bodzantę, jak tumulty religijne, burzenie zborów, palenie czarownic i t. p. W tysiącach natomiast egzemplarzy rozrzuca się za pośrednictwem zakrystyj różne broszurki, które, o ile wogóle o Polsce mówią, to szerzą takie „prawdy historyczne”:

Złote czasy dla wiary katolickiej były także równocześnie złotymi czasami i dla Polski samej. Przeciwnie, upadek w wierze był upadkiem siły, potęgi i ducha polskiego. Ktoby temu przeczył, ten kłamałby świadomie, albo pokazałby dosadnie, że nie zna kart historii naszej Polski. (Ks. Bisztyga T. J. „Trzymaj się wiary katolickiej”. — Głosy katolickie Nr. 357).

A wnioski wysnute z tego rodzaju „historji” są równie „prawdziwe”, jak i przesłanki. Dążą one do wykazania, że Polak, a katolik — to jedno, że Polska może być tylko katolicka, albo jej nie będzie zupełnie. Oto zdania, wyjęte z wyżej przytoczonej broszurki:

Rozgrzane wiarą i wychowane w wierze katolickiej serce polskie czerpie swe natchnienie i pobudki do najszlachetniejszych przedsięwzięć i czynów, jakimi zająłaby dzieje polskie. W tem, że Polska cała żyła po katolicyku, że się trzymała Rzymu i Stolicy rzymskiej, że gotowa była zawsze stanąć w jej obronie, nie czuje swego poniżenia, swej hańby, swej niewoli, jak to smutno twierdzić dzisiejsi zaprzańcy wiary katolickiej. Wiara i to rzymsko-katolicka była dla narodu polskiego jego chlubą i chwałą, zaszczytem i błogosławieństwem.

Serce polskie i katolickie zrosło się tak w jedno serce, że kto w Polsce był Polakiem, był tem samem i katolikiem i naodwrot, kto mówił, że jest katolikiem, mówił równocześnie, że jest Polakiem. Polak i katolik, choć dwa różne słowa, miały zawsze jedno i to samo znaczenie.

Podobne zdania wygłasza ks. L. Mirek w „Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym” z marca 1931 r.

Wiedział bowiem od największych i najslawniejszych przewodników duchowych narodu polskiego, że Polska ma od Boga nadaną misję wielką: być warownią wiary i prawa Bożego, a religja katolicka zrosła się z imieniem Polaka tak, że być Polakiem znaczy zwyczajnie to samo, co być katolikiem. Nie może więc być Polakiem w pełnem i najlepszem tego słowa znaczeniu, kto nie jest równocześnie dobrym katolikiem.

Jaki cel ma utożsamianie katolicyzmu z polskością? Pomijając już fałsz i obłudę w tem zawartą, trudno się ludzi, by w ten sposób Kościół miał kiedykolwiek zamiar pomóc bezinteresownie swemi wpływami sprawie polskiej. Nie — cel jest inny; chodzi o to, by tą drogą umocnić wpływy kleru w Polsce, by wyzyskiwać dla sprawy kleru nawet te siły społeczne, które w razie jasnego wyodrębnienia pojęć: Polak i katolik, nie poszłyby na służbę Rzymu. Kler w Polsce to dobrze rozumie, że gdyby zrzucił z siebie maskę polskości i gdyby tumanionym dotąd przez siebie owieczkom jasno i otwarcie, bez osłonek patryjotyzmu, wytłumaczył swe rzymskie cele, przerzedziłyby się rychło te liczne rzesze, które dziś z hasłem na ustach: „Bóg i Ojczyzna” bezkrytycznie, a w dobrej wierze klerowi służą.

Światła prawdy historycznej obawia się więc kler i wszelkimi sposobami, przekręcając i tuszując najoczywistsze fakty, usiłuje wmówić w społeczeństwo, że Polska wszystko katolicyzmowi zawdzięcza i bez katolicyzmu zginąć musi. X. Bysztyga tak o tem pisze:

My obecnie стоимy u kolebki odrodzonej i nowej Polski. Chcąc, by ta Polska nowa stała, kwitła i rozwijała się z pokolenia w pokolenie, musimy ją oprzeć o granitowy fundament, a takim fundamentem jest tylko wiara święta i katolicka. Koło tych dwu ołtarzy, jakim jest wiara i ojczyzna, ma się skupić całe życie nasze. Wiara ma przeniknąć wszystko i wszystkich w Polsce. Z wiary świętej niech płyną wszystkie czyny nasze. Każde niedowiarstwo, każde sekciarstwo — to miecz wbity w samo serce Polski. Zginie wiara w narodzie, to zginie i ojczyzna nasza.

A ks. Mateusz Jeż w „Naszym Misjonarzu” z maja 1930 r. tak woła:

O Polsko nawpół wskrzeszona!  
Zerwij do reszty swe pęta,  
Zgniliznę zrzuć z swego łona,  
Bądź katolicka i święta.

O Polsko nawpół wskrzeszona!  
Piotrowej trzymaj się skały,  
A będziesz z nią ocalona,  
Twój byt będzie wiecznotrwały!

Ks. A. Szlagowski w „Przeglądzie Powszechnym” z marca 1929 r. mówi:

Bóg wskrzesił Polskę i Bóg ocalił Polskę, a ocalił ją dlatego, aby w Polsce ocalonej katolicki Kościół ocalał. Polska zmartwychwstała, aby stać się znowu przedmurzem chrześcijaństwa. Polska wróciła do swego posłannictwa dziejowego, rozpoczęła swą służbę dla Kościoła. Niech rośnie, niech się rozwija, a niech pamięta, że w Kościele katolickim i świętej wierze spoczywa jej posłannictwo dziejowe, jej potęga, jej chwała, jej przyszłość.

„Pielgrzym” z 21. I. 1930 r. tak kończy jeden z artykułów:

Pamiętajmy bowiem, że Polska wytrzyma napór wroga i będzie wielką i silną, o ile będzie katolicką.

Nietylko do stwierdzenia konieczności katolicyzmu Polski kler się ogranicza, równocześnie stara się o to, by w czynie znaleźć ujście dla uczuć polskości katolickich tłumów. Jak ten czyn ma wyglądać, poucza o tem n. p. „Nasz Misjonarz” z maja 1930 r.:

Za cud zwróconej Ojczyzny Bóg przecie  
Ma prawo żądać i od nas ofiary,  
Gdy tylu pogan jeszcze jest na świecie,  
Trzeba rozpalać światło, nieść blask wiary.

Bóg wszechpotężny, Bóg, co mieszka w górze,  
 Patrzy i czeka na czyn polskich synów,  
 Bo Polska ma być, jako to przedmurze  
 Serc gorejących, co się rwą do czynów:

Nawracać Rosję, pogan wieść ku Bogu,  
 Ranić swe stopy wśród cierni i glogu,  
 Lecz iść do celu, iść wciąż, bo inaczej,  
 Bóg łaskę cofnie, spadnie grom rozpacz...

Ach, Polska ostać się może jedynie

Z Bogiem — dla Boga, w Bogu ufająca;

Wpatrzone w mrzonki, w cześć blaski znów zginie,

I wpadnie marnie w niewolę bez końca.

W innym kierunku zwraca uwagę ks. Bisztyga. Oto:

Jak Polska Polską była, nie było jeszcze w Polsce tylu  
 rozbijaczy i siepaczy wiary katolickiej, jak w obecnych  
 czasach. O jakżeby inaczej Polska wyglądała, gdyby  
 wierzący katolicy mieli więcej odwagi w bronienu wiary  
 katolickiej, gdyby milczeć i usta zamykać kazali tym  
 wszystkim, co wiarę katolicką znieważają i wyki-  
 wają”.

Podobnie poucza i znany nam z byłych sympatyj moskalofil-  
 skich ks. biskup kielecki Łosiński:

„Jeżeli chcemy, aby nam w Polsce było dobrze, aby się  
 nikomu krzywda nie działa, aby Polska była mocna  
 i szczęśliwa, mamy dotożyć wszelkich starań, żeby Pol-  
 ska, jak długa i szeroka była Chrystusowa. Nie do-  
 puszczajmy przeto, żeby ludzie źli podkopywali wiarę  
 świętą, odrywali Polskę od Kościoła katolickiego, żeby  
 potwarzą i oszczerstwem nadwerężali zaufanie wiernych  
 do kapłanów. (Ruch katolicki Nr. 10—11 r. 1931).

Tak więc, dlatego, że Polska potrzebna jest dla rozwoju ka-  
 tolicyzmu, najpilniejsze zadanie Polaka — zdaniem kleru —  
 streszczają się w nawracaniu pogan, w nawracaniu Rosji.  
 a wewnątrz kraju, w zmuszaniu do milczenia tych wszystkich,  
 co pod rozkazy kleru iść nie chcą.

Drogą tworzenia wzruszających legend, które mają stanowić  
 dla mas szerokich namiastkę historii polskiej, stara się kler  
 urobić odpowiednie nastroje w społeczeństwie. Każdy z nas  
 od wczesnego dzieciństwa wie najdokładniej o tem, że ko-  
 palnie soli zawdzięczamy świętej Kindze, która je przywio-  
 zła dla nas w posagu z Węgier, że jedynie dzięki księdzu  
 Kordeckiemu i jego procesjom na murach Częstochowy zo-  
 stali Szwedzi z Polski wyparci i t. d. i t. d. Wprawdzie od  
 czasu do czasu niedyskretni historycy wyciągną z pyłu za-  
 pomnienia dokument jaki, np. odnośnie św. Stanisława Szcze-

panowskiego, czy ks. Kordeckiego, który to dokument nieco inaczej naświetli fakt jeden czy drugi, ale słabutki głos naukowców ginie rychło bez echa, budząc co najwyżej oburzenie, że ktoś śmie się targać na te „narodowe” świętości.

W ostatnich czasach do owej legendarnej historii przybyła jeszcze jedna piękna kartka: „Cud nad Wisłą”.

Posel Czapiński w jednej swojej mowie sejmowej wspomina o jakimś księdzu, który w „Gazecie Świątecznej” tak poucza swych czytelników:

Cóż dziwnego, że udało się Polakom zwyciężyć bolszewików, przecie sam widziałem na polu bitwy, jak Matka Boska osobiście granatami rzuciła w bolszewików.

Ale nietylko w „Gazecie Świątecznej” czytało się takie cudowności. Każda ambona omal, zależnie od zmysłu krytycznego i tupetu życiowego kaznodziei, mniej lub więcej wyraziście naświetlała fakt ten następująco: Pod Warszawą nie genjusz wodza, nie męstwo żołnierzy odniosły zwycięstwo, ale tam stał się cud, dzięki księdzu Skorupce i dzisiejszemu papieżowi Piusowi XI-emu.

Dla przykładu, jak wyglądają takie opowiadania, przytoczę w wyjątkach artykuł p. t. „Cud nad Wisłą” ks. Jezuitę Henryka Mrocza, zamieszczony w sierpniowym zeszycie z 1930 r. pisma „Sodalis Marianus”:

Rozpoczął się straszliwy srom. Rozbite oddziały piechoty i konnicy tłoczyły się wraz z taborem w bezładną masę, która w przerażeniu i panice uciekała, porywając wszystko za sobą. Nie pomogły energiczne rozkazy naczelnego dowództwa: „Bronić linji do ostatniego chłopca, zginąć, a nie cofnąć się!

Jeden chciał z nami pozostać, ten, o którym powiada francuski pisarz Goyau: „Że przybył do nas, by Polsee, dźwigającej się z grobu, przynieść uśmiech i pozdrowienie Kościoła katolickiego... „Ukochany przez naród Nuncjusz papieski Mgr. Ratti, a miłościwie nam dziś panujący Pius XI”.

Nie chciał Mgr. Ratti opuścić ludu, z którym tak chętnie brał udział w uroczystościach, chodził wśród niego po kościołach i z rozrzuwaniem wśluchiwał się w jego śpiewy. Nie chciał opuścić bezdomnych i nieszczęśliwych, których odwiedzał po schroniskach, szpitalach, do których wchodził w suteryny, zaglądał na poddasza, niosąc im nietylko uśmiech i błogosławieństwo, ale i ręce pełne darów.

I odczuwała ludność Warszawy tę miłość, często gromadami stawiała przed domem Nuncjusza. Patrząc w okna jego pałacu, powtarzał lud ze łzami w oczach: „On nas nie opuszcza, chce bronić swego ludu”. Wówczas otwierało się okno i ukazywała się w niem ukochana postać, błogosławiąca wszystkim... padano na kolana i trwano w modlitwie przez całe godziny.

Ósmego sierpnia rozkołysały się dzwony w stolicy, ze wszystkich świątyń ruszyły procesje na plac Zamkowy, by z ks. Kardynałem i Biskupami na czele wziąć udział w błagalno-pokutnem nabożeństwie. Nad tem rozkołysaniem zbiorowiskiem ludzi, jakiego jeszcze Warszawa nie widziała, zabrzmiały potężne słowa kaznodziei: „Obywatele stolicy zjednoczonej Polski... Idźcie ku sercu Polski wróg, dyszący zemstą i żądzą naszej zagłady... Krwią naszych bohaterów zarumieniły się fale Berezyny, Prypieci, Wilejki, Stochodu, Bugu i Seretu, a jeśli cały naród nie zjednoczy się i nie ruszy do obrony, zaczerwienić się mogą i fale naszej Wisły... Warszawo, ku tobie w tej chwili zwrócone są oczy i serca całej Polski. Zaświeć przed narodem płomieniem bohaterstwa, powstań, jak druga Jasnogóra!... Młodzi na front... starsi na ulice miasta, bronić go przed wrogiem... Polki do lazaretów... starey, sędziwe matrony i niewinne dzieci na kolana przed ołtarze Pańskie z wołaniem o pomoc”.

W rozelkany jęk ludu wplotło się gorące wołanie: „Królowo Korony Polskiej — Módl się za nami...”

Na to wołanie ludu, na ten krzyk chrześcijaństwa, podniosły się skały, otworzyły groby, ruszyły kurlahny i z nich poczęły wstawać zastępy zakutych w zbroje skrzydlatych rycerzy, a na ich czele Sobiescy, Chodkiewicz, Czarnieccy, Żółkiewscy... Stanęli i zwrócili wzrok ku Jasnej Górze pytając, ku jakiej potrzebie Królowa ich woła. Tam przejasna Pani z Dzieciątkiem na rękę, obleczone w szkarłat z koroną na głowie, wskazywała berłem ku Warszawie, a z ust jej padł rozkaz: „W nich!” Szezęknęły zbroje, pochyliły się proporce, zaszumiły skrzydła i z okrzykiem: „Jezus, Marja!” — pomknęli rycerze jak huragan ku stolicy...

To odwaga i męstwo przodków naszych wstąpiły w serca potomków, którzy ruszali do walki na pola Warszawy...

Wśród zastępów ochotniczych i wojska krzepila Marja nadzieję zwycięstwa przez swego herolda, bohaterskiego ks. Skorupkę, który głosił ustawicznie po oddziałach i kozszarach, że „piętnastego sierpnia, w święto Wniebowzię-

cia, Polacy przestaną się cofać i rozpoczną się dni tryumfu polskiego... Najświętsza Panna, Patronka i Królowa ludu polskiego nie dopuści, by naród miał zginąć”.

A końcowy wniosek artykułu:

Polska zwyciężyła, bo za nią stała matka Kościół, bo przy niej trwał wiernie przyjaciel, który jako namiestnik Chrystusowy miał zasiąść na papieskim tronie.

Tak więc, jeden z największych i najpiękniejszych czynów wodza narodu, Józefa Piłsudskiego i jego bohaterskich żołnierzy został bez reszty zuanektowany na rzecz polityki kleru. Wymownym symbolem tej aneksji było wybicie w mennicy państwowej medalu „Cudu nad Wisłą” i przeznaczenie czystego dochodu z rozsprzedaży tego medalu na cele... misyjne.

## KLER, A SPRAWY MATERJALNE.

### Treść:

Konkordat, a uposażenie materjalne kleru. Uroszczenia kleru wobec Państwa. Olbrzymie fundusze kościelne. Składki misyjne. Niektóre formy zbierania składek. Składki kościelne mimo kryzysu rosną. Agitacja za wzmożeniem akcji misyjnej w kraju.

Oddzielną, wielką dziedzinę wyzysku Polski przez duchowieństwo, stanowią sprawy materjalne.

Już konkordat przyznaje w tym kierunku Kościołowi katolickiemu ogromne przywileje. Dowodem tego jest art. 24 konkordatu, w którym „Rzeczpospolita Polska uznaje prawo osób prawnych kościelnych i zakonnych do wszystkich majątków ruchomych i nieruchomych, kapitałów, dochodów oraz innych praw, które te osoby prawne posiadają obecnie na obszarze Państwa Polskiego” i to nawet w tym wypadku, gdyby prawo własności tych majątków nie było dotychczas wpisane do ksiąg hipotecznych.

Uznając w tak rozległym znaczeniu status quo majątkowe duchowieństwa, w dalszym ciągu tego samego artykułu 24-go przyznaje Państwo Kościołowi dalsze przywileje, a mianowicie prawo do odzyskania dóbr skonfiskowanych przez rządy zaborcze, prawo do zaopatrzenia w miarę rozporządzalności mens biskupich i beneficjów proboszczowskich w dostateczną ilość ziemi, a do czasu spełnienia tych zobowiązań zapewnia Państwo Kościołowi prawo do uposażenia rocznego, które ma być nie niższe od wartości rzeczywistej uposażeń, wypłacanych przez rządy zaborcze.

Ustalając zasady uposażenia (Załącznik A do konkordatu) Państwo nie zapomina nawet o uczniach seminarjów duchownych, zapewniając i im również pensje miesięczne. Mimo-woli nasuwa się tu przykra uwaga: Jest taka masa zdolnej biednej młodzieży akademickiej, która nie może kończyć studiów z braku podstaw materjalnych lub kończy je, walcząc

z niesłychanym niedostatkiem. Młodzież ta studjami swemi przygotowuje się do pracy dla Państwa, a jednak Państwo na podstawie zobowiązań konkordatowych spieszy z pomocą materialną tej przedewszystkiem młodzieży, która w przyszłości pracować będzie nie dla Państwa, ale dla Kościoła.

I jeszcze jedna uwaga: W dzisiejszych ciężkich czasach, kryzysu ekonomicznego, kiedy Państwo zmuszone jest redukować głodowe pensje swym pracownikom, kiedy pensje robotników zeszły już dawno niżej minimum egzystencji, przykrym zgrzytem uwydatnia się fakt, że uposażenia dobrze sytuowanego kleru, oparte na postanowieniach konkordatowych, okazują się prawie nietykalne. Nie dziwnego, że w tych warunkach w latach kryzysowych na wszystkich wycieczkach zagranicznych, we wszystkich bogatszych zdrojowiskach i kąpielach kler jest najliczniej reprezentowany.

Konkordat daje Kościołowi duże uprawnienia. Kościół uprawnienia te stale rozszerza, czego dowodem chociażby ustawa o podatkach kościelnych. Jak bezceremonjalnie potrafi kler egzekwować na Państwie swe pretensje, widzimy to na przykładzie tych licznych procesów o zwrot świątyń prawosławnych i ich majątków, w jakim tonie zaś potrafi o tem kler mówić, niech świadczą wyjątki z korespondencji słynnego „Kap'a” (Katolickiej Agencji Prasowej). Czytamy tam („Północ” 26. I. 1930 r.):

Według konkordatu wszystkie prawa i zarządzenia sprzeczne z konkordatem straciły moc obowiązującą. Pytamy gdzie jest akt, któryby sprzeczne z konkordatem prawa i zarządzenia przekreślił? Chyba takim aktem nie jest to, co umieszczono w Monitorze?

Art. IV. konkordatu nie jest wprowadzony w życie. Kościoły rujnują się, potrzebne są nowe świątynie, wymagane są opłaty asekuracyjne do kas chorych, pracowników umysłowych i t. d. Skąd na to czerpać środki?

Stan wykonania konkordatu i wprowadzania w życie związanych z nim aktów prawodawczych, zarządzeń rządowych, zawierania umów trwa chyba za długo?

Sposób ujęcia sprawy przez p. Ministra czyni wrażenie, jakoby do Ministra W. R. i O. P. należało prawo, komu przyznać zagrabione świątynie i ich majątek, że bez porozumienia się z Ministrem W. R. i O. P. Biskupi nie powinni na drodze sądowej dochodzić praw Kościoła katolickiego.

Biskupi mają prawo żądać, by konkordat i co z nim związane, było wprowadzone w życie i aby ich, gdy bronią praw Kościoła przed sądami państwowymi, nie uważano za takich, co po cudze sięgają.

W podobnie aroganckim tonie odzywa się „Kap” często, a ton ten jest dla stosunków, panujących w Polsce bardzo znamienity.

Nie do samych jednak uprawnień konkordatowych ograniczają się dochody, jakie kler czerpie z terenu Państwa Polskiego. Pieniądze polskie płyną całym, olbrzymim systematycznym rzeczonym z najrozmaitszych źródeł do kas kościelnych, przewyższając wielokrotnie te dotacje, jakie zagwarantowane są Kościołowi postanowieniami konkordatu.

Weźmy jako przykład wysokość kościelnego funduszu budowlanego: 1.060.000 zł. (Załącznik A do konkordatu) i zestawmy tę kwotę z ilością i kosztami wybudowanych w Polsce po r. 1918 świątyń. Niema okolicy, gdzieby w czasach niepodległości kościoła nie wybudowano, a są miasta i miasteczka, gdzie się ich buduje i po dwa równocześnie. Przy sposobności wznoszenia owych budowli zarówno ze strony Państwa, jak i społeczeństwa płyną na rzecz Kościoła hojne datki. I tak np. w 1931 r. Państwo sprzedało plac w Warszawie pod budowę kościoła za cenę 10% szacunkowej wartości, robiąc w ten sposób kurji warszawskiej prezent z 90.000 zł. Na budowę katedry śląskiej zebrano do marca 1932 r. 5¼ miliona złotych, w czym przeszło 4 miliony stanowią subwencje rządowe, wojewódzkie i samorządowe. I tak jest z budową każdego kościoła — i tak się wciąż dzieje nawet w ostatnich czasach ostrego kryzysu ekonomicznego. Brak jest środków na pokrycie najkonieczniejszych potrzeb państwowych — na budowę kościoła, czy inny cel religijny, zawsze w tej czy innej formie, fundusze się znajdują.

Jak poważne muszą być fundusze, które gromadzą się w rękach kleru, dowodzi tego fakt, że kurja biskupia w Siedlcach zakupiła w czerwcu 1932 r. czwarty już z kolei dom i zapłaciła za niego 300.000 zł. („Gazeta Podlaska”). Dom ten ma podobno być przeznaczony na rezydencję biskupa sufragana.

Z pomiędzy najrozmaitszych form wyzysku materialnego, jaki pod pokrywką religii, uprawia się w Polsce, szczególnie przykre uczucie budzi ten wyzysk, którego ofiarą padają szerokie, najciemniejsze i dlatego przed chciwością kleru najbezbronniejsze masy społeczeństwa. Przykład: Wycieczka ludowa w Krakowie. Kobiety z trudem złożyły pieniądze na podróż i konieczne wydatki. Zostało im jeszcze po kilkadziesiąt groszy, za które obiecują sobie „coś” kupić. W jednym z kościołów podczas zwiedzania podoba im się obraz w ołtarzu. Bez namysłu urządzają składkę i ostatnie swe grosze oddają księdzu, by odprawił mszę przed tym ołtarzem. A potem cały dzień chodzą głodne po Krakowie, bo na obiad nie starczyło.

Ile tak setek, tysięcy i milionów złotych przepłynie rok rocznie z kieszeni najbiedniejszych do przepaściстых kieszeni kleru i do kas kościelnych, trudno nawet w przybliżeniu określić. Nie wiem, czy istnieje wogóle źródło, gdzieby można ścisłych i dokładnych danych w tym kierunku zaczerpnąć, to tylko wiem jednak z całą pewnością, że suma ogólna kościelnych składek jest bardzo duża, o wiele za duża na ubóstwo materialne Polski.

A w tych składkach, rzekomo religijnych, tkwi jeszcze jeden tragizm. Większość pieniędzy, zwłaszcza misyjnych, idzie zagranicę, bogacąc obce narody i służąc obcej sprawie. „Wolnomysliciel Polski” z 15. XI. 1930 tak o tej sprawie pisze:

Każda trzecia niedziela października jest przeznaczona na propagandę misyj wśród pogan. Propaganda polega na wygłoszeniu kazania okolicznościowego o upośledzeniu nieszczęśliwych ezarnych, na zachęceniu do gorącej modlitwy na intencję powodzenia misyj katolickich i, co jest ważniejsze, do składania ofiary pieniężnej.

I niejeden ciemny chłop, który grosza nie da na flotę narodową, budowę szkoły czy szpitala, nie odmówi dobrodziejowi w sutannie niejednej złotóweczyny na „tych ta cornych”. A dla czyjego dobra cała ta robota? Oto Watykan za wskrzeszenie państwa kościelnego musi odplacać Mussoliniemu propagandą faszyzmu i wywiadem w pobliskiej Afryce. W ślad bowiem za misjonarzem kapucynem czy redemptorystą sunie kupiec, a naostatek żołnierz, aby rozszerzyć granice imperjum włoskiego. A za czyje pieniądze? Polskiego biedaka, wyludzone przez krajowego cudzoziemca.

Nie kusząc się bynajmniej o zobrazowanie całości składek kościelnych, podaję niektóre dane z tego działu. Z tych fragmentów można sobie do pewnego stopnia całość odtworzyć.

Według danych, zaczerpniętych z „Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej” (czerwiec 1931 r.), diecezja ta zebrała w 1930-tym roku:

|                                                   |                    |
|---------------------------------------------------|--------------------|
| a) na „Dzieło Rozkrzewiania Wiary” . . .          | 171.037 zł. 32 gr. |
| b) na „Papieskie Dzieło św. Dzieciństwa” . . .    | 42.247 „ 81 „      |
| c) na „Papieskie Dzieło Piotra Apostoła” . . .    | 9.105 „ 59 „       |
| d) na „Związek Misyjny Kleru” . . . . .           | 1.533 „ 30 „       |
| e) na „Towarzystwo Misyjne dla Wschodu” . . . . . | 2.151 „ 30 „       |
| f) na „Stowarzyszenie św. Józafata” . . .         | 1.225 „ 15 „       |
| g) na „Sodaliję św. Piotra Klawera” . . .         | 3.006 „ 06 „       |

Razem zebrano w ciągu roku 1930 w diecezji: 232.306 zł. 53 gr. (232 tysiące 306 złotych 53 grosze).

Ile pieniędzy z diecezji poszło na inne cele kościelne, jak msze św., śluby, pogrzeby, wypominki i t. p., nie umiem określić. O wysokości składanych pieniędzy, pewne pojęcie może dać także „Sprawozdanie z akcji misyjnej w Łagiewnikach Śląskich” („Nasz Misjonarz” marzec 1930 r.), z którego to sprawozdania dowiadujemy się, że parafia złożyła w roku na cele misyjne 10.703 zł. 66 gr., co stanowi na głowę każdego katolika 74 grosze.

Wydobywaniem ze społeczeństwa pieniędzy zajmują się bardzo gorliwie różne klerykalne gazetki. Przykładem mogą tu być „Misje Katolickie”, które w ciągu jednego roku, od listopada 1929 do listopada 1930 wykazały 82.861 zł. 52 gr. i 164 dolarów składek. Inne gazetki, jak „Królowa Apostołów”, „Nasz Misjonarz”, „Mały Misjonarz” i cały długi szereg podobnych dzielnie pod tym względem „Misjom Katolickim” sekundują. Obecnie wiele z tych pism, nie chcąc drażnić opinii publicznej, a tem samem psuć sobie interesu, zaprzestało ogłaszania na łamach pisma pokwitowań składek, niestety, nie zaprzestało równocześnie zbierać samych składek.

Ze kwoty zbierane w większości parafij muszą sięgać sum bardzo poważnych, świadczy o tem list jednego z proboszczów do swej parafjanki. Oto treść listu:

Szanowna Pani!

Za tak hojną ofiarę w wysokości „czterech groszy” najserdeczniejsze dzięki.

To jest ofiara na żebraka a nie na misjonarza!!!

Zatem zwraca ją się w celu doręczenia jej jakimśś działowi.

Z poważaniem ks. F. P. proboszcz.

List ten pozostaje w związku ze zbiórką pieniędzy podczas nabożeństwa i nasuwa pewne refleksje. Wprawdzie ofiara „4 grosze na misjonarza” nie jest wysoka i widocznie nie powtarza się zbyt często, jeśli wzbudziła takie oburzenie u zanego plebana, ale mimo to przyjmijmy te cztery grosze za podstawę obliczenia wysokości sum, jakie gromadzą się w kieszonkach kleru, dzięki zbiórkom, urządzanym podczas mszy świętych. Przypuśćmy, że co niedziela 10% ludności w Polsce bierze udział w nabożeństwie i składa „na tace” tylko po 4 grosze. Daje to w sumie 4 gr.  $\times$  3 miliony czyli 120 tysięcy złotych. Biorąc pod uwagę tylko 50 niedziel, bez świąt i okolicznościowych nabożeństw, otrzymamy ładną kwotę 6 milionów zł. rocznie.

I to jest ofiara „czterech groszy”, którą ks. P. nazywa pogardliwie „ofiara na żebraka”.

Ze poważnym działem pracy każdego księdza są zbiórki pieniężne, zdają sobie z tego księża przeważnie doskonale sprawę. Jeden z proboszczów z głuchej prowincji, stworzył sobie nawet na ten temat oryginalne przysłowie. Zwykł on mawiać: „Jeżeli mój poprzednik był miechem z dziurą, to ja jestem beczką bez dna. Tylko dawajcie”.

Dość dobrze charakteryzuje również poglądy kleru na sprawy pieniężne list ks. proboszcza z K... Pisze on, co następuje:

K..., dnia 21. I. 1931. r.

Szanowna Pani!

Już przeszło sześć tygodni upłynęło od dnia pogrzebu Paninego ojca † Józefa R.

Szanowna Pani zamówiła nader uroczysty pogrzeb, oświadczając zarazem, iż czynności pogrzebowe ze strony kapłana i służby kościelnej zapłaci syn, względnie brat Wasz z Zabrza w Niemczech.

Szwagrowa z Niemiec też mi obiecała, iż ku końcu grudnia pogrzeb zapłaci.

Koniec grudnia nadszedł, pieniędzy niema; otrzymałem parę dni później list z Zabrza, iż 12 stycznia 1931 r. pieniądze brat z Zabrza pošle. Znow już 9 dni upłynęło, a pieniędzy niema i niema.

Ja się z blazna robić nie dam.

Takiego wypadku w życiu mem kapłańskim nie miałem, iżby jaki ksiądz trupa darmo, względnie na pump chował.

Wobec tego proszę o uiszczenie 170 zł. za czynności kapłańskie przy pogrzebie zmarłego † Józefa R.

Ks. Fr. P. proboszcz.

Zadziwiające są sposoby, jakimi kler pieniądze nawet od umarłych i heretyków umie wydobywać. Oto „Związek Mszalny dla Afryki” za składką 1 złotego przyjmuje na listę swych członków nawet umarłych. (Halka: „Słowem i pismem” str. 8. Rzym 1926).

„Związek Mszalny Towarzystwa Słowa Bożego” przyjmuje na członków również umarłych, tylko za składką 12 złotych. („Nasz Misjonarz”) Statuty „Związku Mszalnego”, pouczając kiepską polszczyzną, że „Zw. Msz. wspomaga Cię w miłości do Twych krewnych i przyjaciół, jeśli ich dasz zapisać do Związku Mszalnego”, tak następnie sprawę wyjaśniają:

§ 1. Zapisywać można do Związku Mszalnego tylko pojedyncze osoby czy to żyjące czy zmarłe.

§ 5. Można zapisywać osoby także bez ich wiedzy, jeśli

im się pragnie zapewnić laski Związku, a one same albo nie chcą albo nie mogą się zapisać.

Byłoby bardzo interesującą rzeczą, gdyby centrala Związku Mszalnego zechciała kiedy ogłosić listę swych członków. Nie-wykluczone, czy nie znaleźlibyśmy tam nazwiska Boy'a lub którego ze znanych antyklerykalów.

Budżet Państwa Polskiego kureczy się w latach ostatnich, pragnąc oszczędnościami — nieraz bardzo przykremi — uchronić kraj od gorszych nieszczęść; nie kureczą się jednak i nie maleją składki misyjne. W 1929 r. przesłała Polska na „Dzieło Rozkrzewiania Wiary” o 579.500 lirów więcej, niż w roku poprzednim, zajmując tu 9-te miejsce wśród wszystkich państw europejskich i pozaeuropejskich („Misje Katolickie” czerwiec 1930 r.). Nawet w 1931 r. w tym roku, kiedy bezrobocie w Polsce wzrosło do zastraszających rozmiarów, kiedy Państwo zmuszone było obniżyć pensje urzędnicze, Polska wysłała na misje o 12% więcej, niż w 1930 r.

A jednak to wszystko wydaje się naszym konkordatowcom za mało. „Misyjna Akeja Znaczkowa” w jednej ze swych odezw pisze:

Kto czuje się Polakiem — niech spieszy z pomocą polskim misjonarzom. Czyż nasza katolicka Polska ma być zawsze na szarym końcu?

X. Leon Piasecki w liście: „Dlaczego Francja ma tylu świętych?” („Misje Katolickie” grudzień 1930), takie nauki daje: Jeżeli chcemy, by Bóg błogosławił naszej ojezynie i także na jej niwie rodzili się Święci i wielcy Święci, to musimy wyrzec się egoizmu i nie skąpić ofiar na misje. Nie można zaprzeczyć, że ofiarność Polski na misje rośnie, ale czy nie moglibyśmy zrobić jeszcze więcej? — Iluż to jeszcze takich, co sądzą, że praca dla misyj, że grosz na nie złożony jest groszem straconym dla ojczyzny.

Wolają inni: jeżeli chcecie, by Polska była wielka i silna, budujecie polską armję, flotę — inni zaś: pracujecie i oszczędzacie, inni znowu: łączcie się po bratersku i unikajcie niezgody, inni: wspierajcie polski przemysł, jeszcze inni: starajcie się o gruntowne i katolickie wychowanie naszej młodzieży. Niech i nam będzie wolno dodać: róbmy to wszystko, co polecają nam dobrzy synowie Polski, ale przede wszystkim bądźmy sami dobrymi synami Kościoła katolickiego i wspierajmy misje.

Specjalnie „przekonywująco” i „inteligentnie”, jak na wiek XX-ty argumentują konieczność wspierania misyj „Głosy Katolickie” Nr. 348 z 1928 r.

Znam pewną parafję — pisze ks. J. Łękosz — położoną w okolicy wybitnie rolniczej, gdzie stale nękało ludzi

gradobicie. Pracowali w pocie czoła, a czasu żniwa nie było co sprzątać. Odkąd jednak zaczęli składać ofiary na różne dobre cele, nie wyłączając misyj katolickich, złowrogie chmury gradowe omijają ich stale.

Charakterystyczne także są wynurzenia „Kieleckiego Przeglądu Diecezjalnego” z marca 1932.

Prawdą jest, że w ostatnim roku wysłaliśmy na misje o 12% więcej, niż roku przeszłego; lecz dlatego tem więcej należy nam korzystać z dotychczasowej organizacji i rozszerzać ją, gdyż dotąd zaledwie 1% katolików w Polsce skupia się pod sztandarem Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania wiary. Pozostało nam zatem tak bardzo wiele do zrobienia, że to, co dotąd uczyniono, zaledwie nazwać można początkiem.

Istotnie pozostały jeszcze pewne kwoty w budżecie na wojsko, szkoły i inne potrzeby państwowe; — prawdopodobnie akcja misyjna i te fundusze chętnie zagarnęłaby dla siebie.

A dla wzmożenia akcji, pionierzy misyjni pragną zalać Polskę falangą zakonów i zgromadzeń. Gościnnie je zaprasza do naszego kraju jakiś K. B. w „Naszym Misjonarzu” z lipca 1929 r. słowami:

Przyjdźcie do nas Mili Misjonarze i Misjonarki, pomóście nam szerzyć w Polsce ducha misyjnego, przysparzać pracowników apostołskich na niwie misyjnej Kościoła. Znajdźcie u nas zapal i gościnę. Przykład Waszej skrzętnej pracy obudzi tych, co jeszcze drzemią w obojętności i bezczynności. Serca nasze czekają... I misje czekają... Przybywajcie!...

W obecnych czasach ogólnej nędzy i bezrobocia, kiedy tysiące ludzi nie ma co do ust włożyć, te „poważne” zmartwienia kleru, że Polska za mało pieniędzy wysyła zagranicę na misje, i że za mało zgromadzeń misyjnych mamy w kraju — są istotnie bardzo aktualne.

## PRÓBY OPANOWANIA SPOŁECZEŃSTWA.

### T r e ś ć:

Ambona i listy pasterskie na usługach agitacji wyborczej. Inne formy akcji politycznej. Cel akcji politycznej kleru. Dążność do opanowania organizacyj. Zwalczanie organizacyj niezależnych od kleru. Wyroki sądowe. Organizacje katolickie i ich cel. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Rozgrywki polityczne, a organizacje katolickie. Zjazdy katolickie. Akcja Katolicka — ustrój wewnętrzny. Bezwzględne posłuszeństwo władzom kościelnym — zasadą naczelną Akcji Katolickiej. Akcja Katolicka — popierana przez Państwo. Tolerancja religijna, a zasady Akcji Katolickiej. Prasa katolicka. Nadużywanie nazwisk wielkich ludzi. Dążność do opanowania piśmiennictwa. Radjo na usługach kleru. Nietolerancja kleru. Wywiady o ludziach odmiennych przekonań.

Do zrealizowania swych celów potrzebne jest klerowi opanowanie i zupełne podporządkowanie sobie życia społecznego w kraju.

Bo powiedzmy sobie — robi słuszną uwagę Boy-Zeleński w „Naszyc okupantach” — każdy rząd w Polsce, chce czy nie chce, będzie się ugiął pod naciskiem kleru, dopóki ciemnota czy bierność ogółu będzie kler ten czyniła realną czy fikcyjną potęgą. Dopóki w Polsce będzie można wykrzykiwać wzniośle „Bóg i religja”, tam, gdzie w gruncie chodzi o władzę i pieniądze — dopóty kasta wyodrębnionych z życia dzikusów będzie regulatorem najdonioślejszych spraw społeczeństwa z jego największą szkodą.

Dąży zatem kler z całą siłą do zawładnięcia życiem społeczeństwa przez swój udział w życiu politycznem kraju, przez tworzenie zależnych od siebie organizacyj społecznych, przez opanowanie prasy i czytelnictwa, przez podporządkowanie swym celom różnych instytucyj społecznych, przez duszenie każdej niezależnej myśli, a propagowanie wszelkiej ciemnoty i t. d. Udział kleru w życiu politycznem kraju jest bardzo duży. By-

laby to nawet rzecz godna pochwały, gdyby udział ten ograniczał się do wyzyskania w pełni praw obywatelskich, jakie każdemu obywatelowi, a więc i księdzu gwarantuje Konstytucja. Kler jednak na ziemiach polskich usurpuje sobie prawo daleko większe, w czem przychodzi mu z dzielną pomocą konkordat, który w art. 2-gim powiada:

W wykonywaniu swych funkcyj biskupi swobodnie i bezpośrednio znosić się będą ze swem duchowieństwem i swymi wiernymi oraz ogłaszać swe zlecenia, nakazy i listy pasterskie.

Na czas wyborów więc ambony w poważnej swej większości zamieniają się w trybuny wiecowe, które grozą straszliwych kar ziemskich i niebieskich napędzają bezkrytycznych słuchaczy w sieci wszelkiego wsteczniectwa.

Oto próbka tej agitacji wyborczej:

Kto nie głosuje na Nr. 37 — woła jeden ksiądz z ambony — ten głosuje na czarta. Czarta sobie obierzecie, czart wami będzie rządził. (Ks. M. w P.). Albo: Stoją przed wami dwa sztandary: po jednej stronie stoi sztandar szatański, a po drugiej katolicki, obierajcie sobie, jak myślicie — albo diabła albo Chrystusa! Albo będzie Polska katolicka — albo masońska, pod którą zginie. Jak będziecie głosować za jedynką głupią, to będzie Polska żydowsko-masońska. Każdy, kto głosuje na jedynkę jest masonem, głupcem i warjatem, za którego ja się modłę. Numer pierwszy — to antychryst, to diabeł). (Ks. D. w K.).

Krzykaczom wyborczym na ambonach przychodzą z pomocą listy pasterskie. Klasycznym przykładem, jak takie biskupie odczyty przed- czy powyboreze wyglądają, jest list ks. biskupa Łukomskiego z Łomży p. t. „O stronnictwach wrogich Kościołowi”. W wyjątkach list brzmi tak:

Oto odbyły się wybory posłów do Sejmu. Znając usposobienie niektórych stronnictw politycznych, wrogie dla wiary Chrystusowej i dla Kościoła katolickiego, a przewidując dalsze ciężkie krzywdy, jakie stronnictwa te Kościołowi katolickiemu wyrządzić zamierzają, upominali Biskupi w Liście pasterskim wiernych, aby wybrali na posłów mężów szczerze katolickich, takich, którzyby w danym razie bronili w Sejmie lub Senacie wiary naszej świętej i dobra Kościoła i którzyby nie dopuścili, aby się osłabiła wiara św. w Polsce.

A lud katolicki, czyż tego nawoływania usłuchał? — Wielu niestety wołało pójść za namowami przeciwników Kościoła i im zanieśli swoje katolickie głosy. Ludzie, nazywający się katolikami, wybrali w okręgach naszych

i wysłali jako zastępców ludności katolickiej do Sejmu socjalistów i wyzwolenców, t. j. zwolenników partyj, które już niejedną krzywdę wyrządziły Kościołowi katolickiemu.

Pamiętajcie o tem, wy, wyborcy socjalistów, wyzwolenców, komunistów lub zwolenników t. zw. stronnictw chłopskich, że każda uchwała w Sejmie tych, przez was obranych posłów, szkodliwa dla wiary i Kościoła, ciężarem młota spadać będzie na wasze sumienia i że wy za te ich uchwały przed Sędzią Bożym odpowiadać będziecie, boście na takich posłów dobrowolnie głosowali. Będziecie odpowiadali na swoim sądzie pośmiertnym za wszystkie krzywdy, jakie od tych posłów spadną na wiarę naszą św. katolicką, na wychowanie religijne dzieci, na małżeństwa z ręki Jezusa przez tych posłów wyrwane, a zamienione na bezwartościowe umowy cywilne. Za te i wszystkie inne szkody wy przed Bogiem odpowiadać będziecie.

Zgorszenie dane przez takich wyborców całemu ogółowi katolickiemu i krzywda, wyrządzona Kościołowi Bożemu, nie mogą minąć bez dania Bogu zadośćuczynienia w tych parafjach, w których się znaczniejsza liczba takich wyborców wykazała.

Przeto rozporządzam, aby na znak żałoby i smutku w parafjach o znaczniejszej ilości głosów oddanych na listy socjalistów, wyzwolenia i t. zw. stronnictw chłopskich, zaniechano odbycia uroczystej procesji rezurekcyjnej. We wszystkich zaś parafjach zabraniam święcenia wielkanocnego w tych miejscowościach, w których oddano głosy na listy stronnictw wyżej wymienionych.

Takim zaś parafjanom, którzy upomnieni, nie wyrzekną się należenia do partji socjalistów, wyzwolenców, komunistów lub stronnictw chłopskich, t. j. związków, będących dla wiary i Kościoła katolickiego szczególnie wrogo usposobionych, należy odmawiać sakramentów św. i pogrzebu kościelnego. Podobnie postąpić należy z parafjami, czytającymi pisma wymienionych stronnictw lub popierających je składkami swojemi.

Poza kościołem, jako naturalnym terenem swej agitacji wyborczej, nie zaniedbuje wyzyskać kler i innych środków, jak: prasy, ulotek, wieców i t. p. Sposób redagowania tych ulotek nie przynosi zaszczytu zazwyczaj „chrześcijańskiej miłości”, nimbem której tak bardzo kler się lubi otaczać. Oto wyjątki jednej z takich odezw, podpisanej między innemi przez księdza B., kanonika i b. senatora Rzeczypospolitej.

Waleczyliśmy o Polskę katolicką i sprawiedliwą. Dzisiaj liberalowie, masoni, sekcjarze, socjaliści i komuniści za wszelką cenę chcą usunąć z naszego życia państwowego i publicznego panowanie zasad Chrystusowych.

Będzie Polska katolicka i sprawiedliwa, gdy jak jeden mąż oddamy głosy na listę i t. d.

Waleczyliśmy o Polskę kulturalną. Dzisiaj bandyci rozbijają wiecie ludności katolickiej, urządzają napady na spokojnych mieszkańców, podkładają bomby dynamitowe pod mieszkania ludzi innych przekonań, w odezwach wzywają do gwałtów, do napaści na naszych zasłużonych wodzów. Śląsk takiego bezceństwa nie widział, jak to, którego jesteśmy świadkami.

Waleczyliśmy o Polskę, która by zapewniła tu na Śląsku pracę, chleb i dobrobyt. Nasze warsztaty pracy, wskutek fałszywej polityki gospodarczej i skarbowej w znacznej części stały i stoją dziś jeszcze bez ruchu, dziesiątki tysięcy naszych braci albo poszły na obczyznę szukać chleba, albo jako bezrobotni trawia nędzny żywot jałmużników publicznych. Chłop na wsi ma biedę, rzemieślnik i kupiec walczy ciężko o byt, urzędnik przymiera z głodu, a inwalida jest w ostatniej nędzy. Podatki nas gnębią, a sposób ich wymierzania i ściągania stał się nieznosnym i t. d. i t. d.

Dodajmy do tego, że odezwę powyższą w dwu językach, polskim i niemieckim, rozpowszechniano na Śląsku, a więc na tym terenie, gdzie o głosy polskie w okresie wyborów zawsze najzaciętsza toczy się walka, a otrzymamy obraz tej demagogji, jakiej często patronuje kler w Polsce.

W swej agitacji wyborczej ze szczególnem zaciętrzewieniem zwalcza ogół kleru wszelkie ugrupowania prorządowe. I rzecz znamienita: kiedy w 1928 r. ówczesny biskup śląski Lisiecki ustosunkował się do listy prorządowej lojalnie, to jeden z jego podwładnych tak na wiecu krok ten słuchaczom wytłumaczył:

Przy nadechodzących wyborach wybrać powinniście dobrych katolików, a takich wybierzemy, głosując na listę p. Korfantego. 97% księży idzie za Korfantym, a tylko 3% dla interesu popiera w akcji wyborczej sanację i rząd. Ks. biskup Lisiecki popiera rząd, bo Warszawa mu obiecała wybudować katedrę.

Czem wytłumaczyć sobie należy takie zaciętrzewienie kleru w okresie wyborczym? Oto właśnie chodzi o obsadzenie sejmu i senatu wyłącznie oddanymi sobie ludźmi, którzyby każdą ustawę rozpatrywali przede wszystkim pod tym kątem widze-

nia, czy ustawa ta nie uszczupli lub nie osłabi wpływów kleru.

X. biskup Adamski radzi wprost, by kandydatom na posłów zadawać pytania, czy w pracy sejmowej i przy głosowaniach jasno i niezlomnie oświadczą się za pełną szkołą wyznaniową. A jeżeli kandydat da odpowiedź odmowną, niejasną albo zupełnie nie odpowie, nie powinien otrzymać ani jednego głosu katolickiego. („Szkoła wyznaniowa czy mieszana” str. 75).

Również jasno i niedwuznacznie tłumaczy tę sprawę encyklika Leona XIII p. t. „Constanti Hungarorum”:

Powinniście starać się, by do ciał ustawodawczych wybrano mężów szczerze religijnych i odważnych, którzy są nieustępliwi w walce o prawa Kościoła i sprawy katolickiej, a zawsze do niej gotowi i pełni zapału.

Jak ci mężowie „szczerze religijni”, „odważni” i „nieustępliwi w walce o prawa Kościoła” waleczyć będą o prawa dla swych współobywateli, o dobra duchowe i materialne dla Państwa i społeczeństwa, na tem klerowi mało zależy.

W akcji, zmierzającej do podporządkowania klerykalnym cełom życia społecznego kraju, doniosłą rolę odgrywają te organizacje, które w mniejszym lub większym stopniu cieszą się poparciem i opieką duchowieństwa. Organizacyj tych jest ogromnie wiele, o najrozmaitszym charakterze, od bractw ściśle kościelnych počawszy, kończąc na zupełnie świeckich organizacjach zawodowych czy politycznych.

Wychodząc, ze słusznego założenia, że każda organizacja wychowuje w znacznej części swych członków i kształtuje ich światopogląd, kler stara się usilnie o to, by opanować kierunek ideowy organizacji i narzucić im swoje cele. O ile dana organizacja wytknie sobie cel inny i nie pozwoli sobie narzucić supremacji kleru, to może być pewna, że chociażby działalność swą ograniczyła do spraw ściśle gospodarczych lub zawodowych i według najlepszej swej wiedzy i woli starała się służyć Państwu i społeczeństwu, nie uniknie intryg i ataków ze strony kleru lub oddanych mu czynników.

W tem tkwi źródło gromów, jakie lecą z ambon pod adresem Strzelca, Kół Młodzieży Wiejskiej i t. p.

Dlaczego Strzelcy nie chodzą w niedzielę do kościoła, a idą na ćwiczenia? Jak można dzieciom dawać karabiny do rąk? Mamy dosyć wojska. Jak nas wojsko nie obroni, to Strzelcy nas tylko zgubi. Niepotrzebni są nam Strzelcy. Gdyby Kościół miał karabiny i policjantów, to napędzałby ludność do kościoła.

Albo:

Młodzież polska powinna się grupować tylko przy miejscowym proboszczu, który tak dużo dla młodzieży robi, pracując w patronackich stowarzyszeniach młodzieży katolickiej. Reszta organizacji sieje brudy i demoralizację.

Albo:

Składki na Dom Ludowy dajecie, gdzie będą tańce z żydówkami i będzie służył tylko do rozpusty.

Oto takie nauki szerzy O. Oblat J. K. na rekolekcjach („Ognisko Nauczycielskie” luty 1931 r.), a ks. A. F. w W. głosi:

Przekłety ojciec, przekłeta matka, których dzieci należą do Strzelca. Nie pozwalajcie dzieciom waszym wstępować do Strzelca, a jak ich zobaczycie, to rozgońcie. Zamiast śpiewać Gorzkie Żale — ćwiczą się. Jeśli wam zginie krowa, to jej szukacie i martwicie się, a jak zginie dziecko, to was nie nie obchodzi.

Ksiądz dziekan B. K. — prawdopodobnie zwolennik nauki pogłądowej — w inny sposób „propaguje” Strzelca. Oto w czasie kazania wyjął z pod komży bagnet i pokazując go wier-nym, rzekł:

Strzelcy i rezerwiści taką bronią biją się na swoich zebraniach i majówkach, wobec czego ostrzegam, aby unikać tych ludzi, ich organizatorów i wodzów. („Przegląd Łomżyński” 10. IX. 1933).

Występy takie zbyt rzadko niestety spotykają się z karzącą ręką sprawiedliwości. Mimo tego warto zestawić bodaj parę wyroków sądowych, by zorjentować się w niektórych rodzajach przestępstw, popełnionych przez ów „wojujący Kościół”.

Wyroki przytaczam według głosów prasy:

„Kurjer Poranny” z 20.VII. 1932 r. przynosi następującą notatkę:

Ksiądz proboszcz M., usposobiony niechętnie dla założonego we wsi R. „Koła Młodzieży Wiejskiej Siew”, nietylko, że założył w tejże wsi „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej”, jako instytucję konkurencyjną, ale co gorsze ogłosił z kazalnicy, że wszystkie dziewczęta, należące do „Siewu”, sprzedają swą niewinność za pieniądze. Oburzone tym publicznym zarzutem członkinie „Siewu” zaskarżyły proboszcza do sądu. Sprawa znalazła się na wokandzie sądu grodzkiego w Kutnie i ks. M. skazany został za zniesławienie Anny i Eugenji Sz., Ireny, Stefanji, Aurelji i Marji K. na 200 zł. grzywny z zamianą na 20 dni aresztu oraz na uiszczenie opłat sądowych i kosztów postępowania sądowego.

Fakt inny („Przegląd Łomżyński” 18.II. 1931):

W dniu 16 lutego r. b. Sąd Grodzki w Ł. rozpatrywał sprawę ks. Ch. z W., pow. łomżyńskiego, oskarżonego o obrazę Wojska Polskiego, dokonaną w ten sposób, że ks. Ch. na kazaniu wygłoszonym w W. między innymi wyraził się: „w piątek przyjechała do W. jakaś zgraja i założyła organizację, do której mogą należeć jedynie łobuzy i wyrzutki społeczeństwa”. Powyższe wyrażenie dotyczyło się przyjazdu ppłk. R. wraz z innymi wojskowymi do W.

Ks. Ch. został skazany z art. 53-a i 532 cz. I K. K. na 1 miesiąc aresztu z zamianą na 200 zł. grzywny.

Zasługuje na uwagę to, że ks. Ch. już po raz drugi odpowiadał przed sądem i znany jest ze swych wystąpień przeciw rządowym i antymilitarnym, co nasuwa odradzić pytanie: czy tego rodzaju czyny nie obniżają godności kapłańskiej i jak długo ksiądz ten będzie tolerowany na swym stanowisku przez władze kościelne?

„Przegląd Łomżyński” z 25.XII. 1932 r. w notatce p. t. „Czy tak się godzi?” pisze:

Przed Sądem Starościńskim odbyła się rozprawa przeciw ks. Ch., wikaremu parafji P., oskarżonemu o nielegalne zwołanie zgromadzenia o charakterze politycznym. Po przesłuchaniu świadków zastępca starosty p. J. wydał wyrok skazujący ks. Ch. na 500 zł. grzywny. Jednocześnie przeciw ks. Ch. zamierza wystąpić szereg osób na drogę sądową za zniewagę, dokonaną w przemówieniu księdza na powyższem zebraniu.

„Przegląd Łomżyński” z 30.VII. 1933:

Kara, która powinna być przestrożą.

Ks. Ant. G. i organista T. skazani za pobicie strzelca.

W n-rze 24 „Przeglądu Łomżyńskiego” z dnia 11 czerwca b. r. pisaliśmy, jak to ks. proboszcz G. z parafji Ł., pow. ostrołęckiego, uczcił święto Wniebowstąpienia Pańskiego, bijąc wraz ze swym organistą strzelca B. Cz. Obecnie donoszą nam, że ks. proboszcz A. G. i organista T. za czyn, nieliczący z ich stanowiskami i niemający nie wspólnego z miłością bliźniego, zostali przez Sąd Grodzki w M. w dniu 19 lipca b. r. skazani na grzywny i koszty sądowe.

Zły przykład musiał pociągnąć za sobą potępienie publiczne, by nie stał się ziarnkiem ewangelicznego kąkolu, zwłaszcza dla „małuczkich” duchem.

„Przegląd Łomżyński” z 9.VII. 1933:

Za zniewagę Rządu i Wojska ks. J. Ch. skazany.

Rozprawa sądowa przeciwko księdzu J. Ch., b. wikaremu w P., o zniewagę i zniesławienie rządu i wojska, która odbywała się przed Sądem Grodzkim w Z. w dniu 28 maja b. r. i nie doszła wówczas do końca, obecnie w dniu 3 b. m. znalazła przed tymże sądem swój epilog.

Sąd Grodzki pod kierownictwem p. sędziego T. po wysłuchaniu rzecznika oskarżenia publicznego, pprokuratora S. O. w Ł. p. M., oraz świadków wydał wyrok, mocą którego zasądził ks. J. Ch. na dwa miesiące bezwzględ- nego aresztu.

Ksiądz Ch. za podobne czyny był już poprzednio karany.

„Przegląd Łomżyński” z 6.VIII. 1933, w notatce p. t.: „Przy- kłady niegodne naśladowania”:

Niemna prawie miesiąca, byśmy z przykrością nie zano- towali kilka faktów ukarania księży katolickich przez są- dy lub władze administracyjne za różne przekroczenia lub występki. Jeśli zważymy, że duchowieństwo z po- wołania swego winno świecić przykładem, to fakty te są zatrważające i wymagają szybkiej naprawy.

Oto znowu musimy z obowiązku publicystycznego zano- tować kilka podobnych przykrych wypadków z naszego terenu.

Dnia 31 ub. m. przed Sądem Grodzkim w Ostrołęce od- była się rozprawa przeciw ks. T., nauczycielowi religii szkoły powszechnej z Rz., który rozszerzał napisany przez siebie „referat” oraz wygłaszał z niego odczyty, uwłaczające członkom rządu polskiego. Sąd w wyniku rozprawy skazał księdza T. na 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

Dnia 31 ub. m. Sąd Starościński w Ł. skazał między in- nemi na grzywnę 100 zł. z zamianą na 7 dni aresztu księ- dza B. K., proboszcza z S., za złożenie niesłusznej skargi na przodownika P. P. oraz na magistrat m. St., przez co ks. K. wywołał niepotrzebne czynności władz. (Art. 20). W tymże dniu Sąd Starościński w Ł. zmuszony był uka- rać ks. Sz., proboszcza z Jed., na grzywnę 20 zł. za uży- cie w podaniu nieprzystojnego wyrażenia w stosunku do władzy.

Są to wypadki przykre, które, niestety, coraz częściej się zdarzają.

„Przegląd Łomżyński” z 3.IX. 1933:

Za obrazę Rządu i Wojska ksiądz ukarany na jeden mie- siąc bezwzględnego aresztu.

Działalność w gminie i parafji w S. ks. wikarego K. Sz. zaprowadziła wkońcu przed kratki sądowe Sądu Grodz-

kiego w S., gdzie w dniu 25 b. m. odpowiadał za znieważenie władz wojskowych i państwowych, jako oskarżony z art. 127 K. K.

Inkryminowanego czynu dopuścił się ks. Sz. w dniu 9.X. 1932 roku na zebraniu organizacyjnem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Br., przez wyrażenie się w czasie dyskusji, iż „Krzyże Virtuti Militari i inne odznaczenia wojskowe otrzymują tylko galgany i złodzieje” i że jemu Starostwo wzgl. Rząd wykradł 40 zł. oraz to samo czyni Stowarzyszeniom Młodzieży Polskiej, pobierając wysokie opłaty stempowe za imprezy, natomiast popiera strzelców, dając im kielbasy i wódki.

Świadkowie oskarżenia w całej rozciągłości potwierdzili stawiane ks. Sz. zarzuty, przyczem jeden ze świadków oskarżenia Ł. G., rolnik z B., uczestnik walk o Niepodległość Polski, odznaczony za waleczność, zarzucił księdzu, iż powiedzeniem swoim naraził go na kpiny zebranych, z których nikt nie był na wojnie, a zebrani, trzymając stronę księdza, poddali jego moralność w wątpliwość, tylko za to, iż wiele lat w trudzie i znoju walczył o Niepodległość i bronił Polski, za co został odznaczony.

Sąd, uznając winę ks. Sz. za udowodnioną, skazał go z art. 127 K. K. na 1 miesiąc aresztu bez zamiany na grzywnę.

Jako okoliczność łagodzącą przyjął Sąd pod uwagę młody wiek oskarżonego, jego niewyrobienie życiowe, bardzo popędliwy charakter, oraz fakt, iż działalność jego podyktowana była chęcią przypodobania się swej władzy przełożonej.

„Przegląd Łomżyński” z 26.XI. 1933:

Jeszcze jeden gorszący przykład.

(Ksiądz znieważył policjanta).

W dn. 10.XI. b. r. w Sądzie Grodzkim w S. odbyła się rozprawa przeciwko ks. kanonikowi St. z S., byłemu dyrektorowi gimnazjum koedukacyjnego w Z., oskarżonemu z art. 127 K. K. o zniewagę funkcjonariusza Pol. Pań. podczas pełnienia służby, przez wyrażenie się w sposób uwłaczający godności. Po zbadaniu świadków, którzy stwierdzili fakt zniewagi, Sąd skazał ks. St. na 2 tygodnie bezwzględneho aresztu. Na podkreślenie zasługuje przemówienie oskarżyciela publicznego, podprokuratora Sądu Okręgowego p. Sz., który zaznaczył, że ksiądz katolicki, który winien być wzorem pokory chrześcijańskiej, kierowany niskimi pobudkami natury materialnej, złość swoją wyładował publicznie na funkcjonariuszu Pol. Pań. w czasie służby, za co winien ponieść za-

| służoną karę. Rozprawie przysłuchiwało się wiele osób.  
Wstęp na rozprawę był za biletami.

Tak wygląda zestawienie wyroków sądowych z jednej tylko okolicy i niedługiego stosunkowo przeciągu czasu. Jeżeli się zważy, że przecież zaledwie tylko drobna cząstka przestępstw takich dostaje się przed kratki sądowe, fakty te muszą budzić poważne refleksje.

Gdyby w każdym wypadku epilog w postaci aresztu lub kary pieniężnej kończył występy tych, nieliczących się z dobrą sławą bliźniego i dobrem ogólnem ludzi, możeby wtedy oduczyli się szermować w imię religii kalumnją i kłamstwem.

Zwalczając namiętnie i utrudniając rozwój wszelkim organizacjom, które nie chcą poddać się dyrektywom kleru, zabiega równocześnie kler usilnie o to, by każdą ze swych owieczek umieścić w jednej lub kilku z katolickich organizacyj. Małe więc kilkuletnie dzieciiny wpisuje się do „Dzieciństwa Jezus”, lub podobnego towarzystwa, każe im się zbierać groszowe składki na murzynków, urządza dla nich odpowiednie pogadanki i uroczystości, tworząc w ten sposób kadry przyszłych sodaliczyj marjańskich, różnych stowarzyszeń młodzieży i t. p. Dla dorosłych istnieje cała masa różniezkowanych organizacyj, więc poza bractwami kościelnymi i sodalicjami, towarzystwa: „Niewiast Katolickich”, „Mężów Katolickich”, „Inteligencji Katolickiej”, różnych organizacyj zawodowych, dobroczynnych i t. d. i t. d. — słowem dla każdego wieku i każdego stanu znajduje się jakaś organizacja katolicka, która ma zaspokoić naturalne dążenia danej jednostki do zrzeszania się, wyeksploatować jej zdolności umysłowe, fizyczne, finansowe, wyzyskać wiedzę i zainteresowania osobiste, a równocześnie utrzymać ją w ciasnych horyzontach myślowych, jakie dla kleru są potrzebne.

Bo fakt to niewątpliwy: trzeba dużej, wrodzonej inteligencji, odwagi myślenia i krytycyzmu życiowego, by w pewnym momencie otrząsnąć się z tych wszystkich nawyków myślowych, jakimi karmią organizacje katolickie swych członków, jeśli się w tych organizacjach tkwi od wieku dzieciennego do zupełnej dojrzałości. A o to właśnie klerowi idzie. Chodzi o to, by jednostka nie miała czasu ni odwagi samodzielnie pomyśleć i samodzielnie na świat popatrzeć, by całe życie myślała, czuła i robiła to, co kler jej każe. Najpewniejszym środkiem do tego jest zamknięcie danej jednostki w ramach organizacyj, które są tak obmyślane, by dawały pełną gwarancję, że żaden wpływ zzewnątrz, niezaaprobowany przez kler katolicki do nich się nie przedostanie.

Ta troska o unicestwienie zgóry wszelkich ewentualnych wpływów postronnych znajduje swój wyraz w budowie wewnętrznej organizacji klerykalnych. Przykładem tego może być ustrój Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Protektorem Koła miejscowego jest tu z urzędu proboszcz danej parafji, protektorem djecezejalnego Związku Stowarzyszeń — biskup danej djecezji. Protektorem ogólnopolskiego Zjednoczenia Związków — arcybiskup gnieźnieński. Osobą decydującą o wszystkich sprawach Koła miejscowego jest patron, mianowany przez sekretarza jeneralnego, sprawami djecezji zajmuje się głównie sekretarz jeneralny, zwykle ksiądz, wybierany przez Radę Związku, a właściwie delegowany przez biskupa, sprawami Zjednoczenia Związków zajmuje się głównie dyrektor, wybierany przez Radę Naczelną. W skład Rady Naczelnej wskutek specjalnie obmyślonych postanowień statutowych wchodzić omal wyłącznie księża i biskupi. I to się razem nazywa: „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej”. Młodzież w tej organizacji — poza wąskim bardzo skrawkiem samodzielności ma jedno główne zadanie: słuchać i rosnać na wiernych, posłusznych parafjan.

Poza kształtowaniem osobowości poszczególnych jednostek, organizacje katolickie mają jeszcze cel inny. „Są one ramionami, dodanemi przez Boga i Kościół do umysłu i serca proboszcza” (Ks. Bross, Akeja katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej t. II. str. 168) — „bo apostołstwo świeckich, to — zdaniem kardynała Kakowskiego — tyle mózgów, tyle serc, tyle oczu, tyle uszu kapłana, ilu w parafji ma czynnych członków w stowarzyszeniach parafjalnych”.

Jako całość mają więc organizacje na skinienie kleru tworzyć t. zw. „opinię publiczną”, a w chwilach rozgrywek politycznych mają przechylać szalę zwycięstwa na stronę kleru. Kardynał Gasparri w liście do kardynała Hlonda pisze o katolickich organizacjach młodzieży, że:

„Nie będzie bez znaczenia dla obrony wiary świętej nawet w dziedzinie politycznej, gdy do obrony tej zawezwie hufce młodzieńcze jakieś szczególne niebezpieczeństwo lub głos Biskupa”. (XI. Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1929).

Jeśli zatem nawet Stowarzyszenia Młodzieży uważane są przez kler za armję, którą w razie potrzeby rzucić będzie można na arenę walk politycznych, to cóż dopiero mówić o innych organizacjach, jak „Matkach Chrześcijańskich”. „Niewiastach Katolickich”, „Mężach Katolickich” i t. p.

Istotnie, organizacje klerykalne stanowią w rękach kleru broń poważną. Przed opinią sfanatyzowanych dewotek skryła się już niejedna myśl piękna, światła i szlachetna. Bo

w naszych stosunkach społecznych możemy obserwować dość ciekawe zjawisko. Co jakiś czas wszystkie sodalicje i inne arcybractwa religijne zaczynają się żywo zajmować jakąś kwestją społeczną. Referaty, wiece, płomienne rezolucje, petycje z tysiącami podpisów, wszystko to ma bezwzględnie przekonać kogo należy, że taki, a nie inny jest „głos i wola ludu”. Ale jedno uważne i krytyczne spojrzenie na to zjawisko przekonuje każdego rychło o czem innym, a mianowicie o tem, że to, co się szumnie „wola ludu” nazywa, jest tylko mniej lub więcej zręczną reżyserją kleru, że te skromne, pobożnie wzdychające babinki nie mają nic wspólnego z protestami przeciwko projektom komisji kodyfikacyjnej czy z zagadnieniami ustroju szkolnego. Jeśli babinki owe podpisały petycję czy uchwałyły szumny wniosek, to nie dlatego, żeby sprawę przemyślały czy rozumiały, ale tylko dlatego, że ksiądz im tak zrobić kazał. Ksiądz również wtłoczył w ich głowy i umysły frazes jeden czy drugi „o psich małżeństwach” czy „bezbożnej szkole”, więc powtarzają ten frazes, jak nakręcone pozytywki, a biada każdemu, ktoby ośmielił się mieć w danej kwestji odmienną opinię. Ten łatwo już nietylko z „wolą ludu” ale i z „gniewem ludu” spotkać się może.

Że za całą działalność organizacyj klerykalnych, za ich wstecznictwo, za atakowanie ludzi nieraz bardzo zasłużonych, kler moralną ponosi odpowiedzialność, jest rzeczą zupełnie jasną i słuszną. Ponosić też musi odpowiedzialność za kierunek zjazdów katolickich, które również mają za zadanie tworzenie owej „opinji publicznej”. Dla przykładu, jak owa „opinja publiczna” wygląda, przytaczam rezolucję, uchwaloną na zjeździe katolickim w Warszawie w 1921 r. Rezolucja brzmi:

- 1) Zjazd katolicki stwierdza, że pierwszą troską działaczy katolickich w dziedzinie ustalenia stosunków między Państwem a Kościołem w Polsce powinno być zabezpieczenie całkowitej wolności Kościoła i zupełnej niezależności od władz świeckich we wszystkich dziedzinach życia państwowego.
- 2) Zjazd stwierdza, że katolicki lud polski uważałby za hańbę Rzeczypospolitej, wzywającą pomsty Bożej na Państwo, gdyby prawa Kościoła do jego doczesnej własności, przez zaborców zgwałcone nie były przez Polskę całkowicie uznane i przywrócone w tym zakresie, w jakim Państwo temi dobrami rozporządza.
- 3) Zjazd uważa za obowiązek władzy państwowej zabezpieczenie poszanowania prawa kościelnego przez katolików z pomocą egzekutywy państwowej, w szczególności

w dziedzinie prawa małżeńskiego, rodzicielskiego, szkolnego, moralności publicznej, święcenia niedzieli. („Gazeta Niedzielną” 19.IX.1921 r.).

A więc w trzy lata niespełna po odzyskaniu niepodległości, wtedy, kiedy kraj zniszczony wojnami, o niezabezpieczonych i nieustalonych granicach, o pustych kasach państwowych, ugiął się pod ciężarem trudności i ogromem zadań, wtedy zjazd katolicki pod grozą „hańby Rzeczypospolitej” i „pomsty Bożej na Państwo”, nawołuje też Państwo do „strzeżenia doczesnej własności kleru”, nie mówiąc już o innych uroszczeniach. Tak wychowuje kler masy w organizacjach klerykalnych i na zjazdach katolickich.

O kierunku wychowawczym, reprezentowanym przez kler katolicki dobre pojęcie daje następująca notatka („Przegląd Łomżyński” 18.VI.1933).

W dniu 3.VI. b. r. o godz. 3.30 do stacji Stradom (pod Częstochową) przybył specjalny pociąg Nr. 1029 z Łomży, którym przybyli pątnicy w liczbie 1271 osób. Kierownik pielgrzymki ks. Z. J. posiadał bilety kolejowe tylko na 930 osób, pozostałe zaś jechały na „gapę”. Władze kolejowe sporządziły w tej sprawie odpowiedni protokół i oszacowały straty Państwa na 18.117 zł. 20 gr.

Dnia 3. b. m. o g. 6.05 przybył pociąg Nr. 1033, którym przyjechało 1186 osób z Ostrołki pod kierownictwem ks. C. R. z M. Pociągiem tym również przyjechało bez biletów 264 osób. Skarb Państwa poniósł straty na 12.265 zł. 40 gr. W obydwu wypadkach I. Komisarjat P. P. w Częstochowie sporządził protokoły, skierowując sprawy do miejscowej Prokuratury.

W ostatnich czasach zaczyna się rozwijać na ziemiach polskich nowa organizacja. Jest to tak zwana „Akcja Katolicka”, stanowiąca pewnego rodzaju zespół zrzeszeń, pracujący pod ścisłym kierunkiem kleru.

Charakterystyczną cechą Akcji Katolickiej jest jej ustrój wewnętrzny. Wszystkie jej władze organizacyjne z bardzo nielicznymi wyjątkami pochodzą nie z wyboru, ale z mianowania. Oto niektóre postanowienia Statutu Konstytucyjnego Akcji Katolickiej, które tę cechę charakteryzują:

Art. 4-ty. — Akcja Katolicka w Polsce pozostaje w zależności od Episkopatu, który nią kieruje przez „Komisję Episkopatu dla spraw Akcji Katolickiej”.

Art. 7-my. — Komisja Episkopatu dla spraw A. K. mianuje na trzy lata Prezesa Naczelnego Instytutu dla A. K. i Naczelnego Asystenta Kościelnego, który z prawem skutecznego sprzeciwu czuwa nad tem, by działalność Na-

ezelnego Instytutu A. K. była zgodna z duchem Kościoła i ze zleceniami Komisji Episkopatu dla spraw A. K.

Art. 13-ty. — Ordynariusz mianuje na trzy lata Prezesa Diecezjalnego Instytutu A. K., Sekretarza i Asystenta Kościelnego i t. d.

Art. 17-ty. — Prezesem Dekanalnej lub Parafjalnej A. K. jest zaproponowany przez Dziekana lub Proboszcza wybitny katolik, upatrzony zwyczajnie z pośród prezesów organizacyj katolickich, a zatwierdzony na trzy lata przez Diecezjalny Instytut A. K. Asystentem Kościelnym Dekanalnej lub Parafjalnej A. K. jest Dzekan lub Proboszcz.

Nawet członkowie są właściwie mianowani. Art. 14-ty przewiduje, że Diecezjalny Instytut A. K. powołuje do A. K. zrzeszenia niepolityczne, przez Ordynariusza za katolickie uznane oraz pomaga w organizowaniu stowarzyszeń katolickich mających wejść w A. K.

Na terenie np. diecezji kieleckiej włączone zostały w 1931 do Akcji Katolickiej następujące organizacje: Stowarzyszenie młodzieży Polskiej Męskiej, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Żeńskiej, Stowarzyszenie Katolickich Polek, Stowarzyszenie Katolickich Polaków i Związek Tow. Dobroczynności „Caritas”.

Stosunek organizacyj do Akeji Katolickiej omawiają art. 1-szy i 20-ty Statutu. Artykuły te brzmią:

Art. 1-szy. — Zadaniem Akcji Katolickiej w Polsce jest zespalandie, organizowanie i wyrabianie zrzeszeń katolickich dla celów apostołstwa świeckiego, czyli dla pogłębiania i szerzenia, wprowadzania w czyn i obrony zasad katolickich w życiu jednostki, rodziny i społeczeństwa zgodnie z nauką Kościoła Katolickiego i wskazaniem Stolicy św.

Art. 20-ty. — Zrzeszone w Parafjalnej Akcji Katolickiej organizacje katolickie są obowiązane wychowywać swych członków do apostołstwa świeckiego, wypełniać zlecenie im przez Akcję Katolicką zadania w zakresie tegoż apostołstwa świeckiego i brać udział w pracach i manifestacjach katolickich, zarządzanych przez Akcję Katolicką.

Już ze Statutu Konstytucyjnego wynika, że Akcja Katolicka jest organizacją, zakrojoną na szeroką miarę. W zamierzeniach jej leży podporządkowanie w „apostołstwie świeckiem” wszystkim katolików w Polsce rozkazom kleru. Istnieje już dzisiaj obszerna literatura, która naświetla bliżej cel i zadania Akcji Katolickiej. Literatura ta również podkreśla bardzo dobitnie ten charakterystyczny rys Akcji Katolickiej: bezwzględne posłuszeństwo dla władz duchownych. Oto niektóre cytaty:

„Są tacy, którzy głoszą, że Papież i Biskupi mają prawo rozstrzygania spraw wiary i moralności, ale odmawiają im prawa kierowania akcją społeczną; wskutek tego uważają się za wolnych w swej działalności... Nie może być Akeji Katolickiej w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jeśli nie podlega ona Biskupom” (X. Guerry „Kodeks Akeji Katolickiej” — str. 151).

„Ze śmiałem wyznaniem wiary muszą katolicy złączyć synowską miłość i powolność względem Kościoła, szczerze poddanie się władzy Biskupów i zupełne posłuszeństwo i oddanie się Ojcu świętemu” (X. Bross „Akeja Katolicka według orzeczeń Stolicy Apostolskiej” t. I. str. 48).

„Jego Świątobliwość nie szczędzi uznania i zachęty Biskupom i całemu duchowieństwu do opatrnościowego szeregowania gorliwych katolików w zwartych i karnych organizacjach w tym celu, by te doborowe zrzeszenia oddały się na usługi hierarchji”. (X. Bross. Akeja Kat. t. I. str. 57).

„Czasy nasze wymagają podniosłych uczuć, szlachetnych zamiarów i ścisłego przestrzegania karności. Karność ta powinna się przede wszystkim objawiać w podaniu się zupełnem i ufnem Stolicy świętej”. (X. Bross. A. K. t. I. str. 61).

„Czyny wasze, dokonane w karności i w pogodnem posłuszeństwie względem Biskupów i kapłanów, którzy w ich imieniu działają wśród was, staną się natychmiastową odpowiedzią i środkiem zaradczym”. (X. Bross. A. K. t. I. str. 82).

„Podjęcie rzeczy nawet dobrych i z natury swej pięknych bez zgody własnego pasterza, nie jest gorliwością prawdziwą, ani szczerą pobożnością” (X. Bross. A. K. t. II. str. 32).

„Aczkolwiek może być życie Biskupów mniej godne pochwały, a ich zapatrywań nie można podzielać, niech jednak żadna osoba świecka nie przypisuje sobie prawa sądziego, które porucił Chrystus Pan tylko i jedynie temu, którego uczynił pasterzem owieczek i baranków” (X. Bross. A. K. t. II. str. 39).

„Bogu miłymi są ci, którzy ofiarując swój własny pogląd, są powolni rozkazom rządów Kościoła, jak Jemu Samemu” (X. Bross. A. K. t. II. str. 41).

„Wasze dzieła, dokonane w duchu synowskiego posłuszeństwa względem Biskupów i ich zastępców, będą jednocześnie odpowiedzią na nienawiść i błędy religijne, lekarstwem na zło, wdzierające się ze wszystkich stron” (X. Bross. A. K. t. II str. 50).

Ten obowiązek posłuszeństwa wobec hierarchji kościelnej jest wyższy ponad wszystko, nawet ponad obowiązki wobec Państwa, bo jak głosi „Kodeks Akeji Katolickiej” księdza Guerroy:

„Respekt należny władzom ukonstytuowanym (t. j. świeckim), nie może pociągać za sobą respektu, a tem mniej posłuszeństwa, wobec wszelkiego prawa, wydanego przez te władze” (str. 110).

„Trzeba miłować ojezyznę ziemską, dzięki której żyjemy życiem śmiertelnem, ale konieczną jest rzeczą goręcej miłować Kościół, któremu zawdzięczamy życie nieśmiertelne duszy; rozsądną jest przeciw rzeczą przekładać dobro duszy nad dobro ciała: poza tem obowiązki względem Boga mają charakter świętszy aniżeli względem ludzi” (str. 162).

Akeja Katolicka — zdaniem jej zwolenników powinna się cieszyć zupełną swobodą i poparciem ze strony rządu i społeczeństwa:

„Akeja Katolicka należy bezsprzecznie zarówno do duszpasterstwa, jak i do życia chrześcijańskiego i z tego powodu, kto ją popiera lub zwalcza, ten broni lub narusza prawa Kościoła i dusz” (X. Bross. A. K. t. I. str. 38).

„Dlatego też wszystko, co się robi lub zaniecha na jej korzyść lub przeciw niej, będzie też zrobione lub zaniechane na korzyść lub przeciw nietykalnym prawom sumienia i Kościoła” (X. Bross. A. K. t. I. str. 44).

„Akeję Katolicką powinni otoczyć opieką nie tylko Biskupi i kapłani, którzy najlepiej wiedzą, że ją uznajemy jakby źrenicę Naszych oczu, lecz również rządecy i urzędnicy każdego Państwa” (X. Bross. A. K. t. I. str. 164).

Tak więc wyglądają podstawy, na których ma oprzeć swą działalność Akeja Katolicka. Podstawy te są:

- 1) bezwzględne, ślepe posłuszeństwo biskupom i duchowieństwu,
- 2) zespolenie pod dyktandą kleru wszystkich katolików,
- 3) zapewnienie dla Akeji Katolickiej ze strony Państwa i społeczeństwa zupełnego poparcia i swobody działania.

Jest to oczywiście tworzenie Państwa w Państwie — akeja ryzykowna i niebezpieczna nawet w tym wypadku, gdyby dążenia kleru sprzyjały interesom państwowym. W naszych warunkach, istnienie takiej organizacji, zwłaszcza, gdyby klerowi udało się Akeję Katolicką doprowadzić do pełnego rozwoju, jest dużem niebezpieczeństwem dla kraju i może zgubnie zadziałać na przyszłych losach Państwa i społeczeństwa.

Bo jakież ideały społeczne przyświecają Akeji Katolickiej? — Z bardzo znamienitych poglądów, jakie szerzy Akeja Katolicka

na temat Państwa, rodziny, szkoły i t. p. przytoczę parę zdań, odnoszących się tylko do jednego zagadnienia społecznego: tolerancji:

„Ponieważ wielką jest zasługą wykryć kryjówki bezbożnych ludzi i pogromić w nich złego ducha, któremu służą (św. Leon Serm. VIII. c IV.), wzywamy was, byście na wszelki możliwy sposób starali się ujawnić ludowi wiernemu te różnorodne zasadzki wrogo usposobionych ludzi, ich podstępny i błędny, oszustwa i nieczyste zamiary, abyście lud ten umiejętnie odwieśli od zakażonej lektury i ustawicznie go upominać zechcieli, by stronił od zgromadzeń i stowarzyszeń ludzi bezbożnych, jako od oblicza zmił i unikał jak najdokładniej wszystkiego, co jest w niezgodzie z wiarą i nieskazitelnością religji i moralności” (X. Bross. A. K. t. I. str. 75).

„Według nauki katolickiej pierwszy obowiązek miłości nie polega na tolerancji przekonań błędnych, choćby najszerszych, ani na obojętności teoretycznej lub praktycznej dla błędów i występków, w których nasi bracia są zagrożeni” (X. Guerry. Kodeks A. K. str. 50).

„Nie jest dozwolone domagać się, bronić lub udzielać nieroztropnie wolności myśli, prasy, nauczania, wyznań—jako praw przyrodzonych ludzkości. Tam, gdzie te swobody są stosowane, obywatele mają obowiązek posługiwać się nimi i żyć względem nich takie uczucia, jakie żywi Kościół” (X. Guerry. Kodeks str. 67).

„Wolność sumienia nie jest dopuszczalna w tem znaczeniu: a) jeśli rozumie się przez to, że każdy może według własnego uznania i chęci oddawać lub nie oddawać cześci Bogu, b) że co do religji, to niema żadnego obowiązku wybierać że każdy zależy jedynie od swego sumienia” (X. Guerry. Kodeks A. K. str. 68).

„Wolność wyznaniowa w stosunku do jednostek jest przeciwna enocie religijnej i opiera się na zasadzie, że wolno każdemu wyznawać taką religję, jaka mu się podoba lub nawet nie wyznawać żadnej. Dając człowiekowi tę wolność, daje mu się możność wynaturzania bezkarnie najświętszego z obowiązków, uchylania się od niego, porzucania dobra niezmiennego, aby zwrócić się ku złemu... Wśród wszystkich obowiązków człowieka największym, najświętszym jest ten, który nakazuje człowiekowi składać Bogu cześć religijną” (X. Guerry. Kodeks. A. K. str. 68).

W razie opanowania społeczeństwa przez organizacje katolickie, a następnie Akcję Katolicką, od przytoczonych wyżej poglądów do walk religijnych lub świętej inkwizycji tylko krok pozostaje. Z poglądami na tolerancję zupełnie harmonizują głoszone przez Akcję Katolicką poglądy na Państwo, wychowanie młodzieży i t. d.

Dlatego kwestja, kto w przyszłości ujmie ster organizacyj w Polsce: czy czynniki państwowo-twórcze, czy kler rzymskokatolicki, jest kwestją pierwszorzędnej wagi, — jest kwestją przyszłości Polski.

Jak dotąd kler na terenie organizacyj jest stale w ofensywie. Nietylko, że zdobywa i to w bardzo szybkim tempie, coraz to nowe placówki dla siebie, ale nadto, wciska się ze swemi wpływami i ze swą ideologją nawet do tych organizacyj, które chcą wychowywać swych członków w duchu obywatelskim. Przykładem tego może być książka dla harcerzy księdza Lutosławskiego p. t.: „Czuj duch”. Czytamy w niej takie zdanie:

„Cóżby ci przyszło z wolnej ojezyny, gdyby Kościół miał na tem stracić”.

Innem potężnem narzędziem w rękach kleru jest prasa t. zw. katolicka. Obejmuje ona olbrzymią ilość książek, broszur, pism i pisemek, które w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy rozchodzą się po całym kraju i docierają do najodleglejszych miejscowości. Czytając tę prasę, odnosi się wrażenie, że dwa są główne jej zadania: wyłudzenie pieniędzy z kieszeni naiwnych i urabianie w społeczeństwie odpowiedniego nastroju dla celów klerykalnych.

Poziom prasy katolickiej, tej zwłaszcza przeznaczonej dla mas szerokich, jest z małymi wyjątkami bardzo niski. Znamionuje ją nietolerancja religijna, ciasnota pojęć i żerowanie na naiwności czytelnika. Wystarczy przeczytać kilka „Dzwonów”, „Dzwoneczków”, „Rycerzyków” czy innych „Murzynków”, by się o tem przekonać.

W wielu pismach uderza brak polskości. Przeglądając roczniki niektórych pism misyjnych, odnosi się wrażenie, że gdyby rocznik taki przetłumaczyć na język chiński, wiadomości z Polski umieścić w rubryce: „Zagranicą”, wiadomości z Chin przenieść znów do rubryki: „U nas w kraju”, to niktby się nawet nie domyślił, że rocznik ten redagowany był dla Polaków i przez Polaków. W pismach klerykalnych pomija się prawie stale milezieniem ważne momenty narodowe i państwowe, apoteozuje się ludzi takich, jak np. arcybiskupa metropolitę Szepetyckiego („Misje Katolickie” październik 1930 r. art. p. t.: „Na usługach jedności”), a jeśli nawet posługuje się niekiedy płaszczykiem patriotyzmu, czy nazwiskami istotnie wielkich ludzi, to tylko wtedy, gdy to dla interesów kleru jest dogodne.

Charakterystycznym przykładem takiego nadużywania nazwisk wielkich ludzi jest wiersz, zaczerpnięty z „Królowej Apostołów” (październik 1930 r.) p. t.: „Światłość nieśmy”! Brzmi on w wyjątkach następująco:

*Motto:*

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,  
A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec.  
(„Testament mój” Słowacki).

Młodzieży polska, młodzieży kochana,  
Coś z pośród wielu przez Boga wybrana,  
By światło wiary dla pogan nieść,  
Czy wiesz, co znaczy być Jego wysłańcem,  
Iść aż na szaniec z „oświaty kagańcem,  
I głosić Stwórcy chwałę i cześć?!  
Tak niezawodnie! Iść w ślad apostołów,  
W ten świat szeroki na dusz błędnych połów.  
Misja to wielka, święta jak Bóg!  
Bo cel jej — dusze zyskiwać dla nieba  
I siebie oddać, gdy zajdzie potrzeba,  
Śpieszmy więc wszyscy, gdy nas Pan sam wzywa,  
By „światło niecić” wśród wielkiego żniwa,  
Tam, gdzie go pragną i gdzie go brak:  
W kraju agawy, palmy i kaktusa  
Zatkniemy także święty krzyż Chrystusa,  
By i tam jaśniał zbawienia znak.  
To utożsamienie wzniosłych haseł oświatowych Słowackiego z akcją misyjną „w kraju agawy, palmy czy kaktusa”, jest miarą bezceremonialności kleru w nadużywaniu historii i literatury do swych celów. Nie pomogło Słowackiemu to nawet, że za życia swego z rzadko spotykaną otwartością głosił: „Polsko, Twa zguba w Rzymie!” Dziś wiersz jego służy za „Motto” do wyciągania na rzecz misyj pieniędzy i sił społecznych z kraju.

Podobnie, jak na terenie organizacyj, tak też i w dziedzinie piśmiennictwa, dąży kler do zmonopolizowania w swych rękach, a przynajmniej do podporządkowania sobie wszelkiego słowa drukowanego. Akcja Katolicka tak o tem pisze:

„Byłoby słuszne i korzystne, by wszędzie lokalne pisma codzienne, jako bojownicy za wiarę i Ojczyznę, były tak zorganizowane, by w żadnej sprawie nie istniała różnica w zapatrywaniach z Biskupem, lecz jak największa zgoda i harmonja. Tym pismom winien i kler używać swego poparcia oraz swej pomocy w zakresie wiedzy, a wszyscy

prawi katolicy winni darzyć je wedle swych sił i uzdolnień swą życzliwością i pomocą" (X. Bross. A. K. t. II. str. 144).

„Pisarze katoliccy niechaj we wszystkim, co odnosi się do spraw religijnych i społecznej działalności Kościoła, poddadzą się rozumem i wolą, jak reszta wiernych, Biskupom i Papieżowi. Przedewszystkiem niech wystrzegają się w ważnych zagadnieniach uprzedzać postanowienia Stolicy świętej.

Pisarze demokracji chrześcijańskiej narówni z wszystkimi pisarzami katolickimi mają obowiązek poddawać wszystkie swe pisma, odnoszące się do religji, moralności chrześcijańskiej i etyki przyrodzonej, uprzedniej cenzurze władzy duchownej w myśl Konstytucji Officiorum et numerum" („Podstawowy regulamin popularnej akcji chrześcijańskiej" § XVI i XVII).

„W najwyższym stopniu niesłuszną jest rzeczą usuwanie władzy Kościoła katolickiego z dziedziny literatury i nauki" (X. Guerry. Kodeks A. K. str. 87).

Oczywiście podporządkowanie sobie piśmiennictwa jest dziś dla kleru rzeczą niemożliwą do zupełnego zrealizowania, innemi zatem drogami stara się kler unieszkodliwić prasę od siebie niezależną. Czyni to drogą propagandy, a niekiedy terroru, jak to np. widzimy z listu pasterskiego ks. biskupa Łukomskiego. Dla odgraniczenia czytelnika od prasy niepożądaney zaleca ks. Chrobok w „Głosach Katolickich" radzić się w wyborze lektury swego proboszcza, „Królowa Apostołów" zaś potępia wszelką literaturę niekatolicką słowami:

„Precz ze wszelkimi piśmidłami wrogiemi Kościołowi i religji, a nawet bezpartyjnemi, które przez to samo, że nie bronią wiary, nieraz wielką jej wyrządzają szkodę".

W ostatnich czasach akcji katolickiej przybyło jeszcze z wydatną pomocą radjo. Jest rzeczą zastanawiającą, jak szybko potrafił kler zorjentować się w sytuacji i zdobyć tam swe wpływy. Dziś przy pomocy radja zbiera się nawet składki na cele klerykalne, a słuchacze radja mają przyjemność wysłuchiwać od czasu do czasu tak interesujących prelekcij, jak np. N. N. za odzyskane zdrowie 5 zł. XY na uproszenie łaski 10 zł. i t. d. i t. d.

Również programy radjowe idą klerowi zbyt na rękę, odstępując mu w dogodnej porze bardzo wiele czasu ze szkodą dla innych prelekcij. Oto program dnia jednego:

Godz. 10,15. Transmisja nabożeństwa z Poznania. — Godz.

11,35 Komunikat o kaplicy polskiej w Nazarecie. — Godz.

15,05 X. dr. Bolesław Rosiński: „Dwie drogi poznania". —

Godz. 20,00 Polska, a 31-szy Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Dublinie. — Godz. 21,35 Przemówienie ks. prymasa Hlonda z Uniwersytetu Poznańskiego.

Czy nie za wiele tego dobrego, jak na program jednodniowy? Czy tych częstych prelekcij misyjnych, które przecież pomagają do wywożenia kroci tysięcy zagranicę z naszego ubogiego kraju, czy tych prelekcij misyjnych nie należałoby zastąpić popularnemi wykładami o obowiązkach obywatelskich, społecznych, o podstawowych zagadnieniach Państwa czy społeczeństwa? — Radjo jest cudownym, przepięknym wynalazkiem naszej epoki, tem bardziej przykro widzieć, gdy tak często służy wsteczniectwu i ciemnocie.

Wszelkiemi sposobami, omówionemi tutaj i wielu jeszcze innemi, stara się kler opanować całkowicie życie społeczne kraju. Radby on oplatać Polskę tak gęstą siecią swych wpływów, by w sieci tej zdusiła się już w zarodku każda myśl wolna i niezależna. Nie razi go zabobon i zacofanie, w mrokach którego żyje jeszcze dzisiaj tak wielu ludzi, razi go natomiast i pobudza do gniewu wszelki przejaw samodzielności w myśli lub w czynie. To też grzmiały groźbami i oburzeniem wszelkie trybuny klerikalne, jeśli ośmielił się ktoś powiedzieć lub napisać słowo niezgodne z tendencjami kleru, a groźby te i oburzenie kieruje się zazwyczaj nietylko pod adresem autora, ale równocześnie pod adresem urzędów państwowych, które takie wystąpienia tolerują.

Pytamy się wszystkich — pisze „Polonja” w art. p. t.: „Bezprzykładne napaści Boy’a na Kościół katolicki” (10.IV.1932).

Pytamy się wszystkich, którzy te wulgarne oszczerstwa i napaści (mowa o „Naszyc okupantach”) na Kościół, jego urządzenie i duchowieństwo katolickie czytali, czy byłoby rzeczą możliwą zagranicą np. w Niemczech lub we Francji, aby publicysta, mający pretensje do stanowiska czołowego pisarza w ten sposób odzywał się o instytucji drogiej olbrzymiej większości obywateli i o stanie, którego zasługi na polu społecznym i narodowym zapisane są na najpiękniejszych stronach naszych dziejów ojczy-  
stych.

Również znamiennem jest, że „Wiadomości Literackie”, mające pretensje do spełniania specjalnej straży nad rozwojem kultury narodowej, mogą otwierać swe łamy wulgarnym, niekulturalnym napaściom, godnym ulicznika. Ma się wrażenie, że w Polsce dzisiejszej Kościół katolicki, jego życie wewnętrzne, jego duchowieństwo są wydane na łup łobuzerskich i niekulturalnych popisów Boy’ów i jemu podobnych.

Pytamy się, jak długo katolicy spokojnie przyglądać się będą temu zohydzaniu swego Kościoła, jego urządzeń i duchowieństwa?

Z temi uroszczeniami idzie w parze nietolerancja wyznaniowa, w dziedzinie której kler świeci przykładem. Oto biskup Łomżyński opuszcza ostentacyjnie akademię 3-go Maja dlatego tylko, że komitet obchodowy pozwolił sobie zaprosić na mówcę członka P. P. S. („Nasz Misjonarz” sierpień 1929). Oto w Kończycach na Śląsku zbierają się z inicjatywy księdza kapelana liczne miejscowe związki katolickie, które „przyspekają propagatorowi nowinek religijnych sprawić podobną łaźnię, z jaką spotkał się w Makoszowach” (Polska Zachodnia” 14.VIII.1931). Oto po szpitalach, administrowanych przez różne „siostrzyczki”, odbywają się jakieś nawracania chorych, o których to nawracaniach opinia publiczna różne ciekawe wersje głosi, i t. d. i t. d.

Specjalną czujnością otacza kler ludzi, którzy wymykają się z pod jego władzy. Urządza na ten temat ankiety, wywiady i t. p. Jedna z takich ankiet zbiera między innymi następujące dane:

Jaki jest stan religijny i moralny parafjalnej inteligencji wyższej i średniej, jaki jej stosunek do Kościoła i do duchowieństwa; czy można liczyć na jej udział w Katolickiej Akcji?

Czy są w parafji ludzie, pozbawieni zupełnie wiary, manifestujący swą bezbożność, czy uprawiają jaką propagandę i jaki wpływ wywierają na ogół?

Jaka przypuszczalnie ilość parafjan i z jakich powodów opuszcza stale Msze św. w niedziele i święta? Jaka nieregularnie chodzi do kościoła (powody)?

Jaka ilość parafjan i z jakich powodów nie wypełnia obowiązku spowiedzi wielkanocnej? Jaka forma kontroli?

Czy nie ma ksiądz proboszcz jakich doświadczeń i wniosków z dziedziny wieców rodzicielskich? („Kielecki Przegląd Diecezjalny” styczeń 1930).

Pod władzą kleru w Polsce ugina się całe społeczeństwo. Jedni próbują waleczyć i zrzucić z siebie nieznośny ciężar czwartej okupacji, inni przystosowują się do warunków i kpiąc w duchu z siebie i podobnych sobie, z patetycznemi hasłami na ustach pomagają klerowi w utrwalaniu władzy, inni wreszcie—to te bierne, nieuświadomione masy, które czy to wskutek warunków zewnętrznych, czy też wrodzonych właściwości umysłowych, nigdy jeszcze nie wyjrzały poza ciasny światek, za-

kreślony ich uczuciom, myślom i czynom egoistycznymi interesami kleru. Masy te rekrutują się ze wszystkich warstw społecznych, a liczebnością swą dzisiejszą wciąż jeszcze stanowią poważną ostoję dla polityki kleru.

## KSIĄDZ A NAUCZYCIEL.

### T r e ś ć:

Zadanie nauczyciela, a zadanie księdza. Nauczanie jezuickie. Prawa Państwa, a prawa Kościoła do szkoły w oświeceniu pisarzy katolickich. Powody walki księdza ze szkołą i nauczycielem.

Konsekwencją ustosunkowania się kleru do zagadnień państwowych i społecznych jest walka, jaką kler toczy ze szkołą i nauczycielem.

Istnieje odrębny interes Państwa i odrębny interes Kościoła. Na straży interesów Kościoła stoi kler katolicki, na straży interesów Państwa stoi wolny, uświadomiony obywatel.

Zadaniem szkoły jest wychowanie światłych obywateli, którzyby chcieli i mogli z pełną odpowiedzialnością za swe czyny współpracować nad rozwojem Państwa — zadaniem kleru jest takie wychowanie społeczeństwa, by każdy jego członek ślepo i bezkrytycznie klerowi był oddany.

W interesie kleru leży uniemożliwić egzystencję ludziom odmiennych przekonań, a okrojeniem praw i utrudnianiem życia zmusić ich do uległości i posłuszeństwa, — staraniem prawdziwego nauczyciela jest wpojenie w społeczeństwo tolerancji religijnej i głębokiego poszanowania indywidualności i przekonań osobistych jednostki, a przez to stworzenie dla wszystkich obywateli podstawy do wspólnej pracy nad ugruntowaniem i umocnieniem Państwa Polskiego.

Stąd sprzeczność w dążeniach księdza i nauczyciela, a co za tem idzie walka o wpływy w szkole i w społeczeństwie.

Walka o szkołę i wychowanie młodzieży wre na całej linii. Toczy się walka o rzeczy wielkie i zasadnicze, o to, czyje wpływy dominować będą w szkole: czy wpływy Państwa, czy wpływy kleru, czy nauczyciel wychowywać i kształcić będzie młodzież na mądrych, światłych i ofiarnych obywateli, czy też na wiernych słuzalców Rzymu.

Kler — zwłaszcza w Polsce — nie może zapomnieć i przeboleć tych czasów, kiedy był wyłącznym i jedynym panem w szkole. To nie, że, jak twierdzi Bobrzyński w „Zarysie dziejów Polski” — „nauczanie jezuickie trzymało młodzież zdala od wszelkiej wiedzy”, że „karmiono młodzież okruciami nauki, z której zdarto wszelki cień swobodnego badania i myśli” — to nie, że, jak twierdzi Kot w „Historji wychowania”, — „treść nauki starała się przepoić umysły szlacheckie fanatyzmem wyznaniowym i przywiązaniem do złotych swobód, do zepsutego ustroju Rzeczypospolitej”, — że, „pod względem moralnym nie starali się jezuita podnosić swych wychowanków, zadowalali się dewocyjnością i zewnętrznem okazywaniem enotliwości, poza którem pleniły się wszelkie wady” — że, „przez ustawiczne schlebianie dumie możnych i nienajlepszym instynktom masy szlacheckiej, dawali zły przykład młodzieży” — że, „obojętni dla zagadnień narodowych, nie rozdmuchiwali w młodzieży uczuć patrijotycznych” — to nie, że takie wychowanie młodzieży doprowadziło Polskę do upadku i niewoli. Wszystko to nie. Dziś kler w powodzi artykułów i zawitych dowodzeń, stara się wykazać światu i społeczeństwu nie tylko swe niespożyte zasługi w dziedzinie szkolnictwa, ale co ważniejsze, stara się wykazać, że Kościół, a nie Państwo ma większe i słuszniesze prawa do szkoły.

Oto jezuita ks. Stanisław Podoleński takie szerzy poglądy:

„Błądną jest zasada socjalizmu, która łącznie z swym ateistycznym poglądem na świat oddaje wychowanie w ręce państwa” („Poręcznik Pedagogiczny. Wskazówki dla rodziców i wychowawców” str. 16).

„Prawo i obowiązek uczenia i wychowywania wszystkich, którzy do niego przez chrzest weszli, znalazło się w rękach Kościoła, a przeszkadzanie mu np. przez Państwo w wykonaniu tego prawa jest gwałtem przeciw prawom Boskim i ludzkim” (Ks. Podoleński „Podręcznik Pedagogiczny”, str. 16).

„Ważną zwłaszcza jest rzeczą, by ingerencja Państwa — cenna, o ile stara się przyjść z pomocą i zapewnić dziecku opiekę — nie posuwała się za daleko. W szczególności chodzi tu o prawa Kościoła katolickiego” (Ks. Podoleński „Podręcznik Pedagogiczny” str. 324).

„Kościół otrzymał nadprzyrodzoną misję szerzenia królestwa Bożego na ziemi, a z nią najwyższy urząd nauczycielski wraz z przywilejem nieomylności w rzeczach wiary i moralności. Misja ta obejmuje zatem pouczanie i czuwanie nad postępowaniem wszystkich wiernych, a zatem na pierwszym miejscu obowiązek i prawo wychowywania

młodzieży katolickiej. Żadna władza ludzka nie może tego prawnie usunąć ani zmienić, nie może bez pogwałcenia praw Bożych w tem przeszkadzać" (Ks. Podoleński, „Podręcznik Pedagogiczny" st. 341).

„Państwo stosownie do swej roli winno szanować nadprzyrodzone prawo Kościoła i wszędzie iść mu na rękę" (Ks. Podoleński, „Podręcznik Pedagogiczny" str. 343).

Poglądy ks. Podoleńskiego na uprawnienia Państwa w dziedzinie szkolnictwa nie są odosobnione. Opierają się one w znacznej części na encyklikach papieskich, a zwłaszcza na jednej z nich p. t.: „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży". Czytamy tam następujące zdania:

„Wychowanie nasamprzód należy w sposób szczególny do Kościoła, z dwóch tytułów porządku nadprzyrodzonego przez samego Boga wyłącznie jemu nadanych, a stąd bezwarunkowo wyższych od jakiegokolwiek innego tytułu porządku naturalnego.

Kościół posiada prawo, którego rzec się nie może, a zarazem obowiązek, od którego nie może być zwolniony, czuwania nad całym wychowaniem swoich dzieci, nie tylko co do nauki religji, ale i wszystkich zarządzeń, o ile z religją i moralnością mają jakiś związek.

Państwu nie przysługuje bynajmniej ogólna władza wprowadzania jednego tylko typu wychowania młodzieży, przez zmuszanie jej do pobierania nauki wyłącznie w szkołach publicznych.

Przedewszystkiem więc należy do Państwa w związku z pospolitem dobrem popierać różnemi sposobami samo wychowanie młodzieży, najpierw popierając i wspomagając inicjatywę i działalność Kościoła i rodziny, następnie uzupełniając tę działalność tam, gdzie ona nie sięga albo nie wystarcza, własnemi także szkołami.

Niesprawiedliwym i niedozwolonym jest wszelki monopol wychowawczy czy też szkolny.

Problemem stosunku szkoły do Państwa i Kościoła zajmuje się żywo ks. Adamski w swej broszurce p. t.: „Szkoła wyznaniowa czy mieszana":

„My katolicy — pisze ks. Adamski — nie możemy uznać państwowego monopolu szkolnego, wszechwładztwa rządu w szkole, wykluczającego udział Kościoła w szkolnictwie".

Monopol szkolny państwowy, staje się często tematem, omawianym na łamach prasy klerykalnej. Oto czasopismo „Polska" przytaczając opinię „Dziennika Poznańskiego", że

„istnieje zło właściwe, system fałszywy, opanowanie szkolnictwa przez Państwo”, takie na ten temat snuje dalsze refleksje:

„Odjęcie Państwu, a także zapewne samorządom monopolu szkolnictwa stanowi zagadnienie dalszej przyszłości, wymagające zmian konstytucji, przygotowania inicjatywy społecznej i t. d.”

„Szkoła jest polem walki — pisze „Królowa Apostołów” — na którym się rozstrzyga, czy społeczeństwo ma zachować swój chrześcijański charakter, czy też go utraci. Jest to walka na życie i śmierć. Uporną walkę musimy toczyć o szkołę”.

„Walczą ze sobą dwa światy — woła ks. Adamski — Zwycięży, kto posiędzie szkołę”.

A ks. Choromański („Kurjer Warszawski”) mówi:

„Jeżeli ktoś chciałby rozumieć niezależność szkoły, jako uniezależnienie jej od Boga, od prawa Bożego, od Kościoła i władz jego — to na to żaden katolik zgodzić się nie może, bo tak uniezależniona szkoła jest szkołą bezbożną, która tylko może zarażać młodzież jadem bezbożności”.

„Nasz Misjonarz” z lutego 1930 r. tak znów pisze:

„Kościół nigdy się nie wyrzeknie wpływu na szkoły. W nich bowiem urabiają się młodociane dusze i od szkoły w wielkiej mierze zależy przyszłość człowieka. A że Kościół troszczy się o przyszłość człowieka więcej, niż ktokolwiek, bo całą wieczność pragnie mu zabezpieczyć, więc też ma prawo i obowiązek urabiać dusze młodociane wszędzie i w szkole”.

Jak z przytoczonych cytów wynika, stanowisko kleru wobec szkoły jest zupełnie jasno określone. Kler marzy wciąż jeszcze o utrzymaniu szkoły pod wyłącznym swym wpływem, a rolę Państwa w dziedzinie szkolnictwa pragnie ograniczyć do minimum.

Ale minęły już czasy średniowiecznych szkólek, gdzie kler wszechwładnym był panem. Szkoła dzisiejsza stała się jedną z najważniejszych instytucji państwowych, a nauczyciel dzisiejszy przestał już być kleką kościelnym. Obok dotychczasowych — jak to trafnie określił Bałaban — potentatów wsi polskiej: „księdza z całym aparatem kościelnym” i „karczmarza z szynkwasem” zjawiał się w ostatnim stuleciu nowy czynnik społeczny, który, jakkolwiek „nikłemi operuje środkami” i nie ma za sobą utrwalonej wiekami tradycji, jednak nastawieniem swem ideowem i silną wolą służenia Państwu i postępowi, coraz to większe zdobywa sobie znaczenie. Tym czynnikiem społecznym — jest nauczyciel.

I to jest właśnie kamieniem obrazy dla kleru i to jest przyczy-

na, dlaczego szkoła jest tak często atakowana. Nie mogą obok siebie bez głębszych tarć i konfliktów istnieć i na jednych i tych samych terenach pracować dwa takie czynniki, z których jeden kieruje się hasłami demokracji i postępu, a drugi postępu tego panicznie się boi, z których jeden Państwo, a drugi Rzym na pierwszym stawia miejscu.

A że proces wyzwolenia szkoły z pod wpływów klerykalnych nie jest jeszcze ukończony, więc broni kler na tym odcinku swej supremacji, chwytą w lot każdą sposobność, by ugruntować i rozszerzyć wpływy swe w szkole, by utrzymać szkołę i nauczyciela w zależności od siebie. Oczywiście, jest rzeczą zrozumiałą, że akcja ta spotyka się z oporem i czujnością ze strony nauczyciela.

O ostateczne wyniki tej walki jesteśmy spokojni. Przyszłość i zwycięstwo do Państwa, a więc i do nauczyciela należeć będzie.

Dziś jednak, kiedy wpływy kleru w społeczeństwie są jeszcze tak znaczne, stwierdzić trzeba, że walka na terenie szkoły jest naprawdę ciężka, naprawdę trudna, wymaga wielu ofiar i hartu ducha. Ludzie stojący zdala, często nawet nie przypuszczają, jak dokuczliwymi metodami stara się kler szkołę zahamować w rozwoju, jak stara się upokorzyć nauczyciela i obniżyć jego autorytet, jak niszczy i utrudnia mu pracę, jak kopie przepaść między nim, a społeczeństwem.

Zadaniem następnych rozdziałów będzie właśnie przedstawienie niektórych momentów tej walki.

## WALKA O CHARAKTER SZKOŁY.

### T r e ś ć:

Szkoła wyznaniowa. Demagogja w walce o szkołę wyznaniową. Walka o wymiar godzin nauki religji. Nauczanie religji przez księży. Prawa rodziców w wychowywaniu dzieci. Rady rodzicielskie. Okólnik Bartla. Przynus praktyk religijnych w oświeceniu ks. Bieli.

Jedną z form walki kleru ze szkołą jest walka o charakter szkoły.

Jakkolwiek art. 120 konst. z 1921 r. głosił, że „w każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub części przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkową”, a „kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych” — jakkolwiek art. 13 konkordatu zasadę powyższą potwierdza i rozszerza, kler katolicki w Polsce nie zadowala się bynajmniej przyznanemi sobie tak hojnie przywilejami. Marzeniem kleru jest szkoła wyznaniowa, szkoła najzupełniej uzależniona od wpływów klerykalnych.

Oto ważniejsze zasady szkoły wyznaniowej:

Władza doczesna, wszczepiając młodzieży nauki i wiadomości niezbędne dla dobra ogólnego, winna również mieć na celu jej wychowanie moralne i religijne i to pod pieczę, kierownictwem i nadzorem Kościoła. (Ks. Guerri „Kodeks Akeji Katolickiej” str. 88).

Kościół ma ważny obowiązek czuwać, ażeby do nauczania nie wśliznęło się nic sprzecznego z całością wiary i obyczajami. (Ks. Guerri „K. A. K.” str. 87).

Jest prawem i obowiązkiem biskupów - ordynarjuszów czuwać nad tem, ażeby w żadnej szkole, znajdującej się na ich terytorjum, nie działało się nic sprzecznego z wiarą

i obyczajami, by nie uczono w nich rzeczy przeciwnych wierze i obyczajom. (Ks. Guerry „K. A. K.” str. 88).

Niech dzieci katolickie nie uczęszczają do szkół niekatolickich, neutralnych i mieszanych, to znaczy dostępnych również dla niekatolików. Tylko biskup-ordynariusz ma prawo decydować zgodnie z instrukcjami Stolicy Apostolskiej, w jakich warunkach i pod jakimi zastrzeżeniami, mającymi na celu zapobieżenie niebezpieczeństwu zepsucia, może być tolerowane uczęszczanie do tych szkół. (Ks. Guerry).

Nauka religji winna zajmować w szkołach pierwsze miejsce w nauczaniu i wychowaniu i dominować do tego stopnia, by inne wiadomości udzielane w szkołach młodzieży, wyglądały na jej pomocnice. (Ks. Guerry „K. A. K.” str. 90).

Trzeba nietylko, żeby religja była wykładana dzieciom w pewnych godzinach, ale żeby całe nauczanie przesiąknięte było wonią pobożności chrześcijańskiej. (Ks. Guerry „K. A. K.” str. 91).

Stąd wypływa konieczność posiadania nauczycieli katolickich, książek i podręczników, aprobowanych przez Biskupa — swobody w organizowaniu szkół w ten sposób, aby nauczanie w nich było w pełnej zgodzie z wiarą katolicką i wszystkimi obowiązkami z niej płynącymi. (Ks. Guerry „K. A. K.” str. 93).

Jak z powyższego wynika, zasada szkoły wyznaniowej opiera się na następujących danych:

- 1) Dzieci katolickie nie mogą pobierać nauki wspólnie z dziećmi innych wyznań.
- 2) Materiał naukowy, przyswajany dzieciom w szkole winien być tak dobrany, by stanowił pomocniczą naukę religji.
- 3) Nadzór nad szkołą, aprobatą nauczycieli, książek i podręczników szkolnych należy do miejscowego biskupa.

Jak wygląda w praktyce takie chociażby aprobowanie podręczników przez władze duchowne, świadczą o tem wspomnienia dra W. J. Robinsona z podróży jego do Hiszpanji („Wolnomyśliciel Polski” I.XII. 1932).

Poszedłem do księgarni — pisze dr. Robinson — i poprosiłem o podręczniki historii oraz czytanki, używane w hiszpańskich szkołach. Wszystkie książki, które mi pokazano, były albo zaaprobowane przez władze duchowne, albo nosiły znany napis „Nihil Obstat” (żadnych zastrzeżeń), położony ręką kościelnego cenzora.

Przeczytałem te książki od deski do deski — i ogarnęło mię przerażenie. Spodziewałem się, że będą reakcyjne, przeniknięte duchem i dogmatami katolicyzmu, ale nie

sądziłem, że będą tak brutalne, tak bezczelnie średnio-wieczne. Inkwizycja była według nich nie tylko pożyteczną i konieczną, ale i „błogosławioną” instytucją. Filip II był jednym z największych i najbardziej dobroczynnych władców świata. Karol III, jedyny król hiszpański, mający pretensje do humanitaryzmu i liberalizmu, jest przedstawiony jako potwór, gdyż wypędził jezuitów...

Tego rodzaju podręczniki — oczywiście przystosowane do warunków krajowych — oraz zgodnie z tem idąca reorganizacja podstaw szkolnictwa, jest ideałem, do którego konsekwentnie zdąża cały kler polski.

Walka o szkołę wyznaniową w Polsce rozpoczęła się omal że bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości. Już na Sejmie Nauczycielskim w 1919 r. wypowiedział się kler wraz z garstką swoich zwolenników przeciwko zasadzie jednolitej szkoły, żądając natomiast zaprowadzenia w Polsce szkoły wyznaniowej. Od tego czasu walka ani na moment nie ustaje, czego najlepszym dowodem jest Śląsk Górny i polemika, stoczona na łamach prasy śląskiej i w Sejmie śląskim z okazji rozszerzenia na teren Województwa Śląskiego państwowej ustawy o ustroju szkolnictwa.

Żądania zwolenników szkoły wyznaniowej idą b. daleko. Ks. biskup Adamski domaga się, by szkoła dla katolików była wyznaniowa we wszystkich stopniach rozwoju, a więc nie tylko początkowa, ale także szkoła średnia i wyższa — oraz twierdzi, że gdyby szkoła miała 500 dzieci katolickich i wszystkich nauczycieli katolików, a tylko 5 dzieci żydowskich, szkoła taka stanie się poza nauką religii w najlepszym razie szkołą bezwyznaniową. („Szkoła wyznaniowa czy mieszana” str. 66 i 47). Ks. Gadowski pragnie, by „w sprawie ilości godzin religii i co do ćwiczeń religijnych każdorazowy Rząd polski polegał na opinii Episkopatu polskiego”.

Śląska Kurja Biskupia w in memoriam do Wydziału Oświecenia Publicznego z dnia 25.V. 1926, L. 2156/26, powołując się na ustawę niemiecką uważa, że szkoły ludowe na Śląsku są wyznaniowe i na tej podstawie żąda:

- 1) wyłącznie katolickich nauczycieli w szkołach,
- 2) utrzymania wyznaniowości seminarjów nauczycielskich,
- 3) napisów, któreby na szkołach i dokumentach uwidaczniały wyznaniowy charakter szkoły,
- 4) zwiększenia ilości godzin nauki religii w seminarjach nauczycielskich do sześciu,

- 5) zwiększenia ilości godzin nauki religji w szkołach powszechnych do pięciu,
- 6) zmuszenia do pobierania nauki religji dzieci rodziców dyssydentów.
- 7) niezwalniania dzieci od obowiązku szkolnego tak długo, dopóki nie przystąpią do Komunii św.,
- 8) odmawiania świadectwa dojrzałości seminarzystom, podejrzanym „pod względem moralnym”. (Mowa tu oczywiście o moralności z punktu widzenia kleru),
- 9) wywierania wpływu na nauczycieli, by spełniali swe obowiązki religijne, zwłaszcza niedzielne i wielkanocne,
- 10) przesiedlenia ze Śląska tych nauczycieli, którzy nie wypełniają obowiązków religijnych,
- 11) usunięcia ze Śląska tych nauczycieli, którym odebrano misję kanoniczną,
- 12) powołania do życia specjalnej komisji z udziałem delegatów Kurji Biskupiej, która to komisja cenzurowałaby książki, przeznaczone dla młodzieży.

Takie w streszczeniu są postulaty Śląskiej Kurji Biskupiej, a rezultatem szerzenia ich w społeczeństwie był fakt, jaki zaszedł w listopadzie 1931 r. na terenie miasta Katowic. Magistrat katowicki zauważył mianowicie, że do siedmiu miejscowych szkół powszechnych uczęszcza 31 dzieci ewangelickich i 20 żydowskich, czyli na każdą szkołę przypada 7 do 8 dzieci wyznania niekatolickiego (około 1%). Na tej podstawie wystosował do kierowników interesowanych szkół pismo następującej treści:

Magistrat m. Katowic                      Katowice, dnia 28.XI.1931.  
Oddział Szkolny i Teatralny  
L. dz. II. Pow. 1347/31.

Jak stwierdzono, do tamtejszej szkoły uczęszcza .... uczniów wyznania ewangelickiego i .... uczniów wyznania mojżeszowego. Szkoła tamtejsza jest szkołą katolicką, a zatem uczniów niekatolików należy najpóźniej z końcem pierwszego półrocza b. r. szkolnego przekazać do szkół ewangelickiej względnie żydowskiej.

O wykonaniu niniejszego zarządzenia prosimy powiadomić nas w swoim czasie.

Podpis.

W związku z pismem powyższem dodać należy, że szkoły polskie zarówno ewangelicka, jak i żydowska, z braku dostatecznej ilości uczniów są szkołami niżej zorganizowanemi, a rejon tych szkół jest z konieczności bardzo rozległy, — dodać także należy, że ewangelicy na Śląsku Górnym są pod silnym wpływem pastorów niemieckich, a wykonanie takiego, zresztą bez-

prawnego zarządzenia mogłoby pełnić dzieci, usunięte ze szkół, w objęcia niemczyzny. Ten ostatni wzgląd odgrywa jednak w polityce kleru bardzo małą rolę.

Walcząc o szkołę wyznaniową, stara się kler wyzyskać masy szerokie dla swej idei. Sposób, w jaki to czyni, nie przynosi w większości wypadków zaszczytu klerowi i jego pomocnikom. Demagogja, przekręcanie faktów, żerowanie na ciemności i bezbronności umysłowej tłumów, oto najczęstsze sposoby, które „uświadamia się” masy o szkole wyznaniowej.

Redakcja „Głosów Katolickich” (Nr. 337 str. 32) wola patetycznie:

Baczność, ludu katolicki! Spółka żydowsko - masonska chce koniecznie narzucić nam szkoły świeckie, czyli szkoły bez Boga i religji. Przeciw takim szkołom musimy się bronić wszelkimi siłami. Takie bowiem szkoły byłyby nietylko krzywdą, ale i zgubą naszą.

W następnym numerze 338-ym „Głosy Katolickie” znów tak nawołują:

Niechże zatem w całej Polsce nie będzie i jednej parafji, w którejby ludność katolicka jawnie i publicznie nie wypowiedziała się, jakiej, czy katolickiej, czy też pogańskiej chce szkoły.

Wrogowie wiary i Kościoła wołają, że nie chcą, by księża „panoszyli” się w szkołach, my zaś katolicy nie chcemy, by różne bezbogi i wymoczki niedowiarcze zawojuwały szkołami katolickimi.

Nietylko „Głosy Katolickie” takimi metodami wojują. W „Przeglądzie Chełmskim Katolickim” z października 1929, znajduje się dłuższy artykuł p. t. „Szkoła polska, a katolickie wychowanie”. Czytamy w nim takie zdania:

Szkoła polska dotąd nie jest szkołą katolicką, nie jest szkołą w zupełności odpowiadającą prawom i potrzebom katolickiej rodziny.

Pomyślmy tylko, w dzisiejszej szkole dziecko rodziców katolickich siedzi w jednej ławce z dzieckiem żydowskim, protestanckim czy prawosławnym, a obok nauczyciela wierzącego uczy dzieci wasze nauczyciel niewierzący i zaplątany w agitację sekiarską, obok nauczyciela katolika — nauczyciel niekatolik, a czy nie zdarza się, że z ust nauczycieli przedmiotów świeckich — dziecko słyszy zaprzeczenie lub podanie w wątpliwość tego, co słyszało przed godziną na nauce religji, że na nabożeństwach szkolnych, przy sakramentach św. często nie widzi przy sobie kierowników i wychowawców szkolnych i grona nauczycieli, bo dla wielu dom Boży jakoby nie istniał.

Mamy wprost przerażający brak ludzi konsekwentnych, ludzi zasad, którzy daliby się porąbać za prawdę, a natomiast jest moc chwiejnych, niezdecydowanych, którzy już nie będą mieli pełnego charakteru.

Takich to ludzi wydaje mieszana, międzywyznaniowa szkoła, szkoła niekatolicka do głębi swego ducha i swej organizacji.

W Polsce dotąd będziemy narzekać na brak ludzi, dopokąd szkoła polska nie stanie się nawskróś katolicką i chrześcijańską.

Musimy kres położyć tym samobójstwom uczniowskim i domagać się szkoły należnej nam i dzieciom naszym.

Na specjalnie oryginalny argument w obronie szkoły wyznaniowej zdobył się „Gość Niedzielny” z 12.II.1933, gdy pisze:

Kiedy już mowa o historii szkoły na Górnym Śląsku, nie można też zapominać, że ta szkoła katolicka była ostoją nie tylko Wiary św. i obyczajów chrześcijańskich, ale też — języka polskiego i tradycji narodowej. W niej to rósł i krzepił się duch polski w czasach prześladowań i szykan, stosowanych przez osławionego bismarkowsko-protestancki „Kulturkampf”. Utrzymanie się i odporność ducha polskiego na Śląsku podczas prześladowań w największej mierze trzeba zawdzięczać Kościołowi katolickiemu i jego wpływowi w szkole na młode pokolenie.

Bardzo charakterystyczne jest to ostatnie zdanie. Jeżeli zważymy, że mowa tu jest o szkole pruskiej, która w niesłychanie brutalny sposób germanizowała dzieci polskie na Śląsku, to zaryzykowanie twierdzenia, że w szkole tej „rósł i krzepił się duch polski”, przypisać należy z jednej strony tupetowi, z jakim kler umie fałszować prawdę historyczną, z drugiej — liczeniu widocznie na naiwność i zanik zmysłu krytycznego u ogółu czytelników „Gościa Niedzielnego”.

Poza prasą agitacja za szkołą wyznaniową idzie szeroką falą przez zebrania, wiece, zjazdy katolickie i t. p. Przebieg tych zebrań, rezolucje i nastroje ogłasza się pod szumnie brzmiącymi tytułami, jak np. „Energiczny protest matek przeciw walce z wychowaniem religijnym w szkole”. — „Walka z religią w szkołach”. — „Gdzie jesteśmy — w bolszewji czy w Polsce” i t. p.

Oczywiście w tych wszystkich szumnych protestach i rezolucjach jest zawsze większa lub mniejsza doza reżyserji. Ciekawy przykład tego podaje „Ognisko Nauczycielskie”. W miesiącach letnich 1930 r. odbył się w Siedlcach kongres eucharystyczny. Już na kilka tygodni wcześniej rozesłała kurja biskupia po parafjach tablice z różnymi napisami, np. „Żąda-

my Boga w szkole" i t. p. Po kongresie prasa klerykalna rozpisywała się szeroko o tem, jak to na kongresie lud „samorzutnie" przy pomocy transparentów domagał się szkoły katolickiej.

W agitacji za szkołą wyznaniową ambona odgrywa niepoślednią rolę. Na terenie Śląska zaszedł następujący wypadek: Po kazaniu w dniu 3-go maja 1931 r. 22 osoby, w tem kilku przedstawicieli miejscowych organizacji społecznych stwierdziło własnoręcznym podpisem, że ks. K. wypowiedział publicznie następujące zdanie: „Oświata świecka wychowuje bandytów i złodziei".

Sprawa stała się głośna, zainteresował się nią Wydział Oświecenia Publicznego i zażądał od Kurji wyjaśnień. Charakterystyczne jest stanowisko, jakie w tej sprawie zajęła Kurja. Oto odpis odpowiedzi:

Katowice, dnia 2 października 1931 r.

Kurja Biskupia  
Katowice  
Nr. P. Ku. 16/31.

Do Świątelnego Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach.

Na zażalenie z dnia 1.IX. 1931, L. O. P. II. 936/31, pozwala sobie Kurja Biskupia donieść co następuje: Ks. proboszcz K... stanowczo zaprzecza, jakoby wogóle użył wyrazów „oświata świecka wychowuje bandytów i złodziei" i powołuje się na to, że spowodował już w „Polsce Zachodniej" i „Katoliku" sprostowanie mylnie mu przypisywanego zwrotu. Ks. K... w kazaniu swoim mówił, że bezreligijna oświata wychowuje bandytów i złodziei i przytoczył jako przykład Rosję bolszewicką. Jednocześnie, nawet gdyby ks. K... był mówił o oświacie świeckiej lub szkole świeckiej i przypisywał im jako konsekwencję wychowanie bandytów i złodziei, nie stanąłby w sprzeczności z nauką Kościoła katolickiego. Określenie oświaty lub szkoły świeckiej jest powszechnie przyjętym terminem, oznaczającym wychowanie bezreligijne lub szkołę bezwyznaniową. Kościół katolicki, a z nim wszyscy pedagodzy stojący na stanowisku pozytywnie religijnem (nie tylko katolickiem) podzielają zapatrywanie, że szkoła świecka nie daje człowiekowi dostatecznej odporności wobec złych wpływów, nie stwarza w nim dostatecznie silnych podstaw etycznych i tem samem ułatwia zwycięstwo złych instynktów i wpływów.

Stąd też Kościół katolicki jest zasadniczym przeciwnikiem wychowania bezreligijnego i szkoły świeckiej. Nie możemy się zatem dopatrzeć nawet w określeniu przypisywanem ks. K... uchybienia wobec nauki Kościoła katolickiego.

Gdy zaś szkoła w województwie śląskim jest wyznaniowa i nie należy do kategorii szkół świeckich, określenie, użyte przez ks. K... nie może się odnosić do szkoły śląskiej. Wobec tego nie rozumiemy, dlaczego grono nauczycielskie czuje się dotkniętem przez wyrażenie ks. K..., skoro ono zgadza się zarówno z nauką Kościoła katolickiego, z prawnymi podstawami szkoły śląskiej oraz z kierunkiem wychowawczym tejże szkoły.

Ks. Kasperlik, Wikariusz Generalny.

Nie ubolewanie zatem nad wykołajaniem się ks. K..., ani nawet zaprzeczenie faktu jest główną myślą odpowiedzi, — zasadniczym momentem jej jest stwierdzenie faktu, że jeśli nawet ks. K... wypowiedział zdanie „Oświata świecka wychowuje bandytów i złodziei”, to jest w zupełnym porządku z nauką Kościoła i bezpodstawne są wszelkie pretensje do niego z tego tytułu.

W agitacji za szkołą wyznaniową zwolennicy jej szermują nawet objawieniem. W 1928 r. nakładem księgarni Bonowskiego w Wągrowcu ukazała się książka Bolandena p. t. „Djabel w szkole”. Ten djabel — to nauczyciel wolnomysłny, a autor nie żałował sporego kubła mazi, by swego bohatera powieściowego dostatecznie czarno odmalować. Ale nie treść tej — zresztą marnej — książki jest tu najważniejszą. Ciekawszy daleko jest dopisek wydawcy. Czytamy w nim takie rewelacyjne wiadomości:

Jak wszystkim wiadomo, to katolicka szkoła w naszej Polsce utraciła swój charakter wyznaniowy, żegluguje ona na podstawie Konstytucji z dnia 17.III. 1921, pod banderą szkoły bezwyznaniowej.

Tymczasem świątobliwa Wanda Maleczewska (ur. 15 maja 1822 w Radomiu, um. 26 września 1896 r. w Żytnem) w piąty piątek Wielkiego Postu — jak o tem w „Żywocie świątobliwej Polki Wandy Maleczewskiej”, spisany przez ks. prałata Augustynika z Jasnej Góry w Częstochowie (wyd. III.) czytamy — słyszy od Chrystusa Pana w swem widzeniu te słowa: „Zbliżają się czasy przewrotne, ojczyzna wasza wolna będzie od ucisku wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnętrzni. Przedewszystkiem będą się starali wziąć w swe ręce młodzież

szkolną; dowodzić będą, że nauka religji w szkole niepotrzebna, że kontrola Kościoła nad szkołą zbyt duża. Krzyże i obrazy religijne będą chcieli z sal szkolnych usunąć, żeby te wizerunki nie drażniły żydów. Przez młodzież pozbawioną wiary zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeśli się naród zgodzi na to, i pozbędzie się wiary, straci przywróconą Ojczyznę! Niechże Ojcowie i Matki zwracają uwagę na szkoły! Niech protestują przeciw usuwaniu godeł religijnych ze szkoły i przeciw nauczycielom, dążącym do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej (która w owym czasie, gdy świątobl. Wanda Malezewska od Chr. Pana owe słowa słyszała, wcale jeszcze nieznaną była). Nauka bez wiary nie zrodzi świętych ani bohaterów. Zrodzi szkodników! Módl się — mówi Chrystus do tej świątobliwej Polki — o dobrą chrześcijańską szkołę! Zachowajcie w pamięci słowa moje!

Takimi to cudownościami karmią pisma i książki klerykalne swych łatwowiernych czytelników. Oczywiście, jest rzeczą pewną, że każdy, kto jest w stanie uwierzyć w objawienie „świętobliwej Wandy Malezewskiej”, ten już na zawsze jest zabezpieczony od wszelkich rzeczowych argumentów. Istnieje również duże prawdopodobieństwo, że osobnik taki, podjudzony odpowiednio, potrafi z zapalem w sercu, a kołem w ręce iść do dziesiątej wsi wypędzać tam „djabła” ze szkoły.

W ścisłym związku z walką o szkołę wyznaniową pozostaje walka o wymiar godzin nauki religji. Sprawa ta dotyka szczególnie dzielnic b. zaboru pruskiego, a zwłaszcza Śląska Górnego, gdzie kler przeciwstawia się stanowczo i jak dotąd skutecznie wszelkim próbom unifikacji programów szkolnych, obrzucając każdego, kto ośmieli się wysunąć w tym kierunku pewne postulaty, gradem obelg i insynuacyj.

W roku 1924 stoczono na łamach prasy śląskiej całą długą i zacieklą kampanję jedynie tylko dlatego, że jeden z referentów na zjeździe okręgowym Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, zresztą w bardzo oględny sposób, zaproponował zaprowadzenie na Śląsku takiego wymiaru godzin nauki religji, jaki obowiązuje w całej Polsce. Rzeczowe uwagi referenta spotkały się z całą powodzią napastliwych artykułów, które w dosadnych słowach starały się wmówić w społeczeństwo, że od pozostawienia czterech godzin nauki religji cała przyszłość Śląska zależy. Od tego czasu aż do dni ostatnich sprawa ta stanowi wciąż temat do kazań, prelekcji, artykułów gazeciarskich i t. p., jęcząc lud śląski jakimś urojeniem niebezpieczeństwem, zagrażającym jego religijności. Niepodobna wyliczyć, ani streścić tych wszystkich publikacji, ja-

kie na ten temat się ukazały. Większość z nich stoi na b. niskim poziomie etycznym, — cechuje je zła wola, kłamliwość w naświetlaniu faktów, skrajna demagogja. Prym wiedzie tu w ostatnich kilku miesiącach „Gość Niedzielny”.

Gdy się czyta, że chcą dzieciom naszym w szkole ograniczyć naukę religji, to aż nas, matki, zmysły odchodzą z przerażenia, na co się to w katolickiej Polsce zanosi? My pod zaborem pruskim miałyśmy 4 godziny nauki religji w tygodniu, a jeszcze na piątą się nieraz zdobył nauczyciel, bo mówił, że nam tego najwięcej potrzeba. („Dom i szkoła” dodatek do „Gościa Niedzielnego” 29.I. 1933).

Przy udzielaniu czterech godzin nauki religji w szkołach dawniejszych nie było wypadków, żeby syn ojca zabił; a ileż mamy dzisiaj takich wypadków? I dlatego nie tak, jak sobie jakiś Ogniskowiec życzy, tylko jak wymagają czasy — więcej godzin nauki religji w szkołach dla uchronienia naszej dziatwy przed niebezpieczeństwami. Myślny mieli cztery godziny nauki religji pod Prusakami; nie znaliśmy piłki nożnej i t. d. („Dom i szkoła” 26 marca 1933).

W Nrze 7-mym z 1932 r. „Głosu Misji Wewnętrznej” czytamy następujące wywody ks. biskupa Adamskiego:

O co chodzi? Nie mniej i nie więcej, jak tylko o zachowanie w naszej diecezji tych czterech godzin nauki religji, które dotąd mamy na Śląsku Górnym.

Był czas, że nauka religji we wszystkich szkołach zajmowała znacznie większą liczbę godzin, aniżeli dzisiaj. Prawdy Boże, głębiej i szerzej wykładane, zapisywały się też w duszach ludzkich silniej i działały potężniej. Nadszedł potem czas inny, w którym zaczęto utyskiwać, że szkoda licznych godzin na naukę religji, że ważniejsze są przedmioty inne, któremi na drogę życia zaopatrzyć trzeba młodego człowieka. A ponieważ równocześnie były to czasy odradzającej się niewiary, ponieważ zwłaszcza wrogowie religji katolickiej pragnęli zmniejszyć jej wpływ, przeto wbrew woli Kościoła katolickiego zmniejszano w szkołach liczbę godzin nauki religji i zostawiono dla niej zaledwie tyle godzin, ile przeznaczano dla najmniej ważnych przedmiotów nauczania.

Nie ulega wątpliwości, że Śląsk Górny, kraina nagle powstałego przemysłu, był terenem nadzwyczaj sprzyjającym rozwojowi niewiary, socjalizmu i komunizmu. Jeżeli mimo to Śląsk Górny pozostał wierny Kościołowi katolickiemu, jeżeli ludność jego, tak gorąco przywiązana do wiary, tak gorąco Boga kocha, jeśli socjalizm i ko-

munizm tak słabe wśród niej czynią postępy, to zasługa spada niewątpliwie nie tylko na gorliwe duchowieństwo, ale i na szkołę, która rozporządzając czterema godzinami nauki religji, prawdy wiary o wiele gruntowniej wpajać mogła w duszę dziecka, usuwać wątpliwości, trudności i zarzuty, które wroga agitacja pełną ręką rzucała w tłumy. Jeżeli lud górnośląski jeszcze zawsze odznacza się gorącym życiem religijnym, nie ulega wątpliwości, że nauce religji w szkole wielką część należy przypisać zasługi. (Pochwały dawnej szkoły pruskiej! — przypisek aut.). Wystarczy porównać ducha religijnego przemysłowych okręgów Górnego Śląska z sąsiadującymi powiatami Zagłębia Dąbrowskiego, ażeby poznać różnicę pod względem odporności ludu wobec socjalizmu i komunizmu (szczepienie dzielnicowości — przypisek aut.).

Zdawałoby się, że wobec tego wszyscy powinni żądać i wołać o cztery i więcej godzin nauki religji w szkołach naszych. Tymczasem u wielu inne świtają myśli. Pokułują hasła wrogie nauce religji i t. d.

I nie tylko na artykułach kończy się ta akcja. W „Pieckarskich Wiadomościach Parafjalnych” z 12.11. 1933, znajdujemy notatkę p. t. „O to się módlcie!”:

Przypominam Wam, mili bracia, że wciąż jeszcze modlitwę wspólną Misji Wewnętrznej ofiarowywać będziemy na intencję, żeby nauka religji w naszej diecezji żadnego nie doznała uszczerbku — żeby ci katolicy, którzy jeszcze doniosłości czterech godzin nauki religji nie rozumieją, łaską Bożą oświeceni poznali, jak wielką na siebie ściągają odpowiedzialność, gdyby z ich winy nauka religji w diecezji naszej, tak narażonej na agitację wrogą, miała choćby najmniejszego doznać uszczerbku. Łaska Pańska niech będzie z Wami i z rodzinami Waszemi po wszystkie czasy.

Stanisław Adamski, Biskup Katowicki.

Dla nauczycielstwa na Śląsku sprawa wymiaru godzin nauki religji posiada zasadnicze znaczenie. Dzisiejszy stan uniemożliwia unifikację programów szkolnych, sprzyjając przez to pogłębianiu i kultywowaniu dzielnicowości. Przy reformie szkolnej władze śląskie starały się wymiar godzin poszczególnych przedmiotów zbliżyć do wymiaru, obowiązującego w całej Polsce, ale przy dogmatycznym traktowaniu nienaruszalności nauki religji okazało się to niewykonalnem. Rezultatem tych usiłowań jest przeciążenie nauką wątpliwą i niedożywioną działy śląskiej, co się odbija fatalnie na zdrowiu, rozwoju fizycznym i umysłowym.

Jak takie przeciążenie nauką wygląda, ilustruje to plan dla klasy VI-tej, VII-mej i VIII-mej powszechnych szkół żeńskich. Plan naukowy w tych klasach przewiduje 33 lekcyj obowiązkowych tygodniowo, prócz tego 3 lekcje nadobowiązkowe języka niemieckiego. Mamy zatem 36 godzin, jakie dziewczynka 11-to — 14-letnia, a więc w wieku rozwojowym zmuszona jest spędzać w szkole. Doliczmy do tego inne zajęcia, jak chór, nauka muzyki, samorząd, harcerstwo, przygotowanie się do lekcyj na dzień następny, a otrzymamy niewesoly obraz warunków, w jakich wzrastają dziewczęta śląskie. Ale żaden głos rozsądku, że 2 godziny z tych zajęć (2 lekcje religji) możnaby zredukować zupełnie łatwo bez szkody dla nauki i wychowania, nie trafi do ciasnych, zaciętrzewionych mózgów. „Wyrzuci się Boga ze szkoły — ludu śląski ratuj, protestuj!” — oto jedyna odpowiedź na wszelkie rzeczowe argumenty.

Jest jeszcze jedna tajemnica, dlaczego kler na Śląsku tak uparcie broni nauki religji. Oto dlatego, że sam osobiście tylko w bardzo rzadkich wypadkach udziela tej nauki. W tych województwach, gdzie księża przeważnie sami są katechetami, nie tylko nie widać poważniejszych dążeń w kierunku rozszerzenia wymiaru godzin nauki religji, ale co więcej słyszy się ustawiczne skargi o zaniedbywanie przez kler tego przedmiotu. W niektórych szkołach zdarzają się całe tygodnie i miesiące, w których ksiądz nie pokaże się w szkole, a jeśli się pokaże, to na krótko, nie na całą lekcję.

W jednym tylko księża, uczący w szkole, są bardzo akuradni w pobieraniu pieniędzy za naukę religji.

Przy pobieraniu poborów za naukę religji zdarzają się nieraz dość ciekawe wypadki. W miejscowości Św. nauczycielka p. M. zastępowała ks. proboszcza B. przez 39 godzin nauki, a ostatecznie ks. proboszcz — zapewne przez przeoczenie — podjął za tę naukę pobory i mimo przypomnień ze strony poszkodowanej nauczycielki, zwrócić ich nie chciał.

Zaniedbywanie nauki religji nie przeszkadza klerowi w rozdzieraniu szat nad „bezwyznaniową szkołą”. Taki ks. K. w J. figuruje wprawdzie jako katecheta w trzyklasowej szkole, ale obowiązki za niego pełni miejscowe nauczycielstwo. Za to ks. K... odczytuje pewnej niedzieli parafjanom list pasterski, a następnie wielkim głosem rzuca gromy na tych, co chcą szkoły bezwyznaniowej, zmniejszenia godzin nauki religji i t. p.

Charakterystycznym przyczyńkiem do sprawy godzin nauki religji jest strejk szkolny, jaki miał miejsce w 1929 r. w Kazimierzu n. Wisłą. Uczyl tam religji pewien zakonnik. Ponieważ pobory, jakie otrzymywał, wydawały się klasztorowi za

małe („Ksiądz nie będzie pracował w szkole za grosze, z rekołeczyj najmniej 300 zł. przywiezie”), a starania o uzyskanie etatu nauczyciela religji przedłużały się, przestał ksiądz samowolnie z dniem 2.XII. uczęszczać na naukę religji. Mało tego, zakonnicy podburzyli ludność miejscową, skłaniając ją do strejku szkolnego, a prasa klerykalna uderzyła na cały kraj w alarm, że w Kazimierzu n. Wisłą chciano religję usunąć ze szkoły i t. d. i t. d. Posypały się artykuły o wiele mówiących tytułach, jak np. „W obronie nauki katolickiej w szkole powszechnej w Kazimierzu Dolnym” i t. p., przemilezające jednak fakt istotny, że właściwie w danym wypadku religję tę należałoby bronić przed samowolą zakonnika, który dla groszy zastrejkował i nie chciał jej uczyć w szkole.

Oczywiście sprawa to zupełnie zrozumiała: daleko łatwiej jest demagogicznymi wystąpieniami podburzać tłumy przeciwko szkole, daleko łatwiej zachować dla siebie wygodną rolę niepowołanego nadzorey i krytyka, niż przyjść do szkoły i tu, w żmudnej codziennej pracy, realizować swe programy. Inna rzecz, czy takie stawianie sprawy przez kler jest zgodne z etyką przeciętnego człowieka.

Przeciwstawiając zasadę szkoły wyznaniowej, zasadzie szkoły państwowej, posługuje się kler chętnie jednym argumentem, a mianowicie tym, że szkoła państwowa wdziera się w przyrodzone prawa rodziców, do których jedynie należy decyzyja o kierunku wychowania swych dzieci.

Byłoby przeciwnem przyrodzonemu prawu, gdyby dziecko nim dojdzie do używania rozumu, wydarte było z pod opieki rodziców, albo gdyby bez ich zgody cokolwiek było odnośnie do niego postanowione.

Stanałby w oczywistej sprzeczności, kto ośmieliłby się twierdzić, że dziecko pierwiej niż do rodziny należy do Państwa i że Państwo ma bezwzględne prawo do jego wychowania.

By być obywatelem Państwa, człowiek musi istnieć, a istnienia nie ma on od Państwa, ale od rodziców. (Encyklika „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży”).

Myśli powyższe rozwijane są w całym szeregu artykułów, pism i książek klerykalnych. Według nich wychowanie z porządku przyrodzonego w pierwszym rzędzie należy do rodziny, w drugim do Państwa, w porządku nadprzyrodzonym zaś do Kościoła. Z tego zestawienia wynika, że z pomiędzy trzech czynników wychowawczych, wyżej wymienionych, Państwo stoi na ostatniem miejscu.

Jest to rozumowanie, na które żaden obywatel, myślący kategorjami państwowemi zgodzić się nie może. Niewątpliwie ro-

dzina ma obowiązek, a więc i prawo do wychowywania dziecka, niewątpliwie obowiązek ten i prawo daje rodzinie możliwość zajęcia w wychowaniu tegoż dziecka dominującego stanowiska. Jeżeli jednak zadaniem Państwa jest kierowanie życiem społecznym narodu, to niemożliwą jest rzeczą, by Państwo w wychowaniu swych przyszłych obywateli mogło zgodzić się na rolę inną, niż czynnika nadrzędnego.

Ciekawe są pod tym względem poglądy pisarzy katolickich. „Rodzina jest rzeczą ważniejszą, niż Państwo, ludzie nie tyle dla ziemi i doczesności się rodzą, ile dla nieba i wieczności” — tak czytamy na str. 96 „Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej” z 1931 r., a Feliks Koneczny w „Przeglądzie Powszechnym” (Wydawnictwo OO. Jezuitów) w artykule p. t. „Uwaga o szkolnictwie państwowem”, tak pisze:

Sprawa szkolna zawieruszyła życie państwowe. Upaństwowienie szkolnictwa miało wzmocnić fundamenty i ściany Państw, w rzeczy samej przyczyniło się wielce do osłabienia więzi państwowej. Powierzchnie ścierania się powiększono przez to ogromnie i tem samem zwiększono możliwość zamieszek, rozruchów, zwad krwawych, słowem: zrobiono wiele, by osadzić Państwa na wulkanach. Spory o szkołę dopomagają wielce do powszechnego roznamiętnienia, bo dotyczą życia rodzinnego zarazem, wszak tu o dzieci chodzi.

Powszechność nauczania państwowego stanowi doskonałą gwarancję powszechnego roztrzęsienia życia.

Przedłużmy linię, na której znajduje się monopol państwowej szkoły początkowej, zaliczając do monopolu także istnienie szkół prywatnych, tolerowanych pod tym warunkiem, że będą takie same, jak rządowe, — przedłużmy! Od jakiego więc wieku dziecko musi podlegać państwowemu wychowaniu? Od siódmego roku życia? — może od szóstego? — Przedłużmy linię dalej w tym kierunku! A czemuż to „przedszkole” ma być zwolnione od ingerencji Państwa? i t. d. i t. d., aż dojdziemy do państwowych freblówek i dalej do państwowych nianiek, do odbierania dzieci rodzicom.

Państwowy monopol szkolnictwa znalazł się tedy na linii podkopywania nie tylko Kościoła, ale zarazem i rodziny. Jedno łączy się z drugim.

Takiemi to argumentami zwalcza się ideę państwowej szkoły powszechnej.

Poco się dzieje to wszystko? Czy istotnie klerowi i jego zwolennikom zależy tak bardzo na obronie praw rodziny wobec

Państwa, czy też pod pokrywką obrony tych praw, kryją się inne cele?

Wacław Syruczek w broszurce p. t. „Zajazd kardynała”, zastanawiając się nad tem zagadnieniem, dochodzi do wniosku, że Kościół uznając szkołę za domenę swych wpływów, uważa jednak za potrzebne wesprzeć swe uroszczenia domniemaną wolą rodziców; przeciwstawia więc rodzinę Państwu i ogranicza jego rolę wychowawczą życzeniami rodziców.

Istotnie cały szereg faktów potwierdza wniosek, że kler przede wszystkim swój własny interes pokrywa rzekomą wolą rodziców. „Żadamy katolickiej szkoły w imieniu rodziców” — pisze generalny sekretarz Ligi Katolickiej ks. Siemiennik w „Gościu Niedzielnym” N-rze 13 z 1928 r.:

Bóg powierzył rodzicom dusze dziecięce i będzie kiedyś żądał rachunku za nie. Prawa rodzicielskie pociągają za sobą i obowiązki. Rodzice katolicy chcą dzieciom swoim dać w szkole skarby, które daje święta wiara katolicka i mają prawo domagać się tego od Państwa. A prawa rodzicielskie dawniejsze są od państwowych, bo rodzina istniała przed Państwem. Tych praw rodzicielskich, płynących z natury, nie może im Państwo odebrać.

Ale te „wcześniejsze prawa”, których państwo rodzicom odebrać nie może, ograniczają się w pojęciu kleru tylko do rodziców katolickich. Ks. Adamski w cytowanej już poprzednio broszurce p. t. „Szkoła wyznaniowa czy mieszana”, wielokrotnie powołuje się na prawa rodzicielskie, a jednak to nie przeszkadza mu na str. 9-tej zanotować z wielką przyjemnością, że w Sejmie Ustawodawczym:

Wprawdzie P. P. S. i Wyzwolenie próbowały osłabić „obowiązkowość” nauki religji — żądając, aby dziecko tylko wtedy uczęszczało na naukę religji, jeśli rodzice się na to zgodzą, ale poprawka przez nich wniesiona, przepadła.

Ze ustawowa obowiązkowość nauki religji podważa „przyrodzone” prawa tych rodziców, którzyby chcieli swe dzieci zwolnić od nauki religji, ks. Adamski jakoś tego nie zauważył.

Również w streszczonym wyżej memorjale Śląskiej Kurji Biskupiej znajdujemy następujący ustęp: „W myśl art. 13 konkordatu nauka religji jest obowiązkowa we wszystkich szkołach. Do uczęszczania na naukę religji są w myśl rozp. Min. z dnia 1. III. 1893 (Köhler Menschig Sbr. 494) zobowiązane i dzieci rodziców dysydentów”. I tu znów jakoś Kurja nie przypuszcza, by cytowany wyżej artykuł był sprzeczny ze zdaniem encykliki papieskiej: „Byłoby przeciwnem przyro-

dzonemu prawu, gdyby bez zgody rodziców cokolwiek było odnośnie do dziecka postanowione”.

Nie o obronę zatem praw rodziców chodzi, ale o zyskanie za pośrednictwem rodziców wyłącznego wpływu na szkołę. Rzekomo zagrożone prawa rodziców są tu nie celem, lecz środkiem do celu. Stwierdza to z całą szczerością Koneczny w dalszej części art. p. t. „Uwaga o szkolnictwie państwowem”, gdy mówi:

Jeżeli powiedzie się wywalczyć napowrót pełne prawo rodziny do wychowywania dziecka według zdania rodziców, odnajdą się samą siłą rzeczy prawa Kościoła.

W słuszość tego zdania trudno wątpić. Gdyby dziś oddano pod plebiscyt rodziców — tych zwłaszcza, co sami czytać nie umieją, lub kształcą się na różnych „Gościach”, „Misjonarzach”, czy „Rycerzach”, — co lepsze, czy dawna zimowa szkółka z wędrownym nauczycielem, gnieźdząca się kątem w coraz to innej chacie, czy też dzisiejsza siedmioklasowa szkoła, mająca duże potrzeby i wymagania, a odrywająca dzieci od paszenia i posług domowych, nie jestem pewna, jaki w niektórych miejscowościach byłby wynik plebiscytu. A cóż dopiero mówić o tak zawiłych kwestjach, jak ustrój szkolnictwa, sieć szkolna, programy, zagadnienie oświaty pozaszkolnej i t. p. Wszak w tych tematach gubią się nierzadko ludzie o średnim i akademickim wykształceniu.

Oczywiście, że łatwiej byłoby klerowi zagadnienia te rozwiązywać z wyżyn ambon, a potem w imieniu, a raczej za pośrednictwem obalamuconych przez siebie rodziców, wytyczać drogi szkolnictwu, ale że szkoła w ten sposób stworzona, nie szłaby po linii demokracji, postępu, po linii interesów Państwa, rodziców i dzieci — jest rzeczą pewną.

I dlatego, przyznając rodzicom należne im prawa, Państwo musi ująć w swe ręce wychowanie młodzieży. Nie może Państwo stać na stanowisku, że „w zakresie wychowania nauczyciel jest tylko pełnomocnikiem rodziców”, a „na podstawie prawa naturalnego i nauki Kościoła, należy odrzucić wszelkie teorie, głoszące, że właściwym celem szkoły jest wychowanie”. (Ks. Podoleński „Podręcznik Pedagogiczny” str. 332). Nauczyciel musi być nietyle pełnomocnikiem rodziców, którzy często nie dorastają do swego posłannictwa, ale przede wszystkim — pełnomocnikiem Państwa i dla tego Państwa musi powierzoną sobie młodzież nietylko kształcić, ale — i to przede wszystkim — wychowywać.

Rodzice, którzy stoją na pewnej wyżynie umysłowej, ideowej i moralnej napewno potrafią kierunek wychowania swych dzieci uzgodnić z wychowaniem państwowem; z rodzicami,

k którzy tego nie potrafią dokazać, Państwo nie może się liczyć.

Zresztą, jeżeli o prawach rodziców mowa, to stwierdzić trzeba, że właśnie dzisiejsza państwowa szkoła dąży usilnie do skoordynowania wychowania szkolnego z wychowaniem domowym. Coraz to piękniejszy rozwój „Rad Rodzicielskich” przy szkołach jest najlepszym dowodem wzrastającej harmonii domu i szkoły.

Niestety, już i po „Rady Rodzicielskie” wyciąga się ręka kleru. Oto „Ruch Katolicki” (październik 1931 str. 319) wysuwa postulat, by Akeja Katolicka weszła w porozumienie ze Zjednoczeniem Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce dla zbadania, o ile Zjednoczenie to służyć może celom Akeji. „Byłaby w ten sposób możność obrony praw rodziny wobec szkoły” — pisze dalej autor projektu (Ignacy Stein). Zdanie to ostatnie świadczy wymownie o tem, jak kler i jego zwolennicy radziby widzieć w szkole i rodzinie dwa wrogie obozy.

Ze klerowi istotnie solą w oku jest zaufanie, jakim zaczętnają darzyć rodzice szkołę polską, że radby zasiał nieufność między szkołą a domem, dowodzą tego liczne artykuły na łamach prasy katolickiej. „Gość Niedzielny” np. z 5 lutego 1933 r. pisze: „Każdy prawdziwy katolik ma święty obowiązek być na zebraniach Rady Rodzicielskiej i uważać, co się tam dzieje”. A dnia 12 marca nawołuje:

W domu, na terenie społecznym, w Radach rodzicielskich i wszędzie, gdzie zachodzi potrzeba, miejmy oczy otwarte i baczmy dobrze, czy nie czai się, czy nie rozwija się jakie niebezpieczeństwo dla wyznaniowości szkół naszych, dla nauki religji, dla religijnego wychowania młodzieży...

Szczególnie ostrożnym trzeba być przy uchwalaniu rezolucyj, przedkładanych rodzicom na zebraniach Rad rodzicielskich, domagających się podporządkowania szkolnictwa śląskiego ogólnej ustawie szkolnej.

26 marca 1933 tak znów „Gość Niedzielny” ostrzega:

Obowiązkiem naszym jest pouczyć i ostrzec ogół rodziców śląskich, że kto podpisuje przysłane sobie rezolucje za wprowadzeniem ogólnej ustawy szkolnej na Górny Śląsk, godzi się tem samem na bezwyznaniowość szkoły, na usunięcie z niej napisu „Katolicka” i na ograniczenie nauki religji. A więc ostrożnie!

Te „ostrzeżenia” — to nie przypadkowe wykołajenie się jakiegoś niefortunnego autora, — to system. Słynna zasada: „Dziel i rządź”, — gra tu niepoślednią rolę.

Z zapałem walczy kler o prawa rodziców do wychowywania dziecka, z niepokojem śledzi dzisiejsze stopniowe przekształcanie się szkoły państwowej z instytucji kształcenia młodzieży w zakład o charakterze zdecydowanie wychowawczym, jest jednak pewna dziedzina, którą szkoła radaby zostawić kompetencji rodziców, a którą kler stara się wszelkimi siłami utrzymać w ramach obowiązków szkoły. Mówię o przymusie praktyk religijnych na terenie szkoły, o słynnym okólniku Bartla, któryto okólnik od czasu ukazania się go, aż po dzień dzisiejszy jest ciągle przedmiotem sporów i dyskusyj.

Jak wiadomo, okólnik Bartla narzuca szkole obowiązek prowadzenia dzieci w niedziele i święta do kościoła, obowiązek spowiedzi, rekolekcyj szkolnych i t. p. Okólnik ten spotkał się ze strony uświadomionego społeczeństwa z poważnymi zastrzeżeniami. Mąci on spoczynek niedzielny nauczyciela, a co gorsza, wprowadza szkołę w bardzo niemiłe położenie. Wszak art. 112 Konstytucji powiada, że „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach i obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej”.

Szkoła zatem na podstawie okólnika Bartla musi narzucać dzieciom obowiązek pełnienia praktyk religijnych, a na podstawie art. 112 Konstytucji nie może i nie ma prawa zarządzeń swoich w tym kierunku egzekwować. Jest to sprzeczność, która niejednokrotnie już naraziła szkołę na przykre konsekwencje.

Przed kilku laty Sejm Rzeczypospolitej, uznając szkodliwość tego, istotnie wkraczającego w sferę praw i obowiązków rodzicielskich, okólnika, uchwalił jego zniesienie — niestety, uchwała ta w życie nie weszła. Kler poruszył niebo i ziemię w obronie „zagrożonej wiary w szkole”, posypały się rezolucje, petycje i t. d., — sprawa utknęła gdzieś na martwym punkcie i ruszyć z niego nie może.

A wielka to szkoda. Przymus praktyk religijnych nie wychowuje, lecz paczy charaktery młodzieży, uczy ją obłudy, świętoszkostwa, system kartkowej pobożności do różnych nieetycznych czynów młodzież skłania. Rozumieją tę prawdę nawet niektórzy księża, czego dowodem jest chociażby książeczka ks. Bieli z 1893 r. p. t. „Ze szkoły”. Czytamy w niej takie uwagi:

Już zaś wszyscy przyznać muszą, że obecnie przyzwyczajamy młodzież szkolną do zaspakajania potrzeb religijnych w sposób niewłaściwy. Przez lat dwanaście prowadzimy ją, jak niemowlęta na pasku do kościoła, do spowiedzi i na egzorty. Przez lat dwanaście ma osobną dla siebie mszę, osobne kazanie, osobną spowiedź. Na

wszystko dzień i godzina przeznaczone z góry. Rozkazy pochodzą z dyrekcji. Ona jest bezpośrednim organem Kościoła (str. 50).

Czy te praktyki zewnętrzne, wymuszone same przynoszą jaką moralną korzyść? Tresura, zastosowana do człowieka właśnie zamienia go w zwierzątko. Chodzi student przez lat 12 regularnie w dni oznaczone do spowiedzi, ani jednego razu nie opuści mszy św., religii uczy się na każdą godzinę, katecheta jest zupełnie zadowolony z niego i daje mu zawsze noty celujące. Po złożeniu matury, tenże student nie idzie ani jednego razu w roku do spowiedzi, na mszę chyba zabłąka się przypadkowo (str. 13).

Wszystkie nasze nauki okazały się — nie chcę powiedzieć pustymi, ale — marnymi i z tych pięknych, długich szeregów, które przez lat dwanaście co niedziela i święto maszerowały do kościoła — po opuszczeniu zakładu szkolnego, ledwie jeden na stu spełnia obowiązki chrześcijańskie i troska się o zbawienie duszy swojej (str. 14).

Tak pisze ksiądz o rezultatach przymusu praktyk religijnych i w konsekwencji swych wywodów, marzy o takim ułożeniu się stosunków, by „władza szkolna nad młodzieżą była na niedzielę i święta zawieszona” (str. 53). Gdyby ks. Biela swe z przed lat 40-tu uwagi dziś ogłosił, spotkałby się niewątpliwie z zarzutem, że wyrzuca Boga ze szkoły, niszczy podstawy życia religijnego młodzieży i t. d. i t. d. — tymczasem: opinia ks. Bieli jest jedynie wynikiem rozsądniejszego i mniej zaciętrzewionego sposobu patrzenia na życie i nie koliduje bynajmniej z poglądami głęboko religijnego człowieka.

Zniesienie przymusu praktyk religijnych w szkole i pozostawienie tej dziedziny wychowania dziecku uznaniu, trosce i staraniom rodziny, jest koniecznością życiową.

## UZALEŻNIENIE NAUCZYCIELA OD KLERU.

### Treść:

Organistostwo. Sądy duchowne. Missio canonica. Wizytowanie nauki religji. Dozory szkolne. Mieszanie się kleru w sprawy szkolne. Mieszanie się kleru w życie prywatne nauczyciela. Nienawiść za grób.

Do realizowania wstecznych zamierzeń na terenie szkoły potrzebny jest klerowi specjalny typ nauczyciela. Typem najlepiej odpowiadającym zamierzeniom kleru, jest dawny klech, który w chwilach wolnych od zajęć kościelnych uczył także i dzieci.

Wydawałoby się mogło, że to ostatnie zdanie jest jedynie grubą przesadą i złośliwością wobec kleru. Skąd to dziwaczne zestawienie: diak średniowieczny i nauczyciel wieku XX-go, skąd to przypuszczenie, że ów diak jest właśnie ideałem, o którym marzy w skrytości ducha kler polski.

Fakty niech zatem mówią:

Istnieje na Górnym Śląsku w szeregu miejscowości przeżytek średniowieczny: organistostwo, złączone z posadą kierownika szkoły. Do tej pory Dziennik Urzędowy Województwa Śląskiego ogłasza konkursy nauczycielskie, które to konkursy kończą się bardzo charakterystycznym zwrotem: „Posada złączona organicznie z organistostwem”. Kto zatem uzyska tę posadę, chce czy nie chce, ma ochotę czy nie ma ochoty, musi równocześnie pełnić obowiązki miejscowego organisty.

Rzecz jasna, że nauczyciel, mający poczucie godności własnej i godności swego zawodu, długo, bardzo długo musi walczyć z sobą i ostatecznie najczęściej rezygnuje z wnoszenia podania na taką posadę; rzecz jasna, że skutek tego dobre skądinąd posady nauczycielskie okazują się niemożliwymi do osiągnięcia dla ludzi, mających najlepsze kwalifikacje moralne i zawodowe; ale rzecz także jasna, że kandydat na po-

sadę kierownika i organisty w jednej osobie zawsze się znajduje, zwłaszcza, że posada taka daje zazwyczaj dobre warunki materialne (pensja nauczyciela + pensja organisty + użytkowanie kilku, kilkunastu, a czasem kilkudziesięciu morgów gruntu + dochody z pogrzebów, ślubów i różnych zebrań).

Oto, jak wygląda pełnienie obowiązków w szkole u takiego nauczyciela-organisty: Do miejscowości X. przyjeżdża inspektor szkolny, zastaje dzieci bez opieki, więc rozpoczyna sam naukę i prowadzi ją przez dwie lekcje, a nauczyciel-organista wygrywa tymczasem Panu Bogu na chwałę w miejscowym kościele. — Do miejscowości Y. zajechał inspektor i spotyka kierownika szkoły, który spieszy się na pogrzeb. — W miejscowości Z. odbywa się konferencja rejonowa: nauczyciel-organista prosi o zwolnienie, bo musi pójść po kolen-dzie i t. d.

I nie tylko nauczyciel-organista sam zaniedbuje obowiązki szkolne. Pewien naoczny świadek tak opisuje stosunki w jednej ze szkół:

Szkola z kierownikiem-organistą to plaga, to zabytek szkodliwy, tak dla szkoły, jak i dla nauczycielstwa.

Zajęcia w kościele, jak śluby i pogrzeby, odrywają organistę-nauczyciela od szkoły nieraz na kilka przedpołudni w tygodniu. Dzieci zazwyczaj zatrudnione cicho lub wogóle niezatrudnione przyzwyczajają się do niepróżnowania. Do każdej z wymienionych uroczystości zabiera się z klas wyższych 4 chłopców, jako ministrantów, — 4 względnie 6 chłopców do dzwonięcia na zmianę.

Kierownik-organista wskutek swej zależności od księdza i całego personelu kościelnego doprowadza do takiego uproszczenia administracji, że służba kościelna, nawet bez porozumiewania się z dotyczącym nauczycielem, zamawia sobie odpowiednią ilość chłopców do sprawowania różnych czynności.

W każdą sobotę, a często jeszcze w inne dni najmniej 5-ciu chłopców znajduje zatrudnienie przy trzepaniu dywanów kościelnych. Wszystkie te czynności odbywają się podczas nauki szkolnej.

W okresie Bożego Narodzenia p. kierownik-organista wraz z księdzem i dwoma chłopcami ze szkoły urządza sobie czterotygodniową wędrowkę po całej parafji, zbierając datki od stokroć od siebie biedniejszych ludzi.

Te zmarnowane lekcje szkolne nie są jeszcze największą szkodą, jaka wynika z łączenia w jednej osobie kierownictwa szkoły i organistostwa. Tragedja sytuacji tkwi przedewszyst-

kiem w sponiewieranej godności szkoły i nauczyciela. Bo czyż można sobie wyobrazić, że człowiek, godzący się na pełnienie różnych posług kościelnych, czy zbierający dla siebie groszowe datki od biedaków, jest w stanie godnie reprezentować stan nauczycielski? — Po Śląsku krąży wiele anegdotycznych historyj na temat wzajemnego współzycia księdza i nauczyciela-organisty, a każda z nich, mimo pozorów humoru, jest smutnym obrazem poniżenia stanu nauczycielskiego.

Poco jednak sięgać do anegdot, kiedy istnieją dokumenty. Oto mam przed sobą dwie umowy, zawarte między zarządem kościelnym, a nauczycielem-organistą. Przytaczam je w całości z opuszczeniem jedynie nazwisk. Niech one świadczą o tem, jak daleko sięga skandal łączenia w jednej osobie posady organistowskiej z nauczycielską.

Umowa pierwsza brzmi następująco:

Umowa służbowa dla objęcia stałego urzędowania na stanowisko organisty i kystera przy tutejszym kościele parafjalnym.

§ 1. Zarząd kościelny zgadza się na stałe objęcie urzędu organisty i kystera przy tutejszym kościele parafjalnym przez p. kierownika szkoły F. K. z B.

§ 2. Bezpośrednio przełożonym p. organisty i kystera jako takiego jest ks. proboszcz.

§ 3. Gdyby organista i kyster z jakiegobądź przyczyny nie był w stanie służby organistowskiej i kysterowskiej wypełnić, powinien sprowadzić zastępcę i dla urzędowania tegoż zasięgnąć zgodę ks. proboszcza.

Za funkeje przy ślubach, pogrzebach i chrztach otrzyma p. organista 1 zł, przy Libera 1.50 zł, przy nabożeństwie majowym i różańcowem à 30 zł = 60 zł z kasy różańcowej. Przy pobieraniu tych wynagrodzeń zastosuje się p. organista i kyster do regulaminu z r. 1868 i do rozp. Administracji Apostolskiej Nr. 18, poz. 278.

Wszystkie inne usługi organistowskie, a więc przy nabożeństwach niedzielnych i świątecznych, przy święceniach względnie obrzędach przed świętami głównymi i w Wielkim Tygodniu, przy nabożeństwach dziekczynnych, mianowicie w ostatni dzień starego roku lub jeśli są nakazane przez Władzę Duchowną, przy Adoracji Wiecznej, 12-godzinnem nabożeństwie, przy wszystkich procesjach oficjalnych i w parafji zaprowadzonych n. p. w czasie Oktawy Bożego Ciała, przy nabożeństwach świąt państwowych wykonuje p. organista bezpłatnie, za co otrzyma wolne mieszkanie w organistówce i ma do użyt-

kowania ogród, rolę i łąki w całości 7,25 ha i corocznie korzysta z kolendy i to we wszystkich domostwach, należących do tutejszej parafji.

§ 4. Jako kyster stara się p. organista o otwieranie i zawieranie kościoła, o czyszczenie kościoła przynajmniej raz w tygodniu i o dzwonienie przy wszystkich nabożeństwach oficjalnych i na Anioł Pański codziennie, za co otrzyma także wolne mieszkanie w organistównie i ma do użytkowania ogród, rolę i łąki w całości 7,2500 ha i udział w kolendzie, jak w ustępie poprzednim wspomniano.

§ 5. Ugodę niniejszą zawiera się do wypowiedzenia albo przez p. organistę i kystera albo przez Zarząd kościelny.

§ 6. Wykonanie obowiązków, przyjętych przez niniejszą umowę służbową zagwarantuje p. organista i kyster F. K. przysięgą, złożoną wobec ks. proboszcza i dwu członków Zarządu kościelnego według formuły:

Ja F... K... przysięgam przed Panem Bogiem Wszechmocnym i Wszechwiedzącym, że jako organista i kyster przy tutejszym kościele katolickim i parafjalnym pod wezwaniem Najśw. Panny Marji Królowej Różańca św. będę moim duchownym przełożonym wierny i posłuszny, że chcę wszystkie obowiązki mego urzędu organistowskiego i kysterowskiego w miarę mych zdolności sumiennie i dokładnie wypełniać. Tak mi dopomóż Bóg i Jego św. Ewangelja. Amen.

B..., dnia 1 stycznia 1929 r. Kat. Zarząd kościelny.

(Podpisy proboszcza i dwu członków Zarządu kościelnego).

Na warunki niniejszej umowy zgadzam się:

(Podpis organisty-nauczyciela).

Taki jest tekst jednej organistowskiej umowy służbowej. A oto tekst drugiej, podobno niezatwierdzonej przez władze szkolne:

Kontrakt pomiędzy Zarządem kościelnym w P... i nauczycielem p. P... organistą kościoła parafjalnego w P...

§ 1. P... obejmuje urząd organisty i dzwonnika. Jego obowiązkiem jest także czyszczenie kościoła.

§ 2. Dzwonienie i czyszczenie kościoła wypełniać może przez zastępcę, jednakowoż na własne koszta.

§ 3. Wypowiedzenie jednej lub drugiej strony będzie półroczne.

§ 4. P. P... otrzyma wolne mieszkanie w organistówece i użytek 7,28 morgów roli, należących do organistówki. Za to ma bezpłatnie grać przy mszach św. w niedzielę i święta, przy nieszpórach w niedzielę i święta, przy drodze krzyżowej w niedzielę pośne popołudniu, przy nabożeństwach majowych i różańcowych, przy nabożeństwach z procesją połączonych, t. j. w dzień św. Marka i dni krzyżowe.

§ 5. Zaś za funkcje jego organistowskie przy pogrzebach, ślubach, mszach św. w dniu powszednie, a w niedzielę i święta za jedną, jeśli są dwie msze św. w tym kościele, otrzyma wynagrodzenie według taksy stuly. P. P... otrzyma od władzy szkolnej zezwolenie do funkcji organistowskiej przy pogrzebach i ślubach, jeżeli takie na czas jego służby szkolnej przypadną.

§ 6. Kontrakt staje się ważnym po zatwierdzeniu od Kurji Biskupiej.

P..., dnia 29 stycznia 1932 r. Podpisy: proboszcza, organisty i czterech członków rady parafjalnej. Pieczęć Urzędu parafjalnego.

Kurja Biskupia. L. p. VII. 77/32. Katowice, 3 lutego 1932 r.

Na odwrotnej stronie spisany kontrakt, zawarty pomiędzy Zarządem kościelnym w P... i nauczycielem p. P..., jako organistą tamtejszego kościoła parafjalnego, niniejszem się zatwierdza w uzgodnieniu ustnem z Wydziałem Oświecenia Publicznego w Katowicach.

Pieczęć Kurji Biskupiej. Podpis: Kasperlik, Wik. gen.

Takie dokumenty, jak powyższe, to plama na polskim szkolnictwie wieku XX-go.

Nie dziwnego, że w tych warunkach nauczycielstwo polskie od pierwszej chwili przybycia swego na Śląsk jasne i zdecydowane zajęło stanowisko: zażądało uwolnienia szkoły od organistostwa. Ale akcja nauczycielstwa spotkała się z kontrakcją duchowieństwa. Podniosły się zarzuty, że nauczycielstwo nie chce szanować zwyczajów miejscowych, waleczy z religją i t. p. Gdzieniegdzie zastosowano szykany. I tak np.:

W miejscowości Ł., gdy ks. proboszcz K. dowiedział się, że nowozamianowany kierownik szkoły nie ma zamiaru być organistą, podstępnie zarekwirował mieszkanie służbowe nauczyciela. Nie pomogła interwencja sołtysa, a nawet policji, wóz meblowy nowego kierownika ku uciechu gawiedzi, a dużemu zainteresowaniu wsi całej, przez kilka godzin oczekiwał na otworzenie mieszkania. Kierownik po wyczerpaniu wszel-

kich łagodniejszych środków musiał wreszcie siłą własne mieszkankie zdobywać. Jak taki incydent ułatwił mu pracę na nowej placówce, mówić zbyteczne.

Z miejscowości K. ks. proboszcz wystosował do Kurji Biskupiej pismo następującej treści:

Katolicki Urząd Parafjalny Kochanowice pow. lubliniecki. Spr. Organista. Kochanowice, dnia 27. IX. 1933 r.

Do Przewielebnej Kurji Biskupiej Katowice.

Przy tutejszej katolickiej szkole powszechnej zamierza, jak się dowiadujemy, wojewódzki Wydział O. P. zamianować stałego kierownika nieorganistę i zignorować i pominąć stosunek organicznego połączenia urzędu kierownika z urzędem organisty przy tutejszym kościele parafjalnym. Stosunek organicznego połączenia został ustalony i zagwarantowany w § 13 dokumentu erekeyjnego tutejszej parafji z 29. XII. 1843 r.

Paragraf ten brzmi w przetłumaczeniu jak następuje:

„Służbę organisty pełni każdorazowy katolicki nauczyciel szkolny, mieszkający w budynku szkolnym. Powinien on do publicznego nabożeństwa co potrzeba przygotować, na organach grać i ze zarządkiem kościelnym dbać o porządek i czystość w domu Bożym, za co pobierać będzie jedną trzecią część poborów stuły, przypadających proboszczowi”.

Z obowiązku donosimy o tem Przewielebnej Kurji Biskupiej celem interwencji w Wojewódzkim Wydziale Oświecenia Publicznego.

Z głębokim szacunkiem Katolicki Zarząd kościelny, ks. proboszcz K.

Nie wiem, jak Kurja Biskupia na pismo to zareagowała, znając jednak poglądy Kurji na sprawę organistostwa, nie wątpię, że pisma ks. proboszcza z Kochanowic nie pozostawiła Kurja bez energicznej interwencji u władz szkolnych.

Nieszczęsny § 13 dokumentu erekeyjnego parafji kochanowskiej z 1843 r. wytycza do dziś program zajęć kierownikowi szkoły, a program ten obejmuje tak zaszczytne funkcje, jak sprzątanie w kościele i przygotowywanie do nabożeństwa, co potrzeba.

Nawet w Warszawie — na szerszem forum — nie zawahał się kler bronić swego stanowiska w sprawie organistostwa. Ks. senator B. np. na posiedzeniu Komisji Kultury i Oświaty Senatu w dniu 22. IV. 1925 r. zaatakował mocno nauczycielstwo, przybyłe na Śląsk z innych dzielnic, za to, że nauczyciele ci nie chcą być organistami.

Ta kontrakcja kleru, przeprowadzana i w prasie i na zebraniach, a przede wszystkim przy pomocy różnych utrudnień, dała swe wyniki. Jej prawdopodobnie zawdzięczać należy, że chociaż sprawa organistów-nauczycieli jest tak jasna, tak oczywista dla każdego, przecież dotąd jeszcze nie została na Śląsku zlikwidowana.

Dlaczego kler tej, przegranej wcześniej czy później, placówki broni tak zawzięcie? — Oto właśnie dlatego, że organista-nauczyciel to żywe wcielenie marzeń kleru o szkole. Taki nauczyciel, którego obowiązkiem jest granie na organach, sprzątanie i dzwonienie w kościele, który w zakrystji ubiera księdza do mszy, który przysięga temuż księdzu wierność i posłuszeństwo, taki nauczyciel przecież napewno ani w pracy szkolnej, ani pozaszkolnej nie przekroczy nigdy granicy, zakreślonej mu przez księdza proboszcza. Jeśli na świecie szerokim budzić się będą nowe myśli, nowe prądy, to ksiądz tak długo, jak długo ma w parafji nauczyciela-organistę, może — przynajmniej ze względu na szkołę — spać spokojnie. Nauczyciel-organista nie pójdzie przecież w lud z oświatą, nie rozszerzy masom horyzontów myślowych, nie rozjaśni mroków, jakie zaciemniają dziś życie wsi naszej, ale wspólnie z księdzem targować się będzie o taksy za chrzty, pogrzeby i śluby. Wspólnie z księdzem zbierać będzie grosze od biedaków z okazji kolend, snopków i t. p., wspólnie z księdzem utwierdzać będzie w ludzie przekonanie o słuszności wszechwładzy księdza w społeczeństwie. — Czy szkoła, prowadzona przez organistę-nauczyciela urzędowo, będzie szkołą międzywyznaniową czy wyznaniową, to w gruncie rzeczy obojętne. Duch jej napewno tak mało się różnić będzie od ducha średniowiecznej szkółki, jak mało pozycja społeczna jej nauczyciela różni się od pozycji społecznej dawnego klechy kościelnego. — A o to właśnie klerowi idzie!...

Dąży kler wszelkimi siłami do wykazania społeczeństwu swej władzy nad nauczycielem. Sprawa opisanego wyżej organistostwa jest tylko jednym ze środków do tego celu wiodącym. Środków tych jest więcej, dość wymienić „sady duchowne”, które ze szczególną siłą srożyły się przed paru laty w miejscowości Kobiór na Śląsku.

Akta tych sądów tworzą dość gruby plik papierów. Niepodobna spraw tych wszystkich streszczać, ani tem więcej powtarzać szczegółowo. Dla pamięci jednak ludzkiej warto przytoczyć bodaj parę dokumentów, któreby rzuciły snop światła na te ponure próby steroryzowania i poniżenia nauczycielstwa.

A więc przedewszystkiem szereg wstępnych czynności:

W gazetach śląskich ukazuje się następujące pismo:

Towarzystwo katolickich mężów im. św. Izydora parafji Kobiór uchwaliło na miesięcznem posiedzeniu w dniu 26. X. jednomyślnie taką rezolucję:

Najprzewiel. Administrację Apostolską w Katowicach poprosić, aby się w Wydziale Oświecenia Publicznego w Katowicach postarała o natychmiastowe przesiedlenie następujących nauczycielek:

P. J. i p. M. z Kobiora, a to z następujących powodów:

1) panna J. wcale nie uczęszczała na nabożeństwa kościelne;

2) panna J. i p. M. noszą strój, który tutejsza ludność katolicka uważa za nieprzyzwoity.

Następuje uzasadnienie rezolucji i podpisy: „Zarząd Tow. Katolickich Mężów w Kobiorze”, „Kongregacja Marjańska”, „III Zakon” („Gazeta Ludowa” 6. XI. 1924 r.)

Na probostwo wzywa się szereg uczennic szkolnych, a z wizyt tych uczennic zdają relacje, które w streszczeniu brzmią następująco:

Zostałam wezwana przez koleżankę, bym poszła do ks. proboszcza. Ks. proboszcz na wstępie polecił mi mileżeć o tem, co mi powie. Zapytał się mi, jaką sukienkę nosi p. nauczycielka J. Ks. proboszcz nie tylko chciał wiedzieć kolor sukienki, ale chodziło mu o dekolt, jakiej formy ten dekolt jest i jak jest głęboki. Następnie pytał się ks. proboszcz o kolor sukni, noszonej w ostatnim czasie przez p. nauczycielkę M. i o dekolt tej sukni. Ks. proboszcz z moich zeznań niebardzo był zadowolony i sprzeczał się, że p. M. ma dekolt większy.

W kilka dni później ks. proboszcz w obecności kilku dziewczynek przeprowadził jeszcze raz śledztwo co do sukienek nie tylko p. nauczycielki M. i J., lecz pytał się o suknie p. kierownikowej. Ks. proboszcz stawiał wszystkim pytanie, czy godzi się nauczycielkom stanać przed dziećmi w takich sukniach. Ks. proboszcz wyjął żurnal mód i, pokazując nam różne formy dekoltów, chciał od nas wydobyć orzeczenie, z którymi dekoltami w zeszycie mód równają się dekoltu naszych pań nauczycielek.

Na sam koniec ks. proboszcz pytał się nas, czy kierownik dzieci w szkole przeklina, cośmy wszystkie stanowczo zaprzeczyły.

I na tle tak gromadzonego materiału od uczniów szkolnych, od mężów katolickich, od różnych, różnych ciemnych i jasnych typów, rozpoczyna swe urzędowanie „Sąd Duchowny”.



Oto kilka pism jego:

Administracja Apostolska Śląska Polskiego Katowice.  
J. 698. Dekret.

Sąd Administracji Apostolskiej w Katowicach zarządza śledztwo w sprawie zatargów pomiędzy proboszczem, szkołą i parafią w Kobiorze, a przeprowadzenie śledztwa zleca Przewielebnemu Księdzu Dziekanowi Vogtowi w Ćwiklicach.

Wszyscy zawikłani w tę sprawę powinni się aż do sądowego zakończenia sprawy wstrzymać od wszystkiego, coby mogło dotychczasowy stan rzeczy zmienić albo śledztwo utrudnić. Nie wolno więc nikomu zbierać podpisów ani porozumiewać się z innymi w sprawie, która jest albo być może przedmiotem śledztwa zarządzonego. Wszystkie wiadomości, które mają jakie znaczenie w niniejszej sprawie, należy przysyłać wprost bez porozumienia się z innymi do Sądu Administracji Apostolskiej albo do wydelegowanego sędziego śledczego.

Wszystkie uchybienia i znieważenia niniejszego dekretu Sąd będzie karał według przepisów kanonicznych.

Aby dekret niniejszy dostał się do wiadomości interesantów, prześle Sąd Administracji Apostolskiej odpis niniejszego dekretu:

1. panu Soltysowi P... w Kobiorze,
2. panu Kierownikowi szkoły M.. w Kobiorze.

Katowice, dnia 20 grudnia 1924 r. (—) Ks. Jarczyk, sędzia. (—) Ks. Dr. Szramek, kanclerz.

Pozew. J. 701.

Sąd Administracji Apostolskiej w Katowicach przy ul. Francuskiej Nr. 1.

W sprawie śledczej Kobiorskiej, wytoczonej przez Administrację Apostolską, wzywa się pod odpowiedzialnością prawną Kierownika szkoły Pana M... w Kobiorze, aby się osobiście stawił w kancelarii ks. prob. Bieloka w Pszczynie dnia 29 stycznia 1925 r. o godzinie 2 popoł. w charakterze świadka celem przesłuchania.

Katowice, dnia 22 grudnia 1924 r. Ks. Jarczyk, sędzia. Ks. Bieniek, aktuarjusz. Ks. Vogt, deleg. sędzia śledczy. Pieczęć.

Administracja Apostolska Śląska Polskiego J. 134/25. Katowice, dnia 11 marca 1925 r.

W-ny Pan M... M... kierownik szkoły Kobiór.

W porozumieniu się z p. Wizytatorem W... proszę Pana Kierownika przygotować jeden pokój szkolny na godzinę 16 w poniedziałek i wtorek dnia 16 i 17 marca b. r.

Potrzeba będzie dla sądu jednego stołu i trzech krzeseł oraz kałamarza, atramentu i pióra, później jednego krucyfiks i dwóch świeczników ze świecami. O ostatnie rzeczy można poprosić ks. proboszcza Dr...

Dla świadków potrzeba przynajmniej dwóch krzeseł.

Oficjał z. p. Ks. Jarczyk.

Administracja Apostolska Śląska Polskiego Katowice. J. 94/25. Katowice, dnia 2 marca 1925 r.

W-na Pani W... M... Nauczycielka w Kobiørze.

Sąd będzie chciał własnymi oczami widzieć i oglądać te ubrania, które Towarzystwo Katolickich Mężów w Kobiørze, Trzeci Zakon i Kongregacja Marjańska uważają za nieprzyzwoite. Szanowna Pani zechce tedy przygotować wszystkie ubrania, które mogą wejść w rachubę i mieć je w pogotowiu dla Sądu, który dla zbadania sprawy przyjedzie do Kobiøra.

Termin tego badania będzie później podany.

O ile Pani pragnie, by którego ze świadków nie dopuszczono do przysięgi, zechce Pani wnieść do Sądu odpowiednią prośbę, która jednak musi być uzasadniona.

Oficjał z. p. Ks. Jarczyk.

Administracja Apostolska Śląska Polskiego Katowice. J. 168/25. Katowice, dnia 21 marca 1925.

W-na Pani A... B... nauczycielka. Kobiør.

W Kobiørskiej sprawie śledczej stwierdzono, że Pani w styczniu 1923 r. była niezdrowa. Pani twierdziła wtenczas, że to wskutek operacji.

Pani zechce nam jak najrychlej donieść, co to była za operacja i który lekarz tę operację wykonał.

Oficjał z. p. (—) Ks. Jarczyk.

Administracja Apostolska Śląska Polskiego. J. 295/25. Katowice, dnia 13 maja 1925 r.

Powyższy list przesłaliśmy Pani dnia 21 marca 1925 r. Do dziś dnia nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Wzywamy Panią, by nam zechciała odpowiedzieć w przeciągu trzech dni. W razie nieposłuszeństwa Pani Sąd będzie uważał milczenie Pani za potwierdzenie jego podejrzeń w danej sprawie.

Oficjał z. p. Ks. Jarczyk. Ks. Bieniek not.

Jak już wspomniałam pism takich wysłano więcej, przytaczam z nich tylko niektóre.

W sali szkolnej przy krucyfiksie i dwu świecach odbywają się przesłuchiwanie świadków. Przesunęło się przez salę wiele dzieci szkolnych, wiele osób z miejscowej ludności, omówiono

kolejno „przestępstwa” kierownika szkoły, jego żony i szeregu członków grona nauczycielskiego. Badano nietylko tak ciekawe sprawy, jak głębokość dekoltów nauczycielek lub kwestję spełniania praktyk religijnych, ale również sprawy ściśle służbowe nauczycielstwa i t. p.

A potem poszły listy do władz szkolnych z odpowiednim naswietleniem i odpowiednimi żadaniami.

Wybijanie szyb — pisze Administracja Apostolska do Wydziału Oświecenia Publicznego w piśmie z 22. VIII. 1925 r. — może się powtórzyć, a mogą się jeszcze i gorsze rzeczy zdarzyć, jeżeli się sporu nie zażegna, usuwając p. M... z oczu jego przeciwników. Administracja Apostolska nie może takich stosunków milczeniem swoim sankcjonować, bo nie może brać odpowiedzialności za ujemne następstwa takich stosunków dla wychowywania katolickiego młodzieży szkolnej i dla spokoju parafjan kobiorskich.

Podobnie rozprawiała się Administracja Apostolska kolejno ze znaczną częścią grona nauczycielskiego i odebrała im misje kanoniczne.

Przerzucając te znamienne akta, mimowoli ogląda się człowiek za jeszcze jednym dokumentem: dekretem, któryby zaprowadził przynajmniej jednego z tych nieszczęsnych de likwentów na stos inkwizytorski. Bo chociaż to w wieku XX-tym te rzeczy podobno nie są już możliwe, ale jeśli możliwe są takie „Sądy Duchowne” nad nauczycielami, to rozmyślając nad niemi, człowiek zatracą poczucie możliwości, a różne obawy i przypuszczenia duszę jego nawiedzać poczynają.

Uzależnienie nauczycielstwa od kleru przy pomocy organizmów czy sądów duchownych, jakkolwiek skrajnie upokarzające i dokuczliwe, ma jednak i pewną zaletę: jest niemożliwe do stosowania na wszystkich terenach i we wszystkich okolicznościach. Mniej drastyczne, ale za to łatwiejsze w stosowaniu są inne środki, jak udzielanie misji kanonicznej i wizytowanie nauki religji.

Jak wiadomo, udzielanie nauki religji w szkole przez osobę świecką uzależnione jest od dwu warunków: od kwalifikacyi zawodowych oraz od misji kanonicznej, której udziela nauczycielowi biskup danej diecezji. Na pierwszy rzut oka wydawaćby się mogło, że misja kanoniczna nie stanowi dla nauczyciela żadnego szczególnego niebezpieczeństwa: poprostu nauczyciel, który nie zechce się starać lub mimo starań nie otrzyma misji kanonicznej, nie będzie udzielał nauki religji. Niestety sprawa tak prosto się nie przedstawia. Kler usiłuje z misji kanonicznej stworzyć dla siebie środek do teroryzowa-

nia nauczycielstwa. Dowodzi tego fakt, jaki zaszedł na terenie województwa wileńskiego.

W Szczuczynie koło Lidy odbył się w 1930 r. powiatowy zjazd członków Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który według informacji Kat. Agencji Prasowej uchwalił następującą rezolucję:

Zjazd protestuje przeciwko stanowisku Episkopatu, który prawa Państwa w zakresie wychowania młodego pokolenia stawia na ostatnim miejscu. Jednocześnie zjazd wyraża opinię, że tego rodzaju stanowisko jest uwłaczające powadze Państwa i może doprowadzić do anarchji w Państwie. Zjazd domaga się od władz szkolnych należytej obrony nauczycielstwa związkowego przed nieuzasadnionymi atakami kleru, które zagrażają spokojnej pracy szkolnej. Zjazd domaga się zniesienia okólnika Bartla w sprawie przymusowych praktyk religijnych, nakładającego na nauczycielstwo przymus dyżurów kościelnych, jako niezgodnego z konstytucją, która zastrzega obywatelowi wolność świąt i niedziel, pozostawiając jego osobistemu sumieniu indywidualne praktyki religijne. Zjazd domaga się oddzielenia Ministerstwa Wyznań Religijnych od Ministerstwa Oświaty w celu odciążenia Ministerstwa Oświaty od załatwiania całego szeregu zagadnień administracyjnych innego typu. („Nowy Kurjer Poznański” 26. XI. 1930 r.)

Rezolucją powyższą uczuł się widocznie głęboko dotknięty ks. arcybiskup metropolita Romuald Jalbrzykowski, który uznał za stosowne niezadowolenie swe objawić w ten sposób, że wszystkim członkom Z. P. N. S. P. powiatu szczuczynskiego odebrał misję kanoniczną. Ostatecznie możnaby się z tem zarządzeniem bez poważniejszych zastrzeżeń zgodzić, gdyby albo nauka religji w szkole nie była obowiązkowa, albo gdyby ks. arcybiskup przynajmniej polecił duchowieństwu objąć naukę w szkołach szczuczynskich. Ale nie — ks. metropolita rozwiązał sprawę daleko dla siebie prościej, a dla nauczycielstwa dokuczliwiej: zażądał od władz szkolnych nowych nauczycieli do nauczania religji. Można sobie łatwo wyobrazić, jakieby skutki dla szkolnictwa spełnienie takiego życzenia ks. metropolity pociągnąć musiało. Całe szczęście, że władze szkolne zajęły w danej sprawie zdecydowaną postawę i zmusiły ks. arcybiskupa Jalbrzykowskiego do wycofania się z niefortunnie zajętego stanowiska. Jasnem jest, że cała akcja obliczona była na zastraszenie i sterylizowanie nauczycielstwa, na rozbicie organizacji zawodowej oraz na opanowanie przez kler szkoły w powiecie.

Pomysł wyzyskania misji kanonicznej jako, środka do załat-

wiania z nauczycielstwem różnych porachunków, nie jest wynalazkiem ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego. Wcześniej już zastosowała go Kurja Śląska Biskupia, domagając się w memorjale do Wydziału Oświecenia Publicznego: a) by wszyscy kierownicy szkół postarali się o misję kanoniczną, b) o usunięcie ze Śląska tych nauczycieli, którym Kurja odebrała misję. Naturalnie spełnienie tych postulatów równoznaczne byłoby z pozbawieniem posady na Śląsku tych wszystkich jednostek, któreby nie uzyskały aprobaty Kurji Biskupiej. Uzyskanie misji kanonicznej uzależnione bywa od ciekawych niekiedy warunków. Ilustruje to list ks. proboszcza i byłego wizytatora szkolnego Szew., wystosowany do miejscowego kierownika szkoły:

Przy tej sposobności pozwalam sobie uprzejmie zawiadomić Szanowne Grono Nauczycielskie, że zamierzam załatwić w czasie wakacyj kwestję udzielenia misji kanonicznej wszystkim siłom nauczycielskim, ponieważ w naszej parafji ta kwestja dotychczas nie była załatwiona. Jako główny warunek uważać będę spełnienie obowiązku spowiedzi i komunji św. w czasie wielkanocnym. Proszę więc tych panów i pań, od których nie otrzymałem dowodu na to, że obowiązek ten spełnili, by zechcieli w jakikolwiek sposób postarać się, żebym do końca roku szkolnego był w posiadaniu tegoż dowodu, gdyż inaczej nie będę w możności proponować ich na otrzymanie pozwolenia do udzielania nauki religji.

Tak więc tam, gdzie kler sam religji nie udziela, misja kanoniczna jest bardzo wygodnym pretekstem do dokuczania nauczycielstwu. Nie przedłoży ktoś kartki od spowiedzi, czy z innego powodu nie spodoba się księdzu proboszczowi, ot i gotowy powód do odmówienia misji. A że nauka religji w szkole jest obowiązkowa, a księdza do uczenia religji zmusić trudno, więc sam brak misji może w pewnych wypadkach, zwłaszcza w mniejszych szkołach, spowodować przeniesienie nauczyciela do innej miejscowości lub też udaremnić mu uzyskanie nowej, dogodniejszej dla niego posady. Łatwo zrozumieć, że perspektywa taka skłania już zgóry słabsze charaktery do uległości wobec uroszczeń kleru.

Za znakomitą sposobność do uwidocznienia społeczeństwu swej „władzy” w szkole uznał kler wizytowanie nauki religji. Jeżeli o przedmioty świeckie idzie, to wizytacje odbywają się zazwyczaj skromnie, cicho, bez wszelkiego ceremonjału. Inspektor czy wizytator, przeprowadzając wizytację, stara się zwykle czynność tę załatwić w ten sposób, by możliwie swą osobą nie wytrącać szkoły z normalnego jej trybu życia. Inaczej jest z „normalną” wizytacją nauki religji. Tu wy-

daje się, że celem właściwym jej jest stworzenie przy pomocy szkoły jakiejś teatralnej dekoracji, która ma podkreślić dostojność i wielkość wizytującego naukę religii dygnitarza kościelnego.

Oto odpis pisma, jakie poprzedziło wizytację dziekana w pewnej szkole:

Parafia św. Jadwigi w X... X..., dnia 7. IV. 1932 r.

Do P. T. Szkolnego Urzędu Powiatowego w X...

Podpisany Urząd parafjalny donosi z polecenia X. Dziekana Radey Cz..., że wizytacja kanoniczna odbędzie się w tutejszej parafji w czwartek, 14 kwietnia b. r.

X. Dziekan zamierza w tym dniu wizytować naukę religii w szkole Y...

X. Dziekan podaje następujący porządek wizytacji:

o godz. 10-tej procesja z plebanji do kościoła z udziałem dzieci szkoły Y..., potem błogosławieństwo w kościele,

o godz. 10,30 zwiedzenie szkoły Y...

Urząd parafjalny prosi uprzejmie o odnośne zarządzenie i o podanie po jednej pieśni do błogosławieństwa i do N. M. Panny, które dzieci najlepiej umieją. Niech dzieci będą ustawione do procesji przed godziną 10-tą przed wejściem do plebanji.

Urząd parafjalny św. Jadwigi. X. M... proboszcz.

A więc dla odbycia wizytacji nauki religii X. dziekan uznał za potrzebne, by cała szkoła traciła parę lekcji nauki na wychodzenie po niego aż do wrót plebanji, by w procesji wprowadzała go do kościoła i t. d. — Poco to wszystko? Chyba tylko na to, by ludność miejscowa, olśniona paradami, jakie szkoła urządza na cześć ks. dziekana, nie była nawet w stanie domyślić się, że ktoś inny, a nie właśnie ks. dziekan jest przełożonym szkoły.

Przy sposobności wizytacji usiłuje dość często duchowieństwo zmuszać nauczycieli do egzaminowania dzieci w kościele, a nie w szkole. Jest to specjalny typ szykan, który daje klerowi doskonałą sposobność do podburzania ludności przeciw nauczycielstwu. Przykładem tego może być wizytacja kanoniczna w Jendrysku na Śląsku. Oto korespondencja w tej sprawie, zamieszczona w lokalnej gazecie klerykalnej („Polonia” 28.V.1930 r.):

W parafji Jendrysku pow. Tarnogórskim odbyła się wizytacja kanoniczna, na którą zostało również zaproszone nauczycielstwo wszystkich szkół parafji wraz z dziećmi szkolnymi. Podczas wizytacji ksiądz wicedziekan, proboszcz Da... z B..., zwrócił się do nauczycieli z prośbą, ażeby zadawali dzieciom szkolnym pytania z nauki religii. Nauczyciele tej prośbie odmówili i zaproponowali księ-

dzu wizytatorowi, ażeby przyszedł do szkoły, to tam będą pytali dzieci. Wobec tego katechizacja się nie odbyła i zajście zostało zaprotokołowane w protokole wizytacyjnym.

Ludność parafji Jendryska była tem zajściem niesłychanie oburzona i domagała się wiecu publicznego, ażeby przeciwko zachowaniu się nauczycielstwa zaprotestować. W niedzielę ksiądz proboszcz Dr... z ambony zapowiedział, że popołudniu odbędzie się zebranie Ligi Katolickiej. Na zebranie przybyło około 250 parafjan.

Ksiądz proboszcz przedstawił zebranim zajście, a obecni nauczyciele i nauczycielki dawali „wyjaśnienia”. Nauczycielstwo nie mogło zrozumieć, że dopuściło się obrazy zast. władzy biskupiej, gdyż w takim charakterze funkcjonuje wizytator przy wizytacjach kanonicznych i że ludność słusznie jest oburzona. Po obszernej dyskusji uchwalono energiczny protest parafjan przeciwko zachowaniu się nauczycielstwa podczas wizytacji wraz z odezwą do władz duchownych i świeckich, ażeby ten gruby nietakt nauczycielstwa skarciły.

Korespondencja powyższa jest bardzo znamienna. Nie uchronił szkoły od ordynarnej napaści ze strony kleru nawet fakt taki, że przecież nauczycielstwo okazało wiele, bardzo wiele dobrej woli, jeśli mimo rozlicznych nietaktów ze strony ks. proboszcza zdecydowało się przyprowadzić w dzień wizytacji kanonicznej dzieci do kościoła.

Ze sprawą wizytowania nauki religji wiąże się jeszcze jedna anomalia — nikomu nie wiadomo, kto właściwie do wizytowania tego ma prawo. Pewne kuratorjum, proszone o wyjaśnienie tej sprawy, odpowiedziało wymijająco, że mocą tradycji i duszpasterstwa mają właściwie wszyscy: i proboszcz, i dziekan, i wizytatorzy biskupi i jeszcze inni. To tak elastyczne i rozciągliwe prawo doprowadza niektórych księży do skrajnej megalomanji. Taki np. wikary w S... zaprosił sobie do towarzystwa miejscowego sołtysa i razem z nim udał się na „wizytację” do pewnej nauczycielki.

„Przyszedłem tutaj, bo dzieci nie umieją religji. Kto nie umie pacierza, niech wstanie — no prędzej — przyznać się — przyznać”!

— Tak usiłował rozpocząć swe „urzędowanie” niefortunny „wizytator”.

Nietaktowne zachowanie się kleru podczas wizytowania nauki religji nie należy do zbyt rzadkich wypadków.

W miejscowości K. rozmieściła nauczycielka klasy III-ciej swych uczniów w ten sposób, że chłopcy siedzieli razem

z dziewczynkami. W parę dni później do klasy tej przybył ks. dziekan K. i oto sprawozdanie z przebiegu wizytacji: „Oznajmiam, że dnia 5.III.1928 r. przybył do mnie na godzinę religji ks. dziekan. Po przywitaniu się prowadziłam dalej lekcję zaczęta, uważając, że ks. dziekan przybył do szkoły na hospitaację. Kiedy jednak zwróciłam się do dzieci z pierwszym pytaniem, ks. dziekan równocześnie zapytał się dziewczynki, siedzącej w pierwszej ławce obok chłopca: „Dlaczego tu siedzisz, ty się nie wstydzisz?” Popatrzył na klasę i wyszedł bez słowa pożegnania, nie zważając na moją obecność. Ks. dziekan nie dłużej nad dwie minuty bawił w klasie.

(Podpis nauczycielki).

Następstwem wizytacji była skarga Kurji Biskupiej do W. O. P. następującej treści:

„Ksiądz dziekan K... z P... donosi Kurji Biskupiej, że p. W..., nauczycielka w K... rozmieściła uczennice pomiędzy uczniów i odwrotnie. Matki tych dziewczyn przyszły do ks. dziekana ze skargami, że ich córki wracają ze szkoły z włosami rozczochranymi i ze śladami posturkania przez chłopców obok nich siedzących. Uprasza się Wysocki Wydział Oświecenia Publicznego o sprawdzenie stanu rzeczy i ze względu na niebezpieczeństwo moralne, na które uczennice przez takie rozmieszczenie są narażone, o polecenie p. nauczycielce W... natychmiastowego rozdzielenia dziewcząt od chłopców”.

Ta troska o „niebezpieczeństwo moralne”, jakie wyniknąć może z rozmieszczenia we wspólnych ławkach dziewięcioletnich chłopców i dziewięcioletnich dziewcząt oraz takt, z jakim załatwił sprawę ks. dziekan, jest miarą pożytku z wizytacji nauki religji.

Dozory szkolne, w skład których wchodzi z urzędu przedstawiciele duchowieństwa, dają klerowi często sposobność do ujemnego oddziaływania na losy szkoły i oświaty.

W szeregu materiałów, jakimi rozporządzam, szczególnie często powtarza się pod adresem duchowieństwa jeden zasadniczy zarzut, a mianowicie ten, że księża, zasiadając w w Dozorach szkolnych, nieraz sprzeciwiają się i przeciwdziałają wprowadzaniu w życie komasacji szkół i sieci szkolnej.

Jeden z księży np. w te mniej więcej słowa wyjaśnia swe stanowisko:

„Tworzą się tam jakieś wieloklasówki, skupia się szkoły w jednym miejscu i zmusza tych biedaków do posyłania swych dzieci do innych wiosek, zamiast dać szkoły wszędzie. To nas daleko nie zaprowadzi, gdyż chłopu weale nie

potrzeba piątego czy szóstego oddziału. Naco to, poco to? — Wystarczy cztery, wystarczy jednoklasówka, a gdy ktoś zechce dziecko więcej uczyć, to je pośle dalej”.

Wiele również skarg słyshi się pod adresem księży, przewodniczących Dozorów szkolnych, na temat ich nieformalnego urzędowania. Rozmaite korespondencje donoszą, że ksiądz X. czy Y. jednoczy w swym ręku kilka godności, np. przewodniczącego, a zarazem skarbnika Dozoru szkolnego. Daje to powód do różnych skarg, a nawet podejrzeń. „X. W. nie chce płaćić za zabielenie klas, a opału dostarcza sam szkole w niedostatecznej ilości” — „Księdzu P. ginie w jakiś sposób jeden z kwitów, rzuca wobec tego podejrzenie na członka Rady Szkolnej Powiatowej, pomawia go o zniszczenie kwitu, nazywa złodziejem i t. d.”

Nielepiej wychodzi na opiece kleru budownictwo szkół. Dość rzadkim jest wypadek, by ksiądz na terenie swej parafji poparł życzliwie projekt budowy szkoły, natomiast częściej utracą go i to nieraz w dość dowiepny sposób:

„W miejscowości J. od lat czterdziestu paru odczuwano konieczność wybudowania nowej szkoły. Obecne lokale szkolne — to dwie stare karczmy, przed 60-ciu laty przebudowane na szkołę. — Budowie szkoły nowej stałe coś przeszkadza. Był we wsi stary kościół, więc kościół nowy najpierw budowano, była potem wojna, więc sprawa znów się odwlekła, — gdy wreszcie po wojnie, w czasach spokojniejszych, wieś zabierała się do narad nad budową nowej szkoły, miejscowy ksiądz proboszcz sprawę bardzo oryginalnie rozwiązał: „Macie starą szkołę—mówił—i starą plebanję. Wybudujcie raczej plebanję, bo to będzie taniej kosztowało”. No i oczywiście — pomysł zyskał aprobatę. Dziś nowa plebanja raduje serca parafjan, a stare karczmisko chyba dalszych lat sześćdziesiąt służyć będzie oświacie narodu.

Na dowód, że opieka księdza, przewodniczącego Dozoru szkolnego, rzadko tylko wychodzi szkole na pożytek, możnaby przytoczyć wiele jeszcze innych przykładów.

„Na czele miejscowego Dozoru szkolnego — pisze „Placówka” w artykule p. t.: „Bagienko Mokobodzkie” — stoi ks. W. z kilku członkami, którzy są ślepem narzędziem w ręku proboszcza. Na swej „chlubnej” karcie Dozór szkolny ma takie przysługi dla szkolnictwa, jak strejk dzieci szkolnych, zorganizowanie bab dewotek przeciwko kierownikowi i t. d.”

Nie lepiej wygląda współpraca w Opiece szkolnej ks. Kr. z Mławej Wólki czy ks. H. z Sosnowicy oraz wielu, wielu innych. W rzadkich tylko wypadkach „współpraca” ta kończy się tak,

jak np. w Sosnowicy, gdzie księdza H. skazał Sąd na tydzień aresztu.

Działalność znacznej części kleru na terenie Dozorów naraża nauczycielstwo na rozliczne przykrości i utrudnienia pracy. Dozór szkolny jest instytucją, która załatwiając cały szereg spraw żywotnych szkoły oraz stanowiąc łącznik między szkołą a gminą, swem przychylnem lub wrogiem nastawieniem może szkole znakomicie pracę ułatwić lub też w dużej mierze pracę tę udaremnić.

A przecież trudno spodziewać się ułatwień ze strony takiego Dozoru szkolnego, którego przewodniczący, oczywiście ksiądz proboszcz, nie raczy przyjąć delegatów R. S. P., między nimi inspektora szkolnego, gdy ci chcą zbadać i zlikwidować na miejscu różne zatargi szkolne.

Wątpić także wypada, czy istnieją warunki pomyślnej współpracy w miejscowości Z., jeżeli tamtejszy ks. proboszcz, korzystając z nieobecności kierownika szkoły, zajął dla siebie podstępnie lokal szkolny, a inwentarz szkoły, w tem mapy i inne pomoce naukowe, wyrzucił na deszcz na podwórze.

Niewątpliwie, wprowadzając przedstawicieli duchowieństwa z urzędu do Dozoru szkolnego, ustawa miała na celu ułatwienie szkole egzystencji przez zapewnienie jej współpracy wszystkich czynników miejscowych. Ponieważ jednak doświadczenie poucza, że księża albo nie biorą udziału w pracach Dozoru, albo udział swój zaznaczają pracą destrukcyjną, a zaledwie w małym procencie pracują owocnie, należałoby przepisy o Dozorach szkolnych, odnośnie do uprawnień kleru, poddać gruntownej rewizji.

Jakkolwiek obowiązujące przepisy nadają klerowi bardzo wiele uprawnień na terenie szkoły, to i tak nie zaspokajają one bynajmniej ambicji duchowieństwa w kierunku rządzenia szkołą i nauczycielem. Kler wciąż jeszcze uważa się, niewiadomo dlaczego, za jakąś władzę szkolną i władzę tę na każdym kroku okazuje.

Oto garść faktów:

X. J. w parafii W. żąda od nauczyciela wytłumaczenia się z urzędu w niedzielę wycieczki szkolnej do Ojcowa, upomina, żeby to było po raz ostatni, zastrzega się, że on na coś podobnego nie pozwoli.

Takiego samego tłumaczenia się żąda ksiądz od siwowłosego nauczyciela w Se.

Prasa klerykalna omal całej Polski atakuje w złośliwy sposób Kuratorjum Poleskie za wydanie zarządzenia, by na naukę religii łączono dwie lub trzy klasy, liczące po kilka lub kilkanaście dzieci katolickich.

Katecheci gimnazjum w Kr. wystosowują do dyrekcji zakładu następujące ciężko wystylizowane pismo:

Kr..., dnia 28 czerwca 1931.

Do Dyrekcji Gimn. Mat.-Prz. w Kr.

Jako katecheta zakładu tutejszego muszę z przykrością stwierdzić, że wydawanie świadectw w dniu dzisiejszym niedzielnym, w dodatku uroczystości 40-tolecia Encykliki „Rerum novarum”, sprzeciwia się tak rozporz. Min. W. R. i O. P., według którego niedziela jest wolna od zajęć szkolnych, jak i przykazaniom kościelnym i Boskim. Uczniowie bowiem, nie mając zniżek tramwajowych na dnie świąteczne, w dodatku na niektórych liniach jest strejk, tak że uczniowie nie mogli spełnić swego obowiązku niedzielного.

(—) Ks. A... G... katecheta. (—) Ks. St... S... katecheta.

Pewien kierownik szkoły otrzymuje od miejscowego proboszcza list następujący:

B..., 21.I.1927

Szanowny Panie Kierowniku!

Dowiedziałem się, że dziewczyny w szkole gospodarstwa dziś w piątek gotowały i jadły flaki. (Nie jadły, tylko odgotowywały — przypisek informatora).

Jeżeli to było prawda, to to święństwem nazywać trzeba. Czy nauczycielka nie wie, że jest piątek, albo czy to umyślnie robi? Niech zajrzy do kalendarza!

Jeśliby się coś podobnego jeszcze raz miało zdarzyć, to żaręcam, że te szkoły wkrótce djabli wezmą.

Z poważaniem Ks. K... dziekan.

Takich miłych listów i przykładów podobnych możnaby więcej przytoczyć.

Specjalną niechęcią kleru cieszy się okólnik Min. W. R. i O. P. ustalający nazwy szkół powszechnych. „Dlaczego na szkole istnieje napis „szkoła powszechna”, a nie „szkoła katolicka” — woła z oburzeniem O. Oblat J. Kulawy na misjach w Konstantynowie — bo do tej szkoły mogą chodzić żydzi, protestanci, prawosławni, a więc mogą chodzić i małpy” („Ognisko Nauczycielskie” Nr. 2.1931).

Kler nie tylko, że przy każdej sposobności stara się zignorować okólnik lub podburzyć przeciw niemu społeczeństwo, ale nawet pozwala sobie przy pomocy urzędów państwowych i komunalnych na gromadzenie materiału do atakowania okólnika. Niektóre urzędy gminne na Śląsku otrzymały do wypełnienia następujący kwestjonariusz:

Urząd Parafjalny w M.

M..., 12.IV.1928.

Do Urzędu gminnego w B...

Z powodu rozporządzenia Władzy Duchownej upraszam o urzędowe stwierdzenie co do tamtejszej Szkoły Pow-szechniej:

- I. a) Jaki był napis za czasów niemieckich?
  - b) Jaki był pierwotny napis za czasów polskich?
  - c) Jaki jest obecnie napis?
  - II. a) Jaki był napis na świadectwach szkolnych za cza-sów niemieckich?
  - b) Jaki był pierwotny napis za czasów polskich?
  - c) Jaki jest obecnie?
  - d) Czy i kiedy napis pod b) został zmieniony?
  - III. Jaki był napis na pieczętkach za czasów niemiec-kich?
  - b) Jaki był pierwotny napis za czasów polskich?
  - c) Jaki jest obecnie?
  - d) Czy i kiedy napis pod b) został zmieniony?
- Uprasza się o jak najspieszniejszą odpowiedź.

Z poważaniem Ks. B..., kanonik.

Kwestjonariusz o nazwach szkół nie jest unikatem. Bardzo często zwraca się kler do szkół po różne dane, które niewiadomo, dla jakich celów usiłuje gromadzić. Oto dowód:

Urząd Parafjalny w XY.

K..., dn. 25.IV.1932.

Czeigodny Panie Kierowniku!

Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy ks. Biskup ma zamiar każdemu nauczycielowi katolikowi przesłać encyklikę „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży”, jako osobisty podarunek z odpowiednią dedykacją. Proszę nam więc w sposób poufny sporządzić spis wszystkich nau-czycieli względnie profesorów katolickich działających w tamtejszym zakładzie.

W nadziei, że WPan Kierownik w myśl życzenia J. Eksc. Najprz. ks. Biskupa próbę naszą spełni, kreślimy się z wysokiem poważaniem X. M...

Opiekę swą nad nauczycielem przejawia kler niejednokrotnie w postaci donosów do władz szkolnych lub politycznych. Przy-taczając jeden taki przykład, zaznaczam, że atakowany nau-czyciel jest znany ze swej obywatelskiej działalności, autorem zaś pisma jest ten sam ksiądz, który żegnał młodzież poboro-wą niemieckiem nabożeństwem i na każdym kroku niemezyzną się opiekuje:

K..., 27.X.1930 r.

Wielmożny Pan H... Inspektor szkolny w L...

Niniejszem zwracamy się z krótką, ale uprzejmą prośbą do Wielmożnego Pana, i to w sprawie następującej:

Zbliża się znów czas wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej, tak też do Sejmu Śląskiego. W tym okresie walk wyborczych skupiają się wszystkie serca tych Polaków, którzy li tylko pragną, żeby przyszłe wybory jak najlepszy owoc, czy to pod względem politycznym, jak i też religijnym wydały.

Od ostatnich wyborów do Senatu Rzeczypospolitej, które wypadły w naszej miejscowości pomyślnie, gdyż mieliśmy w K... tylko 29 głosów niemieckich, sytuacja się stale pogarsza, tak, że ostatnie wybory do Sejmu Śląskiego wydały już 328 głosów niemieckich.

Winę zła tego ponosi kierownik szkoły p. B... i to z powodów następujących:

Od ostatnich wyborów do Senatu Rzeczypospolitej, które wypadły korzystnie dla sprawy, wszczął p. B... okropną walkę z tutejszym ks. proboszczem, którego zaczął opisywać czy to do Władz Kościelnych czy też Wojewódzkich w różny podły i fałszywy sposób. Argumenty, którymi walczył i rzucał przeciwko ks. proboszczowi były fałszem przez niego zmyślonym. Tak samo zaczął obszerzać kilku zasłużonych tutejszych Polaków, co tak samo wpływało na bieg tutejszej polityki miejscowej. Zaś ludność tutejsza, widząc to wszystko, zaczęła się pod względem politycznym demoralizować i trudno pomyśleć o poprawie sytuacji, dopóki p. B... będzie w K...

To też prosimy usilnie Władzę szkolną o przysłanie nam do K..., takiego kierownika szkoły, któremu nie będzie sprawiało trudności współzycie zgodne tak z tutejszym Szan. Ks. Proboszczem, jak też z tutejszym ludem zasłużonym dla sprawy.

Kreślimy się z poważaniem Ks. P. D..., proboszcz.

Podpisy kilkunastu parafjan.

Cheiałbym jeszcze z mojej strony dodać, że nie mogę mieć żadnego zaufania do p. kierownika B... od czasu, że nie skarcił p. nauczycielkę M..., która sobie pozwoliła po wyborach w 1932 r. przed dziećmi podważyć autorytet miejscowego X. proboszcza w ordynarny sposób. Gdy się wtedy u p. kierownika z tej przyczyny zażaliłem, miała czoło wszystkiego się zaprzeć, w mojej więc obecności śmiała kłamać, też nie otrzymała od swego przełożonego żadnej nagany, ale raczej otuchę. Radbym żyć w zgodzie ze szkołą na dobro Kościoła jak ojezyny, niestety z takim kie-

rownikiem, jak p. B... jest mi to absolutnie niemożliwe. Dalby Bóg, żeby jak najprędzej zmieniło się wszystko na dobre!

X. P. D.

Niekiedy znów opieka nad nauczycielem i mieszanie się kleru w sprawy szkolne przybiera inne formy. Pewna parafia np. zaprasza prawie corocznie kierowników swego rejonu na konferencje, na których omawia się różne ciekawe tematy. I tak: Kierownicy szkół winni pod względem religijności być wzorem dla nauczycielstwa. Kościół ma konkordatem zagwarantowaną opiekę nad moralnem prowadzeniem się nauczyciela. Dzieci bezrobotnych należy kierować do kuchni parafjalnej, bo kuchnia ta jest prowadzona przez jedną z zakonnic w duchu religijnym. Na urządzenie gwiazdki i uroczystości szkolne winni być zapraszani księża. Szkołę im. Emilji Plater należałoby przemianować na szkołę im. św. Bronisławy. Na skutek starań parafji budynki szkolne otrzymują wkrótce napisy: „Katolicka szkoła powszechna”. Kierownicy winni zgłaszać do parafji nazwiska i adresy tych dzieci, które się uchylają od obowiązku spowiedzi. W szkołach należy zakładać „Towarzystwa Dzieciątka Jezus”, a zebrane po 10 gr. miesięcznie od dziecka odsyłać ks. proboszczowi”.

Takie i t. p. tematy wypełniają program konferencji, a uzupełnieniem jej, dobrze harmonizującym z treścią debat, jest sute przyjęcie na plebanji.

I jak tu wobec takich faktów nie przyznać „słuszności” wywodom ks. jezuitę Podoleńskiego, gdy z „całym przekonaniem” zapewnia:

„Płonne są obawy, że Kościół katolicki chce rządzić w szkole, a rozszerzane pogłoski o klerykalnych zaksach są, jak się wyraził prezes katolickiego związku szkolnego w Austrii nikenennem, bezpodstawnem kłamstwem i bezwstydnem oszczerstwem wrogów Kościoła i religji”.

Życie prywatne nauczyciela bywa bardzo często przedmiotem kontroli i ataków ze strony duchowieństwa. Cenzurze kleru podlega wszystko, a więc mieszkanie, ubranie, jedzenie, gazety, książki, przekonania osobiste, życie rodzinne i t. d. i t. d. Akta opisanych poprzednio „Sądów duchownych” zawierają bardzo wiele dowodów w tym kierunku. Dowodów tych zresztą w żadnej okolicy nie brakuje:

W miejscowości Ch. ks. proboszcz Sz. zwraca uwagę nauczycielstwa na obowiązek przestrzegania abstynencji piątkowej.

W miejscowości U. ks. proboszcz R. stara się o przeniesienie nauczycielki, ponieważ ta prenumeruje gazetę lewicową.

Pewna Kurja Biskupia donosi do władz szkolnych, że inspektor Sz. „nie przestrzega tradycją uświęconego zwyczaju”, bo dotąd nie złożył wizyty ks. dziekanowi S.

X. proboszcz P. wysyła do kierownika miejscowej szkoły list, którego jedna część brzmi następująco:

„Co do złożenia mi wizyty przez K. i P. (nauczycieli), żądam stanowczo, ażeby ci panowie z obowiązku swego, taktu i grzeczności się w najbliższym czasie wywiązali; w razie zaniechania powyższego obowiązku wzgl. utartych form grzeczności, przedstawia sprawę mężom Ligi Katolickiej, motywując ją, jako podrywanie autorytetu Władzy Kościelnej, którą jako proboszcz instytuowany przedstawiam”.

Ten sam proboszcz domaga się od kierownika ukarania nauczyciela za to, że na festynie nie uklonił się proboszczowi.

Chcąc podburzyć wieś przeciwko nauczycielowi B. ks. proboszcz Sz. głosi publicznie, że p. B. brał udział w konferencji oświatowej w Łowiczu, gdzie jeden z obecnych występował ostro przeciwko religii i Kościołowi.

Ks. prałat B. w O. M. wysyła do miejscowej nauczycielki soltysa z zapytaniem, czy była u spowiedzi i czy wogóle się spowiada.

Ks. J. w W. żąda od pp. M. i D. złożenia przez kierownictwo szkoły dokumentu odbycia spowiedzi wielkanocnej lub odbycia takowej w przeciągu 4 dni, względnie złożenia deklaracji o bezwyznaniowości, w przeciwnym razie grozi zwróceniem się do władz wyższych.

Ks. P. w W. na posiedzeniu Rady pedagogicznej żąda, by wszyscy nauczyciele uczęszczali na miejscu do spowiedzi. („Ognisko Nauczycielskie” 1929 Nr. 3).

P. G. nauczyciel otrzymuje od swej „władzy duchownej”, a częściowo i „świeckiej”, bo od swego proboszcza, a zarazem członka Rady Szkolnej Powiatowej pismo następującej treści:

X... dnia 26.IV.1929.

Szanowny Panie!

Ks. Biskup wydał rozporządzenie, by każdy proboszcz doniósł, którzy z nauczycieli są katolikami praktykującymi, a którzy są katolikami tylko z metryki chrztu i czy bywają na Mszy św. w niedzielę i święta, a przeto zapytuję Szan. Pana, czy Pan w tym roku odprawił spowiedź wielkanocną? Jeżeli tak — to proszę o złożenie mi do wodu.

Z szacunkiem proboszcz ks. kan. O. W.

M..., dnia 13.XII.1927.

Do Wielmożnego Pana Z... kierownika szkoły w B...

Przesyłam odpis rozporządzenia Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Śląskiego: „Biskup Śląski L. D. 1146. Katowice, 6.XII.1927. Przewielebny Ks. Kanonik B... w M... Doszło mnie z poważnej strony doniesienie, że kierownik katolickiej szkoły powszechnej w B... ma 3 dzieci, dotąd nieochrzczonych.

Przewielebny X. Kanonik zechce tę sprawę zbadać i w dwu tygodniach mi dokłądny o tem zdać referat.

Arkadiusz biskup”.

I proszę o przysłanie mi do 10 dni metryk chrztu wszystkich dzieci Pańskich.

Z poważaniem Ks. B... kanonik.

„Przegląd Łomżyński” z dn. 1.X.1933 r. przynosi następujący artykuł:

Boże! Odsuść mu, albowiem nie wie, co czyni.

Dnia 31 sierpnia b. r. o godz. 21 ks. proboszcz z Ł... przybył w towarzystwie kleryka Ch. do wsi N., wezwał do siebie miejscowego sołtysa i wraz z tą asystą udał się do mieszkania kierowniczkii szkoły, układającej się do snu i zaczął dobijać się do drzwi. Po pewnym czasie kierowniczka szkoły p. M. drzwi otworzyła, a sądząc, że ks. proboszcz w jakiejś ważnej sprawie o późnej porze wraz z towarzyszącemi mu osobami przybywa, wpuściła całe towarzystwo do mieszkania, czego oczywiście wkrótce pożałowała.

Zaraz na wstępie ks. proboszcz oświadczył, że przychodzi do kierowniczkii załatwić porachunki za napisanie na niego skargi do inspektora szkolnego w sprawie kazania, wygłoszonego przez ks. B. w dniu 28 maja b. r., które według niego było przepiękne, bo ma już długą w tym kierunku praktykę, a „ona, taka smarkata śmie jego słowa krytykować”. Przytem zachował się ks. proboszcz nieprzyzwoicie, bijąc pięścią w stół i łaską w podłogę, a gdy mu kierowniczka zwróciła uwagę na niewłaściwe zachowanie się w jej mieszkaniu, odpowiedział: „wnet ono twoim nie będzie, bo tak będę dołki kopał pod panią, że nie tylko wygryzę z N., ale wogóle z posady”. A gdy kierowniczka zwróciła księdzu uwagę, że nie jest on dla niej żadną władzą zwierzchnią, krzyknął: „Ty parszywa owco!” i wyszedł z mieszkania, poczem zaczął się odgrzązać na ulicy tak, że koło mieszkania powstało zbiegowisko.

Należy podkreślić, że kazanie, wygłoszone przez ks. B.

w dn. 28 maja b. r. to „arcydzieło” krasomówstwa było ordynarną napaścią na Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i nauczycielstwo.

Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że występy ks. proboszcza i jego brutalne zachowanie się w stosunku do nauczycielki znajdą epilog przed Sądem, o co winny postarać się w pierwszym rzędzie władze szkolne.

Przykre to dokumenty. Wbrew Konstytucji Rzeczypospolitej, której artykuł 111, poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania, wdziera się kler brutalnie w życie prywatne nauczyciela i usiłuje mu tam nawet dyktować swe prawa. A trzeba mieć dużo hartu ducha i siły woli, by oprzeć się uzurpatorskim rozkazom. „Nieposłusznych” ściga zemsta kleru i w tem i w przyszłym życiu. Bo nawet po śmierci kler mścić się umie.

„Głos Nauczycielski” Nr. 22 z 1929 r. opisuje następujące zdarzenie:

„W końcu kwietnia r. b. nieublagana śmierć wyrwała z szeregów naszej organizacji jednego z najdzielniejszych pionierów idei związkowej, kol. Władysława Borejke. Ś. p. Borejko, jako profesor seminarjum naucz. w Nieszawie wychowywał przyszłych nauczycieli w duchu ideologii Związku. Sam był gorliwym jego członkiem, jego duszą na terenie powiatu. Ostatnio, jako przewodniczący Ogniska w Nieszawie i członek Prezydium Zarządu Oddziału Powiat. porywał swym zapałem, swą namiętnością działania wszystkich, kto znał jego szlachetną postać. Oddawał się też innym pracom społecznym na terenie miasta. Był to człowiek o wielkiem sercu i nieskalanej duszy. Nie cieszył się tylko sympatją u miejscowego proboszcza i zarazem nauczyciela religji w temże seminarjum, ks. Kazubińskiego. Jakże! wszak należał do „masonskiego” związku, a najważniejsze, że wszędzie pracował i swą bezinteresownością i wrodzonymi zdolnościami przewyższał wpływami owego księdza. To wystarczyło, by w pojęciu przeciwnika został bezwyznaniowcem, odszczepieńcem. I gdy za żywota zmarłego kolegi walka z nim nie dawała upragnionego zwycięstwa, zostawił ją ów kapłan na pożegnanie naszego kolegi po jego zgonie. Przewidywał to widocznie ś. p. zmarły i w ostatniej chwili życia wyraził życzenie, by pogrzeb odbył się bez ceremonji kościelnych i współudziału proboszcza, jako kapłana.

Lecz cóż znaczy przedśmiertna wola zmarłego u proboszcza Nieszawy?

Oto w czasie pogrzebu zjawia się on na cmentarzu nad trumną w stroju liturgicznym i w chwili, gdy po pożegnalnem przemówieniu p. Paluchowskiego, dyrektora seminarjum, oraz jednego z uczniów tegoż zakładu zaczął przemawiać w imieniu Związku Polskiego Nauczycielskiego Szkół Powsz. kol. Dziurman, przewodniczący Oddziału Pow., — proboszcz kropi trumnę, intonuje pieśń, którą podehwytuje gromadka prawdopodobnie zgóry umówionych przezeń kobiet. Po skończeniu pieśni, gdy znowu kol. Dziurman rozpoczął pożegnalne przemówienie, ksiądz z kobietami znowu przerywa mu śpiewem.

I kiedy kol. Dz. chciał się z nim porozumieć, odparł wręcz, że można z nim mówić tylko na plebanji. Wówczas samorządnie kol. Dz. kontynuuje swoje przemówienie, a ksiądz z garstką kobiet śpiewa naprzekór. Posypały się przytem z gromadki śpiewaczek słowa, lżące prochy zmarłego, na co „czeigodny” kapłan nie raczył nawet reagować. Zato, gdy tylko którykolwiek z przedstawicieli instytucji społecznych lub samorządowych chciał wyrzec słowa pożegnania, już go śpiewem głuszono. „Uroczystość” ta trwała do dwu godzin prawie, urozmaicona złośliwemi przymówkami, uwłaczającemi powadze chwili i miejsca. Wytworzyła się sytuacja przykra. Miało się wrażenie, że duch cmentarza zamarł ze zgrozy, że to miejsce wiecznego spoczynku, cześć otaczane nawet wśród barbarzyńskich ludów — stało się widownią nietaktu, wywołanego przez fanatyczną nienawiść bliźniego.

Wierzyć się nie chce, że fakt ten miał miejsce, i że wywołał go nie kto inny, tylko stróż dusz i sumień ludzkich wychowawca przyszłych wychowawców, pionier etyki chrześcijańskiej.

Czy znajdzie się ktoś, ktoby się tem przejął gorąco i wysnuł stąd odpowiednie konsekwencje?”

Tak, — czy ta gehenna polskiego oświatowca znajdzie i kiedy znajdzie należyty oddźwięk w społeczeństwie?

## KSIĄDZ I NAUCZYCIEL NA TERENIE SPOŁECZNYM.

### T r e ś ć:      •

Czy istnieją warunki współpracy. Zwalczanie pracy społecznej nauczyciela. Sale parafjalne. Święta państwowe. Podburzanie tłumów. Prasa. Gość Niedzielny. Podburzanie na wiecach. Podburzanie z ambony. Podburzanie dzieci. Misjonarze. Strejki szkolne. Nauczyciel w walce z demagogją.

W jednym z poprzednich rozdziałów zaznaczyłam, że kler dąży wszelkimi siłami do opanowania i podporządkowania sobie życia społecznego kraju. Następne rozdziały, omawiające nieprzyjazny stosunek kleru do szkoły i nauczyciela, nasuwają wniosek, że również i w dziedzinie społecznej prawdopodobnie trudno jest zharmonizować pracę księdza i nauczyciela.

I tak jest istotnie. Prawie na wszystkich odcinkach życia organizacyjnego, gdzie ksiądz styka się z nauczycielem, wre walka o wpływy. Jeśli gdzie jest inaczej, to albo ksiądz nie jest prawdziwym księdzem, albo nauczyciel nie jest prawdziwym nauczycielem, albo pozorna, czy faktyczna zgoda jest wynikiem pewnego rodzaju strategji.

Bo inaczej nawet być nie może. Istotnym celem pracy społecznej księdza jest utrzymanie mas szerokich w orbicie swych wpływów, odgrózenie ich od wszystkiego, co by mogło masę tę usamodzielnąć, wyrwać je z ręki kleru. Istotnym celem pracy nauczyciela jest obudzenie i wyzwolenie sił społecznych, jakie drzeźnią w masach, pełnienie tych sił na drogę postępu i zdobycie tą drogą dla ogółu lepszej przyszłości.

Ta różnica ideałów społecznych sprawia, że między świadomym swych celów księdzem, a świadomym swych celów nauczycielem nie może być mowy o istotnej, na długą metę obliczonej współpracy. Może istnieć współpraca od wypadku do wypadku, może istnieć chwilowa współpraca dla osiągnięcia jakiegoś ubocznego celu, tam jednak, gdzie w pracy idzie o głęb-

sze wychowawcze cele, drogi księdza i nauczyciela się rozchodzą.

Istnieje zatem zasadnicza różnica, która powoduje, że tak wiele jest tarć i konfliktów w pracy społecznej nauczyciela i księdza. Jak w szeregu innych dziedzin, tak i tu kler jest zazwyczaj stroną atakującą. Nastraja on organizacje sobie podległe wrogo przeciw szkole i nauczycielowi, obniża jego powagę, niszczy pracę organizacyjną i nieraz w wyrafinowany sposób ją zwalcza.

„Taki listonosz, taki nauczyciel chce mnie rozumu uczyć. Taki Piast, taki Strzelec, P. W. to są towarzystwa bolszewickie. Niech to sobie panowie z S... zapamiętają!” — woła patetycznie ksiądz J., a inny ksiądz T., umyślnie przedłuża nabożeństwo, by uniemożliwić uczniom wzięcie udziału w ćwiczeniach P. W. „Ja nie pozwolę na chacharzenie niedzieli. Co się za bandytyzm wyprawia” — tak wyjaśnia swe stanowisko cnotliwy kapłan.

Formy, jakimi zwalcza i rozбивa się pracę nauczyciela, są często skrajnie brutalne. „Ognisko Nauczycielskie” z maja 1930 r. notuje taki wypadek:

W dniu 4 maja za zezwoleniem starostwa, przy obecności policji, oraz pod opieką grona nauczycielskiego odbywała się w Ch. zabawa Kola Młodzieży Wiejskiej. O godz. 23 do nauczyciela p. M. zgłasza się ks. proboszcz i żąda rozpedzenia „hajzlu”, a gdy p. M. zaczął księdzu tłumaczyć brak podstaw do takiego kroku, wtedy ksiądz obrzucił nauczyciela stekiem obelżywych wyrazów, jak „dureń, idjota, błazen”, poczem wyjął rewolwer i wycelował mu w oczy. Tylko dzięki nadzwyczajnemu taktowi i spokojowi p. M. zajście skończyło się bezkrwawo. Po rozwiązaniu zabawy, młodzież rozchodziła się do domu, a ksiądz dał strzał w powietrze”.

W „Głosie Nauczycielskim” z 1927 r. str. 757, czytamy:

„W dniu 19 marca kilku nauczycieli z parafji C. razem z Kolem Młodzieży i Strażą Ogniową z C. Z. wyjechało do S., aby tam wziąć udział w uroczystym obchodzie, organizowanym przez czynniki obywatelskie miasta S., ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie podobalo się to księdzu Z., zdecydowanemu przeciwnikowi Marszałka, i dnia następnego, t. j. w niedzielę 20 marca wypowiedział z ambony nauczycielstwu, które wzięło udział w obchodzie, bezwzględna walkę.

Oto kilka szczegółów z tego kazania: „Kto zasiał w mej parafji niejednomysłność i rozdwojenie? Oto, gdy jedni dążą do parafjalnego kościoła, by tu swemu duszpaste-

rzowi złożyć życzenia (księdzu Z. jest także Józef), drudzy wyjeżdżają do S., na jakieś tam zjazdy polityczne. I patrzcie dalej: jedna straż ogniowa składa mi życzenia, druga nie składa. A szkoły? Zamiast przyjść w całości ze swem nauczycielstwem i powinszować swemu pasterzowi, to przychodzi zaledwie kilkoro dzieci (organisty), jak na kpiny i urągowisko. Co to jest, ja tego nigdzie nie spotykałem, tak dalej być nie może, w parafji jest jeden proboszcz i musi panować jednomyślność, a ktoby mi się sprzeciwił, to wypowiadam mu walkę, w której przy pomocy Bożej zwyciężę”.

O zwycięstwie takim i takiej jednomyślności w parafji marzy również ksiądz P. w K. Urządza on akademię papieską pod hasłem: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem”, podczas której przemawia następująco:

„My, Górnoślązacy, jesteśmy dobrymi Polakami, a ci, co przybyli tu nie mają monopolu na polskość. My żądamy, aby nauczycielstwo chodziło do kościoła i przystępowało do Stołu Pańskiego. Wszyscy muszą słuchać duszpasterza i tylko wtedy może być zgoda. Wtedy może być „Pokój Chrystusowy”, gdy go wszyscy słuchać będą”.

Ten sam ksiądz na innem zebraniu komunikuje obecnym, że jeśli kierownik pisał na niego skargę, to się go ze wsi wyrzuci. Ciekawy także obrazek nadsyła jeden z nauczycieli. W miejscowości X. na Śląsku odbywa się zebranie polityczne. Przemawia właśnie zaproszony na wiec poseł. I oto urywek z protokołu:

Posel mówi: „Rząd obsadza lepsze posady ludźmi obcymi nie ze Śląska, bo wy na Śląsku nie potraficie”. Ksiądz woła: „Po polsku mówić nie umiemy dobrze”.

Posel: „Każdy wyższy urzędnik sprowadza sobie innych nie ze Śląska. Nawet służąc sobie sprowadza, bo ona lepiej umie się przypodobać”.

Ksiądz woła w stronę sali: „Moje uszanowanie! Całuję rączki!” (Śmiech na sali. Spojrzenia w stronę obecnego nauczyciela).

Posel: „My mamy szkoły katolickie. Nauczyciele, którzy tu przyszli chcą to zmienić, chcą to zrobić tak, aby żydówka uczyła w naszej szkole”.

Ksiądz woła na salę: Nasz p. kierownik używa pieczętek dwojakich. Na jednej jest napisane: „Siedmioklasowa katolicka szkoła powszechna”, ale ma też inną a tam jest tylko: „Siedmioklasowa szkoła powszechna”.

Posel: „Widzicie? — To się robi tak powoli. W roku 1926, gdy lud się zaczął niepokoić, to już byli tacy z przybyśzów, co pakowali swoje kuferki i służącym zostawiali,

a sami uciekali. I teraz, gdy przyjdzie do czego, każdy swój drewniany kuferek zapakuje i będzie uciekał”.

Ksiądz krzyczy głośno zwrócony do sali, śmiejąc się: „Ha, ha, ha!” — bije w ręce i woła bardzo głośno: „Brawo! brawo! brawo!” Śmiechy i klaskania na sali. Spojrzenia w stronę nauczyciela.

Przytoczone wyżej przykłady ilustrują, jak ciężko jest w takich warunkach prowadzić pracę społeczną, jakimi metodami kler paraliżuje wysiłki nauczyciela.

„Nie przyjdę na wasze przedstawienie, bo tam będzie nauczycielstwo”. — „Usuńcie nauczyciela z towarzystwa, to ja wam wtedy pomogę”. — „Przyszła tu jakaś dziewczynka (nauczycielka) i wieś mi buntuje”. — Górnoślązacy nie potrzebują, by im jakiś „gorol” mówił o wybitnych Górnoślązakach, bo wiedzą, jakich mają ludzi (właśnie miejscowy nauczyciel miał wygłosić odezwy o wybitnych Górnoślązakach) i t. d. i t. d.

Takimi to argumentami zwalcza kler nauczyciela w opinii ludu.

Naturalnie powszechnem jest zjawiskiem, że jeśli nauczyciel założy w jakiejś miejscowości Koło Młodzieży Wiejskiej czy Strzelca, to ksiądz tam zaraz zakłada konkurencyjne Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, a o metodach, jakimi ściągają członków do swej organizacji lub zwalcza niemiłą sobie instytucję, wiele możnaby powiedzieć.

W miejscowości K... np. założono hufiec szkolny P. W. i W. F. W krótkim czasie potem, ksiądz na kazaniu poucza rodziców, że są lekcje, na które uczniowie muszą chodzić i lekcje, na które chodzić nie muszą. Rezultatem w ten sposób zapoczątkowanej akcji było rozbięcie hufca.

Nie zyskało również sympatji w oczach księdza miejscowe towarzystwo śpiewu, a to podobno dlatego, że nie ćwiczyło pieśni kościelnych i że prowadził je nauczyciel.

Kolenda — to znakomity środek do likwidowania wszelkich językiem kleru się wyrażając „łajdackich”, „bolszewickich”, organizacyj. Idzie sobie taki księżyna od chaty do chaty, od wioski do wioski, — tu słówko rzuci, tam nastraszy, gdzieindziej łatkę nauczycielowi przypnie — i rezultat gotowy.

Bardzo nie lubi kler nauczyciela, pracującego społecznie — to też ciekawe są niektóre wynurzenia księży na ten temat.

„Pan nie będzie miał tu powodzenia, — przestrzega „życzliwie” ks. B. nauczyciela, który niedawno przybył do miejscowości — ja wszystkich już zorganizowałem w katolickich związkach, więc kogo pan będzie miał?”

„Chcecie założyć jakieś towarzystwo „oświata pozaszkolna” — przemawia ks. D. — Napominam, aby przystępo-

wać bardzo ostrożnie do czegoś podobnego. Uważam zresztą, że to jest nawet zbyt uczynne, gdyż ja zajmuję się tą pracą i obejmuję nią całą miejscową ludność. — Słyszałem, że celem tej oświaty jest zmniejszenie, a raczej wyrobienie światopoglądu. Otóż uważam, że światopoglądem człowieka jest Bóg. Przecież wszyscy się na to zgadzacie, bo jesteście nauczycielami katolickimi. Zatem nie ma co tu zmieniać, ani niszczyć”.

W jednym tylko wypadku kler uznaje pracę nauczyciela i widzi ją chętnie, a mianowicie wtedy, jeśli nauczyciel pracuje na rachunek i pod dyktandem księdza. Szczególnie młodzi nauczyciele, a częściej jeszcze nauczycielki padają tu ofiarą.

Współpraca taka trwa czasem dłużej, czasem krócej, zależnie od okoliczności, a przede wszystkim od zmysłu spostrzegawczego i krytycznego nauczyciela. Nauczycielowi, zdolnemu do samodzielnego myślenia, współpraca taka wychodzi często na pożytek, jest bowiem zazwyczaj dla młodego, niedoświadczonego jeszcze człowieka doskonałą szkołą życia.

Oto jak pisze jeden z młodych nauczycieli:

Jako początkujący nauczyciel wziąłem się gorliwie do pracy w istniejącem tu Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej. Patronem był ks. K... Starąłem się pracować zupełnie apolitycznie. Ale nie mogąc znieść (a było to w okresie przedwyborczym) bezczelnego narzucania młodzieży przekonań politycznych, usunąłem się na ubocze. To spowodowało księdza K... do rzucania na mnie różnych kalumnij wśród parafjan.

Ten młody nauczyciel, któremu życie udzieliło tak pouczającej lekcji przy wstępie do zawodu, nie zapomni zbyt łatwo nabytego doświadczenia.

W wielu miejscowościach poważnem utrudnieniem pracy społecznej nauczyciela jest kwestja sal teatralnych. O ile wogóle istnieją, znalazły się one przeważnie w rękach kleru, który wyzyskuje tę okoliczność dla swej polityki. Jest wskutek tego poważny procent sal teatralnych, z których szkoła i nauczyciel korzystać nie mogą, z innych korzysta szkoła, ale za wysokimi opłatami, z innych jeszcze korzystając, narażony jest nauczyciel na różne szykany. Ilustruje to fakt następujący. („Głos Nauczycielski” 1930, str. 11):

Kierownik szkoły w J. Z. (Poznańskie) przygotował z młodzieżą przedstawienie amatorskie, które miało odbyć się w sali Domu Katolickiego za zgodą miejscowego proboszcza, jako gospodarza tej sali. Jednak już w przeddzień przedstawienia rozeszła się pogłoska, że podobno

ks. wikary ma zamiar przedstawienie rozbić. I istotnie, na drugi dzień w czasie nabożeństwa ks. wikary ogłosił z ambony, że w sali Domu Katolickiego zaraz po nabożeństwie (a więc w tym samym czasie, kiedy miało odbyć się przedstawienie i w tej samej sali) odbędzie się zebranie Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Żeńskiej. Oczywiście, że wskutek tego ogłoszenia wielu ludzi, którzy mieli pozostać na przedstawieniu, poszło do domu, a tych, którzy weszli na salę, a do Stowarzyszenia nie należeli, ks. wikary wyprosił z sali. Wobec tego kierownik szkoły zwrócił się do proboszcza o interwencję, ale zanim zdążył mu opowiedzieć zajście, przybył posłaniec z oznajmieniem, że sala jest wolna. Cóż jednak z tego, skoro ludzie rozeszli się do domów i przedstawienie nie mogło się odbyć, a koszta związane z organizacją przedstawienia, musiał ponieść nauczyciel.

Tak wyglądają warunki współpracy księdza z nauczycielem na terenie organizacyjnym.

I nie tylko życie organizacyjne niszczy w ten sposób duchowieństwo. W miejscowości K. żali się nauczyciel, że ludność chętnieby się zbliżyła do szkoły, ale boi się księdza. W innej znów miejscowości sołtys tak mówi do kierownika:

Panie kierowniku, gdybym ja panu to zrobił dla szkoły, to gdzie potem pójść szukać rozgrzeszenia, jak mi go mój proboszcz nie da?

Innym odcinkiem pracy społecznej, na którym dochodzi często do tarć i nieporozumień między nauczycielstwem, a klerem, jest sprawa świąt państwowych.

Do obchodów świąt państwowych przywiązuje nauczycielstwo dużą wagę. Uważa je za dobrą sposobność do budzenia i gruntowania w masach poczucia państwowości polskiej i uczuć obywatelskich. Dlatego też tak często, zwłaszcza w niniejszych miejscowościach, widzimy szkołę w rzędzie inicjatorów i głównych wykonawców różnych uroczystości państwowych.

Ta akeja znajduje zazwyczaj w społeczeństwie należyty odzew. Różne sfery społeczne poczuwają się w chwilach uroczystych dla Państwa do poparcia wysiłków szkoły. Ma to i tę dobrą stronę, że w ten sposób rocznice państwowe zbliżają społeczeństwo do szkoły, zacieśniając węzły wzajemnego zrozumienia się i współpracy.

Niestety dążność nauczycielstwa w kierunku upamiętnienia wielkich chwil narodu znajduje zbyt często przeszkody ze strony duchowieństwa. Duchowieństwo w poważnym procencie nie chce zrozumieć, że rocznice państwowe, to nie są odpowiednie momenty do okazywania swej wielkości, wyładowy-

wania humorów, czy załatwiania porachunków osobistych lub partyjnych. Stąd te częste tarcia i dysonanse.

Oto przykład: W mieście R. zawiązał się z inicjatywy burmistrza komitet obchodowy 3-go Maja. W skład komitetu weszli przedstawiciele wszystkich sfer społecznych. Ułożono program, rozdzielono pracę i zdawało się, że nie już nie zamąci harmonji uroczystości. Ale było to tylko złudzenie, bo oto miejscowy proboszcz ksiądz D... układa własny — nawiasem mówiąc gorszy i skromniejszy — program i kategorycznie żąda od komitetu obywatelskiego podporządkowania się. Ponieważ komitet nie chciał ustąpić, więc został za to ukarany. W dniu 3-go maja, 15 minut przed sumą proboszcz „ciężko zachorował” i cała uroczystość musiała się odbyć bez nabożeństwa. Ale na tem nie koniec. Bo oto w dwa dni później ksiądz D... wygłasza w kościele następujące przemówienie:

3-go maja zaszedł w naszej parafji niemiły zgrzyt. Jak wam wiadomo, kochani parafjanie, ja, jako głowa parafji, ogłosiłem w gazecie porządek uroczystości. Nie podobalo się to miejscowemu nauczycielowi — kierownikowi szkoły, żeby ks. proboszcz rządził parafją, — onby chciał rządzić. Podburzył kilka jednostek, które nazwały się komitetem i chciały, aby ich słuchać. Nie mogłem się na to zgodzić. Bo cóż dla mnie jest jakiś tam nauczyciel. Aby mi mógł dorównać, musiałby się uczyć jeszcze przynajmniej 7 lat. Nauczyciel może sobie rządzić w szkole nad garstką dzieci, może tam być wszystkiem i nauczycielem i proboszczem i nawet wojewodą, ale poza szkołą jest niezem. I taki komitet bez proboszcza, bez Chrystusa, bez Boga, chciał, abym ja, wasz proboszcz, przysłany tutaj przez prawowitą władzę, ja, który zastępuje wam Chrystusa, abym jakiegoś tam nauczyciela miał słuchać. Aby wam dać naukę, abyście więcej za głosem takich komitetów nie poszli, umyślnie mszy świętej nie odprawilem. I z góry wam zastrzegam, że zawsze tak zrobię, ilekroć pójdziecie za takimi komitetami. A jaki to przykład daje nauczyciel waszym dzieciom, uczy ich nieposłuszeństwa swojemu proboszczowi, a tem samem nieposłuszeństwa Bogu, nieposłuszeństwa Chrystusowi. Ale ja znajdę radę na takiego nauczyciela.

Oto tak uświetnił święto państwowe ksiądz D... Wypadek to może jaskrawy, jednak myliłby się ten, kto by sądził, że takie i podobne wykołajenia się kleru w dniach świąt państwowych należą do zupełnie wyjątkowych rzadkości. Zwłaszcza kazania, których zazwyczaj z okazji obchodu słucha większa ilość osób, nasuwają klerowi sposobność do różnych występów.

Oto treść niektórych kazań:

W miejscowości O... ksiądz głosi, że są takie osoby, które pomimo tego, że chodzą do kościoła, starają się wyrwać i wykorzystać z duszy dziecięcej miłość do Matki Boskiej, a religję usunąć ze szkół.

W miejscowości S., ksiądz naucza, że „oświata to ohyda, zakała, jest zgubą tych, którzy starają się być oświeconymi, bo oświata prowadzi do piekła, jeżeli jest podawana i stosowana bez serca”. („Ognisko Nauczycielskie” 1931 Nr. 6).

W miejscowości K... ksiądz twierdzi, że nauczycielstwo mebluje dzieciom głowy różnymi wiadomościami, ale im nie wszepla ducha pobożności.

W miejscowości G..., ksiądz uczy, że chcą nam szkołę pomalować na czerwono, a nauczyciele nie są zdolni nauczyć dzieci kochać ojczyznę.

W miejscowości W., ksiądz wygłasza takie kazanie o nauczycielach i urzędnikach, że obecni na kazaniu zastępca starosty i miejscowy nauczyciel zmuszeni byli zażądać od księdza wyjaśnień. („Ognisko Nauczycielskie” marzec 1929).

Trzy pierwsze kazania odbyły się w dniu 3-go maja, dwa następne w Święto Niepodległości.

Że kazania takie nie są wynikiem przypadkowego wykołajenia się, zdenerwowania i t. p., ale że są przemyślanym systemem, świadczy o tem wzór egzorty dla uczniów, przeznaczonej na uroczystość 3-go Maja, a wydrukowanej w „Miesięczniku Katechetycznym” z kwietnia 1931 r. Czytamy tam na stronie 178-mej:

Lecz niestety, nie wszyscy w narodzie podzielają to zdanie. Są bowiem, lubo nieliczni i niesilni jeszcze tacy, co panowanie w narodzie oprzećby chcieli nie na religji katolickiej, nie na wierze, lecz na ateizmie, na bezbożności, na jakiejś mglistej wierze... Ci przyjaciele szatana i słudzy masonerji wołają — niby to w imię postępu: — precz z Rzymem, precz z Kościołem, precz z krzyżem, precz z religją, krępującą wolną wolę ludzką, usuńmy religję ze szkół, wprowadźmy śluby cywilne, a w życie rozwody małżeńskie, wolną miłość... Co więcej, ci niby wieley dzisiejsi i niedzisiejsi filozofowie chcieliby w Polsce widzieć stosunki podobne, jak do niedawna we Francji, albo dżiż w Meksyku. Co gorsza — nie tak dawno — bo przed rokiem, niektórzy panowie na konferencjach swych „oświatowych” wygłosili antyreligijne hasła: „muszą się przepalić wszelkie rupiecie w nowym, twórczym ogniu”, bo „chrześcijaństwo jest religją niewolników rzymskich, religja chrześcijańska stała się narzędziem wojny” (!?).

Na miłość boską, gdzie my żyjemy? W czyich rękach jest w Polsce oświata?"

Tak wygląda kwestja kazań.

Rozpatrzmyż teraz inne strony uroczystości: Szkoła w K. wniosła do władz szkolnych pismo, z którego wyjątki brzmią:

W oznaczonym terminie stawila się dziatwa szkolna pod opieką nauczycielstwa na nabożeństwo. Po mszy św. i odśpiewaniu „Te Deum” zatrzymało się nauczycielstwo i dziatwa szkolna, oczekując na rozpoczęcie hymnu „Boże coś Polskę”, jednak organista zamiast niego wygrywał dłuższą chwilę różne melodje. Gdy tony organów umilkły, część dziatwy skierowała się ku wyjściu, część zaś samorzutnie rozpoczęła śpiewać „Boże coś Polskę”. Na głos pieśni organista rozpoczął grać jakieś akordy, przeszkadzając w śpiewie, który wskutek tego się załamał. Dopiero gdy organy ponownie umilkły, dziatwa dokończyła hymnu.

Równocześnie z rozpoczęciem śpiewu pogaszono w kościele wszystkie światła, co robiło wrażenie celowej demonstracji.

Zajście to wywołało ogromne wzburzenie wśród nauczycielstwa, dziatwy i obecnej publiczności. Jeden z nauczycieli spotkał przy wejściu schodzącego z chóru organistę. Na zapytanie, dlaczego nie grał hymnu, organista odpowiedział kiepską polszczyzną: „Ja mam rozkaz od proboszcz, nikt mnie może rozkaz wydać”.

Podobny wypadek, z tą różnicą, że organista nie przeszkadzał w śpiewie, zaszedł w miejscowości R. w dniu 19 marca.

Konkordat wyróżnia dzień 3-go maja, o innych świętach państwowych nie wspomina. To zdaje się powoduje, że kler w dniu innych uroczystości pozwala sobie na różne wybryki.

Nie zliczyłby nikt tych mszy żałobnych, jakie demonstracyjnie odprawił kler w dniu Święta Niepodległości czy 19 marca. Ksiądz Kr. aż dwie trumny wystawił na środek kościoła, gdy przybyły szkoły i organizacje na nabożeństwo w dniu 11 listopada.

W niektórych parafjach trudno nawet o płatne nabożeństwo, bo wszystkie msze są zgóry zamówione na inteneje różnych kongregacyj.

Istnieje także jakiś specjalny typ choroby, prawdopodobnie zakaźnej, o szczególnych właściwościach. Najważniejsze jej symptomy są następujące: podlegają jej wyłącznie księża, nawet czasami katecheci i wyłącznie w dniu 19 marca lub 11 listopada, wskutek czego nie mogą w tym dniu wogóle nabożeństwa odprawić. Wartoby, by sfery lekarskie wyjaśniły kiedy naukowo te dziwne zachorzenia...

Jeżeli wszędzie prawie obchodzenie świąt państwowych przez kler budzić musi poważne zastrzeżenia, to jednak to, co się w tym kierunku dzieje w Łomży, skandalem nazwać trzeba. Tam od 1931 r. aż po dzień dzisiejszy istnieje stały, uparty bojkot świąt państwowych, organizowany przez samego ks. biskupa Łukomskiego.

Powód bojkotu następujący: Kurja Biskupia Łomżyńska, nie chcąc dopuścić do złożenia przez młodzież ostatniego, wspólnego hołdu swemu zmarłemu ministrowi, wyznaczyła nabożeństwo dla szkół nie w katedrze, jak to zwykle bywa, ale w kilku kościołach. Władze szkolne na to się nie zgodziły i spowodowały, że dzięki uprzejmości władz wojskowych uroczyste nabożeństwo dla młodzieży szkolnej odbyło się w kościele garnizonowym.

Ten fakt stał się właśnie pretekstem do bojkotu. Jak bojkot wygląda, wyjaśnia szereg chronologicznie ułożonych korespondencji:

„Przegląd Łomżyński” z dnia 20.IX. 1931 pisze:

Smutne echa.

Dnia 15 lutego 1923 roku w katedrze łomżyńskiej odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy Euligjusza Niewiadomskiego, mordercy pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjela Narutowicza.

Dnia 4 sierpnia b. r. zmarł polski minister W. R. i O. P., dr. Sławomir Czerwiński, a władze szkolne, które zwróciły się do łomżyńskiej kurji biskupiej z prośbą o odprawienie wspólnego dla młodzieży katolickiej wszystkich szkół w Łomży nabożeństwa żałobnego w katedrze, spotkały się z odmową.

Spółceństwo polskie winno o tem pamiętać!

Dnia 31.I. 1931 ten sam „Przegląd Łomżyński” donosi:

W dniu 1 lutego Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki obchodzi imieniny.

Ponieważ dzień ten jest wolny od nauki w szkołach z powodu t. zw. małych feryj, przeto władze szkolne zarządziły nabożeństwo z okazji imienin Pana Prezydenta na dzień 30 b. m.

Niestety! Ks. prefekci w Łomży odmówili odprawienia nabożeństw szkolnych, zasłaniając się zakazem Kurji Biskupiej.

Dnia 3.I. 1932 „Przegląd” informuje:

W związku z przypadającą rocznicą śmierci I Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza dyrekcje miejscowych szkół średnich zwróciły się za pośrednictwem swego przedstawiciela do Kurji Biskupiej z prośbą o urządzenie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p.

Stosunek kleru do państwa i oświaty

Prezydenta. W pisemnej odpowiedzi Kurja Biskupia oświadczyła, że nie wyda żadnych zarządzeń w tej sprawie, ponieważ dyrekcje miejscowych szkół już dwukrotnie zmieniły zarządzenia Kurji w sprawie nabożeństw szkolnych.

Dnia 18.IX. 1932, znajdujemy w „Przeglądzie Łomżyńskim” następującą notatkę:

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że nabożeństwo dla młodzieży szkolnej za ś. p. Michalinę Mościcką, Małżonkę Prezydenta Rzeczypospolitej, nie odbyło się w katedrze, gdyż biskup wogóle zabronił księżom podwładnym odprawienia powyższego nabożeństwa.

26.III. 1933 „Przegląd Łomżyński” pisze:

W związku z tegorocznymi uroczystościami i obchodami imienin Pierwszego Marszałka Polski i Wodza Narodu — Józefa Piłsudskiego, kierownictwa poszczególnych szkół w Łomży zwróciły się do ks. ks. prefektów o odprawienie nabożeństw szkolnych w dniu 18 marca b. r. na intencję Dostojnego Solenizanta.

W odpowiedzi miejscowa Kurja Biskupia oświadczyła, że wobec niezalatwienia konfliktu wywołanego przez Dyrekcje szkół łomżyńskich w sprawie zarządzonych przez Kurję Biskupią nabożeństw, nie może zezwolić na odprawienie projektowanych nabożeństw.

19.XI. 1933 „Przegląd Łomżyński” znów informuje:

Kurja Biskupia w Łomży zabroniła księżom prefektom odprawiania nabożeństw szkolnych z okazji piętnastolecia zdobycia Niepodległości.

Jak więc widzimy, bojkot świąt państwowych, upozorowany jakimś błahym powodem, trwa już dwa lata zgórą, dotykając w pierwszym rzędzie młodzież szkolną, która wzrasta w atmosferze bojkotu, stosowanego przez miejscowego biskupa. Jakie spustoszenie moralne tego rodzaju taktyka ks. biskupa musi wywoływać w duszy młodzieży, mówić zbyt wiele.

To też nie dziwi nas notatka „Przeglądu Łomżyńskiego” z 17.VII. 1933, gdy pisze:

Zakaz odprawiania nabożeństw dla szkół w dniu 11 listopada, 16 grudnia, 19 marca oraz z racji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wywołał zgorszenie i niesmak, zwłaszcza, że nie zatarło się jeszcze w pamięci rozgłośnie „Te Deum” za pomyślność mocarzy Niemiec i Rosji.

Nietylko w Łomży, ale wszędzie to ignorowanie świąt państwowych budzi w społeczeństwie i w nauczycielstwie duże rozgoryczenie. Daje wyraz temu „Głos Nauczycielski” z 1930 r. str. 11, gdy przytacza następujące głosy prasy:

Pamiętamy dokładnie, z jaką uroczystością były odprawiane nabożeństwa w świątyniach Pańskich z okazji tak zwanych galówek, czy imienin członków rodzin panujących. Zdawałoby się, że w wolnej niepodległej Polsce nabożeństwa kościelne z okazji uroczystości państwowych będą tem bardziej okazale i uroczyście odprawiane.

Tymczasem dzieje się coś wręcz przeciwnego. Nauczyciel, chcąc wyzyskać uroczystości państwowe, jakimi są dni 3-go maja i 11-go listopada, w celu wzbudzenia w sereu wychowanka uczuć patryjotycznych, odpowiednio już od miesiąca przygotowuje swoich pupilów do obchodu wielkich rocznic naszego kraju. Sam obchód uroczystości rozpoczyna z Bogiem i prowadzi dzieci do świątyni Pańskiej, gdzie kapłan odprawia mszę świętą... żalobną. (Skandal!).

Czyż trzeba tłumaczyć, że cały gmach misternej budowy uczuć patryjotycznych, wznoszony przez nauczyciela, runąć musi na skutek braku współpracy w tej sprawie kościół ze szkołą? Przecież dziecko doskonale rozumie, że czarny ornat nie jest symbolem radości...".

Tego burzenia gmachów uczuć patryjotycznych w masach szerokich i działwie szkolnej nie może nauczycielstwo klerowi wybaczyć.

W walce kleru ze szkołą i nauczycielem uderza jeden rys charakterystyczny, a mianowicie ten, że główny punkt ciężkości ataków przerzuca się chętnie na tłumy, podsycając ich fanatyzm i podburzając przeciw szkole, oświacie lub wskazanym przez kler jednostkom.

Do podburzania tłumów używa kler tych samych środków, o jakich już kilkakrotnie była mowa, a więc prasy, organizacji, ambony i t. p. Dla zilustrowania, jak takie podburzania wyglądają, przytoczę szereg przykładów.

A więc przedewszystkiem prasa: materiał tu przebogaty. Im niższy poziom umysłowy i kulturalny czytelnika, dla którego dana książka czy gazeta jest przeznaczona, tem więcej w niej demagogji, fanatyzmu i fałszu.

Kanalja ta szykuje Polsce zastępy bandytów i złodziei, bo takie są rezultaty szkół, wyzwolonych z pod supremacji kleru. („Rozwój”).

„Sekciarsko-masońskie władze szkolne pod rządami ministra kalwina nabrały rozmach, z całym cynizmem prowokując uczucia katolików” — tak oświeca swych niewybrednych czytelników „Rozwój” 30.IV. 1930 r.

„Życie i Praca” z 23.XII. 1928 r. zamieszcza na str. 3-ciej ob-

jaśnienie do ewangelji z mottem: „Pokój ludziom dobrej woli”, a tuż obok na tej samej stronie tak pisze:

Rodzice katolicy, na wasze święte prawa do dzieci jakiś zły duch związków nauczycielskich gotuje zamach!

Jakieś wraże siły pragną obedrzeć wasze dzieci z praktyk religijnych, chcą się rozporządzać duszą waszych dzieci bez was!

Gdyby się to stało, to stałaby się zbrodnia! Nie jakaś taka lub inna grupka nauczycieli ma decydować o wychowaniu dzieci katolickich, ale rodzice katolicy. A więc baczność, rodzice, nie pozwólcie się obdzierać ze swych praw nikomu!

Księża jezuici wydali w 1930 r. broszurkę p. t. „Uświadomienie katolickie”. Oto wyjątki z tego „uświadomienia”:

Gdzieindziej zebrał się znów na posiedzenie komitet rodzicielski. Korzysta z tej sposobności miejscowy nauczyciel i oświadcza rodzicom, że właśnie w tych dniach otrzymał z „Ogniska” urzędową propozycję, by nie tylko sam złożył swój podpis w deklaracji o usunięciu religji ze szkół naszych, ale też by pozyskał do tego możliwie najwięcej podpisów gospodarzy wioski. Pewne wątpliwości nasuwa im wyraz „usunięcie religji ze szkoły”. Zaczynają się nad nim wspólnie zastanawiać, a rada w radę dochodzą ostatecznie do wniosku, że zapewne chodzi tu o to, by nauczyciel i nauczycielki nasze nie uczyły dzieci katechizmu na lekcjach religji, ale że powinien to robić sam ks. Proboszcz lub Wikary, bo oni lepiej potrafią dzieci nauczyć, niż zwykły nauczyciel. A no! jeśli tak, to czemu nie dać podpisów. Gospodarze radują się, że dzieci będą lepsze i posłuszniesze, bo ksiądz ich więcej nauczy, gdy tymczasem chodzi tu o coś zupełnie przeciwnego, a mianowicie, by nauki religji wcale nie można było uczyć dzieci polskich w szkołach naszych! — Coś zupełnie podobnego, jak dawniej we Francji a dziś w Bolszewji!

I tak dalej, i tak dalej w tym samym tonie ciągnie się przez szereg kartek opowiadanie. O nauczycielu czytamy tam takie informacje:

Biedaczysko zapomniał zupełnie, że kiedyś składał z religji specjalny egzamin przed komisją kościelną.

Albo:

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że z braku księdza w wiosce lub gdy tenże jest zbyt przeciążony inną pracą, przecież lepiej jest, by nauczycielstwo ludowe choć coś niecoś pouczało dzieci o prawdach wiary i Bogu.

Istotnie, czytając te słowa, podziwiać należy trafność tytułu broszurki: „Uświadomienie katolickie”.

Wychodzi na Śląsku gazetka p. t. „Gość Niedzielny”, który od szeregu miesięcy zajmuje się gorliwie sprawami szkolnemi. „Przeszłość mówi...” — „Co będzie ze szkołą na Śląsku?” — „Niezwyczajna sprawa sądowa w Łomży”. — „Ankieta skończona — obowiązki jeszcze nie!”. — „Rozwój szaleństwa”. — „Młoda dusza oskarża”. — „Czy walka z nauczycielstwem?” — „Poco się ośmieszać?” — oto niektóre tylko z tytułów.

Zawiódłby się jednak ten srodze, ktoby szukał w artykułach tych poważnego potraktowania tematu. Istotnej treści tu bardzo mało, — ubóstwo myśli zastępuje szereg frazesów, okraszonych olbrzymią porcją demagogji.

Wystarczy przytoczyć kilka wyjątków:

Domaganie się zmian w szkole — tem dziele Kościoła — w sprawach żywo i głęboko obchodzących Kościół katolicki, bez porozumienia się z nim, a raczej bez jego zgody — to już poprostu nieprzyzwoitość w wysokim stopniu; całe szczęście, że popelnia ją tylko napuszona, bezbożna i mocno „przemądrzała” klika „ogniskowa”! (12.II. 1933).

Każdy Polak ma prawo bronić granice krwią ojców w sprawiedliwej walce zdobyte i słusznie się sprzeciwiał będzie, skoro jakaś międzynarodowa instancja (bez racyj) dla jakiejś jednolitości europejskiej chciałaby Polsce granice rewidować i obciąć. Podobnie każdy Polak-katolik na Śląsku słusznie się bronić musi, jeżeli ktoś dla jakiejś jednolitości chce obciąć to, co dotychczas słusznie poświęcano nauczaniu i wychowaniu religijnemu! (5.II. 1933).

Wszystko, co w szkole dotychczas było przeciw religji robione, trzeba zapisać skrupulatnie na rachunek jednostek złośliwych i niepoczytalnych w swem zaślepieniu antyreligijnem i bezbożnem — z pod znaku „Ogniska”. Ich to dziełem są te różne niechlubne poczynania w celu „ograniczenia” Boga w szkołach i duszach młodzieży katolickiej...

Wierzymy jednak, że tej czarnej robocie rozzuchwalonej kliczki będzie położony kres.

Ta religjoburecza robota garstki „ogniskowych” zaślepieńców wprawdzie nie jest w stanie zaszkodzić ani trochę religji i Kościołowi, ale spowodza inne poważne szkody. (12.III. 1933).

Zdecydowana i jednolita opinja katolicka naszej dzielni-

cy ostudziła nieco religjobureze zapędy domorośliych „reformatorów” z „Ogniskowego” podwórka...

Czy nie pisaliśmy, że za projektami ograniczenia nauki i życia religijnego przyjdzie żądanie zupełnego usunięcia ich ze szkoły?

Szaleństwo, jak widać trwa i rozwija się! Szaleńcy — czciciele djabła — zdają się nie rozumieć, że wychowanie i nauka bez Boga — to nie wychowanie i nie nauka, lecz zwykła tresura. „Mądre” psy i konie cyrkowe także „chowają się” i „uczy” bez Boga — czyli tresuje się je...

O wszystkich wystąpieniach bezbożników i wolnomyślicieli na Śląsku donosicie „Gościowi Niedzielnemu”. (29.I. 1933).

A iluż to uczniów nawet ze szkół powszechnych czyta plugastwa „Tajnego Dedektywa”, „Expresu Ilustr.” i truże się niemi?... Prawie nikt nie przeciwdziała temu — owszem — zdarzało się nawet, że zalecano młodzieży tę „nowoczesną lekturę”, żeby lepiej „poznawała życie”... (15.I. 1933).

Prawem naszym i bezwzględny obowiązek każdego katolika jest zawołać doniośle: Basta — dosyć tej bezbożnej hecy w szkołach śląskich! Nie masz w nich wśród dziatwy katolickiej miejsca dla nauczycieli bezbożników!.. (26.III. 1933).

Natomiast nasi „postępowi” „wychowawcy”, kierujący różnemi „kursami wakacyjnymi”, nie doceniają wiary i religji w wychowaniu młodzieży. (15.I. 1933).

Uwodziciel — to rzecz znana — nie zdradza odrazu swoich zamiarów. Lubi przyoblec rolę niewinnego baranka, lubi powoływać się na wszystkie świętości, że nie złego nie ma na myśli. A gdy mu się nie dowierza, deklamuje cały szereg hasel pięknych i szczytnych. W tej nieszczerzej roli przyłapano przewodników nauczycieli z „Ogniska”, dzięki czujności „Gościa Niedzielnego”. (19.III. 1933).

Nie krępuje „Gościa Niedzielnego” wzgląd, że takie niepoczytalne warcholenie szkodzi sprawie polskiej i na Śląsku, a nawet zagranicą. Z pewną przechwałką pisze:

Nawet wśród rodaków w Niemczech, we Francji i w Brazylji głosy ankiety czytane były z niezwykłym zacięciem i z trwogą o losy wychowania pokoleń polskich.

Z tęsknotą wpatruje się „Gość Niedzielny” w przeszłość Śląska:

Patrzcie na drugą stronę, tam, choć kraj protestancki, o ograniczeniu religji nie słyhać. Pamiętamy, jak to dawniej były każdego tygodnia dwie „Schulmesse” i dzie-

ci i nauczyciele chodzili do kościoła: a teraz, gdzie się to wszystko podziało? (15. I. 1933).

Uczeń, który zawsze dobrze odpowiadał na wszystkie pytania, otrzymał pod koniec roku szkolnego książeczkę kościelną, niemiecki „Gesangbuch”. Na pierwszej stronie tej książeczki był własnoręczny podpis kierownika szkoły, oraz trzy wyrazy „Für treuen Fleiss”. — Czy nie jest to wspaniała nagroda?

Wzamian za ten kult dawnej szkoły pruskiej, nie lubi „Gość Niedzielny” żadnych nowości. O „Straży Przedniej”, organizacji, która, jak wiadomo cieszy się specjalną opieką i poparciem Ministerstwa W. R. i O. P. wyraża się następująco: Wśród uczniów szkół działa organizacja, zwana „Strażą Przednią”, posiadająca trzy „stopnie wtajemniczenia” obejmujące wszystkie roczniki młodzieży szkolnej... „Najlepszy” jest oczywiście stopień trzeci, który wymaga od członków „Straży” jednostek już dorastających, bezwzględego posłuszeństwa tej organizacji...

Cóż to za cele i zasady ma ta „Straż Przednia”?

Nie poruszamy tu jej celów politycznych; jednym zaś z celów ideowo-moralnych tej „Straży” jest bezwzględne zwalczanie wpływów Kościoła i religji katolickiej — na wychowanie młodzieży.

Trudno powstrzymać się od postawienia pytania: gdzie to jesteśmy — w bolszewji, czy katolickiej Polsce?... Więc to już zaczęło się u nas bolszewizowanie młodzieży, która do niedawna jeszcze była znana jako uosobienie cnót i zalet wynoszonych ze swych katolickich rodzin?...

Więc ta „Straż Przednia” jest strażą przednią „ideałów” bolszewickich w Polsce i zaprzędaną służbą szatana?...

Ładnych doczekaliśmy się czasów — polski gimnazjalista naśladowcą i konkurentem bolszewickich bezbożników!...

Brońmy młodzież — czuwajmy, by nie stała się ofiarą rozzuchwalonego szatana!...

Rodzice katolicy — katolicy — piekło zgorszenia i upadku wyciąga ręce po młodzież naszą!

Czytając te kalumnje, wierzyć się nie chce, że to o Straż Przednią mowa. Źródłem ich jest jedynie zawiść, że na ziemi polskiej powstała bez „pozwolenia” i „aprobaty” kleru niezależna od niego organizacja, która zamieściła na naczelnem miejscu swego programu ideowego wierną służbę dla Państwa.

W osobistej polemice „Gość Niedzielny” nie przebiera w argumentach: „Ten młody jeszcze i mało doświadczony pedagog udaje wielką powagę”. — „Rozumowanie pana S. jest tak cha-

etyczne, że gdyby nie tytuł naukowy autora, nikt nie przypuszczałby, że jest ono dziełem człowieka z akademickim wykształceniem". „Dopiero na Śląsku młody i niedoświadczony dr. S. zrobił to". — „Nie chcemy dociekać, czy jest to ze strony p. S. młodzieńcza naiwność, czy może obłuda". i t. d.

A konkluzja tych wszystkich wynurzeń jest następująca:

Większość gorszących objawów w szkole pochodzi tylko stąd, że niema odpowiedniej liczby rdzennych katolików-nauczycieli. Złączmy wszystkie siły, żeby ich osiąść.

Gazetą o tak niskim poziomie etycznym, jaką jest „Gość Niedzielny" nie wartoby się wogóle zajmować, gdyby nie jedna okoliczność. Dociera ona do dużej ilości rodzin katolickich na Śląsku, urabiając je w swym duchu. Że gazетка ta w przeciwnieństwie do pokrewnych jej t. zw. „pism rewolwerowych", wywiera wpływ na opinię publiczną, przypisać to należy dużej opiece, jaką darzą ją sfery duchowne. Wszak redaktorem jej naczelnym jest ksiądz (redaktorem odpowiedzialnym oczywiście osoba świecka), protektorem zaś sam ksiądz biskup.

Oto w Nrze 2-gim z 8 stycznia 1933 r. czytamy w „Gościu Niedzielnym" takie zdanie ks. biskupa Adamskiego:

Trzy pisma pod szczególniejszą opieką Biskupa Waszego sprawie Kościoła naszego służą, odzywając się do wszystkich katolików bez różnicy wieku i przekonań politycznych: „Gość Niedzielny", „Głos Misji Wewnętrznej", „Der Sonntagsbote" z „Innere Mission". Oto kazalnice, które postawić winniście w domach Waszych, kazalnice, z których co niedziela przez „Gościa Niedzielnego" i „Sonntagsbote" odezwie się głos do rodziny i myśli Waszej. Co niedziela przeczytacie szereg kazań i wykładów niezmiernie potrzebnych do szkolenia myśli katolickiej, obrony przed zarzutami, rozwinięcia ducha katolickiego. Kazania i wykłady, płynące ku Wam z domowej kazalnicy Waszej każdego tygodnia stanowiąc będą podstawę Waszego wyrobienia się i Waszego bezpieczeństwa katolickiego.

O miedzę od nas wre walka hitlerowców z polskością, w granice Śląska wdziera się wroga propaganda, a w tymże samym czasie ksiądz biskup kresowej dzielnicy buduje z „Gościa Niedzielnego" „domowe kazalnice", które to kazalnice zatruwają serca ludu śląskiego jadem nieufności i niechęci do szkoły polskiej i nauczyciela polskiego.

Poza prasą również na zebraniach i wiecach chętnie kler wypowiada się na temat szkoły i nauczyciela. „Przyszli tutaj — poucza ks. B... na zebraniu Ligi Katolickiej — dopiero kończą nauki i podważają autorytet Kościoła i duchowieństwa",—

a ks. Sz. na innem zebraniu tak woła: „Największym naszym wrogiem tu na Śląsku — to przybysze, a przede wszystkim nauczyciele-ogniskowcy”. „Ksiądz P. znów tak poucza: „Bo to moi kochani parafjanie, ci nauczyciele wymawiają się od wszystkiego, ale pracują cicho, podstępnie. Chcą usunąć religję ze szkoły i przenieść ją do Kościoła. Wicie moi kochani, jabym nie śmiał wstąpić potem do szkoły, aby uczyć religji”.

Do podburzania wyzyskuje kler niekiedy różne uroczystości kościelne. Rada Pedagogiczna w W. Mł. postanowiła, by w dniu Bożego Ciała dzieci wzięły udział w procesji pod opieką rodziców. Cóż robi miejscowy proboszcz? — Oto po nabożeństwie gromadzi dzieci szkolne i pozaszkolne, ustawia je czwórkami i oddaje — niby szkołę — pod opiekę jakiegoś utworzonego naprędce komitetu. Potem od ołtarza rzuca gro-my na nauczycielstwo za „niereligijne wychowywanie dzieci”, „łamanie tradycji” i t. d. — mało tego — w parę dni zwołuje Opiekę Szkolną i tam znów burzy i buntuje.

Ambona — to doskonały teren do podburzania.

Wiele uwagi poświęca nauczycielstwu ksiądz J. w S..., jak świadczą o tem wyjątki z kazań:

16 lutego mówi: „Mamy złe szkoły powszechne, złe podręczniki, złą naukę. W szkole powszechnej uczy Żyd i Niemiec. W Polsce jest źle, bo chłystek rządzi szkolami. Wzywam was kochani parafjanie do przeciwdziałania”.

23 marca woła: „Strzeżcie się szkół powszechnych, które sieją zarazę moralną”.

4. kwietnia radzi: „Jeśli jesteście niezadowoleni z nauczyciela, powinniście zebrać przeciwko niemu zbiorowe podpisy i wysłać je do władzy szkolnej. Tu jest tak napisane.

Niemniej interesuje się sprawami nauczycielskimi ks. proboszcz z G... Zarzuca nauczycielstwu, że nie chce z dziećmi chodzić do kościoła, nie chce, by dzieci przystępowały do spowiedzi, natomiast chce krzyże i religję wyrzucić ze szkoły, a Związek Nauczycielski nie wspólnego niema z ojczyzną naszą i wiarą katolicką.

Ks. B. woła: „Wyrywajcie swe dziatki z rąk takich wychowawców!”

Ksiądz w Sz... poucza: „Jeśli do waszej wsi przyjdzie nowy nauczyciel (a właśnie przyszedł nowy kierownik szkoły), albo nowy urzędnik, albo nawet nowy proboszcz, to macie go dokładnie śledzić, co to jest za człowiek, ażeby wam jakiego zgorszenia nie dał”.

Ten sam ksiądz na innem kazaniu powiada: „Jak w starym zakonie pisano, oko za oko, ząb za ząb, tak każdy niech sta-

nie do walki z nieprzyjacielem waszym (nauczycielem), a wtedy pozbędziecie się go". (W kilka dni potem wniesiono do władz i gazet szereg kalumnij na miejscowego nauczyciela).

Wyjątkowo smutno, bo wyrokiem 2-tygodniowego aresztu skończył się dla księdza M... taki występ: „Dawniej to były dobre szkoły, ale teraz nie nie wartają. Jeszcze szkoła mniejszościowa jest coś warta, w niej się coś dzieci uczą, ale w polskiej nie”.

Wieleby miejsca zajęło streszczenie, bodaj najzwięźlejsze, wszystkich wyczynów księdza Kr. z Ml... Wybieram tylko ważniejsze „złote myśli”:

Poznać komunistę kierownika można po tem, że na otwarcie i zakończenie roku szkolnego nie prosi księdza i gdyby ksiądz chciał przyjść, to go nie wpuści.

Daliście 400 zł. krwawo zapracowanych na sztandar, który nie ma wizerunku świętego. Z takim sztandarem można pójść nawet do bóżnicy. Rodzice powinni zażądać od Opieki, żeby zabrała ten sztandar i dała hafciarce wyhaftować krzyż, św. Stanisława, Rodzinę św.

16 tysięcy nauczycieli jest komunistów, 16 tysięcy socjalistów i jeszcze innych, razem 40 tysięcy.

Na nauczycieli i na kierowników poszli tacy, którym się nie chciało gnoju na wóz nakładać, kamieni na szosie tłuc. Dawniej inaczej bywało, dawniej nauczyciel był prawą ręką księdza, nawet, gdy ksiądz poprosił nauczyciela, ten pisał na „zaduszki”, a teraz jest inaczej, teraz między szkołą a plebanją jest przepaść nie do przebycia.

W miejscowości U... ks. proboszcz R..., bojąc się widocznie zaatakować wprost miejscową nauczycielkę, ponieważ ta cieszyła się dość dużą sympatją na wsi, obrał drogę inną. Oto odczytał z ambony, oczywiście ze stosownymi komentarzami, anonim następującej treści:

Przewielebny Konsystorzu Biskupi!

Bardzo źle się dzieje u nas. Jest u nas w U... pani nauczycielka Z... socjalistka, która wcale do kościoła nie chodzi, Boga nie zna. Ona zawiązała Koło Młodzieży. W tem Kole pełno zgorszenia z tego powodu, że nasprawdzała pełno książek demoralizujących i daje czytać tej młodzieży. Wielebni księża, ks. dziekan i wikary milczą na to i ona przez to zyskuje coraz większe zaufanie do siebie. Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi prosimy zająć się tą sprawą, aby to złe usunąć.

Parafjanin, Zdziwieni byli „parafjanie”, gdy tego rodzaju pismo z ambony usłyszeli, a najwięcej interesowała ich kwestja, kto mógł taki anonim w ich imieniu napisać. Po długich debatach i roz-

trząsaniach doszli do wniosku: „Jeden ksiądz napisał, a drugi przeczytał”.

Ks. proboszcz Szn. w L. wybrał sobie znów za najodpowiedniejszy moment do zaatakowania nauczycielstwa uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły. Oto treść kazania:

U nas w Polsce w urzędach i szkołach jest pełno takich, zdawałoby się gorliwie pracują, a są to ostatni szubrawcy, to wszy, a my to robactwo i te zmory musimy kiedyś zrzucić z siebie. Może być nauczyciel ostatni szubrawiec, a mimo to trzymają go, bo dobry szpieg i donosiciel. Kanalia kanalię wspiera! Jak taki człowiek, który jest bydlęciem, co tylko żre i gnoi, dostanie do rąk dzieci, to co z tego dziecka będzie.

Dawniej śpiewały dzieci „Ojcze nasz” i „Zdrowaś” i „Skład Apostolski”, a dziś słyzy się same frajerki. A te dzieci, które wychowuje ulica, rząd ubierze w mundurki i będą z nich pierwsze kadry podpalaczy świata.

Budujcie szkołę, niech ona będzie własnością gminy! Nie dajcie sobie jej wydrzeć! Nie pozwólcie, żeby wyrzucić z niej Boga, bo Polska uchodzi za papugę narodów, a są kraje, gdzie szkoły wyrzucają Chrystusa. U nas także pokazują się takie próby. Ja was ostrzegam. Pilnujcie, żeby ta poświęcona szkoła nie była mordownią, tanebudą i żeby nią nie rządził bolszewik. Pilnujcie, żeby do tej szkoły nie wprowadzili świń, bo ci, co biorą pieniądze za pilnowanie szkoły i jest to ich psim obowiązkiem, nie spełniają tego!

Takie oto „podniosłe” kazanie wygłosił ksiądz proboszcz z okazji rozpoczęcia budowy nowej szkoły.

W podburzaniach z ambony nie krępuje duchowieństwa bynajmniej obecność diatwy. Nawet na mszach szkolnych wygłasza się podobne nauki.

Wymieniony wyżej ks. Kr. z Mł. na nabożeństwie w dniu 22. VI. 1930 informuje dzieci, że toczy się śledztwo, nauczyciele będą pociągnięci do odpowiedzialności, a dzieci mają obowiązek słuchać nauczycieli tylko w sprawach książki.

Pięknem kazaniem rozpoczął rok szkolny ksiądz proboszcz w G... Pouczył dzieci, że nauczyciele tyle głoszą o zasadach szkoły pracy, a nie wiedzą, co to jest szkoła pracy; wątpił, czy nauczyciele potrafią wpajać dzieciom poczucie moralności, zarzucał, że nauczyciele pracują tylko dla pieniędzy, apelował do dzieci, by dały dobry przykład nauczycielom.

Ogromnie oburzał się wikarjusz i prefekt szkolny ks. N. w ko-

ściele na egzorcie, że szkoła urządziła wycieczkę w piątek, co stało się okazją do grzechu.

Jeden z nauczycieli, którego nazwiska oszczędzę, ale wy dzieci powiedzcie w domu waszym rodzicom, odważył się wyrazić, że w drodze post nie obowiązuje, a nawet sam jadł mięso. Jeżeli chce oświecać dzieci wasze, niech czyni to mądrze. Jeżeli dzieci nie będą chowane w wierze, to i oświata na nic się nie przyda i wyjdą na lotrów, złodziei, dla nich będzie więzienie, będą bydlętami, a nie ludźmi.

Dlatego zwracam się do was, kochani rodzice, byście na moje ręce wnieśli protest do inspektora szkolnego przeciw tutejszemu nauczycielstwu, a ja przyjdę wam z pomocą i nie ulknę się żadnego prawa, bo ono mnie nie zrobić nie może, gdyż stoję jedynie przy prawie Bożem, oddając w każdej chwili dla dobra jego swoją głowę.

„Wolnomyśliciel Polski” z grudnia 1930 wspomina o kazaniu w S..., na którym głoszone takie nauki:

Profesor, nauczyciel stoi niżej od szewca, bo szewe robi ładne buciki, a nauczyciel tego nie potrafi.

Dzieci, nie potrzebujecie słuchać nauczycieli niekatolickich.

„Ognisko Nauczycielskie” z listopada 1931 r. przytacza urywek z kazania do młodzieży następującej treści:

Składajcie na misję!... Ale i u nas mamy większych pogan, niż murzynów, którzy mówią, że dla nich Bóg i Ojczyzna jest przeżytkiem, a co gorsza, są to ci, którzy szczerzą oświatę. Tych musimy się wystrzegać, a jednocześnie modlić się za nich.

W atakowaniu nauczycielstwa i buntowaniu młodzieży celują niektórzy misjonarze. Jeden z naocznych świadków tak opisuje dysputę, którą przeprowadził z dziećmi w kościele pewien Oblat:

O. Oblat: „Dzieci, śpiewacie ładne pieśni, a kto was ich nauczył?”

Dzieci: „Ksiądz”.

O. Oblat: „A nauczyciele nie uczą was?”

Dzieci: „Uczą”.

O. Oblat: „Tak, uczą, ale pewno świeckich”.

Dzieci: „I takich też”.

Następnie ubolewał ksiądz misjonarz, że dużo ludzi nie przychodzi na nabożeństwa misyjne i metodą naprowadzającą, przeprowadza analogję do nieobecnego nauczyciela w kościele następująco:

O. Oblat: „Kto chodzi do kościoła?”

Dzieci: „Ludzie dobrzy, poczciwi”.

O. Oblat: „Tak, tak. Do kościoła widzicie nie chodzą tylko zwierzęta, np. konie, krowy, świnie, a ludzie powinni być w kościele!... A gdzie mieszkają świnie?”

Dzieci: „W chlewie”.

O. Oblat: „A wasi nauczyciele są dziś w kościele?”

Dzieci: „Są”.

O. Oblat: „A czy wszyscy?”

Dzieci: „Nie”.

(Doskonale naprowadzenie! Brakowało tylko pytania, gdzie oni są!...)

O. Oblat: „A dlaczego nie wszyscy przyszli?”

Tu dzieci spoglądają ciekawie po nauczycielach, mają zagadkowe miny, jak odpowiedzieć, a ludzie pod chórem uśmiechają się i wspinają na palce, by ujrzeć nauczycieli stojących przed ołtarzem.

Inni misjonarze też pilnie pracują nad niszczeniem pracy i powagi nauczyciela.

W miejscowości L... opowiadał misjonarz w obecności dzieci szkolnych, że gdy chłopcy raz zdejmowali czapki przed krzyżem, nauczyciel im powiedział: „Wisielcowi się będziesz kłaniał?”. A potem misjonarz dodał, że to było w innej miejscowości.

W miejscowości K... jakiś misjonarz przedstawiał dzieciom nauczyciela, jako niedowiarka, człowieka, dającego dzieciom zły przykład, jako pijaka i t. d. Nawoływał do szanowania tylko takich nauczycieli, którzy chodzą z dziećmi do kościoła, przedstawiał nauczyciela, jako bezbożnika, którego dzieci winny uczyć zasad wiary i wzywał dzieci do oddziaływania na nauczycieli w tym kierunku.

Podobnie kreśli sylwetkę nauczyciela misjonarz w R... a równocześnie opowiada wzruszającą historję o dziecku, co idąc z domu rodzicielskiego do szkoły było aniołem, a wychodząc ze szkoły dzięki nauczycielowi staje się człowiekiem złym, niewierzącym, wrogiem Kościoła.

Wiele, bardzo wiele takich i podobnych kazań możnaby jeszcze wyliczyć.

Po całym kraju kręcą się różni kwestarze, braciszkowie, zbierający datki to na kościół, to na misję, to na jakieś inne jeszcze cele. To także doskonała sposobność do judzenia.

„Kto jest ta pani, co nas minęła?” — pytają przechodnia dwaj kwestarze.

„Nasza nauczycielka” — brzmi odpowiedź.

„Gęsi jej paść, a nie w szkole uczyć. Spotyka księży i Pana Boga nie pozdrowi” — oburzają się cnotliwi ojcowie.

Strajki szkolne — to także specjalność kleru. Bo dziwna rzecz, nie znam ani jednego wypadku strajku szkolnego, by ksiądz w nim nie maczał ręki. Strajki wszystkie odbywają się według jednego ceremonjału. Wygłasza się szereg płomiennych kazań, zbiera podpisy pod jakimkolwiek pozorem, rzuca się hasło, rozstawia się po drogach strażę z tarczerek, sług kościelnych i t. p., zawraca się dzieci, idące z książkami do domu, robi się wiele hałasu, huk, gra równocześnie rolę uciśnionej niewinności — oto tak wygląda poprawny program strajku szkolnego. — Tak było w K., tak w Ch., tak w M. i w szeregu innych miejscowości.

W akcji podburzania tłumów bierze udział nietylko niższe duchowieństwo, ale niekiedy również biskupi. „Ognisko Nauczycielskie” z czerwca 1930 r. podaje fakt następujący:

W Janowie Podlaskim odbywała się 7 b. m. wizytacja ks. biskupa Sokołowskiego. Jak zawsze i wszędzie, tak i w tej miejscowości przedstawiciele władz państwowych, zawodów i wyznań, diakonia szkolna i tłumy wiernych zebrali się około bramy tryumfalnej, by oddać cześć dostojnemu Pasterzowi Kościoła. Po udzieleniu błogosławieństwa p. staroście, jego rodzinie, urzędnikom, gminie żydowskiej i t. d. wkońcu oświadczył ks. biskup, że wita również i nauczycielstwo; przedstawiciela władzy szkolnej nawet i w powitaniu pominął. Krok swój uzasadnił ks. biskup w dalszej części przemówienia jako, że nie uczy się i nie wychowuje w duchu katolickim, a jeżeli jakiś nauczyciel inaczej postępuje, to go władze szkolne przesładują, przemówienie swoje zakończył ks. biskup mniej więcej w ten sposób: „Wiem napewno, że idzie silny prąd, który wszystko zmiecie, usunie osoby z pośród władz szkolnych, które gnębią nauczycieli, wiernych Kościołowi, a wtedy uciśnieni nauczyciele będą triumfowali!” Jak słowa ks. biskupa zostały zrozumiane i przyjęte, zbyt wiele by było dodawać. Inspektor szkolny zareagował w ten sposób, że w dalszych uroczystościach nie brał udziału. — Ale nie koniec na tem, wieczorem w czasie kolacji na plebanji ks. biskup powrócił do tematu, odgrążając się, iż usunie tych nauczycieli, którzy waleczą z Kościołem i tych wszystkich, którzy szkanują nauczycieli, pracujących w organizacjach katolickich.

Jak z przytoczonych wyżej przykładów wynika, podburzanie przez kler ludności przeciwko szkole i nauczycielowi jest powszechnem zjawiskiem. Jest to forma walki bardzo przykra i dokuczliwa. Tłum ma swą własną psychologję, dema-

gogja najłatwiej żeruje na jego instynktach, zdrowy rozsądek i rozwaga nie znajduje łatwo dostępu do sfanatyzowanych tłumów.

To też w ciężkiem położeniu znajduje się nauczyciel, któremu przecież etyka nie pozwala walczyć równą demagogją, jeżeli na drodze jego planowej, spokojnej pracy stanie nieprzytomny nieraz fanatyzm.

Ten tępy fanatyzm złamał już niejedną egzystencję, niejednen zapal płomienny.

Kler urządził ofensywę — pisze pewien nauczyciel — na kolegę, który w 1915 r. porzucił stanowisko nauczyciela i wstąpił do legjonów, tam przeszedł całą kampanję, brał udział w kilkudziesięciu bitwach, a w jednej został ranny. Po sławetnej przysiedze, przeszedł do P. O. W., w pamiętne dni listopadowe wstąpił znów do armji, będąc stale na froncie, przeszedł kampanję wileńską aż po Dźwińsk, skąd w 1919 r. został zwolniony na skutek reklamacji inspektora. W 1920 r. wstąpił po raz trzeci do wojska i cały czas swego pobytu spędził na froncie w 45 p. p. strzelców kresowych. W innem społeczeństwie takiego obywatela otoczonoby opieką i szacunkiem, tego przecież wymaga dobro społeczeństwa — Państwa. U nas takiemu człowiekowi bluzga się w oczy bezpodstawnymi oszczerstwami. (Patrz „Gazeta Warszawska” z 2.III. 1930 r. artykuł. „Antyreligijna agitacja nauczyciela szkolnego”).

Koledze K... — pisze inny nauczyciel — ksiądz tak wlaź za skórę, że upadł na duchu, stracił chęć do pracy, a nawet do życia.

Proszę bardzo — pisze inny, nadsyłając obfity materiał — o umieszczenie tego, co może nie jest ani dziesiątą częścią tej krzywdy, jaka mi się od kilku lat ze strony księdza dzieje. Możecie podpisać mię pełnem imieniem i nazwiskiem. Za prawdziwość podanych faktów biorę całkowitą odpowiedzialność. Nie zwracałem się nigdy o pomoc, lecz, gdy naprawdę przebrała się miarka, proszę was, ratujcie mnie!

Inny znów nauczyciel zamiast materiałów przysłał mi swój pamiętnik. Dzień po dniu, — tydzień po tygodniu, — latami całemi ciągną się drobne, a przecież tak dokuczliwe szkany księdza. Póki jeszcze ksiądz był administratorem parafji, stosunki były znośne. Z tą chwilą jednak, gdy został proboszczem, rozpoczęła się także i wojna ze szkołą. I jak się miała nie rozpocząć, kiedy pewien wpływowy ksiądz tak proboszcza do wojny zachęca: „X. Y. — to niebezpieczny człowiek. Niech

ksiądz uważa dobrze, a jak kierownik co zrobi, to potem tę sprawę załatwimy". — To też z każdej kartki pamiętnika wyczyta ta naga prawda, że zbyt wielu nauczycieli musi cały swój czas, całą swą energję i zapal do pracy obracać na paraliżowanie ataków kleru.

Te ciche tragedje, jakie rozgrywają się w dalekich miasteczkach i wioskach naszych, a których dowodem jest ta długa litanja ponurych faktów, rzadko tylko, bardzo rzadko dochodzą do świadomości ogółu. Od czasu do czasu jakiś głośniejszy wypadek poruszy na chwilę opinię publiczną i znów atmosfera się wypogadza, a tymczasem na samotnych placówkach oświatowych zmagają się latami całemi z napierającą ofensywą „czwartej okupacji” ci, którzy wywalczenie jaśniejszej doli ludzkiej i prawa do własnych myśli, przyjęli za swój program życiowy.

## PEDAGOGIKA KLERU.

### Treść:

Obowiązkowość kleru w udzielaniu nauki religji. Kler, a kary cielesne. Metody umoralniania dzieci. Biskup Łoziński o Żeromskim i Konopnickiej. Rekolekcje ks. biskupa sufragana Sokołowskiego. Biskup Przeździecki o Kaden-Bandrowskim. Refleksje na temat listów biskupich. Obniżanie powagi nauczyciela w oczach dzieci. Buntowanie dzieci przeciw nauczycielowi. Szpieczy w szkole. Pisemka klerykalne, a poprawność języka. Szczepienie partyjniectwa wśród dzieci. Akcja misyjna na terenie szkoły. Kolportowanie pism na terenie szkoły. Szerzenie w szkole zamętu. Proces łomżyński.

Zajmuje się kler bardzo gorliwie oceną pracy nauczyciela. Zobaczmyż teraz my z kolei, jak wygląda pedagogika kleru. O obowiązkowości księży, uczących religji już pisałam. Bardzo wymownie brznią takie informacje, nadsyłane z różnych okolic kraju: „240 lekcji, z tego opuścił ksiądz 229”. Albo: „Ksiądz nie pojawił się zupełnie w ciągu kilku tygodni w szkole”. Albo: „Ksiądz miał dwie lekcje religji w ciągu drugiego półroczu”. Albo: „Ksiądz odbył zamiast 60-ciu lekcji 45-minutowych 18 lekcji półgodzinnych, 11 lekcji 20-minutowych, 14 lekcji 15-minutowych i 3 lekcje 10-minutowe”. Albo: „Ksiądz nie sklasyfikował dzieci, wskutek czego świadectwa wydano bez noty z nauki religji” i t. d. i t. d.

Ale przejdźmy na teren właściwej pedagogiki i zapoznajmy się z opinią kleru w sprawie stosowania kary cielesnej. „Królowa Apostołów” w N-rze 31. z 1930 r. zamieszcza artykuł p. t.: „Dobry sposób wychowania”. Czytamy w nim: Matka okazywała nam wielką miłość, ale gdy zasłużyłem, otrzymywałem cięgi rzemieniem. Za każdym razem po takiej karze mówiliśmy z rozkazu matki: „Dziękuję matce za chłostę i proszę ją powtórzyć, kiedy zasłużę”. — Bicie, zastosowane w razie potrzeby, wzmacnia ducha,

jest zahartowaniem przeciw przeciwnościom życia, gdzie rozpieszczony łatwiej upada.

W Nrze 3-cim 1930 r. tego samego pisma czytamy:

Wcale nie lepiej się dzieje od czasu, gdy zaniechano różgi. Radzę wam rodzice, róbcie z niej użytek w razie potrzeby. Nie dozwólcie, aby dzieci wasze nabrały złych zasad, chrońcie je od truciizny, która wkrada się pod godłem oświaty i wolnomyślności.

Zagłádnijmy do poważniejszej i z tytułu przynajmniej sądząc, „więcej fachowej” książki, do cytowanego już kilkakrotnie „Podręcznika Pedagogicznego” ks. Podoleńskiego. Oto, co za zdanie tam znajdziemy:

Przesadne oburzanie się na każdą bezwzględnie karę cielesną ma swe źródło w niezdrowym chrześcijańskim kulcie człowieka i dziecka i jest często faryzeuszowskiem, gdyż wychodzi od ludzi, którzy lękają się ogromnie o drobny ból fizyczny dziecka, ale nie wahają się wyrządzać mu ciężkiej krzywdy przez podkopywanie chrześcijańskich zasad moralności i wychowania.

Zapytajmy o zapatrywania na karę cielesną któregośkolwiek z księży, chociażby tego księdza proboszcza z Mławy, który takie ciekawe rzeczy z ambony umie o nauczycielstwie opowiadać. Otóż i on stwierdza oficjalnie na posiedzeniu Rady Pedagogicznej, że „stojąc na gruncie katolickim, gdzie Kościół uznaje i zachowuje szczyt kary cielesnej — śmierć, on uznaje karę cielesną za potrzebną i skuteczną”.

Tak brzmi teoria. A teraz praktyka. Oto dokument:

W dniu 3. II. 1929 r. został mój syn Adam, uczeń II-giej klasy gimnazjum w S... bez powodu pobity w bestjałski sposób przez księdza dyrektora tegoż zakładu po twarzy. Gdy udałem się do księdza dyr. i zapytałem, co to ma znaczyć, tenże odpowiedział: „Pierwszy raz mi się dopiero zdarza, że komuś chodzi o taką rzecz”.

Oto inny dokument:

Do Pana Kierownika Szkoły Powszechnej w W. Niejednokrotnie w rozmowie ze swoimi dziećmi dowiaduję się od nich, że są karani uczniowie cielesnie: np. grubym kijem, dużą linją i targane za uszy, również chłopcy karzą jedni drugich na rozkaz księdza. Proszę P. Kierownika o zwrócenie uwagi na nieodpowiednie postępowanie ks. proboszcza Kr., gdyż na lekcji religji podobne fakty mają miejsce. Z poważaniem (podpis).

Oto fakt inny:

„Robotnik” zamieszcza następujący list, otrzymany z Poznania:

W państwowem seminarjum nauczycielskiem w W... w województwie Poznańskim, zaszły w czerwcu b. r. przykre wypadki. Uczniowie dwóch najwyższych kursów czwartego i piątego zażądali od dyrekcji seminarjum wydania im świadectw odejścia, przedkładając równocześnie na piśmie powód, dla czego zmuszeni są to uczynić. Żądanie uczniów poparli także ich rodzice.

Przyczyną tego niebywałego zdarzenia w szkolnictwie byli trzej nauczyciele seminarjum, a mianowicie: ks. M..., K... i F... Pierwszy z nich bił po twarzy uczniów („Gazeta Robotnicza” Nr. 209, 7. IV. 1926).

I znów fakt inny, zaczerpnięty z „Ogniska Nauczycielskiego” (czerwiec 1931):

Ks. R... odkrył środek wychowawczy, dotąd w pedagogice nie stosowany, który podajemy do wiadomości. Oto, jeżeli uczeń źle się zachowuje lub nie umie lekcji, należy postępować tak: wiąże się sznurek do sufitu, robi się pętlę i podstawia pod nią stół razem z uczniem, wymawiając jednocześnie takie mniej więcej słowa: „Oto patrz! — założę ci sznurek na szyję, kopnę stół nogą i zawieszysz”. Tym zabiegom przyglądają się koledzy delikwenta. Skutek niezawodny.

A ponieważ Kościół idzie podobno z postępem, a teraz aktualne są zagadnienia samorządu uczniowskiego, więc i ksiądz K... próbuje go po swojemu stosować. Ustanawia mianowicie w klasie „policjantów” i „katów”. „Policjanci”, stojąc podczas lekcji, pilnują porządku, a „kaci”, zwykle najgorszy element w klasie, wykonują przy pomocy kija wyroki.

Ten sam ksiądz odbiera na lekcji religji od dzieci „przysięgi”, że nigdy nie popełnią kradzieży.

Bardzo czuły jest kler na punkcie umoralnienia społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży. Różne urywki z kazań, przemówień, wygłaszanych w obecności nieletniej diatwy dają i w tym kierunku dość materiału:

„Gdy mężczyzna tylko patrzy pożądliwie na dziewczynę, to jakby ją już posiadał” — mówi na kazaniu ksiądz w W... „W Rosji — opowiada znów misjonarz — kobieta już od lat 16-tu jest do użytku wszystkich i jest podobna do suki, samicy na drodze”. — „Ksiądz R... — jak donosi „Ognisko Nauczycielskie” (czerwiec 1931) — daje uczennicom miejscowej szkoły takie zadanie: „Idźcie i zapytajcie się pań nauczycielek, co to znaczy prostytutka”. — Ksiądz O... opowiada w szkole o dziewczynie, „która miała jedno dziecko, a drugie było w drodze”. („Ognisko Nauczycielskie” styczeń 1931).

„Przegląd Łomżyński” z 28.II.1932 donosi, że kino „Zdrój” w Łomży, mieszczące się w „Domu Katolickim”, a cieszące się specjalną protekcją i opieką kleru w następujący sposób zareklamowało sztukę p. t.: „Wesoły pechowiec”.

„W sobotę dnia 16 lutego” i t. d. „Wesoły pechowiec” „11 aktów. Arcyciekawe i wesołe przygody uwodziciela kobiet, który po wielu pikantnych i sensacyjnych wydarzeniach wraca do porzuconej narzeczonej” i t. d. „Dla młodzieży dozwolony”.

O osobistym stosunku niektórych prefektów do młodzieży krążyły ponure wersje. Bardzo trudno przedostają się one na światło dzienne i tylko niekiedy jakiś szczególny wypadek odsłoni rąbka, skrywanej skrzętnie tajemnicy. „Głos Zagłębia Dąbrowskiego” z 31.VIII.1930 r. przynosi rewelacyjne umotywowanie wyroku z tajnej rozprawy sądowej przeciwko księdzu W...

„Ksiądz Stefan W... — pisze „Głos Zagł. Dąbr.” — winien jest, że:

- 1) w latach 1927--1929 w W... i B..., jako duchowny i wychowawca w jednej osobie, że siedmioma swemi nieletnimi wychowanymi dopuszczał się czynów nierządnych..
- 2) w tym samym czasie w W..., jako duchowny, nauczyciel i wychowawca dopuścił się czynów nierządnych z chłopcem, mającym zaledwie 11 lat...

Za to zasądzony zostaje na jeden rok więzienia.

Nielepsze też światło na postać księdza M..., jako katechety i wychowawcy rzuca artykuł „Wolnomyśliciela Polskiego” z listopada 1931 r. p. t.: „Jeszcze jedna ofiara świętego celibatu”. Jest tam tragiczna historia dziewczyny, która z VI klasy gimnazjalnej poszła na „gospodynię” do swego prefekta, a po kilku latach karierę swą skończyła obłaniem księdza kwasem siarczanym i usiłowaniem samobójstwa.

W głośnym na całą Polskę procesie łomżyńskim rolę niefortunnego bohatera i pogromcy dziewczęcych strojów gimnazjalnych odegrał ksiądz Ł. O księdzu tym pisze jedna z matek:

„Od niejakiego czasu wprowadzono w Łomży nieprzystojny zwyczaj zapraszania i przyjmowania uczennic szkolnych w prywatnych mieszkaniach nauczycieli mężczyzn. Zwyczaj ten stosują zwłaszcza, nauczyciele religji, w czem celuje ks. Al. Ł., nauczyciel Państw. Sem. Nauczycielskiego Żeńsk.

Nie chcę wnikać w to, w jakim celu przyjmowane są uczennice przez ks. prefekta w jego prywatnem mieszkaniu, muszę jednak kategorycznie zaprotestować przeciw tego rodzaju praktykom, niezgodnym z przyjętymi zwy-

czajami w Polsce, by do mieszkania młodego mężczyzny mogły uczęszczać uczennice państwowych czy publicznych szkół, którym w zaufaniu powierzają rodzice swe dzieci. Sądzę, że w proteście tym nie będę odosobniona i jest on wyrazem całego szeregu rodziców, którym dobro swych córek leży na sercu". (Przegląd Łomżyński" 21.V.1931).

Jeszcze gorzej przedstawia się strona moralna księdza Kł., który wprowadził jako świadek w procesie łomżyńskim chwali się, że wskutek jego nalegań dyrekcja seminarjum wydała zakaz spotykania się dziewczynek z chłopcami na spacerach, ale sam popełnia czyny, o których opinia publiczna tak się wyraża:

Brudy! -- zbyt to słabe określenie dla zilustrowania tego, co na terenie szkoły jeden z przyjaciół „Życia i Pracy" wyprawiał. Kodeks karny nazywa to pospolicie zbrodnią, bo zbrodnią jest, gdy zwierzchnik, jakim jest nauczyciel w stosunku do uczennic, wykorzystując swe stanowisko, używa ich do zaspokojenia swych i swych przyjaciół chuci.

Już od kilku lat publiczną tajemnicą było, że jeden z księży prefektów zdradza daleko idące skłonności erotyczne do swych uczennic, przejawiające się w pisanu do nich listów miłosnych, w przejażdżkach i wycieczkach z poszczególnymi uczennicami sam na sam poza miasto. Wiele o tem mówili szoferzy i właściciele taksówek, wiele opowiadała sobie młodzież i zaniepokojeni o los swych córek rodzice. (Przegląd Łomżyński 21.V.1933).

Czyny, które scharakteryzowaliśmy jako zbrodnie są tego rodzaju, że ze względu na moralność publiczną opisywanie ich jest niedopuszczalne, natomiast winny być przedmiotem rozprawy sądowej przy drzwiach zamkniętych. Były one tem więcej demoralizujące, że popełniał je ksiądz Kł. jako nauczyciel religji, jako moderator sodalicji i jako kapelan hufca harcerskiego.

W sprawie omawianej posiadamy niezbite informacje, które w każdej chwili możemy w interesie dobra publicznego służyć. (Przegląd Łomżyński).

Postępowanie księdza Kł. zwróciło wreszcie uwagę władz szkolnych, które zawiesiły go w czynnościach jako nauczyciela religji i wszczęły dochodzenia. Z faktu tego władze duchowne nie wyciągnęły należytych konsekwencji. Pozwoliły np. księdzu Kł. już po zawieszeniu wygłaszać nadal kazania do młodzieży szkolnej i zajmować się sodalicją. Sam ksiądz Kł. zdobył się na tyle tupetu życiowego, że jak donosi „Przegląd Łomżyński" z 25.VI.1933 „na czele oddziałów męskiego i żeńskiego sodalicji Marjańskiej z orkiestrą Stowarzyszenia

Młodzieży Polskiej demonstracyjnie maszerował po ulicach miasta Łonży budząc nietaktem swoim zdumienie mieszkańców miasta”.

Do działu swoistej pedagogji kleru zaliczyć należy walkę, jaką toczy duchowieństwo z władzami szkolnemi i nauczycielstwem na tle kultu wielkich ludzi.

„Ty jesteś gorszy, jak Piłsudski” — wymyśla uczniowi ks. katecheta T...

Nie cieszy się sympatją kleru cały szereg zasłużonych pisarzy polskich, jak Żeromski, Konopnicka, Kaden - Bandrowski i wielu innych. W zwalczaniu ich przodują biskupi, jak świadczy o tem kilka poniżej zamieszczonych dokumentów.

Oto pierwszy z nich:

Zygmunt Łoziński

z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski biskup piński.

Do Czeigodnych Ks. Ks. Katechetów.

W ubiegłych tygodniach prawie jednocześnie umarło dwóch głośnych pisarzy naszych, Żeromski i Reymont. Obaj stoją przed stolicą Bożą i nie wypada nam wyroków najświętszych, a ukrytych przesądzać. Ale tam, gdzie musimy wypowiadać swe zdanie o umarłych, konieczne jest zrobienie różnicy między nimi: jeden z nich żył po poganiu i umarł nagle, drugi, acz nie bez ułomności, bo któż z nas jest od nich wolny, nie negował, ani ukrywał swej zależności od Pana i przygotował się na śmierć, jak przystało na pokornego sługę bożego. Dzieła Reymonta można krytykować i niejedno im wytknąć, boć to przecie dzieła ludzkie; ale nie jemu, lecz Żeromskiemu należy sprawiedliwy zarzut postawić, że cokolwiek da się lub zechce ktoś powiedzieć o jego spuściźnie literackiej, utwory jego stanowią więcej szkody niż pożytku przynieść mogą i przynoszą. Jest to pisarz, kochający się w brudach i mówiący ogólnie pesymista, nie karmi duszy czytelnika, lecz ją zatrzuwa, a tam nawet, gdzie zdrową myśl chce rzekomo przeprowadzić, zyskuje poklask jeno u bolszewików” („Przedwiośnie”).

Pomimo to pospolity tłum czytających, a z nimi, niestety, ci z narodu, którzy nie tylko krytycznie na rzeczy patrzeć powinni, lecz którzy ze stanowiska swego mają obowiązek stać na straży ideałów narodowych i moralności publicznej jak przedstawiciele władzy państwowej, kierownicy oświaty i t. d., nie potrafili odróżnić „zasług” od zasług i obu zmarłym pisarzom jednakowe piszą dytyramby i jednakowe oddają holdy. Te holdy i te kadzidla nie przynoszą nic zmarłym, a o ile są niezasłużone, to wobec powagi trumny stają się płaską komedią i świadczą o zu-

pełnem wypaczeniu pojęć i poczucia moralnego. Oddawać hołdy można tylko temu, co prawdziwie wielkie. Otóż wielkiem nie jest głośnie imię, bo wówczas za największych należałoby może poczytać najbezczelniejszych zbrodniarzy, wielkim nie jest sam talent, który człowiek ma od Boga, bo on jest tylko narzędziem i jak każde narzędzie może być użyte na dobro lub na zło, w szczególności nie można nikogo za wielkiego poczytać za to, że umie piękne słowa składać, bo piękne słowa mogą nie tylko być pozbawione sensu, ale zawierać owszem i treść złą bardzo, nie jest też wielkością być okłaskiwanym lub dekorowanym, bo nikogo tak nie okłaskują, jak błaznów i baletnicę, a dekoracje honorowe codziennie u nas tracą na wartości, będąc dawane nie jako odznaczenie zasługi, lecz byle komu, jako zabawka, — wielkim jest tylko ten, co czyni możliwie najlepszy użytek z darów bożych i stoi zawsze pełen pokory wobec Przedwiecznego Prawodawcy i Króla swego.

Po śmierci Żeromskiego zostały urządzone w niektórych zakładach odczyty o nim. Nie można mieć nic przeciw pogadankom lub odczytom informacyjnym, młodzież nasza musi coś wiedzieć o głośnym autorze wielu książek. Ale przegląd i charakterystyka utworów powinny być czynione rzeczowo, z punktu widzenia chrześcijańskiego i w tonie ostrzeżenia przeciw temu, co w nich jest złe lub szkodliwe, jako też przeciw niewczesnemu wychwalaniu człowieka, który zasługuje nie na pochwały, lecz, jako wielki grzesznik na modlitwy o zmiłowanie boże.

Zwracam się z uwagami powyższemi do Was, moi Bracia Najmilsi, ponieważ mając sobie powierzone duchowe kierownictwo naszej młodzieży szkolnej, a poniekąd i ich najbliższych przewodników, obowiązani jesteście czuwać nad tem, aby pod pokrywką patryjotycznych frazesów nie sączono do sere działy pojęć przewrotnych o dobru i złu, o zasłudze i grzechu, o pięknie prawdziwym, o ideałach i ich parodji. Gdziebyście zauważyli wpływy idej niewłaściwych, szerzonych lub szerzących się wśród młodzieży, tam powinniście w sposób taktowny, oględny i wyrozumiały, modo suavi, sed fortiter, z miłością dla tych, do kogo, o kim i przeciw komu mówicie, ale odważnie stanowczo i z powagą pasterską zabierać głos i prostować zdania fałszywe lub niebezpieczne.

Mówię w tej chwili z powodu zainicjowanych obchodów ku czci Żeromskiego, ale dotyczy to wszelkich analogicznych wypadków. Tak np. niedawno w rocznicę śmierci Konopnickiej nawet katolickie niektóre wydawnictwa

umieszczały artykuły sławiące bez zastrzeżeń poetkę i zachęcające młodzieży przejąć się jej duchem, zapomniawszy snadź, że duch ten umiał nadymać się głupią pychą i bluźnić Bogu. Czyż można przeciw temu nie protestować? Pamiętajcie, że każdy z nas ma o sobie prawo i obowiązek powtarzać za Boskim Zbawicielem: *ego in hoc natus sum et ad hoc veni in mundum ut testimonium perhibeam veritati* (J. XVII.37). Pytającemu zaś z Pilatem: *Quid est veritas?* (ibid. 38) niech odpowie sam Pan: *omnis, qui est ex veritate, audit vocem meam* (ibid. 37).

Z głębi serca udzielam Wam, Bracia Najmilsi, Waszym współpracownikom i działwie przez Was prowadzonej, błogosławieństwa pasterskiego.

Dan w Pińsku 12 grudnia 1925.  
L. 982.

(—) Zygmunt Bp."

Ksiądz biskup sufragan Sokołowski przeprowadza walkę o Żeromskiego już nie za pośrednictwem katechetów, ale zwraca się z tą sprawą i kilku podobnymi kwestjami bezpośrednio do młodzieży. W kwietniu 1930 r. cały szereg pism zamieścił bardzo znamienne „Oświadczenie”, brzmi ono następująco:

W dniach od 2 do 5 kwietnia r. b. podczas rekolekcyj, urządzonych dla młodzieży siedleckich gimnazjów żeńskich, padły z ust ks. biskupa sufragana Sokołowskiego z ambony słowa, skierowane przeciw państwowym władzom oświatowym, szkołom polskim i nauczycielstwu polskiemu.

Była tam mowa o programach szkolnych, które nastawione są jakoby tak, by budziły niewiarę w papieża, kościół i religję; o podręcznikach, zawierających fałszywe wiadomości i pozornie naukowych wykładach szkolnych, opartych na fałszywych źródłach.

Były następnie ataki na poszczególne przedmioty nauki szkolnej, jak historia, której młodzież musi się uczyć ze „sfalszowanych podręczników”, i jak przyroda i literatura.

Było wzywianie młodzieży do nieczytania obowiązujących i przewidzianych przez programy szkolne dzieł Żeromskiego, którego ks. biskup określił jako plugawca.

Były następnie wycieczki osobiste przeciw poszczególnym nauczycielom i próby podważania ich autorytetu w oczach młodzieży.

Wobec stwierdzenia wszystkich wyżej wymienionych faktów przez obecne na rekolekcyjach nauczycielki, niżej podpisani poczuwają się do publicznego oświadczenia, że w zarzutach ks. biskupa sufragana Sokołowskiego

widzą niebezpieczną próbę podrywania wiary młodzieży w autorytet szkoły, jako placówki naukowej i wychowawczej i w autorytet jej nadzorczych organów państwowych z M. W. R. i O. P. na czele, jako najwyższą magistraturę oświatową i wychowawczą w Polsce; — kwalifikują owo wystąpienie ks. biskupa sufragana ze względu na forum, przed którym przemawiał, jako wysoce niepedagogiczne — i dlatego też przeciw temu kategorycznie protestują.

Nauczycielstwo gimn. im. Królowej Jadwigi: 11 podpisów.

Nauczycielstwo gimn. im. Hetmana Żółkiewskiego: 9 podpisów.

Nauczycielstwo gimn. im. B. Prusa: 8 podpisów.

Nauczycielstwo Seminarjum Nauczycielskiego: 9 podpisów.

Nauczycielstwo szkół powszechnych — Zarząd Oddziału Zw. N. P. S. P. w Siedlcach: 6 podpisów.

Nauczycielstwo Szkoły Handlowej T. N. S. W.: 2 podpisy.

Siedlce, dn. 13 kwietnia 1930 r.

Również bardzo charakterystyczne pismo zamieściła „Gazeta Warszawska” z 23.I.1930 r. Oto treść:

„J. E. ks. dr. H. Przeździecki, biskup podlaski, wydał zarządzenie następującej treści:

Do Księdza Dyrektora Gimnazjum Biskupa Podlaskiego w Siedlcach, do Księzy Prefektów i Duchowieństwa parafjalnego djecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej.

Otrzymaliśmy odpis następującego pisma:

„Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie. Dnia 10. I. 1930 Nr. 11-631/30. Sprawa: odezwy Juliusza Kaden-Bandrowskiego. Do P. P. Inspektorów Szkolnych, Dyrekcji Państwowych i prywatnych szkół średnich ogólnokształcących seminarjów nauczycielskich i ochrońskich, szkół zawodowych, państwowego pedagogjum i państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Lublinie.

W najbliższym czasie na teren Okręgu Szkolnego Lubelskiego przybywa znany pisarz Juliusz Kaden-Bandrowski, aby wygłosić szereg odczytów między innymi i dla młodzieży. Ze względu na Dyrekcję (PP. Inspektorzy) przyjąć powyższe do wiadomości i gdy będzie chodziło o odczyty dla młodzieży, nie stawiać przeszkód, lecz poczynić wszelkie ułatwienia.

Za Kuratora Okręgu Szkolnego F. Wojciechowski, Nacz. Wydziału”.

Wszyscy wiemy, że Juljusz Kaden-Bandrowski jest szerzycielem zasad sprzecznych z nauką Chrystusa.

Wobec tego, jako głosiciel i stróż nauki Chrystusowej w djecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej, w imię otrzymanego nakazu od Zbawiciela: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chwować wszystko, cokolwiek wam przykazał”, zobowiązujemy Ks. Dyrektora, Księży Prefektów i Duchowieństwo parafjalne, aby pouczyli rodziców i młodzież kim jest Juljusz Kaden-Bandrowski, aby wezwali rodziców do niepozwalania synom i córkom swoim na uczestniczenie w odczytach Juljusza Kaden-Bandrowskiego i aby oświadczyli, że katolik wierzący nie może mieć nic wspólnego z dążeniami Juljusza Kaden-Bandrowskiego.

Dan dnia 19 stycznia 1930 r.

Henryk biskup.

Te trzy dokumenty: pismo ks. biskupa Łozińskiego, ks. biskupa Przeździeckiego i sprawozdanie z kazania ks. biskupa sufragana Sokolowskiego budzą wiele refleksyj. Co się musi dziać w duszy dziecka, które na lekcji języka polskiego zaznajomi się z wierszem „Jaś nie doczekał” lub „Przed sądem”, na lekcji śpiewu z pieśnią „Nie rzucim ziemi”, gdy nagle na lekcji religji dowiaduje się z ust katechety, że autorka tych wierszy „umiała się nadymać głupią pychą i bluźnić Bogu”. — Jakież uczucia budzić się muszą w sereu młodzieńca, który na zalecenie nauczyciela przeczytał „Syzyfowe prace”, „Popioły”, „Ludzi Bezdomych”, gdy nagle uświadomi go katecheta, że Żeromski — „to plugawiec, — to pisarz, „kochający się w brudach, zatruwający duszę czytelnika” — to człowiek, „który zasługuje nie na pochwały, ale, jako wielki grzesznik, na modlitwy o zmiłowanie boże”. — Jak wybrnie z sytuacji uczeń, któremu z historii walk niepodległościowych nie obce jest nazwisko Kaden - Bandrowskiego, gdy niespodzianie spotka się z pouczeniem, że „katolik wierzący nie może mieć nic wspólnego z dążeniami tego człowieka”.

W związku z listami biskupów nasuwa się jeszcze jedna uwaga: pisma te zwracają się do katechetów, a nawet do dyrektora gimnazjum, wzywając ich do przeciwdziałania zarządzeniom władz szkolnych, a nawet do buntowania młodzieży i rodziców. A przecież chyba ci sami katecheci, jako funkcjonariusze państwowi, przysięgali ongiś, że będą spełniać swe obowiązki zawodowe, a przecież ustawy szkolne wyraźnie powiadają, że każdy nauczyciel powinien każde zarządzenie swej władzy przełożonej ściśle wykonać, nawet w tym wypadku, gdyby zarządzenie to nie odpowiadało jego zapatrywaniom osobistym. Pytam, czyje zarządzenie spełnili interesowani tu

katecheeci i dyrektor gimnazjum, czy zarządzenie swego biskupa, czy też władz państwowych i jak z duchem pedagogiki pogodzić tę dwoistość władzy w szkole?

Niedawno temu (9.VI.1933 r.) zamieścił „Gość Niedzielny” pelen patosu artykuł przeciw szkole i nauczycielowi pod wiele mówiącym tytułem: „Targanie duszy młodzieży”. Wypada zapytać, kto to właściwie targa tę duszę młodzieży? Czy to nie kler właśnie takimi destrukcyjnymi wystęпами?

Ale nie na tem jeszcze kończą się „wyczyny” pedagogiczne kleru. Z wielu miejscowości dochodzą skargi, że księża, uczący w szkołach dość często usiłują ośmieszyć na lekcjach religii nauczyciela i obniżyć jego powagę w oczach dzieci.

Oto kilka przykładów:

Ksiądz Sz. podczas nauki religii przegląda zeszyty polskie, znajdujące się w szafie i poucza dzieci, że zdanie, które im nauczycielka podyktowała, jest błędne.

W miejscowości Ch... odbyło się pod kierunkiem nauczycielki przedstawienie dzieci szkolnych. Na najbliższej godzinie religii ksiądz poświęcił omówieniu przedstawienia znaczną część lekcji. Między innymi wyraził się następująco:

Przedstawienie było głupie, a ten człowiek, czy ta człowieczka, co was tego nauczyła, jest głupia.

Ksiądz P. poucza dzieci, że to, co im niektórzy nauczyciele na lekcjach mówią, to są brednie i dzieci nie powinny ich słuchać. Urządza on na lekcjach religii egzaminy z języka polskiego, daje dzieciom przy tej sposobności noty jak najgorsze i ogłasza te noty z ambony.

Ksiądz H. mówi na lekcji religii do dzieci, że ich nauczycielki nie są warte i że wobec tego należy je przepędzić. („Ognisko Nauczycielskie” maj 1929).

W miejscowości W... zdarzył się przykry wypadek. Podczas wycieczki szkolnej łodziami kilkoro dzieci wskutek własnej nieuwagi wpadło do wody. Skoczył im na ratunek nauczyciel i wszystkie dzieci wyratował. Fakt ten omawiał ksiądz P. na lekcji religii w klasie IV-tej, przypisując wypadek brakowi należytej opieki. Gdy dzieci broniły grona nauczycielskiego, przypominając, że przecież byli tam nauczyciele i kierownik, ksiądz odpowiedział: „Oni sami potrzebują opieki”. („Ognisko Nauczycielskie” marzec 1929).

W miejscowości K... na lekcji religii ksiądz M. upominał ucznia takimi słowami: „Tu nie siedzi zwyczajny nauczyciel, ale kapłan, sługa Boży”.

W miejscowości B. ksiądz odzywa się do spażniającego się ucznia: „Spaźniasz się, jak te profesory, co? Ja cię puszczać do komunji! Jak te profesory się spażniacie!” (Polska Zachodnia” 23 maja 1930).

Bardzo pouczające kazanie wygłosił ksiądz dziekan B. w N. Między innemi tłumaczył dzieciom szkolnym następująco: „Uczcie się tylko religji, a innego nie musicie, bo jak nie będziesz umiał czytać, to pójdziesz do sąsiada, a on ci przeczyta”.

Podrywanie powagi nauczyciela przez księdza przybiera dość często postać mniej lub więcej jawnego buntowania dzieci przeciw nauczycielowi, władzom państwowym.

„Głos Prawdy” (Nr. 3-ci z 1927) opowiada o prefekcie z B., który informuje dzieci o swej antypatji do kierownika szkoły. Przywołuje je do siebie na plebanję, każe podpisywać puste kartki, na których potem sam wypisuje protest przeciw nauczycielowi, sieje niezgodę między młodzieżą, doprowadza do tego, że wyższe klasy dzielą się na dwie partje: partję nauczyciela i partję księdza.

Podobną sytuację wytworzył w szkole ksiądz K. Namawia on dzieci, by nie brały w niedzielę udziału w próbie śpiewu, zarządzonej przez inspektora, całuje dziecko w głowę, gdy to zaproponowało napisanie pisma przeciw władzom szkolnym i nauczycielstwu, ubolewa przed dziećmi, że nie może zwołać do szkoły zebrania rodziców, „bo czy oni mi dadzą”, w klasie VII poucza, że nauczycieli nie nie obchodzi, co dzieci poza szkołą robią i t. d. i t. d. A skutkiem tych nawoływań dzieci do nieposłuszeństwa, szerzenia fałszywych wieści, tych poniewierań autorytetu nauczycieli i insynuacyj było to, że w niektórych klasach potworzyły się obozy, co wysoce utrudniało pracę, a nawet jeden z uczniów miał odwagę odnieść się do nauczycielki w ten sposób: „A dlaczego p. kierownik i nauczyciele nie chodzą do kościoła, bo ksiądz K. powiedział, że p. kierownik i nauczyciele powinni wszyscy do kościoła chodzić”. Jeden z ojców, wezwany w sprawie syna, mówi: „Ja swemu synowi mówię, żeby nie słuchał księdza, tylko nauczycieli”.

„Ognisko Nauczycielskie” ze stycznia 1931 r. zamieszcza następujący obrazek:

Ksiądz urządza rekolekcje, a po spowiedzi zwołuje do pokoju oddział VII i VI, odczytuje skargę do biskupa na nauczyciela, że uczy bezbożnych rzeczy i każe dzieciom podpisywać. Dzieci protestują, mówią, że pan im tego na lekcji nie mówił i że nie podpiszą. Ale od czegoż są sztuczki jezuickie, wiedące każdą drogą do celu? „Czy wam tak mówił, czy inaczej, to wszystko jedno, ale mówił”. — Groźna postawa księdza, drzwi zamknięte, twarzą dłoń, która potrafi do stolika zbliżyć opierającego się, zrobiły swoje. Dzieci podpisały. Wróciły do domu, opowiadają rodzicom, na zapytanie ich dlaczego podpisały,

jeżeli to nieprawda, — krótka odpowiedź: — „Ksiądz krzyczał, doskakiwał do nas, bałyśmy się”. — „I o wszystkim, co ja wam mówię, nikomu nie mówcie, ani nauczycielstwu, ani rodzicom!” — Tajemnica! — To są małe ułamki tego, co się na lekcjach religii dzieje, małe błyski, które wydarły się z pod nakazanej tajemnicy”.

Swą destrukcyjną pracę posuwają niektórzy księża aż do organizowania wśród dzieci szpiegostwa.

Ksiądz N. wypytuje się dzieci podczas kolendy, czy to prawda, jakoby w szkole uczono, że niema ani Boga, ani piekła, ani aniołów.

Ksiądz K. przyznaje, że istnieje wywiad wśród dzieci szkolnych.

Ksiądz Kz. ucieka się do ubliżającego szpiegostwa i wypytuje dzieci o czynności ich wychowawców.

Ksiądz M. mówi do nauczyciela: „Ja mam w szkole między dziećmi szpiegów, którzy donoszą mi, co pan robi i mówi”. Ten sam ksiądz publicznie oświadcza: „Tylko jedno dziecko na całą szkołę powiedziało, co nauczyciel mówił, bo inne boją się i nie powiedzą ani mnie, ani wam”. Rodzice po takim powiedzeniu proboszcza bili w domu dzieci prawie do nieprzytomności, każąc im wyjawić, co nauczyciel w szkole mówił”.

Ksiądz T. ustanawia w każdej klasie zaufanych uczniów, zwanych przez kolegów „skarżypyłtami”, „szpiegami”, „bolszewikami” i t. p., którzy w tajemnicy przed wychowawcami notują nieobecnymi na nabożeństwach szkolnych”. (Głos Nauczycielski”, str. 67. 1926).

Groza ogarnia, gdy się pomyśli, ile spustoszenia moralnego w sercach dzieci takie „metody wychowawcze” kleru wyrządzają.

I nie tylko w ten sposób deprawuje się dusze dziecięce: Z miejscowości M. donoszą, że 22.IX. 1929 r. odbyło się tam nabożeństwo szkolne, podczas którego ksiądz K. nawoływał dzieci do zbierania składek na misje. Po nabożeństwie wręczył niektórym dzieciom nieopieczętowane skarbonki i polecił małym kwestarzom iść na wieś po datki. Równocześnie pouczył dzieci: „Jeżeli zobaczysz policjanta, to schowaj skarbonkę pod pachę, żeby nie widział”.

Takto współpracują niektórzy księża w wychowywaniu lojalnych, uczciwych obywateli państwa.

Wobec takich faktów błędna inne grzechy pedagogiczne kleru, jak np. fatalne błędy językowe, które spotykamy często w piśmiennictwie klerykalnym: „Mały Gość” cieszy się Tobie odpowiedzieć”. — „Mały Gość” nie będzie mógł oglądać wasze ja-

sejka". — „Wszystkie dzieci w Sierocińcu, dziewcząt i chłopców serdecznie pozdrawia „Mały Gość”. („Mały Gość” 8.I. 1933 i 5.II.

Uprawianie partyjnictwa wśród dzieci zajmuje w metodach kleru bardzo poważne miejsce. Wspomniany przed chwilą „Mały Gość” (19.II. 1933) tak pisze w artykule p. t. „Kochane dzieci”

„Słyszeliście lub czytaliście, jak niedawno jeszcze temu niektórzy w Polsce chcieli usunąć Sakrament małżeństwa, wzorując się na bolszewikach. Nie udał im się ten plan, gdyż przekonali się, że katolicy czuwają, że katolicy nie dadzą się prowadzić na ich sznurku. Obecnie znowu rzucili się na naukę religji w szkołach na Śląsku, chcąc ją umniejszyć o dwie godziny, a następnie z pewnością usunąć Boga i Jego naukę ze szkół. Powyższe przykłady to dopiero początek jawnej walki podjazdowej ludzi wrogich religji w Polsce” i t. d.

Oślawiony „Gość Niedzielny” z 8.II. 1933 zamieszcza list rzekomo dziecka szkolnego następującej treści:

„Kochany Mały Gościu!” — Chodzę do 7 kl. szkoły powszechnej, chodzę do niej z wielką przyjemnością. Z pośród wszystkich lekcji najlepiej uczę się religji. Mamy jej tylko cztery godziny w tygodniu. Jeszcze podobno chcą ją nam skrócić, ale by nam bardzo dokuczyli, gdyby nam to najmiłsze ze serca wydarli. Drogi „Mały Gościu”, módl się za nami lub wstaw się za nas, by nam tej krzywdy nie czynili, bo ja sędzę, że ten człowiek, który przyszedł na taki pomysł dostał pomieszania zmysłów, inaczej sobie przedstawić nie mogę, jak można tak coś okropnego uchwalić. K. H. uczenica 7 kl. szkoły powszechnej”.

„Kurjer Lubelski” z 8.II. 1932 przynosi następującą wiadomość:

„W szkole w Z. ksiądz rz.-kat. dokonywał w dniu 21 i 22 stycznia b. r. niedozwolonego wymuszania od uczniów klasy V, VI i VII podpisów przeciw projektowi Komisji Kodyfikacyjnej w sprawach małżeńskich. No! I zapewne podpisy zdobył! Bo jakżeby inaczej! Przecież „niezależna opinja katolicka” złożona z 10-cio i 12-latków bardzo chętnie stanie w obronie nierozzerwalności węzła małżeńskiego”.

Z miejscowości Z. donoszą, że tamtejszy ksiądz uczy w gimnazjum na lekcjach religji, że:

„1) Polska obecnie nie ma błogosławieństwa, ponieważ u steru rządu stoją masoni.

2) Ostatnie wybory do sejmu na Śląsku odbyły się pod presją, a on o tem napisał już do kogo potrzeba.

3) Więźniowie w Brześciu tak cierpieli, jak św. Jan.

Występy takie katechety — kończy informator z Z. — wytwarzają niepożądany ferment wśród młodzieży, czego objawem jest, że po skończonych takich lekcjach tworzą się zawsze dwa obozy z uczni, którzy, politykując, skaczą sobie wprost do oczu.

„Ognisko Nauczycielskie” z maja 1930 podaje fakt następujący:

„W szkole powszechnej w S. naucza religii ksiądz O. Zabronił on dzieciom śpiewania na lekcji „Pierwszej Brygady”, oraz zaklinał dzieci, by sprzeciwiły się nauczycielowi śpiewu, gdyby ten polecił im śpiewać tę pieśń. W dniu 2 kwietnia b. r. ksiądz O. słysząc, że dzieci klasy III śpiewają z nauczycielem „Pierwszą Brygadę”, wtargnął do klasy, nie usunął się z niej na żądanie nauczyciela, lecz stanął za nim i mimiką, gestami zabronił śpiewania pieśni. Nauczyciel wobec tego przerwał naukę, a zbożny kapłan zaczął chwalić dzieci: „Zuchy jesteście, tak zawsze róbcie”.

W dniu 4 kwietnia w klasie piątej ksiądz O. zaczął krytykę obecnego systemu rządzenia, że w Polsce nie rządzi Pan Prezydent Mościcki, tylko Piłsudski, że dawniej było lepiej, bo były podatki mniejsze, a dzisiaj rząd nakłada podatki większe na gospodarzy, by wypłacać pensje takim niedowiarkom, Niemcom, którzy nas chcą zgermanizować. Dalej zalecał nie śpiewać niemieckiej „Pierwszej Brygady” oraz zajął się analizą jej treści, mówiąc, że słowa „na stos” to oznaczają, że oni chcieliby wszystkich Polaków rzucić na stos”.

Dużo refleksyj budzi zestawienie pewnych faktów w art. p. t. „Gdzie odpowiedzialność?” („Przegląd Łomżyński” 22.XI. 1931). Artykuł w wyjątkach brzmi:

Dnia 11 listopada Społeczeństwo Łomżyńskie obchodziło uroczystości, jak nigdy przedtem, 13-tą Rocznicę Odzyskania Niepodległości Polski, przyczem udział młodzieży szkolnej był imponujący. Patrząc na liczne i karne szeregi młodych obywateli, doznawało się uczucia radości i ulgi duchowej, że rozpoczęte dzieło odbudowy mocarstwowego stanowiska odrodzonego Państwa ujmie po nas we właściwe ręce nowe pokolenie.

Dnia 12 listopada na skutek zarządzenia księży prefektów odbyła się spowiedź młodzieży wszystkich szkół państwowych i prywatnych. Tego samego dnia młodzież

szkolna pod hasłem „Precz z żydami” demonstrowała na ulicach miasta.

Dnia 13 listopada po odbytej komunji św. młodzież usiłowała realizować hasła dnia poprzedniego. W demonstracji wieczorowej wzięły udział również szumowiny miejscowe, a punktem kulminacyjnym była owacja przed Kurją biskupią.

W dniu dzisiejszym ma się odbyć „Uroczysty Wieczór ku czci ks. biskupa Stanisława Łukomskiego, oraz publiczne złożenie hołdu ks. biskupowi z okazji jego imienin. Budzi się wśród odpowiedzialnych sfer społeczeństwa uzasadniona obawa, by nie powtórzyły się smutne wypadki dni poprzednich”.

Okresy wyborów — to zarazem okresy wzmożonej „akcji politycznej” kleru w szkole. Dzieci szkolne bywają wówczas dość często używane do rozdawania kartek wyborczych, broszur agitacyjnych i t. p. (miejscowość Kb., Kl. i inne).

I nie dziwnego, że katecheci tak zapamiętali „politykują” na terenie szkoły. Leży przede mną odezwa przedwyborecza ze Śląska Cieszyńskiego, zatytułowana: „Ludu Katolicki”, pod którą widnieje 29 podpisów księży, a wśród nich: ksiądz K. K. profesor religji w Bielsku, ksiądz A. P., profesor w Bielsku, ksiądz J. S. profesor religji w Cieszynie, ksiądz Radca E. B. profesor religji w Cieszynie, ksiądz J. S. profesor religji w Bielsku, ksiądz F. T. profesor religji w Bobrku, ksiądz J. P. profesor w Bielsku, ksiądz E. R. profesor religji w Skoczowie, ksiądz Dr. J. W. profesor religji w Cieszynie.

Jeśli tych wszystkich „profesorów” i „profesorów religji” nie rażą ich własne nazwiska, zamieszczone wraz z tytułami pod „czysto katolicką” — oczywiście opozycyjną listą wyborczą, to łatwo zrozumieć, że nie razi ich również partyjniactwo, jakie oni, względnie ich koledzy uprawiają w szkole.

Rozwijanie na terenie szkoły akcji misyjnej, a zarazem tworzenie różnych kółek religijnych wśród młodzieży stanowi jeden z poważniejszych działów pracy pedagogicznej kleru. Do działalności tej przywiązuje kler ogromną wagę.

W „Misjach Katolickich” ze stycznia 1930 znajdujemy ustęp, poświęcony jednemu tylko działowi tej akcji, a mianowicie: „Sekejom Misyjnym Sodaliejy Marjańskich Uczennice Szkół Średnich”. Czytamy tam:

„Z bardzo wielu względów natury pedagogicznej zasługuje na szczerze poparcie ruch misyjny wśród szkolnej młodzieży. Jest to twierdzenie, które już parokrotnie zostało udowodnione na różnych zebraniach nauczycielstwa po katolicku myślącego. Nawet stojący zdala od Kościoła potwierdzają to zapatrywanie. Dzięki zainteresowa-

niom misyjnym, wprowadzonym do szkoły, umysł młodzieży wchodzi w znacznie rozszerzony krąg wiadomości, dziwnie barwny i pociągający młodzieńczą wyobraźnię i tak samo serce, dzięki tym zainteresowaniom, urabia się w najlepszej szkole pracy i poświęcenia dla szczytnej idei. Uwagi te nabierają szczególniejszego znaczenia w zastosowaniu do młodzieży żeńskiej. Przecież praca misyjna to najcudniejszy hymn miłości, owej miłości, która jest jakby duszą duszy kobiecej. Zarówno więc młodzież żeńska, jak misje mogą dużo zyskać na obopólnem zetknięciu. Kontakt ów musi być stały, jeśli ma być naprawdę pożyteczny. Zapał dla pracy misyjnej musi w świątyni duszy kobiecej płonąć stale, jak „wieczna lampka”. W ogromnej większości wypadków możliwe to tylko wówczas, gdy ów zapał ujęto w jakiś system, w jakąś organizację”.

I istotnie „ujęty w system” i eksploatowany na rzecz misyj zapał młodzieży żeńskiej wydał poważne rezultaty:

„Sekeyje Misyjne Sodalicyj Marjańskich Uczennic Szkół Średnich” w 1920 r. prenumerowały około 1.500 różnych czasopism misyjnych, nie licząc „Roczników Pap. Dzieła Rozk. Wiary”. Z książek misyjnych ich biblioteki wykazały 744 dzieł i broszur. W 1929 r. urządzono 81 nabożeństw misyjnych, 158 wykładów i 17 wieczornic, względnie akademij misyjnych. Roboty ręczne (hafty, szycie ornatów, bielizny kościelnej i t. d.) zorganizowało 25 sodalicyj. Jalmużn na misje przesłano w gotówce 6.392,05 zł. — Jakież to przebogaty plon! — („Misje Katolickie” styczeń 1930).

Pokażne zatem są — jak widzimy — wyniki pracy „Sekeyj Misyjnych Sodalicyj Żeńskich”, a przecież jednak nie dorównują one wynikom innych kółek religijnych. Oto „Mały Gość” z 22 stycznia 1933 r. donosi, że w miesiącu grudniu ub. r. dzieci, należące do „Dzieła Św. Dzieciństwa Jezus”, na terenie samej diecezji katowickiej złożyły kwotę 2.928 zł. 56 gr.

Jeżeli uprzytomnimy sobie te długie szeregi zabiedzonych, niedożywionych dzieci śląskich, które, obalamucone wzruszającymi historyjkami o pogańskich murzyniatach, potrafiły w ciągu jednego miesiąca ostrego kryzysu ekonomicznego, w dzielnicy najwięcej dotkniętej bezrobociem, zgromadzić blisko 3000 zł. na cele obce, nie mające nic wspólnego ani z ich nędzą, ani z licznymi potrzebami państwa i społeczeństwa, to ów rezultat „pracy pedagogicznej” kleru wydaje się czemś potwornem.

A nie dziwnego, że takie wyniki są u nas możliwe. W jednym ze sprawozdań misyjnych czytamy:

Stosunek kleru do państwa i oświaty

„Księża katecheci w swoich szkołach wygłaszali w roku sprawozdawczym jedną, dwie konferencje na tematy misyjne, a w kółkach i na wieczornicach urządzali referaty o misjach i dziełach misyjnych. Urządzono w jednej diecezji 842 nabożeństwa misyjne, 307 wieczornic po parafjach, 84 nabożeństwa i 144 wieczornic w uczelniach”.

Inne sprawozdanie wspomina, że w wyświetlaniu filmu misyjnego

„gremjalny udział wzięły wszystkie szkoły, począwszy od Seminarjum Duchownego, Seminarjum Nauczycielskiego i Gimnazjum, aż do szkół zawodowych i powszechnych. Był również na wyświetlaniu, stojący garnizonem w S. 4 pułk saperów”.

Dodajmy do tego masowe kolportowanie w szkołach pisemek takich, jak „Rycerz Niepokalanej”, „Mały Misjonarz”, „Sodalis” i wielu innych, referaty, wygłaszane w różnych kółkach, np. „Sekty i sektejarze w Polsce”, „Cud św. Januarego”, „Sprawa Galileusza”, „Udział Polski w pracy misyjnej”, „Jak pomagać misjom”, „Działalność misyjna zakonów św. Franciszka serafickiego”, „Masoneria, a młodzież”, „Czego nas uczy prześladowanie Kościoła w Meksyku” i t. d. i t. d., a oczywiście stanie się rzeczą, że młodzież, wychowywana w ten sposób jest nie tylko bezbronna wobec zachłanności materialnej kleru, ale również wobec głoszonych przez niego poglądów politycznych i społecznych. Na tle takiego kierunku wychowawczego, obejmującego niestety swym zasięgiem poważne zastępy uczniów i uczennic, różne ekscesy młodzieży akademickiej stają się zjawiskiem więcej zrozumiałem. Obecne projekty wprowadzenia akcji misyjnej do programu nauki religji muszą wobec powyższego budzić poważne zastrzeżenia.

Kolportowanie różnych pism klerykalnych na terenie szkoły usiłuje niekiedy przybierać formy b. charakterystyczne. Kierownicy szkół w pewnej miejscowości otrzymali od jakiegoś bliżej nieznanej osoby p. Barbary K. pismo następujące:

Do W. Pana Kierownika szkoły w K. H.

Będąc organizatorką na miasto K. H. mam od ks. Redaktora Czerneckiego polecenie, wyznaczać m. in. w szkołach po jednym zelatorze, któryby starał się o abonentów „Głosu Misji Wewnętrznej” wśród nauczycieli i nauczycielek i doręczał im każdy miesiąc wymienione pismo. Proszę o łaskawe polecenie podległemu Panu Kierownikowi personelowi nauczycielskiemu, by nie bronił swemu zelatorowi sprzedawania wymienionego pisenika, oraz by Szanowne Nauczycielki i Nauczyciele zechecieli możliwie najliczniej abonować „Głos Misji Wewnętrznej”.

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Stanisław Adamski każe Sobie przedłożyć sprawozdania poszczególnych organizatorek w szkołach, przyczem poleca, by przeczytane pisemka rozdawali między ubogą dziatwę szkolną.

Proszę przyjąć i t. d. Barbara K...

Działalność pedagogiczna kleru wnosi często w życie szkoły wiele chaosu i zamieszania.

Ksiądz D. np. przygotował z dziećmi szkolnymi na akademję papieską imprezę w tajemnicy przed nauczycielstwem.

Ksiądz K. również bez porozumienia się ze szkołą organizuje przedstawienie, a pociągnięty do wytłumaczenia się, tak między innymi sprawę wyjaśnia:

„Jako proboszcz miałem prawo w kościele na ambonie i w kancelarji parafjalnej informować młodzież szkolną, jak najlepiej obchodzić uroczystości świętych. Z tego prawa korzystałem. Jako ks. prefekt w szkole to samo robiłem. Sądzę się być niezależnym od sądów kierownika szkoły w myśl rozporządzenia min. W. R. i O. P. z dn. 25.VI.1923. Sądzę, że dzieci szkolne poza szkołą, pod opieką ogólną swych rodziców i nadzorem Opieki Szkolnej mają możność obrócić się, gdzie uznają za słuszną, o pomoc do zorganizowania obchodów. Tem bardziej w czasie, w którym szkoła urzędowo uroczystości nie urządza”.

Ciekawie pojmuje swe stanowisko w szkole ksiądz P. Pisze on list następujący:

K... dnia 3.12. 1929 r.

Do Kierownictwa miejscowej kat. szkoły w K...

Nawiązując do naszej wczorajszej, tak długo trwającej rozmowy donoszę, iż jako proboszcz tutejszej parafji, udzielając religji, nie podlegam obowiązkom stałego, przez województwo ustalonego katechety, zatem nie należę do grona nauczycielskiego in sensu stricto.

Z tytułu duszpasterstwa bowiem, jako proboszcz udzielam religji, które to czynności zachodzą z punktu mego widzenia w zakres pracy duszpasterskiej, a nie katechety państwowo opłacanego i do grona nauczycielskiego inkardynowanego.

W myśl „Wiadomości Diecezjalnych” z dnia 20 września 1929 r. „ma duchowieństwo nietylko prawo udzielać religji w szkołach powszechnych, ale nauka ta z natury rzeczy w pierwszym rzędzie do niego należy”.

Za czasów pruskich byli proboszczowie inspektorami szkolnymi, lokalnymi i powiatowymi, zatem niezgodnem by było z godnością kapłańską, gdyby autorytet proboszczowski byłby podległ inspektorowi szkolnemu.

szeza zależny był od autorytetu każdorazowego kierownika szkoły.

Sprawy nasze osobiste, miłe czy przykre, będziemy załatwiać w kancelarii parafjalnej.

Z okazji mych Imienin oczekuję dzisiaj w południe gości, proszę zatem o łaskawe zastąpienie mnie w moich godzinach.

Z góry już dziękując, pozostaję z pozdrowieniem. Wasz Ks. F... P.... Proboszcz”.

A w cztery miesiące później ten sam ksiądz pisze do kierownika szkoły inny list, który w wyjątkach brzmi:

„Powołując się na rozporządzenie Władzy Duchownej z dnia 26.XI. 1929 r. zapowiedziałem dzisiaj, iż od 1 kwietnia będą się odbywały nabożeństwa szkolne i to w środy i soboty o godz. 7 rano, na które to nabożeństwa mają być prowadzone dzieci szkolne w szeregach i dozorowane przez pp. nauczycieli, wzgl. pań.

Ze względu, że na Górnym Śląsku mamy szkoły wyznaniowe, zachodzi zarządzenie to pod zakres duszpasterstwa parafjalnego. Zresztą w kwietniu, w czasie wiosennym, żadnej poważnej zimy już nie ma, tak, że dzieci na nabożeństwa przyjsć mogą wzgl. muszą.

Ks. F... P... Proboszcz.

Widocznie dla nadania niektórym swym słowom specjalnej wagi, podkreślił ks. P. w liście czerwonym atramentem zwroty następujące: „mają być prowadzone dzieci w szeregach przez nauczycieli, wzgl. pań”, „na Górnym Śląsku mamy szkoły wyznaniowe”, „zarządzenie“, oraz „przyjsć mogą wzgl. muszą”.

Zapowiadanie dzieciom różnych spraw z ambony z pominięciem szkoły jest zjawiskiem dość powszechnem.

Ksiądz Kp. np. mówi w kościele: „Oni (nauczyciele) kazali wam zebrać się w szkole, aby stamtąd razem z wami przyjsć do kościoła, lecz wy ich nie słuchajcie, przychodźcie prosto do kościoła, sami sobie damy radę”.

Ksiądz Kw. zapowiada z ambony spowiedź dzieci szkolnych bez porozumienia się z kierownikiem. Na zwróconą mu z tego powodu uwagę, twierdzi, że rozporządzenia władz szkolnych nie go nie obchodzą, on stosuje się jedynie do zarządzeń biskupa, a rozmowę swą kończy potokiem epitetów pod adresem nauczycielstwa: „Łajdaki, bolszewiki, komuniści, ja was wszystkich porozpędzam!”

Ksiądz M. urządza spowiedź szkolną w czasie feryj Bożego Narodzenia.

Ksiądz w L. radzi dzieciom nie iść po pierwszej komunji przez dwa dni do szkoły, „by nie zgrzeszyły”.

Ksiądz P. sprzedaje dzieciom kartki do spowiedzi po 20 groszy („Ognisko Nauczycielskie” czerwiec 1932).

Ksiądz D. zajmuje chłopców szkolnych jako ministrantów. Chłopcy ci opuszczają często dla asystowania w uroczystościach kościelnych naukę szkolną.

Takich i podobnych kwiatków „z niwy pedagogicznej kleru” możnaby jeszcze wiele, wiele wyliczyć.

Możnaby tu np. zebrać dość interesujące głosy na temat wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży, zwłaszcza żeńskiej:

„Sport obecny, przystosowany głównie do natury męskiej, wpływa ujemnie na sposób myślenia, uczucia, na zamiłowania i dążenia oddających mu się kobiet, przyczynia się do zacierania różnic płci” i t. d. — „Ponieważ chodzi o przysposobienie wojskowe, wypada ze względu na naturę dziewczęcą, okazać wielką powściągliwość w wychwalaniu tego pomysłu”. („Podręcznik Pedagogiczny” ks. Podoleńskiego, str. 97 i 106).

Możnaby tu także podjąć próbę szukania odpowiedzi na ciekawe zjawisko, dlaczego „Podręcznik Pedagogiczny” ks. Podoleńskiego o 392 stronach druku znalazł niespełna aż cztery strony na rozwinięcie takiego zagadnienia jak: „Wychowanie obywatelskie”, dlaczego tenże „Podręcznik” ryzykuje twierdzenie, że „poezja romantyczna przeczuła niektórych pod względem miłości Ojczyzny” (str. 227) — że, „dobry katolik na mocy katolickiej nauki, jest tem samem dobrym obywatelem”, (str. 280) — że, „praktykujący katolicy, znający dobrze zasady wiary, posiadają już najważniejszą część przygotowania pedagogicznego” (str. 24) i t. d.

Możnaby tu również zastanowić się nad „głębokimi” myślami ks. Langiera, który w swej broszurce „O wiejskich ochronkach” tak pisze:

„Wiadomo, że każda rzecz im tańsza tem dostępniejsza, a więc łatwiejsza i popularniejsza. Każdy przyzna, że ochraniarka wykształcona i uzdolniona ma większe wymagania. A znów zwyczajna, pobożna szwaczka na mniejszym poprzestanie. W mieście potrzeba uzdolnienia większego, na wsi i inniejsze wystarczy. Nie tyle uczoności, ile serca, serca i jeszcze raz serca chcemy od ochraniarki”.

Jak więc widzimy, na jakikolwiek pedagogiczny temat kler głos zabierze, czy opinię swą czynem udokumentuje, to opinia ta jest nawskroś „oryginalna”.

Dekanat w Pacanowie, prawdopodobnie celem spopularyzowania metod pedagogicznych kleru, oraz przedłużenia sławy swego grodu, gdzie, jak wieść niesie ongiś kozy kuli i kowala zamiast ślusarza wieszali, podjął następującą uchwałę:

„Dla poprawienia braków wychowawczych w szkolnictwie uchwala dekanat zwrócić się do Akcji Katolickiej, aby zechciała objąć referaty z dziedziny wychowawczej na zebraniach rejonowych nauczycielstwa, głosząc je przynajmniej dwa razy do roku w każdym rejonie”. („Kielecki Przegląd Diecezjalny” luty 1932).

Z pomiędzy różnych wyczynów „pracy pedagogicznej” kleru wyróżnia się działalność księdza prefekta Ł. z Łomży. Wprawdzie działalność ta nie jest tak bardzo różna od działalności innych prefektów, ale zyskała sobie rozgłos dzięki procesowi, jaki wytoczył ksiądz Ł. ośmnastu nauczycielom oraz redaktorowi „Przeglądu Łomżyńskiego”.

Sławny proces ukończył się niesławną porażką księdza Ł. Wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni we wszystkich instancjach sądowych, oskarżyciel ksiądz Ł. został skazany na poniesienie kosztów procesu, sam proces zaś rzucił snop światła na rolę, jaką kler w szkole polskiej usiłuje odegrać.

Tłem procesu było „Święto Sportowe”, na którym miały wystąpić w zawodach uczennice Żeńskiego Seminarjum Nauczycielskiego. Do zawodów tych przygotowywały się uczennice na stadionie pod kierunkiem i opieką nauczycielki wychowania fizycznego. Oczywiście, ćwiczenia odbywały się w kostjumach gimnastycznych i ta okoliczność właśnie stała się punktem zaczepnym do ataków na szkołę.

Ksiądz prefekt Ł. — rzekomo w imię moralności — zapowiedział nauczyciele wychowania fizycznego, że nie dopuści do tego, by uczennice brały udział w „Święcie Sportowym”. Istotnie, wkrótce potem kilka uczennic sodalisek odmówiło udziału w ćwiczeniach, a dyrektor seminarjum odwołał wobec tego zawody. Zdawałoby się, że na tem powinna być sprawa zakończona, a ksiądz Ł. — syt tryumfu — winien uspokoić się na czas jakiś.

Ale nie. W dniu Bożego Ciała odczytano w kościołach diecezji łomżyńskiej orędzie biskupie, ganiące Święto W. F. i P. W., a specjalnie piętnujące Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie. O orędziu tym jedna z nauczycielek p. G. zeznaje w procesie następująco:

Byłam z uczennicami w kościele w dzień Bożego Ciała. Podczas nabożeństwa było odczytane „orędzie” ks. biskupa Łukomskiego. Miałam uczucie, że spada od ołtarza na nauczycieli niesprawiedliwość, a w oczach uczennic widziałam zdziwienie i wzrok pełen zapytania...”

Oczywiście orędzie oburzyło w wysokim stopniu grono nauczycielskie, które wystosowało do księdza prefekta Ł. pismo tej treści:

Łomża, 26.V. 1932 r.

Do Księdza Aleksandra Ł., Nauczyciela religii w Państwowym Seminarjum Nauczycielskim Żeńskim w Łomży.

Na skutek orędzia biskupiego, odczytanego w kościołach tutejszej diecezji w dniu 26.V. 1932 zebrali się niżej podpisani i stwierdzili, że orędzie to zostało wywołane niekoleżeńskim postępowaniem Księdza w stosunku do nas i fałszywą interpretacją faktów.

Wobec tego uważamy, że Ksiądz ponosi odpowiedzialność za: 1) wprowadzanie destrukcji w pracy wychowawczej na terenie szkoły, 2) rozdzwisku między nauczycielstwem a młodzieżą, 3) kopanie przepaści między społeczeństwem a nauczycielstwem.

W wyniku powyższego przestajemy uważać Księdza za kolegę i nie podajemy mu ręki.

(Podpisy grona nauczycielskiego).

Witeczak, Zarośliński, Gulbińska, Grzymkowska, Zdziarski, Korynkiewiczówna, Kronenberg, Kronenbergowa, Piotrowska, Gawarecka, Jaworowski, Żarnoch, Filipczuk, Muszyńska, Kochański, Cywińska, Folwarczna, Kozłówna".

List powyższy przedrukował w parę dni później „Przegląd Łomżyński”.

Dotknięty bojkotem ksiądz Ł. zaskarżył wszystkich podpisanych pod listem oraz redaktora „Przeglądu Powszechnego” p. Piotrowskiego do sądu o zniesławienie i w ten sposób sprawa cała znalazła się przed forum sądowym.

Proces sam był niezwykle w swoim rodzaju. Na ławie oskarżonych zasiadłoomal że całe grono nauczycielskie, oskarżał ksiądz prefekt, który na świadków wezwał pięciu innych księży i kilkanaście uczennic, przeważnie sodalisek. — Grono nauczycielskie w szukaniu świadków było w gorszym położeniu. Nie mogło przecież wezwać do sądu, śladem księdza, innej grupy uczennic, bo jakkolwiek wiele z nich mogłoby wnieść dużo potępiających księdza momentów na rozprawę, to ten wzgląd nie mógł przeważać względów wychowawczych. Nauczycielom etyka i poczucie moralności nie pozwoliło bronić się kosztem paczenia dusz młodzieży szkolnej. Nie miał tych skrupułów zawodowy umoralniacz ksiądz prefekt Ł. — Ze strony nauczycielstwa stanęli zatem, jako świadkowie, wyłącznie ludzie doświ, zajmujący poważne stanowiska w społeczeństwie, ludzie, którzy mieli sposobność poznać kierunek wychowawczy szkoły i odpowiednio go ocenić.

I to była jedna cecha charakterystyczna procesu, która każdemu bezstronnemu obserwatorowi nasuwała szereg refleksyj.

Brak miejsca nie pozwala mi na przytoczenie wszystkich tych istotnie ciekawych momentów, w jakie proces obfitował. Ograniczę się tylko do niektórych.

A więc przedewszystkiem w zeznaniach księdza Ł. uderzała płytkość i kruchość oskarżenia. Wie wprowadzić ksiądz Ł., że uczennice ćwiczyły na stadjonie, słyszał, że ujemnie o tem wyrażały się kobiety wiejskie, wracające z targu, słyszał również, że podobno uczennice biegały na stadjonie z żołnierzami, ale on sam nawet tego stadjonu nie widział, ani też nikt z rodziców nie zwracał się do niego za skargami. Jedynym zarzutem, który ksiądz stwierdził naocznie, jest to, że kostjumy gimnastyczne uczennice były — zdaniem jego — nieprzepisowe i nieskromne.

Księdzu Ł. przychodzą z pomocą jego koledzy w sutannach. Niestety oni sami również wiele nie widzieli z wyjątkiem może księdza Kł., tego samego prefekta, kapelana harcerstwa i moderatora sodaliteji, który słynie w Łomży z listów miłosnych do uczennice i z przejażdżek samochodowych sam na sam ze swemi wychowankami. Otóż ten ksiądz Kł. widział wprowadzić raz dziewczynki, ćwiczące w strojach gimnastycznych, ale widok ten — jak twierdzi — tak go zdenerwował, że nie jest w stanie opisać, jak stroje sportowe dziewcząt wyglądały.

Inni księża nawet tego nie widzieli, natomiast słyszeli dużo, bo, jeśli wierzyć księdzu Ż.: „masa osób przychodziła do księży, jako miarodajnych czynników, którzy dbają o moralność i prosiła, by interwenjować w tej sprawie”.

Najskrupulatniejszym z księży okazał się ksiądz infułat Szcz. Zaprosił on — jak sam zeznaje — czterech gospodarzy, którzy wersje zbadali i spisał z nich odpowiednie zeznania. Zeznania istotnie ciężkie: „żołnierze trzymali linki, przez które uczennice skakały”, „uczennice z żołnierzami brykały i pily lemoniadę”, „uczennice bawiły się z żołnierzami w siatkówkę”, „uczennice były nieskromnie ubrane” i t. d.

Zeznania te jednak prysły rychło w świetle faktów. O trzymaniu linki przez żołnierzy nie mogło być mowy, bo od tego są specjalne stojaki (zeznanie p. K.); nauczycielka dbała o to, by w pobliżu ćwiczących się uczennice nie było osób postronnych (zeznania p. K., p. Ł., p. Ł., p. Ł., p. J.), więc i wspólne gry uczennice z żołnierzami miały miejsce tylko w fantazji tego, który zapewne, chcąc zrobić przyjemność swemu proboszczowi, takich informacyj mu udzielił, nieskromne zaś stroje według twierdzeń b. dyrektora Seminarjum p. Ł., komendanta P. W. kapitana Ł., instruktorki P. W. p. Ł. oraz samej nauczycielki wychowania fizycznego p. K. były niczem innem, jak

tylko przepisaniem przez M. W. R. i O. P. kostjumami gimnastycznymi.

Zarzut zatem podstawowy, na którym ks. biskup Łukomski oparł swoje orędzie, okazał się nieuzasadniony. Natomiast okazały się uzasadnione te zarzuty, któremi grono nauczycielskie umotywoowało bojkot towarzyski księdza Ł.

Bo oto istotnie ksiądz Ł. wprowadzał destrukcję na teren szkoły, istotnie szerzył rozdzwięk między nauczycielstwem, a młodzieżą, istotnie kopał przepaść między społeczeństwem, a nauczycielstwem. Udowodniły to następujące fakty:

1) Ksiądz Ł. namawiał komitet rodzicielski, by ten zażądał od władz szkolnych usunięcia nauczyciela p. Z. (zeznania p. Z., p. K., p. H.).

2) Ksiądz Ł. mieszał się do nauczania innych przedmiotów i to w ten sposób, że fakta naświetlone przez nauczycieli, naświetlał po raz drugi uczennicom inaczej, podkopując w ten sposób zaufanie do nauczycieli (zeznania p. Zd., ks. Ł.).

3) Ksiądz Ł. był przeczułony na tle religijnem, wszędzie widział zło. Tej właściwości ks. Ł. przypisać należy jego opinię: „Zakład (mowa o seminarjum), w którym szerzy się rozpusta, należy zamknąć” (zeznania p. F., p. L., p. D.).

4) Ksiądz Ł. namawiał uczennice do nierespektowania zarządzeń władz szkolnych i niećwiczenia na boisku (zeznania p. K., p. M., p. L.).

5) Ksiądz Ł. przyjmował w swem mieszkaniu kawalerskiem wizyty uczennice (ks. L., ks. G., p. L., p. D.).

6) Ksiądz Ł. niesympatyczne sobie uczennice prześladował (ks. Ł., p. S., p. B.).

7) Ksiądz Ł. wciągał niepotrzebnie do spraw osobistych grona młodzież szkolną i rodziców (p. D., p. S., p. Sz.).

8) Ksiądz Ł. był moralnym sprawcą prowokacyjnego okrzyku, jaki wzniosła jedna z uczennice podczas akademji, urządzonej ku czci Marszałka Piłsudskiego (p. S.).

9) Ksiądz Ł. usposabiał niechętnie uczennice do Marszałka Piłsudskiego (p. Ch.).

10) Ksiądz Ł. wyrażał się nieprzychylnie o Przysposobieniu Wojskowem Kobiet i Związku Nauczycielskim (p. W., p. G., p. Ch.).

11) Ksiądz Ł. spowodował, że między uczennicami był rozłam. Jedne szły za głosem księdza, inne przeciw księdzu (p. W., p. G.).

12) Ksiądz Ł. tolerował, że w seminarjum była sieć szpiegowska, która zajmowała się śledzeniem swych koleżanek oraz tego, co się robi w szkole i donosiła o wszystkim księdzu (p. W., p. Ch.).

Tak wygląda według zeznań sądowych, składanych przeważnie pod przysięgą, „działalność pedagogiczna” księdza Ł. na terenie Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Łomży. Lista „wyczynów” obejmowałaby niewątpliwie dużo jeszcze ciekawszych punktów, gdyby wszystkie uczennice, a nie tylko zaufane księdza Ł., składały zeznania. Wystarczy jednak i ta lista, by odtworzyć sobie to tło moralne, jakie „pedagodzy” tacy, jak ks. Łada czy ks. Kłoskowski wokół siebie stwarzają. I dlatego dodatnim punktem procesu łomżyńskiego jest przede wszystkim ta okoliczność, że w czasie przewodu sądowego pod druzgocącym naporem faktów ława oskarżycielska, z zasiadającym na niej księdzem Ł., stała się w sensie moralnym ławą oskarżonych. Równocześnie moralnie współoskarżonymi byli ci wszyscy księża, którzy, pracując w szkolnictwie, wnoszą tam z całą świadomością destrukcję, a niekiedy i demoralizację.

Proces łomżyński, jak rzadko który inny, podkreślił silnie tę prawdę, że pedagogzy w sutannach, to często źródło zamętu i destrukcji w szkole. Przed takimi pedagogami należałoby szkołę bronić energicznie.

## KLER A ORGANIZACJE NAUCZYCIELSKIE.

### T r e ś ć:

Dwie różne organizacje nauczycielskie. Wsteczniczy nauczyciele, a pisma klerykalne. Ideologia Stowarzyszenia a ideologia kleru. Kler w roli organizatorów i opiekunów Stowarzyszenia. Związek Nauczycielstwa Polskiego. Dlaczego kler zwalcza Związek. Metody zwalczania Związku. Odezwa episkopatu. Odezwa episkopatu w przeróbce „Gazety Świątecznej”. Odpowiedź Senatora Prezesa Nowaka. Odpowiedź nauczycielstwa związkowego.

Ustosunkowanie się kleru do istniejących organizacyj nauczycielskich stanowi dość charakterystyczny rys szkolnej polityki duchowieństwa.

Jak wiadomo, nauczycielstwo posiada swe własne organizacje zawodowe. Nauczyciele szkół powszechnych, szkół średnich ogólnokształcących, szkół dokształcających zawodowych oraz wychowawczynie przedszkoli należą do Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizacji liczącej 45.000 członków. Poza tą organizacją nauczycielską drobna część nauczycielstwa szkół powszechnych skupia się w Stowarzyszeniu Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, a część nauczycielstwa szkół średnich — w T. N. S. W. Poza tem istnieje pewna ilość nauczycieli niezorganizowanych, czyli t. zw. „dzikich”.

Otóż zniemienną jest rzeczą, że czułą, wprost ojcowską opieką otacza kler stale Stowarzyszenie Chrześcijańskie, — dość dużemi względami kleru cieszą się nauczyciele „dzicy”, natomiast nie znajduje zupełnie łaski w oczach duchowieństwa Związek Nauczycielstwa Polskiego. Z przytoczonych poprzednio faktów, jeśli w nich o atakach na nauczyciela była mowa, przynajmniej 95%, o ile nie 99½% odnosi się do nauczycielstwa związkowego.

Dlaczego tak dziwnie układają się te stosunki? Odpowiedzi na to szukać należy w ideologii Związku i w ideologii Stowarzyszenia. Podczas gdy Stowarzyszenie trzyma się kureczowo tej linii, jaką wytycza mu stale polityka kleru, Związek Nauczycielstwa kieruje się własną ideologią, zdążającą do postawienia szkoły i oświaty w Polsce na odpowiedniej, niezależnej jej wyżynie. Podczas gdy inicjatorom i pionierom Związku przyświecała stale myśl wyzwolenia szkoły z wszelkich, krępujących jej rozwój więzów i stworzenia przez to silnych podwalin państwowości polskiej, — to idea, która powołała do życia Stowarzyszenie, było hasło obrony wyznaniowej szkoły i hasło utrzymania oraz wzmocnienia w szkole wpływów wyznaniowych.

Ze istotnie oblicze duchowe Stowarzyszenia Chrześcijańskiego dziwnie harmonizuje z poglądami, głoszonymi przez duchowieństwo, i że wskutek tego te dwie grupy społeczne wykazują dość daleko posuniętą i uzgodnioną współpracę, niech o tem świadczą poniższe materiały:

W klerykalnem „Słowie” z 3 czerwca 1930 r. wypowiada swe poglądy jakaś „Nauczycielka z tajnej oświaty”. Boi się ona panicznie nauczycieli z innych dzielnic i twierdzi, że —

„przyszłość tutejszego kraju w złe, niegodne, a przede-wszystkiem obee i nieświadome złożono ręce”, — że, „pragniemy tylko sami, ale to zupełnie sami, życie swoje, a przedewszystkiem szkolnictwo, budować i z ludem tutejszym sami (bez tłumaczy) się porozumiewać”, — że, „łączyć i kojarzyć może tylko człowiek naszej ziemi, znający, rozumiejący, a nadewszystko kochający ją i w niej ideę Wielkiej Polski”, — a kończy swe wywody znamieniem oświadczeniem: „Nie potrzeba nam polityki, ani związków zawodowych nauczycielskich, trzeba ludzi nasytych, którzy rozdźwięków nie wnoszą i różnie pogłębiać nie będą”.

Toż samo klerykalne „Słowo” dnia 17.VI. 1930 r. umieszcza inny artykuł, podpisany pseudonimem: „Dzika nauczycielka”. Owa dzika nauczycielka tak pisze o Związku Nauczycielstwa Polskiego:

Pracujecie na szkodę kraju i Państwa, z którego soków żyjecie... dlatego my „dzikie nauczycielstwo” do was należeć nie chcemy. W szkolnictwo nasze skonsolidowane i zcementowane wspólnymi walkami i przeżyciami i nadewszystko umiłowanymi ideałami, wnieśliście materialistyczną bezideowość najeźdźców, a przedewszystkiem ignorancję. Wybaczcie porównanie, ale najazd wasz przypomina najazd carskich czynowników, bo i oni walezyli z Kościołem, ziemiaństwem i organizacjami narodowymi.

Bardzo charakterystyczna jest ta współpraca klerykalnej gazety z nauczycielstwem „dzikiem” o tego rodzaju „dzikich” poglądach.

Nietylko „Słowo” wileńskie udziela tak gościnnie miejsca na łamach swego pisma. Również klerykalny „Głos Narodu” z 18.VII. 1930 r. drukuje ciekawy artykuł pana H. W., kierownika szkoły, który między innymi tak pisze:

W tej walce o piękny charakter — w walce o godność ludzką Bóg dopomógł człowiekowi, tworząc organizację osobną, Kościół, a jego sługi i ministrów czyniąc pośrednikami między ludem a Sobą. Nauczyciel więc musi być dobrym członkiem kościelnej organizacji i w tym zakresie podporządkować się autorytetowi duchowieństwa.

Ponieważ ksiądz wychowuje rodziców, wychowawców dziecka i współpracowników nauczyciela, nie wolno nauczycielowi tej pracy paraliżować, ale raczej współpracować; w przeciwnym razie praca jego napotka na trudności nie do zwalczenia.

Nauczycielowi najlepiej byłoby wczuć się w filozofję Wielkiego Biedaczyny z Asyżu, który w łachmanach, o głodzie i chłodzie odrodził świat.

Oczywiście, nauczyciel, zalecający swym kolegom podporządkowanie się autorytetowi kleru i wezwuwanie się w filozofję Wielkiego Biedaczyny, co w łachmanach, o głodzie i chłodzie odrodził świat, — to typ, który jest ideałem kleru i który dlatego ze strony tegoż kleru może liczyć na pełne poparcie i uznanie. Dla takich typów łamy „Głosu Narodu” i innych pism klerykalnych są i zawsze będą otwarte.

Takie typy skupiają się w znacznej części w Stowarzyszeniu Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Między jego ideologją, a ideologją kleru istnieje ścisła zależność i podobieństwo.

I tak: sukcesem wielkim kleru było zdobycie w 1925 r. niekorzystnego dla Państwa konkordatu. Pochwala ten moment członek Stowarzyszenia p. Kornecki, który dnia 28.I. 1927 r. tak się w Sejmie wypowiada:

Dumni jesteśmy, że nasz człowiek, p. Grabski, doprowadził do zawarcia konkordatu, który wzmocnił nasze stanowisko na terenie międzynarodowym. („Nauczyciel Polski” Nr. 3, str. 4, rok 1927).

Kler stawia zawsze na pierwszym miejscu Rzym, a na drugim Polskę, więc też i Zarząd Oddziału Wołyńskiego z prezesami kół Stowarzyszenia składa 8.VI. 1930 r. hołd ks. biskupowi Szelażkowi i zapewnia go o swej wierności najpierw Kościo-

łowi a potem Ojczyźnie. („Nauczyciel Polski” Nr. 14, str. 5, 1930 r.).

Szkola wyznaniowa jest postulatem, do zrealizowania którego dąży konsekwentnie kler w Polsce. Pomaga mu w tem gorliwie Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa. W sprawozdaniu Zarządu Okręgu Śląskiego z 12.II. 1928 r. czytamy:

„Tu podkreślił p. prezes znaczenie szkoły wyznaniowej, ważność czynnika religijnego w wychowaniu i nauczaniu, domagając się, by w szkołach uczyło nauczycielstwo katolickie, naprawdę religijnych przekonań. Kwestja religijnego nauczania powinna być ze strony Stowarzyszenia tem silniej akcentowana, że coraz częściej zdarzają się wypadki zwyrodnienia młodzieży, wychowanej w antyreligijnym duchu.

W „Memorjale” Śląskiego Zarządu Okręgowego Stowarzyszenia znajdujemy znów następujące postulaty:

punkt 3-ci: „by Władze szkolne nie dopuszczały do zmiany nazwy „Katolicka Szkoła Ludowa;

punkt 12-ty: „by członkami Komisji egzaminacyjnej były osoby tego samego wyznania, co składający egzamin kwalifikacyjny”.

„Nauka religji w szkole — zdaniem kieru — winna dominować do tego stopnia, by inne wiadomości udzielane w szkołach młodzieży, wyglądały na jej pomocnice (Ks. Guerrey „Kodeks Akeji Katolickiej” str. 30), a Stowarzyszenie Chrześcijańskie obawia się znów, by wprowadzeniem do szkół „nauki obywatelstwa” nie stworzyć konkurencji nauce religji. W zeszycie III-cim z 1931 r. „Szkoly” czytamy na ten temat następujące uwagi:

Projekt programu nauki o Polsce współczesnej ma właściwie dwa tytuły, bo w nawiasie nazwany jest „nauką o obywatelstwie”. Jest to błąd, w założeniu nie można bowiem identyfikować pojęć różnych. Wydaje się, że autorowi czy autorom projektu chodziło głównie o rozwinięcie tytułu zawartego w nawiasie, a przede wszystkim o wprowadzenie do szkoły nauki o moralności publicznej, zastępującej, jak np. we Francji, naukę religji. Takie postawienie sprawy przy równoczesnem nauczaniu religji jest niepotrzebne i niebezpieczne, stwarzać może bowiem w życiu szkolnem szereg konfliktów, wynikających z różnego ujmowania zjawisk.

Zawarty w nawiasie tytuł projektu należałoby skreślić, a treść nauki o Polsce współczesnej zmienić gruntownie, dostosowując ją do właściwej nazwy. Nie wzorujmy się na naszym sąsiedzie wschodnim i pozostawmy socjologję

umysłem bardziej dojrzałym, a etykę — nauce religii; nie usiłujemy na podstawie teoretycznych ogólnoludzkich rozważań formować „państwowo” wychowanego obywatela, lecz na podstawie znajomości kraju, jego piękna, nawiązań do wielkiej przeszłości, tradycy i kultury kształtujemy poczucie narodowe i miłość ojczyzny wśród młodzieży polskiej.

Zupełnie zgodne jest również stanowisko kleru i nauczycielstwa stowarzyszeniowego w sprawie okólnika Bartla.

Obecny okólnik jest tylko wykonaniem konkordatu, a ma znaczenie nie tylko z punktu widzenia formalnego, ale i dlatego, że coraz więcej wrogów wewnętrznych czyha na zdrowie moralne młodzieży i dlatego należy wzmocnić walor religijny w wychowaniu narodowym. Opozycja zwraca się głównie przeciwko praktykom religijnym, a wszak religja bez praktyk jest martwa. Mamy pełne zaufanie do naszego duchowieństwa. (Przemówienie w Sejmie 28.I. 1927 r. p. Korneckiego).

Uważa się kler z racji swego stanowiska za powołanego do rządzenia szkołą i nauczycielstwem, a utwierdzają go w tem przeświadczeniu różne serwilistyczne memorjały w guście poniższego, jaki został wręczony biskupowi z okazji jego wizytacji kanonicznej:

Nauczycielstwo szkół powszechnych w W. P..., pominąc na świetne tradycje narodowe i katolickie ludu śląskiego, gromadzącego się u stóp Matki Boskiej Piekarskiej, przyrzeka J. E. ks. Arcypasterzowi i oświadcza, że stać będzie na straży tej, co z ołtarza miejscowego kościoła dzieli mnogimi łaskami wierny lud śląski i zawsze będzie nieugiętym zwolennikiem szkoły wyznaniowej, którą dziś cały szereg ludzi stara się wstrząść w posadach, nadto, równocześnie z wychowankami, wykonywać będzie praktyki religijne.

Korzystając zaś z pobytu J. E. Najprzew. ks. Biskupa pozwalamy sobie wysunąć poniższe dezyderaty i żywym nadzieję, że zostaną życzliwie przyjęte i rozpatrzone.

Tu następuje wymienienie następujących prośb:

- 1) o wydanie przy współudziale nauczycielstwa podręczników szkolnych z zakresu religji,
- 2) o wydanie śpiewnika kościelnego,
- 3) o wydanie dla użytku szkół powszechnych żywotów świętych,
- 4) o nadesłanie nauczycielstwu misyj kanonicznych.

Lubi kler wtrącać się do spraw prywatnych nauczyciela, zwłaszcza lubi kontrolować spełnianie przez nauczyciela praktyk religijnych. Pojętym naśladowcą kleru w tym kierunku

jest pan K..., kierownik szkoły, który do nauczyciela odzywa się w te słowa:

Będę alarmował do wszystkich wyższych władz kościelnych, jak również i świeckich, porozumiewał się osobiście z panem inspektorem i t. p., słowem w ten czy w jakikolwiek inny sposób przyczynię się do tego, iż pan będziesz musiał chodzić do kościoła.

Nawet w sprawach ściśle pedagogicznych wykazuje nauczycielstwo stowarzyszeniowe wiele wspólnych poglądów z klerem.

„Nauczyciel Pomorski” z marca 1930 r. tak się np. wypowiada na temat kar cielesnych:

Niejednym nauczycielom, przybyłym na posadę, sprawia dużo trudności opanowanie klasy. Ekscesom dziecięcym niema końca. Upływa sporo czasu, zanim pozna się nazwiska, zanim klasa się ułoży i zanim wychowawca może rozpocząć normalną pracę. Dużo drogocennego czasu idzie na marne, a ile zdrowia i energii zmarnował nauczyciel w tym czasie. Bez spokoju pracować nie można. I walczy ten biedak wychowawca z klasą, tłumaczy, prosi i grozi, aż powoli, powoli nastaje spokój i „klasa jest opanowana”. Inny natomiast obiera krótszą drogę, — zagrozi raz i drugi, a gdy to nie poskutkuje, ukarze; — i odrazu ciśnie, jakby makiem siał. Bez utraty sił i czasu, niestarczający nerwów swych — rozpoczyna normalną pracę natychmiast, gdy tymczasem ten drugi jeszcze o normalnej pracy pomyśleć nie może, bo dzieci starają się wykorzystać swobodę i przygotowują biedakowi liczne niespodzianki. Któryż z nich wybrał drogę lepszą? — Nie wierzę, aby kij wychowywał — ale stworzy on atmosferę spokoju i ładu i umożliwi pracę wychowawczą.

W dalszym ciągu artykułu, jako uzasadnienie wygłoszonej tezy następują liczne przykłady, w których zjawiają się takie zwroty: „W gębeby mu pani dała”, lub „Niech mu pan da w pysk”.

Jakże te poglądy na karę cielesną harmonizują pięknie z wywodami ks. Podoleńskiego i „Królowej Apostołów”, omówionymi w dziale o pedagogice kleru.

Nieszczególne są zazwyczaj pomysły kleru, gdy usiłuje coś nowego w szkole zaprowadzić, — dość przytoczyć instytucję „katów” u księdza K... Stowarzyszenie także niezawsze ma zbyt szczęśliwe w tym kierunku pomysły. Oryginalnym dokumentem może się pochlubić jedno z kół stowarzyszeniowych. Oto rozesłało ono ankietę do dzieci szkolnych o następujących pytaniach:

- 1) Czy modliłeś się (rzekałeś) wczoraj wieczorem?
- 2) Jakie pacierze odmówiłeś (pacierz rzekałeś)?
- 3) Za kogo modliłeś się (rzekałeś)?
- 4) Czy modliłeś się głośno czy pocichu?
- 5) Czy modliłeś się stojąc czy klęcząc?
- 6) Gdzie modliłeś się (kajęś rzekał)? — w którym pokoju, przed łóżkiem, na łóżku albo gdzieindziej?
- 7) O której godzinie modliłeś się?
- 8) Kto ci wczoraj wieczorem przypomniał, że się masz modlić?
- 10) Czy modliłeś się pobożnie? Jeżeli nie, to dlaczego?
- 11) Czy modliłeś się dziś rano? i t. d., dziewięć dalszych pytań podobnych.

Analogja między klerem a nauczycielstwem stowarzyszeniowemu zaznacza się jeszcze w jednym kierunku: w niewybrednem atakowaniu nauczycielstwa związkowego i to nie tylko na łamach prasy zawodowej, ale również i w pismach brukowych. Oto jakiś „Nauczyciel - Stowarzyszeniowiec” pisze w „Haśle Podwawelskiem” (2.XI. 1930 r.) napastliwy artykuł o długim, kilkudzaniowym tytule:

Nauczyciele pojmujący godność narodową potępiają dążenia odłamu Żw. Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. — Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych nie chce wolnej szkoły. Potępienie działalności władz szkolnych. — Stowarzyszenie nie przyjmuje żydów na członków.

„Piętnastogroszowa „Gazeta Śląska” z czerwca 1924 r. zamieściła artykuł p. t. „Zdemaskowali się”. Wstęp do artykułu brzmi następująco:

Zarząd Okręgowy Stow. Chrześc. Nar. Nauczycielstwa szkół powszechnych Województwa Śląskiego przesyła nam następujący artykuł z prośbą o umieszczenie.

A treść artykułu w wyjątkach wygląda tak:

Na zjeździe Ogniskowcy zdarli zasłonę z własnej twarzy, uchyłili przyłbicę, sami się zdemaskowali.

Z wrzaskiem żydowskim zdarli maskę z twarzy — zatykając na szafcu swych haseł sztandar „międzynarodówki” z dewizą „przez z kościołem i religją”.

Nie wystarczył Ogniskowcom atak na religję, rzucili się również z pianą wściekłości na usta i na Władzę. Jako zwolennicy eksperymentów wywrotowych nie mogą znieść stosunków uregulowanych, dla nich potrzebny jest jak największy rozstrój i niezadowolenie, by mogli na tem podłożu, zaszczerpieć swe idee przewrotu i urządzać świat według swoich pomysłów.

Czemże dla Związkowców Polska, eżemże nasze święte

Stosunek kleru do państwa i oświaty

tradycje, które przyświecały naszym przodkom pod Cecorą, Chocimem, w obronie Częstochowy, czemże męczeństwo Krożan, i dzieci Wrześni, czemże ofiary Lignicy i Warny, czemże bestjałskie mordowanie księży Budkiewiczów i bydlęce znęcanie się na Arcypasterzach Cieplakach? To dla nich dziś nie istnieje — na mogiłach bohaterów, ginących za Wiarę i Ojczyznę przez szereg wielków zatykają płachtę międzynarodówki tej, która w Rosji rozpoczęła od kpin z wiary i kościoła, profanacji świętości, a skończyła na zdeptaniu wszystkiego, co wzniosłe, szlachetne i nurzaniu się w bagnie wszeteczeństwa, sprośności, morderstwa, krwi i pożogi, zdeptaniu sumienia i zatraceniu zasad ludzkich, wreszcie zaszczerpieniu instynktów zwierzęcych.

Ale to, co udało się w Rosji, nie będzie miało miejsca w Polsce, mimo wasze wysiłki, panowie Ogniskowcy, popierane przez wszechświatowe żydowstwo. A już Śląsk, Wielkopolska i Pomorze, na które idziecie koncentrycznym atakiem, da sobie radę z wami.

Artykuły podobnej treści, zamieszczane w piśmiślach brukowych i rozpowszechniane na kresowych ziemiach polskich, oto miara etyki i ideologii Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa.

Etyka ta i ideologia odpowiada widocznie w zupełności planom kleru, skoro Stowarzyszenie cieszy się tak wielkiem poparciem i opieką ze strony duchowieństwa. A że istotnie poparcie to jest duże, stwierdzić to można całym mnóstwem dokumentów. I tak:

Ksiądz arcybiskup metropolita Jalbrzykowski na Zjeździe Stowarzyszenia w Wilnie życzy członkom „śmiałości w wyznawaniu swych chrześcijańskich i narodowych przekonań, bowiem przez zbytnią skromność i nieśmiałość katolicy często pozwalają przewodzić ludziom z przeciwnego obozu, co ostatecznie ujemnie odbija się na własnej organizacji”. („Nauczyciel Polski” Nr. 3-ci z 1927).

Ksiądz biskup Szelażek na Zjeździe w Łucku zapewnia, że „nigdzie tak miło i dobrze nie czujemy się, jak w Stowarzyszeniu Nauczycieli”. („Nauczyciel Polski” Nr. 14 r. 1930).

Ksiądz biskup Łoziński wydaje w 1930 r. specjalny list pasterski do nauczycielstwa, w którym to liście potępia Związek Nauczycielstwa Polskiego, a następnie tak pisze:

Natomiast z całą energją trzeba się zwrócić do formowania i rozwijania katolickich związków nauczycielskich. Jeżeli ks. biskup Łoziński nie wymienia w swym liście, które to związki nauczycielskie ma na myśli, to Liga Katolicka

Archidiecezji Wileńskiej nie pozostawia już pod tym względem żadnych wątpliwości. Oto odpis dokumentu:

Liga Katolicka  
Archidiecezji Wileńskiej.

Dnia 12.XII.1928.

Nr. 491. Wilno.

Czeigodny Księżu Proboszczu!

Wkrótce w Grodnie odbędzie się zebranie organizacyjne Koła Powiatowego Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, a ponieważ koniecznem jest dzisiaj skupienie nauczycielstwa o ideologii katolickiej i ponieważ znam dobre stosunki, łączące Księdza Proboszcza z nauczycielstwem Jego parafji, pozwalam więc sobie przesłać ... deklaracyj, w celu rozdania powyższych wśród nauczycielstwa.

Proszę o poparcie tej akcji. Sprawa ważna.

Z głębokim szacunkiem.

X. J. Ingielewicz, Sekretarz Jeneralny.

P. S. Gdyby zabrakło deklaracyj, proszę po nie zwrócić się pod adresem: Warszawa, ul. Senatorska 19.

Pieczęć: Liga Katolicka Archid. Wileńskiej.

Dokumentów podobnej treści istnieje więcej. Przytaczam jeden z nich:

Poufne.

Do Przewielebnego Księdza Proboszcza w .....

Komunikuję, że w Brasławiu utworzył się Komitet Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Po porozumieniu się z ks. dziekanem zwracam się z uprzejmą prośbą, aby wieloebny ksiądz proboszcz zechciał nawiązać kontakt z nauczycielstwem, na terenie jego parafji pracującym i po chrześcijańsku myślącym, celem poparcia akcji Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa, którato akcja może być wielce pomocna w pracy nad młodzieżą katolicką i polską oraz w Lidze Katolickiej. Powodem tej prośby jest ta okoliczność, iż w powiecie brasławskim już się zorganizował i rozpoczął swą pracę Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, którego stosunek do Kościoła katolickiego jest już powszechnie znany jako nieprzychylny i wrogi. W Sejmie i Senacie przedstawiciele Związku już wysuwali wnioski o usunięcie religji ze szkół. Te tedy okoliczności zmuszają do wyłączenia wszystkich sił, aby wychowawców naszej dziatwy, którzy nie wyzbyli się resztek wiary, zjednoczyć pod sztandarem Chrystusa.

Oczywiście w pierwszym rzędzie powołani są do tego

księży, którzy przy dobrych chęciach mogą współpracować na terenie swej parafji z nauczycielstwem katolickim.

Z najgłębszym szacunkiem ks. (podpis nieczytelny) Delegat Dekanalny do Spraw w S. M.

Brasław, 22. X. 1928 r.

A wykonanie tego rodzaju poleceń wygląda mniej więcej z małemi odchyleniami tak: zebranie na plebanji, herbatka, wymyślanie na Związek, zachwalanie Stowarzyszenia, wreszcie zawiązanie Koła. Według tej recepty zawiązało się również Koło Stowarzyszenia w miejscowości D...: Ksiądz Gr. zaprosił do siebie osiem „upatrzonych” ofiar, ksiądz Z... przywiózł mu niektórych na własnym wózku, a po załatwieniu wstępnych ceremonij przystąpiono do wyboru Zarządu. W skład Zarządu weszli: ksiądz Gr. — prezes, ksiądz Z. — wiceprezes, nauczyciel p. M. — sekretarz, nauczyciel p. R. — skarbnik.

Charakterystyczne to dokumenty. Kler występuje tu oficjalnie z polecenia władz kościelnych, w roli organizatora nauczycielstwa, nauczyciel zaś Stowarzyszeniowiec w roli biernego narzędzia, niezdolnego nawet samodzielnie zdecydować o swem przystąpieniu do organizacji zawodowej. Czy, rozważając sprawę z tego punktu widzenia, Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych zasługuje istotnie na nazwę organizacji zawodowej, wątpliwość wypada.

A wątpliwości te zwiększają się jeszcze, gdy się policzy te szeregi księży, należących do Stowarzyszenia, wygłaszających na zjazdach stowarzyszeniowych programowe referaty, zamieszczających artykuły w prasie ściśle stowarzyszeniowej i t. d. Wysiłkom kleru, zorganizowania pod swym patronatem nauczycielstwa i zawładnięcia tą drogą szkolnictwem polskiem, nie odpowiadają rezultaty. Stowarzyszenie, mimo opieki duchowieństwa, rozwija się słabo, wiedzie żywot suchotniczy, podtrzymywany jedynie sztucznemi zastrzykami. I nie dziwnego. Wszak ideologia Stowarzyszenia na czas dłuższy może pozyskać jedynie jednostkę bierną, niezorientowaną w podstawowych zagadnieniach społecznych, lub też jednostkę, szukającą świadomie kariery życiowej w cieniu sutanny księdza. Takich jednostek nauczycielstwo na szczęście wiele nie liczy i dlatego Stowarzyszenie nie znajduje w szeregach nauczycielskich podatnego gruntu dla swego rozwoju.

Ogół nauczycielstwa — czterdzieści pięć tysięcy — skupia się w Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizacji, która statutowo cel swój określiła następująco:

Celem Związku jest:

- a) zjednoczenie polskiego nauczycielstwa szkół wszelkich stopni i typów w Państwie celem podniesienia godności stanu nauczycielskiego i obrona jego intelektualnych i ekonomicznych interesów;
- b) obrona zawodowych, obywatelskich i służbowych praw członków;
- c) podniesienie szkolnictwa i ogólnej oświaty;
- d) dążenie do ekonomicznego podniesienia Państwa.

W drodze do realizowania tego celu Związek Nauczycielski atakowany jest ustawicznie przez kler polski, który nie może się pogodzić z myślą, że gruntownie przemyślana i na szeroką skalę zakrojona akcja organizacyjna Związku dźwiga powoli, ale coraz wyżej, oświatę w Państwie. Akcji tej związkowej ma słuszne powody obawiać się kler w Polsce. Oświata w kraju — to ukrócenie wszechwładzy kleru — to ukrócenie jego dochodów — dwie klęski, które kler w przyszłości przewiduje, ale których radby uniknąć za wszelką cenę.

Zresztą już i obecnie ma kler osobiste porachunki ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. To, że w Sejmie Ustawodawczym upadł w trzeciem czytaniu wniosek o wprowadzenie w Polsce szkoły wyznaniowej, jest niewątpliwie w lwiej części zasługą Związku. Świadcstwo tej prawdy daje człowiek niepodejrzany o sympatje do Związku, bo sam ks. biskup Stanisław Adamski w swej broszurce p. t. „Szkoła wyznaniowa czy mieszana”. Píše on (str. 14):

W dniu głosowania przybyła do Sejmu delegacja lewicowego Związku Nauczycieli Polskich. Delegacja ta odwiedziła w ostatnich godzinach przed głosowaniem wszystkie kluby poselskie w Sejmie, błagając niemal ze łzami wszystkich, ażeby, broń Boże, nie głosowali za szkołą wyznaniową, lecz jedynie za szkołą mieszaną, która, według oświadczenia członków delegacji, sama jedna uchronić mogła mniejszości narodowe polskie od wynarodowienia.

Niektóre stronnictwa, które stale sympatyzują z lewicą i chciały sobie zapewnić poparcie socjalistów i żydów w innych kwestjach, czekały tylko na tę sposobność, ażeby narodowym względem móc uzasadnić i uniewinnić stanowisko wrogie szkole wyznaniowej.

Inni znów posłowie, niewątpliwie narodowo uświadomieni i pełni dobrej woli, nie zrozumieli podstępnych i na błędnem rozumowaniu opartych wywodów delegacji nauczycielskiej. Poszli na lep złudnych wywodów i albo

głosowali przeciw szkole wyznaniowej, albo też usunęli się od głosowania.

Stronnictwa prawicowe w decydującej chwili przed głosowaniem w trzecim czytaniu uwiedzione argumentacją delegacji nauczycielskiej zwolniły swych posłów z obowiązku solidarnego głosowania za szkołą wyznaniową.

Tym sposobem przeszła w konstytucji polskiej szkoła mieszana z obowiązkową nauką religii do 18 roku życia.

Oczywiście to uratowanie Polski od niebezpieczeństwa szkoły wyznaniowej było poważnym sukcesem Związku Nauczycielskiego, a zarazem dotkliwą porażką kleru. Kler tej klęski swojej w Sejmie Ustawodawczym nie może Związkowi do dnia dzisiejszego wybaczyć.

Również nie może kler wybaczyć i tego, że Związek Nauczycielstwa Polskiego udziela często i to skutecznie prześladowanym przez kler swym członkom opieki prawnej. W omówionym poprzednio, słynnym procesie łomżyńskim, który stał się moralną klęską nie tylko księdza Ł., ale i całego kleru w Polsce, bronił atakowanego nauczycielstwa z ramienia Związku we wszystkich instancjach, do Sądu Najwyższego włącznie, adwokat dr. Graliński. Także i wiele innych procesów nauczycielstwa z klerem dzięki poparciu materialnemu ze strony Zarządu Głównego Związku skończyło się dla nauczycielstwa pomyślnie. Bez tej pomocy nauczyciel, nie mając często środków finansowych na szukanie sprawiedliwości, musiałby z niej zgóry rezygnować.

Wie o tem kler dobrze, że wiele porażek swoich w sądzie i na innych terenach Związkowi zawdzięcza, a obawiając się — i słusznie — klęsk dalszych, dąży do zniszczenia Związku wszelkimi siłami.

Niepodobna z braku miejsca nawet w najogólniejszym skrócie zobrazować całokształtu tej walki. Grube już tomy można by zebrać z samych tylko artykułów polemicznych, wymierzonych w Związek.

„Masoneria a nauczycielstwo”. Czyżby partja nawet w szkole”, „Decyduje przynależność partyjna”, „Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych pod flagą sanacji”, „Lewicowy Związek Nauczycieli Szkół Pow. a encyklika Ojca św.”, „Walka o duszę dziecka”, „O supremacji duchowieństwa w szkole”. „Z. N. S. P. nie może przeciwstawiać się społeczeństwu”, „Oczy i uszy sanacji wśród nauczycielstwa”, „Znowu Z. N. S. P. przeciwko religii i Kościołowi”. „Nauczyciel-katolik nie może być członkiem bezbożnej organizacji”, „Walka z Kościołem w szkolnictwie”, „Ognisko nauczycielskie wobec wychowania religijnego w szkole”, „Z walki o charakter naszej szkoły” i t. d.

i t. d. — oto zaledwie drobna cząstka spisu napastliwych artykułów.

A treść ich wewnętrzna — to przeważnie ubóstwo faktów i argumentów rzeczowych, pokryte powodzią frazesów, patosu, często demagogji i kłamstwa.

Nie dopuścimy, aby jakiś nauczyciel w szkołach naszych psuł nam dziatki, wszczepiając w ich serca trujące nauki czasów teraźniejszych (Ks. dr. Jelito).

Jeżeli chodzi o szkołę, zwłaszcza powszechną, to ksiądz zawsze miał i nie może się rzec supremacji nad nauczycielstwem w dziedzinie religijnej i ta supremacja nie czyni żadnego uszczerbku stanowisku nauczyciela (Ks. Dembezyk).

Kiedyż wreszcie olbrzymi zastęp nauczycieli polskich przejrzy na oczy i zerwie wszelką łączność z organizacją, opanowaną całkowicie przez międzynarodówkę masonską? („Polak Katolik”).

Do zarządu w Związku dorwali się czerwoni radykali i raz poraz narzucają nauczycielstwu takie uchwały, które sromotą okrywają każdego uczciwego nauczyciela związkowca („Życie i Praca”).

Oto próbki tego rodzaju artykułów.

A polemice tej gazeciarskiej nie ustępują bynajmniej miejsca niektóre przemówienia księży, kazania, a nawet listy pasterskie:

Miedzy wybranymi jest naprzykład przywódca związku nauczycieli, który domaga się wyrzucenia nauki religji ze szkoły polskiej. (List pasterski ks. biskupa łomżyńskiego z 1928 r. — „Wiadomości Kościelne diecezji łomżyńskiej”).

Słynne jest kazanie księdza J..., wygłoszone dnia 5. X. 1930 r. w Wilnie i transmitowane przez Polskie Radio na całe Państwo.

Jak wygląda treść przeciętnego kazania na temat Związku, pewne pojęcie daje poniższy dokument. Ksiądz F... pociągnięty do wytłumaczenia się z wygłoszonego kazania, tak sprawę wyjaśnia:

Dnia 14 maja b. r. na nabożeństwie majowym w trzeciej części mego przemówienia świadomie i celowo napiętnowałem organizację nauczycielską Związek, jako organizację o charakterze antyreligijnym.

W czasie przemówienia zaznaczyłem, że i na terenie mazowieckim są tacy pośród nauczycieli, którzy popierają dążności Związku, albowiem należą do tej organizacji. Powiedziałem, że rodzice chrześcijańscy mają wielki obowiązek czuwać nad tem, komu powierzają swoje dzieci

i że pod odpowiedzialnością sumienia nie wolno im powierzać swoich dzieci nauczycielstwu antyreligijnemu — takiemu, które chce usuwać religję i praktyki religijne ze szkoły, lecz przeciwnie z całą stanowczością winni domagać się u odpowiednich władz, aby nauczycielstwo związkowe, które chce wychowywać dzieci katolików, wyparło się swoich błędów, albo ustąpiło z placówek nauczycielskich.

W dalszej części swego oświadczenia wypiera się ksiądz F..., jakoby użył w kazaniu przypisywanego mu wyrażenia: „działalność bolszewicka”.

Z pomiędzy wszelkich ataków kleru na Związek najszerszy rozgłos zdobyła sobie: „Odezwa episkopatu Polski w sprawie antyreligijnych wystąpień na zjeździe Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych w Krakowie w lipcu 1930 r.

Ze względu właśnie na ten rozgłos przytaczam odezwę w całości:

Pomyślna przyszłość narodu opiera się przedewszystkiem na jego wartościach duchowych i moralnych. Największy dobrobyt materialny, najsprawniejsze rządy, najsilniejsza potęga militarna, jakkolwiek wielką w życiu pokoleń odgrywają rolę, nie dają istotnej i trwałej podstawy pomyślności i prawidłowego rozwoju społeczeństwom.

Natomiast oświata, oparta na zasadach religijnych, wszczepianie cnót religijno-moralnych we wszystkie społeczne warstwy stanowią niewzruszalne warunki zdrowych i do dalszego rozwoju zdolnych społeczeństw.

Zrozumienie owych cnót, a równocześnie zachętę do ich zdobywania czerpią społeczeństwa z depozytu wiary, złożonej w Kościele Bożym, w Kościele z woli swego Założyciela Jezusa Chrystusa, nieomylnym i niezniszczalnym. Zadaniem Kościoła jest stawianie przed oczy jednostek i społeczeństw tych kryteriów, z wiary wypływających, które jednostkom i społeczeństwom mają nadawać ich prawdziwą wartość i wskazywać im niezawodne środki do pomyślności doczesnej, a w ostatnim stopniu do Boga wiodące.

Bez prawd wiary, bez stałych zasad moralnych, bez silnego oparcia się o Stwórcę i Jego objawioną wolę traci człowiek, a tem więcej tracą społeczeństwa kierunek swego postępowania, gubią się w działaniu, sprzeniewierzają się swoim obowiązkom i zadaniom.

Z pokoleń składa się naród, który jest takim, jakim go uczyniło wychowanie młodzieży. Wychowanie bezreli-

gijne, a więc pozbawione wskazań Bożych, tworzy narody bez jasnej i prostej drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów i daje do nich przystęp prądom niebezpiecznym, szkodliwym i zatruwającym ich siły żywotne.

Pragnąc przyczynić się do wykrzesania w narodzie naszym jak najwyższych wartości moralnych, a tem samem podnieść go na jak najwyższy stopień prawdziwej kultury, Kościół katolicki nie ustawał w spełnianiu swego od Boga danego mu posłannictwa. Tak w czasie niewoli, jak i po odzyskaniu niepodległości państwowej siedł Kościół w Polsce przez swe duchowieństwo i wiernych na czele tych, którzy dla dobra ogólnego pracują, wśród których szkoła zajmuje wybitniejsze miejsce.

Niestety, Kościół, w tej swojej, tak doniosłej pracy, doznaje niejednokrotnie przeszkody. Co gorsza, wpływ jego na życie społeczne stara się podrywać pewna organizacja nauczycielska, która się nazywa Związkiem nauczycielstwa szkół powszechnych.

W pierwszych dniach lipca b. r. odbył się w Krakowie Zjazd tego związku. Zdawaćby się powinno, że Zjazd członków tak liczego związku wychowawców naszej polskiej młodzieży, cieszącej się poparciem i opieką władz szkolnych, poświęci wszystkie chwile i narady swoje rozważaniu, jakimi środkami należałoby pogłębić oddziaływanie wychowawcze na dusze młodzieży, czemuż można rozbudzić w młodych tych duszach, nauczycielowi przez rodziców powierzonych, miłość do Stwórcy i do życia nadprzyrodzonego, jak nastroić piękne struny pobożności dziecka, aby przez całe dalsze życie grały hymny wdzięczności dla Boga za Jego niezliczone dary na duszę nieśmiertelną zlewane.

Tymczasem, jak ze sprawozdań ze Zjazdu tego wynika, wygłaszano na nim postulaty tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do Kościoła i sług Jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgrozy i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej.

Już niejednokrotnie miał Episkopat Polski smutną sposobność słyszeć z kół tego Związku nauczycielskiego głosy, zmierzające do osłabienia, a nawet do usuwania wpływu religijnego na wychowanie szkolne. Jednakże pocieszaliśmy się tem, że oderwane głosy nie znajdą posłuchu w szerokich kołach całego nauczycielstwa i że przycichną, skoro o szkodliwości swych postulatów na wychowanie młodych pokoleń się przekonają.

Tymczasem złowrogie te głosy powtarzają się coraz częściej i odzywają się coraz silniej, bez ogólnego sprzeciwu tych tysięcy katolickich nauczycieli, do Związku wpisanych.

Wobec tego dłużej milczeć nie możemy. Walka ta bowiem jest walką o Boga, o Jego panowanie w duszach młodzieży, o Jego rządy w szkołach polskich, a nawet w Polsce całej. Walka ta z religijnością w nauczaniu i wychowaniu szkolnem prowadzi do znieprawienia duszy młodego pokolenia tak, jak zniepawiła dusze w sąsiednim kraju rosyjskim.

Tej walce, przez odpowiedzialne czynniki Związku nauczycieli szkół powszechnych tak niedwuznacznie wypowiedzianej religijności w szkole, jest naszym pasterskim obowiązkiem się przeciwstawić.

Przeto w imieniu całego Episkopatu Polski my, Komisja, przez tenże Episkopat wybrana, postulaty, jakie na wzmiankowanym zjeździe krakowskim wypowiedziano, piętnujemy jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla Narodu i Państwa. Protestujemy przeciwko temu, aby w takim duchu wpłymano na nasze nauczycielstwo i aby usiłowano w takim duchu prowadzić młodzież szkolną. Młodzież nasza należy naprzód do rodziców, potem do Kościoła, a wreszcie do Państwa. Ponieważ rodzice, Kościół i Państwo zgodnie wymagają, by nauczycielstwo młode pokolenie wychowywało w duchu religijnym, nauczycielstwo całe do tego zastosować się jest obowiązane.

Wiemy, że wielka ilość nauczycieli, nawet należących do Związku, nie podziela tych wyżej napiętnowanych dążeń, dlatego zwracamy się do nich z wezwaniem o jasne zajęcie stanowiska w stosunku do tych dążeń, z sumieniem katolickiego i Państwu oddanego wychowawcy niezgodnych. A jeśliby ich głos i żądanie zaprzestania tej walki z religją w szkole nie doznały w tym Związku nauczycieli uwzględnienia, nie pozostaje katolickiemu nauczycielowi inna droga, jak Związek taki opuścić, a poprzec taką organizację nauczycielską, która religijnemu oddziaływaniu na duszę dziecka, poświęca odpowiednie zrozumienie i poparcie.

Rodzicom zaś katolickim zwracamy uwagę na to wielkie niebezpieczeństwo ich dzieciom ze strony takich nauczycieli niereligijnych grożące, z tem, aby pilnie badali, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci. Dla nauczyciela, uczącego według zasad Kościoła i przyświecającego dziecku pobożnością niech chowają wdzięczność. Jeśliby atoli

spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekcwazy i swych obowiazków, jako katolicki wychowawca, wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wspólnie ze swymi duszpasterzami zażądać przez Rady i Opieki szkolne od Władz szkolnych zmiany wychowawczej.

Warszawa, dnia 9 sierpnia 1930 r.

(—) † Aleksander Kardynał Kakowski, August Kardynał Hlond, Adam Sapieha, Arcybiskup Krakowski, Bolesław Twardowski, Arcybiskup Lwowski, Romuald Jałbrzykowski, Arcybiskup Wileński, Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski, Stanisław Łukomski, Biskup Łomżyński, Ad. Szelażek, Biskup Łucki.

Rzucenie na szalę walki ze Związkiem odezwy z podpisami kardynałów, arcybiskupów i biskupów, nie mogło nie odbić się głośnie echem w całym kraju. Prawie wszystkie pisma bez różnicy kierunków i zabarwień poświęciły odezwie wiele uwagi. Zwłaszcza pisma klerykalne omawiały ją w najrozmaitszy, a oczywiście wrogi dla nauczycielstwa sposób.

„Gazeta Świąteczna” np. z 24.VIII.1930, uważając widocznie, że odezwa w formie zredagowanej przez episkopat jest dla tłumów za mało zrozumiała, uprzystępniała ją swym czytelnikom następująco:

Biskupi polscy przeciw gorszycielom dzieci.

Wiadomo, że oddawna już uwijają się wśród nauczycielstwa polskiego najmiej Moskwy, którzy starają się wzorem bolszewickich „bezbożników” wyrugować Boga ze szkoły. Pozakładali oni i w Polsce swe kółka, jakby gniazda, „jacejki”, z których się trucizna duchowa do szkół sączy. Nasi Kardynałowie, Arcybiskupi, Biskupi, dbali o los młodego pokolenia i całego narodu, z obowiązku pasterskiego byli zmuszeni ostrzec nauczycieli i rodziców i zwrócić ich uwagę na burzycielską działalność wrogów Kościoła. Odezwe w tej sprawie podpisało ośmiu Najwyższych Dostojników Kościoła z Kardynałem Kakowskim na czele. Wyjaśniwszy na początku, że wiara jest niezbędna do pomyślnego istnienia narodu i Państwa, odezwa stwierdza, iż na zjeździe „Związku nauczycielstwa szkół powszechnych” w Krakowie w początku lipca tego roku wypowiedziano zasady i żądania, sprzeczne z potrzebami zdrowego wychowania, pełne nienawiści do Wiary naszej świętej, Kościoła i duchowieństwa. — Już niejednokrotnie słyszeliśmy takie głosy z kół owego Związku nauczycielskiego, — mówi odezwa. — Pocieszałyśmy się, że te głosy nie znajdą posłuchu... Tymczasem

te złowrogie głosy odzywają się coraz silniej... Wobec tego dłużej milczeć nie możemy. Walka ta jest walką o Boga, o Jego rządy. Wkońcu odezwa wzywa nauczycieli-katolików, których przecie w Związku są tysiące, aby stanowczo żądali zaprzestania tej walki z religją w szkole, a jeśli związek tego ich wezwania nie usłucha i walki z Bogiem nie zaprzestanie, to każdy nauczyciel-katolik powinien taki związek bez wahania opuścić. Rodzicom zaś katolickim Pasterze nasi zwracają uwagę, aby pilnie badali, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci. Dla nauczyciela, uczącego wedle zasad Kościoła i przyświecającego dziecku pobożnością, niech chowają swą wdzięczność. Jeśliby atoli spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wspólnie ze swymi duszpasterzami zażądać przez rady i opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy. Czuwajcie, aby złe niepostrzeżenie nie zepsuło wam dzieci, a przez nie całego narodu.

Z atmosferą, jaką wytworzyła odezwa episkopatu dziwnie kontrastuje spokojna, zrównoważona odpowiedź Prezesa Związku, Senatora Nowaka p. t.: „List otwarty Senatora Stanisława Nowaka, Prezesa Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych do Episkopatu Polski”.

List ten brzmi następująco:

Najprzewielebniejsi Arcypasterze!

W niektórych pismach pojawiła się odezwa, podpisana przez Was, Dostojników Kościoła, skierowana przeciwko organizacji, której jestem prezesem od 25 lat, mianowicie przeciwko Związkowi Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Odezwę tę spowodowało rzekomo antyreligijne stanowisko Związku w ogólności, a w szczególności przebieg ostatniego Zjazdu Delegatów Związku, który odbył się w dniach od 3—6 lipca b. r. w Krakowie.

W odezwie tej czytamy między innemi:

Tu Senator Nowak przytacza szereg wyjątków z odezwy, a następnie pisze:

Przeczytawszy tę odezwę, zdziwiłem się niepomiernie, a to ze względu na ogólnikowość zarzutów, jak i ze względu na ich bepodstawność, oraz zupełny brak oparcia o jakiekolwiek istniejące fakty i dokumenty w postaci jedynego sprawdzianu, stosowanego do Zjazdów, t. j. uchwał i rezolucyj przez Zjazd przyjętych lub odrzuconych.

Stwierdzam kategorycznie, iż Najprzewielebniejsi Arcypasterze ulegli jakiejś niesłychanie perfidnej mistyfikacji wskutek zbyt pochopnego uwierzenia tym organom prasy, które z motywów politycznych i koteryjnych zgłębiały tendencyjnie i wręcz kłamliwie informowały o Zjeździe, zapewne w interesie drugiej organizacji nauczycielskiej o wyraźnie określonej linii politycznej.

Nie przeczę, że entuzjastyczny hold, jaki Zjazd wyraził Prezydentowi Rzeczypospolitej i Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, zarysował wyraźnie kierunek państwowy i narodowy Zjazdu, ale też dzięki temu również nastroił nieprzychylnie pewien odłam prasy.

Jestem atoli w posiadaniu skrupulatnie zestawionego protokołu Zjazdu (przy pomocy zapisków stenograficznych), dysponuję oryginalnymi tekstami uchwał — osobiście uczestniczyłem od początku do końca w obradach przez wszystkie dni Zjazdu i z całym spokojem i odpowiedzialnością stwierdzić mogę, że zarzuty, które Najprzewielebniejsi Arcypasterze czynicie Związkowi i obradom Zjazdu, są wielkim nieporozumieniem i najzupełniejszą pomyłką. Nieuczeiwość Waszych źródeł informacyjnych stwierdzić może wraz ze mną 483 delegatów, reprezentujących przeszło 40 tysięcy członków z terenu całej Rzeczypospolitej.

Tym źródłom zapewne przypisać należy, że odezwa Wasza, mająca wstrząsnąć sumieniem katolickiego nauczycielstwa i całego społeczeństwa, nie przytacza i nie byłaby w stanie przytoczyć ani jednego faktu, ani żadnej uchwały, a szafuje jedynie gołosłownymi zarzutami, które generalizuje i rozciąga na całą działalność Związku.

Czytając Waszą odezwę, Najdostojniejsi Pasterze — przecierałem oczy ze zdumienia — i zadawałem sobie pytanie: jestże to dzieło Komisji Episkopatu Polski, czy też odezwa agitacyjna drugiej organizacji nauczycielskiej?

Zaprzeczając kategorycznie zarzutom czynionym Związkowi i Zjazdowi na tle walki z religją i Kościołem, muszę lojalnie stwierdzić, że w dyskusji podkreślano momenty, odzwierciadlające częste konflikty na terenie pracy szkolnej i obywatelskiej na tle zatargów między poszczególnymi duchownymi, a nauczycielstwem. Zatargi te w szkole wynikają z tendencji narzucenia supremacji władz duchownych nad państwowymi, przed czem nauczyciele bronią się słusznie, nie tylko jako funkcjonariusze państwowi, ale jako praworządni obywatele. Pozwolę sobie przy tej okazji wyrazić powątpiewanie, czy pogląd, wypowiedziany w odezwie przez Najprzewieleb-

niejszych Arcypasterzy, iż „młodzież należy naprzód do rodziców potem do Kościoła — a wreszcie do Państwa” stępi ostrze tej walki, a przeciwnie, czy w powyższych słowach nie znajdują pewne jednostki z pośród duchownych uzasadnienia, a nawet zachęty do przejawiania w szkole drugiej władzy, wznoszącej się ponad tą, którą konstytucja i ustawy państwowe ustaliły. Jest to tem niebezpieczniejsze, że takiemu pogładowi wtóruje błędna interpretacja t. zw. okólnika Bartla, którego zniesienia domagają się nietylko Zjazdy związkowe, lecz i uchwały Sejmu i Senatu.

Czyż więc dziwić się należy, że na Zjeździe organizacji zawodowej nauczycielstwa myślącego i czującego państwowo i narodowo, tego nauczycielstwa Związkowego, które staje na apel w każdej potrzebie państwowej, fakty owego agresywnego postępowania jednostek z pośród duchowieństwa zostały ujawnione i rzeczowo w poważnej formie oświetlone?

W tem miejscu spróbuję usunąć jedno jeszcze zasadnicze nieporozumienie. Oto szybka ewolucja, jaką nauczycielstwo szkół powszechnych przeszło w odrodzonej Rzeczypospolitej, jego znaczne podniesienie intelektualne, fachowe i ideowe, jego uprawnienia służbowe i obywatelskie, oraz zakresłona mu poważna rola w społeczeństwie i Państwie, wszystko to przekreśliło raz na zawsze ów dawny typ parjasa społecznego, pozyeja swą sięgającego do zamierzłej tradycji średniowiecza, stawiającej go na równi z najniższą kategorią służby kościelnej. Przyznaję, że Związek, którego jestem prezesem, znacznie przyczynił się do zniweczenia owego typu i podniósł wysoko godność osobistą nauczyciela, co wiąże się najściślej z interesem Państwa, narodu, kultury i postępu.

Związek nasz idzie i chce: „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”.

Tymczasem z odezwy Waszej, Najprzewielebniejsi Arcypasterze, wynikałoby, że dla nas „maluczkich” w społeczeństwie, są pewne tematy, dotyczące naszych funkcji zawodowych, wzbronione i niedostępne, jakkolwiek wnioskują one w najgłębszą istotę celów i zadań szkoły; że musimy przyjmować gotowe już formuły wychowawcze bez osobistego współdziałania w tworzeniu nowych wartości pedagogicznych. Uwaga powyższa łączy się z następującą sprawą, poruszoną na ostatnim Zjeździe: Jeden z delegatów zgłosił dwa wnioski: pierwszy dotyczący szkoły świeckiej, drugi — nominacji księdza Żongolłowicza na wiceministra W. R. i O. P.

Pierwsze zagadnienie, rozważane dziś powszechnie w całym świecie, motywował wnioskodawca rzeczowo, mimo negatywnego stanowiska względem jego wywodów olbrzymiej większości Zjazdu. Imieniem „czynników odpowiedzialnych Związku” jeden z wiceprezesów wystąpił przeciw temu wnioskowi, podkreślając z naciskiem, że Zarząd Główny Związku stoi na stanowisku ustawy konstytucyjnej, wprowadzającej obowiązkowe nauczanie religii w szkole.

Wniosek w sprawie szkoły świeckiej odrzucono dziewięćdziesięciu kilku procentami głosów. Wniosek drugi w sprawie nominacji ks. Zongolłowicza usunął z porządku dziennego drugi wiceprezes Związku, nie poddając go wcale pod głosowanie (jako przekraczający kompetencję Zjazdu).

Czyż ten fakt nie należałoby raczej podkreślić z uznaniem pod adresem organizacji i „czynników odpowiedzialnych Związku”? Czy słuszne prawo delegata na Zjeździe tak wielkiej organizacji w zgłaszaniu wniosków wedle swego sposobu myślenia może być podstawą do generalizowania zarzutów w stosunku do całej organizacji jako takiej? Jakże niesumienne postępowałby ów, któryby z powodu niewłaściwych lub samodzielnych i samowolnych wystąpień jednostek z pośród duchowieństwa generalizował zarzuty w stosunku do Kościoła jako takiego! Pomijam w tej chwili rozważanie wartości takiego wystąpienia, które dziesiątki tysięcy nauczycieli, poinformowanych ściśle i dokładnie przez swych delegatów i przez związkowy organ prasowy o przebiegu Zjazdu — wprowadzi w stan rozgoryczenia do autorów odezwy. Osobiście niezmiernie boleję nad tą taktyką i jej skutkami, obserwując niesłychane wzburzenie mych kolegów i koleżanek, praktykujących i żarliwych katolików, którzy przede mną, jako prezesem Związku, bezpośrednio swe żale wypowiadają.

Wzburzeniu się nie dziwię, gdyż odezwa ta podkopuje autorytet nauczycieli i jest jakoby zapowiedzią walki z nauczycielem ze strony rodziców, którzy w odezwie tej znajdują poważną zachętę do zakłócania spokojnej pracy wychowawczej.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy nie spadnie na barki organizacji nauczycielskiej, która w programie swej działalności nie przewiduje walki z religją, z Kościołem i duchowieństwem. Tej walki organizacja nie prowadziła dotąd i nie prowadzi jej w tej chwili. Nowo wybrany Za-

rząd Główny Związku P. N. S. P. na posiedzeniu w dniu 29 lipca b. r., a więc przed pojawieniem się odezwy Episkopatu, powziął uchwałę, aprobowając dotychczasową taktykę Związku w tej sprawie. Niemniej organizacja potrafi skupić swoje siły do obrony przeciwko wszelkim zakusom, godzącym w niezależność szkoły, tudzież dążnościom podrywającym autorytet Państwa i poniżającym stanowisko nauczyciela. Wierzę, że każdy członek Związku znajdzie w razie potrzeby obronę władz szkolnych, i że może liczyć na poparcie solidnych, zwartych kadr organizacyjnych i ich przedstawicielstwa.

Mogę Was, Najprzewielebniejsi Arcypasterze, zapewnić, że nauczycielstwo związkowe i jego reprezentanci, tak niesłusznie i niesprawiedliwie zaatakowani, znajdą w sobie dość hartu i siły i nie dadzą się wciągnąć na teren walki religijnej, co byłoby rzeczą niepożądaną pod każdym względem i szkodliwą dla celów wychowawczych.

Kończąc moją odpowiedź na Waszą odezwę, Najprzewielebniejsi Arcypasterze, podkreślam raz jeszcze z naciskiem, że Związek P. N. S. P. jako organizacja zawodowa i apolityczna przez 25 lat swego istnienia szedł drogą jasną i prostą, w szczytnej idei wychowania obywatelskiego i mimo niuzasadnionych ataków rośnie i potężnieje z dniem każdym na pożytek Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Ten fakt jest dla mnie, człowieka liczącego 70 lat wieku, największą dumą i radością, opromieniającą moje życie.

Krynica, 20 sierpnia 1930 r.

Stanisław Nowak, prezes Związku P. N. S. P. i senator Rzeczypospolitej.

Taką to spokojną odpowiedź dał klerowi Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego. Odpowiedź ta — to równocześnie wyjaśnienie, dlaczego Związek w przeciwieństwie do Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa jest stale przez kler atakowany.

Niezależnie od odpowiedzi Prezesa, Senatora Nowaka, otrzymał również episkopat odpowiedź od ogółu nauczycieli związkowców. Kadry związkowe wzrosły liczebnie i wzmocniły się wewnętrznie, odezwa episkopatu utwierdziła w nauczycielstwie wiarę w słuszność idei, reprezentowanej przez Związek. Do Warszawy popłynęły setki listów i rezolucyj, wyrażających uznanie i podziękowanie Prezesowi Nowakowi za zajęte stanowisko.

Nadeszły również i glosy krytyki. Wielu członkom taktyka Zarządu Głównego wydała się zbyt łagodna i ci domagali się ostrzejszego potraktowania sprawy.

Czy pozwolą na to Władze, by ksiądz, płatny w myśl konkordatu przez Skarb Państwa i suto uposażony przez społeczeństwo, rozpalał nienawiść pomiędzy nauczycielem-urzędnikiem państwowym, a rodzicami powierzonych mu dzieci?

Tak pisze jeden, a drugi proponuje skierowanie sprawy na drogę sądową, „bo przecież w demokratycznej Polsce musi być jednaka sprawiedliwość dla wszystkich”.

Dużo podobno miał Zarząd Główny Związku kłopotu, nim uspokoił jako tako wzburzone umysły.

Niestety, w tej pokojowej działalności nie może Zarząd Główny znaleźć zrozumienia i współdziałania ze strony kleru. Dziś znów idzie przez kraj pożoga podburzań — na Śląsku zwłaszcza. „Będziemy łupić aż do skutku” — zapowiada na zjeździe Stowarzyszenia ks. biskup Adamski.

My, nauczycielstwo, czekamy spokojnie, ale odpowiedzialności za skutki tego „łupienia” na siebie nie bierzemy.

## ZAKOŃCZENIE.

### Treść:

Cel książki. Czy kler scala Państwo i społeczeństwo. Państwo czy Kościół. Walka księdza z nauczycielem. Tani antyklerykalizm, a konsekwencja w walce. List nauczyciela do księdza. Konieczność reakcji.

Książka dobiega końca. Nie ma ona pretensyj do walorów literackich czy naukowych. Jest ona jedynie zbiorem faktów, jakie nagromadzić mogłam. Sam zbiór pozostawia wiele do życzenia: nie jest on ani kompletny ani też nie obejmuje faktów najważniejszych. W archiwach i kancelariach państwowych czy innych znajdują się liczne i bardziej ważne dokumenty.

Jeśli jednak, zdając sobie sprawę z tych niedociągnięć, decyduję się mimo tego książkę tę w świat puścić, to czynię to głównie dlatego, że trzeba, koniecznie trzeba budować w społeczeństwie tamy przeciwko zalewającemu kraj nasz klerykalizmowi. Tego wymaga nasza przeszłość państwowa.

Książka spełni swój cel, gdy stanie się drobną cząstką w ogólnej sumie tych wysiłków, jakie wyrwą kiedyś Polskę z duszących ją dziś objęć klerykalizmu.

Bo zdecydowana akcja przeciw klerykalizmowi musi być u nas wcześniej czy później podjęta. Niemożliwe jest pogodzenie istotnych celów państwowych z dzisiejszą władzą i zamierzeniami kleru. W przyszłości albo interes Państwa albo interes kleru realizowany będzie.

Jeśli dziś świadomość tej prawdy nie przeniknęła jeszcze zbyt głęboko do wszystkich warstw społeczeństwa, to tylko dlatego, że prawda ta jest skrzętnie skrywana wśród obłoków różnych metafizycznych i niemetafizycznych osłonek, a poczucie państwowe w masach szerokich nie jest jeszcze w dostatecznym stopniu ugruntowane.

Prócz tego pokutują jeszcze w społeczeństwie różne doktryny, które przypisują klerowi rolę państwowo-twórczą, a zdarzają się — i to dość licznie — jednostki, które w klerze dopatrują się czynnika scalającego państwo i społeczeństwo.

Ze zapatrywania te są mylne i na fałszywych pozorach oparte, dowodem tego dziesiątki przytoczonych poprzednio faktów. Kler nie tylko, że nie spaja, ale co gorsza dzieli i jątrzy społeczeństwo. W stosunku do poczynañ państwowo-twórczych kieruje się kler własnym i tylko własnym interesem, a jeśli interes tego wymaga, nie waha się kler rozdmuchiwać w masach niechęć i nieufność do Państwa i jego urzędów. Eksploatowanie materialne Państwa — niczem jakiejś kolonii afrykańskiej — posuwa kler do ostatecznych granic. Prawo jednostki do własnych myśli i przekonań jest przedmiotem szczególnej zabobczności kleru, a nietolerancja, jaką kler ujawnia w stosunku do niektórych zagadnień społecznych, godną jest często epoki głębokiego średniowiecza.

Dotychczas świadomość tych faktów nie dotarła jeszcze do głębin ogółu dusz ludzkich. Z chwilą, gdy to się stanie, przed każdym rozumnym człowiekiem zjawia się wcześniej czy później natarczywe pytania: Państwo czy Kościół, interes Państwa czy interes kleru, budowa kościołów i plebanij czy budowa szkół, opieka nad bezrobotnymi czy opieka nad murzynkami, ucisk wyznaniowy czy tolerancja.

Od odpowiedzi na te pytania, od drogi, jaką wtedy społeczeństwo wybierze, zależy przyszłość państwa.

Osobliwa rola w tym procesie wyodrębnienia pojęć „Państwo”, „Kościół” przypada nauczycielowi. Nauczyciel zmuszony jest warunkami zyciowymi wcześniej niż ktokolwiek inny przystąpić do rozwiązania tego problemu i to nie tylko dlatego, że jako wychowawca młodzieży winien myślać wybiegać w przyszłość dalej niż ogół społeczeństwa, ale przede wszystkim dlatego, że w życiu codziennym kler sam ostrem zwalczaniem szkoły i nauczyciela ustawicznie mu ten problem narzuca.

Walka między księdzem i nauczycielem jest zjawiskiem codziennym.

Rozpatrując charakter tej walki, stwierdzić trzeba, że przeciwnicy nie stają do niej jednakowo uzbrojeni.

Z jednej strony widzimy księdza, który wspomagany wiekową tradycją, znakomicie zmontowanym aparatem organizacyjnym, bezwładnością umysłową tłumów i silnymi argumentami materialnymi idzie na podbój szkoły i niszczenie pracy nauczyciela.

Z drugiej strony staje nauczyciel. Nie wspomaga go tradycja, bo nauczycielstwo to zawód młody, który krzepnie dopiero, wyrabia sobie metody pracy i należną pozycję w społeczeństwie. Nie pomagają mu tłumy, bo drogi, które nauczyciel społeczeństwu wskazuje, to zazwyczaj drogi nowe, drogi postępu, a tłumy nie lubią niemi chodzić. Stosunek zasobów materialnych księdza i nauczyciela symbolizują trafnie spotykane na każdym kroku pałace-plebanje i lepianki-szkoły.

A i nastawienie bojowe nauczyciela i księdza jest różne. Ksiądz — to przeważnie typ agresywny, napastliwy. Nauczyciel — to zazwyczaj cichy, skromny pracownik oświatowy, który radby uniknąć walki, bo w celowej, spokojnej pracy upatruje najpewniejszą rękojmię realizacji swych ideałów życiowych. Ale walki tej uniknąć nie może. Wszak i ogrodnik nie będzie pielęgnował spokojnie swych roślin, w chwili gdy złośliwy sąsiad płoty mu burzy i nierogaciznę do ogrodu wpędza. Więc i nauczyciel od walki narzuconej uchylać się nie ma prawa, inaczej sprzeciwiłby się swemu posłannictwu.

I dlatego walka między księdzem i nauczycielem jest tak częsta. Ogół nauczycielstwa broni się uparcie przeciwko hegemonji księdza, przeciwstawiając jej swe własne programy społeczne. Fakt to pocieszający, dobrze świadczy o nauczycielu polskim i z otuchą pozwala patrzeć w przyszłość. Niewątpliwie w bliższej czy dalszej przyszłości nauczyciel zwycięzcą będzie. Traktując z całem uznaniem i szacunkiem tę odwagę, z jaką ogół nauczycielstwa do walki z klerem przystępuje, nie można zamykać oczu na błędy, jakie tu i ówdzie niektórzy nauczyciele popełniają. Trudno np. pochwalić spotykany niekiedy tam antyklerykalizm. Przejawia się on zazwyczaj w nietaktach ze strony nauczyciela, często w bezpłodnych, na osobistem podłożu opartych wymyślaniach pod adresem księdza, czy księży, nie dotyka natomiast istoty rzeczy, pozwała, a czasem pomaga panoszyć się księdzu w szkole i w społeczeństwie, niekiedy godzi dziwnie niechęć przeciw księdzu X czy Y z petycjami do kuryj biskupich, czy zapewnieniami o swej bezwzględnej lojalności. Ten tani antyklerykalizm nie prowadzi do celu i nie jest właściwą formą walki o wyzwolenie szkoły.

Nauczyciel walczący z księdzem powinien to rozumieć, że jeżeli dany proboszcz czy wikary podkopuje powagę szkoły, utrudnia i niszczy pracę nauczyciela, to nie dlatego tak robi, że jest człowiekiem złym, mściwym, małostkowym czy zazdrośnym, ale przedewszystkiem dlatego, że jest księdzem i jego rola społeczna tej taktyki od niego wymaga.

Krótkowzroczne i złudne są marzenia nauczyciela, który wyobraża sobie, że zamiana księdza X na księdza Y przyniesie pożądaną harmonję między szkołą a plebanją. Mogą się zmienić formy walki, istota rzeczy pozostanie ta sama.

Oczywiście mam na myśli nauczyciela o skryształizowanym światopoglądzie i ustalonej ideologii, oraz księdza zastosowanego do wytyczonych mu zadań życiowych. Bez względu na to, jaką formę wzajemnych ich stosunek przybierze, takie dwie jednostki nie pójdą w pracy równolegle, bo cele ich na przeciwnych leżą biegunach.

Dlatego nie jaskrawość walki i złośliwe czy małostkowe szukanie punktów zaczepnych, ale konsekwencja postępowania, mocne wytyczenie linii kierunkowej, oraz głęboko pojęta godność człowieka i zawodu największe posiadają tu walory.

Z przyjemnością stwierdzić trzeba, że wśród nauczycielstwa prawda ta coraz więcej znajduje zrozumienia. Na dowód przytaczam list, jaki pewien nauczyciel wystosował do proboszcza w swej wiosce.

B..., dnia 22 grudnia 1927 r.

Przewielebny Księżu Kanoniku!

Pismo z dnia 18.XII.1927 r. zmusza mię do odpowiedzi nie tylko na sprawę w niem poruszoną, ale także i to przedewszystkiem do odpowiedzi na pytanie, dlaczego współdziałanie szkoły z tutejszą plebanją nie istnieje i istnieć nie może.

List Księdza Kanonika daje mi sposobność do wyjaśnienia części niedomówień, jakie między nami nagromadziły się w ciągu lat przeszło pięciu. Trzeba te sprawy raz wyświecić, bo przecież trzeba dać świadectwo prawdzie.

Otóż w chwili przybycia mego na Śląsk i objęcia kierownictwa szkoły i kierownictwa duchowego w B. jestem ciągle narażony na ataki, prowokacje, nędzne intrygi, skargi i t. p., a pewne czynniki mieszają się tak do mego życia prywatnego, jak też do życia mej rodziny.

Wielokrotnie stwierdziłem, że źródłem wyżej wymienionego jest właśnie Ksiądz Kanonik.

W ciężkiem położeniu jest człowiek, mający tak jak ja — w nowem środowisku do przeprowadzenia ważne zadania skutecznego przeciwstawienia się atakom niemieckim na polską szkołę. W realizowaniu tego zadania — nieraz przechodzącego siły człowieka — gotów jestem do współpracy z każdym czynnikiem, któryby nie budził we mnie wątpliwości, czy współpraca moja nie zostanie nadużyta do czynów nieetycznych lub niemających nic wspólnego z interesem państwowym.

Do współpracy między mną, a plebanją nie przyszło. Zamiast pomocy i zrozumienia spotkałem się z podburzaniem ludności, z obniżaniem mej powagi wśród ludu, z sianiem niezgody i intryg wśród nauczycielstwa, ze skargami w Katowicach. A stwierdzić muszę, że ataki te były przeważnie skryte, przysłonięte zazwyczaj maską obłudnej uprzejmości i że ujawniały się one najczęściej w okresach wpisów do szkoły, a więc w momentach, kiedy i obóz niemiecki na mnie ze zdwojoną zajądłością uderzał.

Skądże taka zawzięta walka z polskim nauczycielem na kresach ze strony Duchownego i Senatora Rzeczypospolitej?

Oto to wszystko działo się dlatego, że nie podporządkowałem się Księdzu i nie zatknąłem Jego wzorem sztandaru partyjnego na szkole mej pieczy powierzonej, że zamiast partyjnicztwa szerzyłem wśród ludności uświadomienie obywatelskie i państwowe, że przeciwstawiąłem się wszystkiemu, co sprzeciwiało się idei państwowości. Oto działo się to dlatego, że w chwili nędzy ogólnej i bezrobocia nie wyłudzałem od ludu pieniędzy na murzynów afrykańskich i inne podobne cele, ale w miarę sił i możliwości starałem się służyć temu ludowi radą i pomocą, by tem ulżyć jego ciężkiej doli.

Oto działo się to dlatego, że w pracy mojej nie zawierałem kompromisów z etyką i nie pacyłem pojęć etycznych wśród ludności, jak to czynił Ksiądz Kanonik, a zarazem Senator Rzeczypospolitej, gdy wygłaszał dwujęzyczne hymny pochwalne nad grobem hakatysty i byłego dostawcy żywego towaru.

Tak — między nami współpracy nie było, bo być w takich warunkach nie mogło. — I cele nasze — i metody — i pojęcia nasze są różne...

W sprawie pisma samego proszę przyjąć do wiadomości, że jakkolwiek ostatnie wieki przyniosły nam wiele zdobyczy naukowych i wiele wynalazków, to jednak bezsprzecznie największą zdobyczą lat ostatnich są „Prawa Czło-

wieka" i gwarancja jego wolności i przekonań osobistych. Wprawdzie koszmary średniowiecznej nietolerancji tula ją się jeszcze po rozmaitych zaułkach kuli ziemskiej, jednak oddech ich stracił już moc dawną i nie jest już niebezpieczny.

Wypraszam sobie stanowczo zajmowanie się moją osobą i memi stosunkami rodzinnymi. Niechaj Ksiądz Kanonik zrozumie, że w żadnym wypadku nie pozwolę osobom postronnym do mieszania się w sprawy, których rozstrzygnięcie do mnie wyłącznie należy.

List nie wyczerpał jeszcze sprawy — jeślibym został znówu kiedy zaczepiony — powrócę do tematu, a o ile zajdzie potrzeba tego, odpowiem publicznie.

Kreślę się z należnem poważaniem.  
(Podpis).

Tak wygląda szczerzy list nauczyciela do księdza po pięciu latach ich pracy na wspólnym terenie. Mam wrażenie, że gdyby wśród nauczycielstwa rozpisać ankietę na temat braku współpracy między szkołą a plebanją, argumenty przytoczone w liście powtórzyłyby się wielokrotnie w różnych odmianach.

Jeżeli tak jest, jeżeli przy dzisiejszym układzie stosunków społecznych istotna, celowa współpraca nauczyciela i księdza nie ma podstaw życiowych, koniecznem jest, by z faktu tego i przyczyn jego zdała sobie sprawę państwowo uświadomiona część społeczeństwa i wysnuła z tego odpowiednie wnioski. Nie jest normalnym stan taki, że Polska posiada jeden z najgorszych konkordatów w świecie, że kler ma w Polsce wszelkie uprawnienia, a obowiązki wobec Państwa minimalne, że kler gromadzi w swych rękach olbrzymie kapitały, które winny być użyte na potrzeby państwowe, że siły społeczne narodu wyzyskuje ze szkodą dla Państwa do swych egoistycznych celów, że utrudnia wszelki postęp społeczny.

Nie jest obojętną sprawą, że kler ogarnął swemi wpływami szkołę polską, która przecież inne przed sobą ma zadania, niż wysługiwać się klerowi.

Dlatego koniecznem jest zajęcie wobec tych spraw przez społeczeństwo jasnego, zdecydowanego stanowiska, któreby było zgodne z istotnemi interesami Państwa.

## SPIS RZECZY.

|                                                                               |     |
|-------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp . . . . .                                                               | 1   |
| Rola Państwa w pojęciu Kościoła . . . . .                                     | 8   |
| Konkordat, a interes Państwa Polskiego . . . . .                              | 11  |
| Stosunek kleru do sprawy polskiej w okresie niewoli . . . . .                 | 15  |
| Stosunek kleru do Państwa Polskiego po odzyskaniu<br>niepodległości . . . . . | 21  |
| Wyzyskiwanie uczuć patriotycznych dla celów klery-<br>kalnych . . . . .       | 32  |
| Kler a sprawy materialne . . . . .                                            | 39  |
| Próby opanowania społeczeństwa . . . . .                                      | 47  |
| Ksiądz a nauczyciel . . . . .                                                 | 70  |
| Walka o charakter szkoły . . . . .                                            | 75  |
| Uzależnienie nauczyciela od kleru . . . . .                                   | 94  |
| Ksiądz i nauczyciel na terenie społecznym . . . . .                           | 120 |
| Pedagogika kleru . . . . .                                                    | 145 |
| Kler, a organizacje nauczycielskie . . . . .                                  | 171 |
| Zakończenie . . . . .                                                         | 194 |



74245



